

Polski wiek XX

POLSKI WIEK XX

TOM III

pod redakcją
Krzysztofa Persaka i Pawła Machcewicza

WYDAWCA – BELLONA I MUZEUM HISTORII POLSKI
WARSZAWA 2010

Redakcja: Elżbieta Lewczuk

Korekta: Joanna Bartoń

Skład: Andrzej Bohun

Okładka: Muzeum Historii Polski w Warszawie

© Copyright by Muzeum Historii Polski w Warszawie

© Copyright by Bellona SA, Warszawa 2010

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment książki nie może być w jakikolwiek sposób powielony albo włączony do jakiejkolwiek bazy odtwarzania elektronicznego oraz mechanicznego bez uzyskania wcześniejszej zgody właściciela praw autorskich.

Bellona SA prowadzi sprzedaż wysyłkową wszystkich swoich książek z rabatem.

www.ksiegarnia.bellona.pl

Nasz adres: Bellona SA

ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

Dział Wysyłki: tel. 22 457 03 06, 22 652 27 01

fax 22 620 42 71

www.bellona.pl

ISBN 987-83-11-11631-3

Spis treści

STANISŁAW CIESIELSKI	
POLSKA 1944–1949. POWRÓT DO ŻYCIA	7
JANUSZ WRONA	
USTANOWIENIE SYSTEMU KOMUNISTYCZNEGO W POLSCE	35
WOJCIECH ROSZKOWSKI	
PRZEKSZTAŁCENIA SPOŁECZNE I GOSPODARCZE W POLSCE W LATACH 1944–1989	81
DARIUSZ JAROSZ	
STALINIZM W POLSCE	107
BARTŁOMIJ NOSZCZAK	
POLITYKA PAŃSTWA WOBEC KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W POLSCE W LATACH 1944–1956	137
RAFAŁ WNUK	
OPOZYCJA, OPÓR SPOŁECZNY 1944–1956	167
PAWEŁ MACHCEWICZ	
ODWILŻ 1956	199
ŁUKASZ KAMIŃSKI	
APARAT BEZPIECZEŃSTWA I ZBRODNIĘ KOMUNIZMU	239
TADEUSZ WOLSZA	
POLACY NA EMIGRACJI 1945–1956	263
BŁAŻEJ BRZOSTEK	
MAŁA STABILIZACJA GOMUŁKI	295
JERZY EISLER	
MARZEC 1968	319
JERZY EISLER	
GRUDZIEŃ 1970	351
BIOGRAMY	383

Janusz Wrona

USTANOWIENIE SYSTEMU
KOMUNISTYCZNEGO W **P**OLSCE

Uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne

Po I wojnie światowej strategia międzynarodowego ruchu komunistycznego opierała się na założeniu wybuchu rewolucji światowej. Koncepcja utworzenia Polskiej Republiki Rad, której siłą napędową miał być proletariats i Armia Czerwona, nie miała szans powodzenia. Dla przedwojennej Komunistycznej Partii Polski, której ideową następczynią była powstała w 1942 r. Polska Partia Robotnicza, rozwiązania sowieckie były jedynym wzorcem sprawowania władzy w państwie i idealnym modelem funkcjonowania jego gospodarki. Akceptacja społeczna dla tych planów nie była potrzebna, gdyż to ZSRR i Armia Czerwona miały zdecydować o ich realizacji. W oficjalnych dokumentach programowych KPP postulowano oderwanie od Polski Kresów Wschodnich (zachodnia Ukraina i Białoruś) oraz Górnego Śląska i Pomorza. Komunistyczna koncepcja Polski okrojonej terytorialnie, niesuwerennej – lub jak chcieli tego niektórzy działacze – połączonej z innymi republikami sowieckimi, była

w istocie aktem zdrady narodowej i nie miała szans na pozyskanie akceptacji wśród Polaków.

Mimo że pod wpływem Moskwy PPR przyjęła nową strategię zdobycia władzy, ocena celów i roli odgrywanej przez tę partię nie uległa zmianie. Jej polityczna afiliacja w 1942 r. przy III Międzynarodówce Komunistycznej determinowała charakter organizacyjny, a także cele i zadania, jakie miała zrealizować, tj. budowę systemu ustrojowego wzorowanego na doświadczeniach rewolucji bolszewickiej wzbogaconych o stalinowską praktykę sprawowania władzy.

Prasa i wydawnictwa Polskiego Państwa Podziemnego wyraźnie pokazują, że ówczesne elity i znaczna część społeczeństwa znały rzeczywiste cele PPR. Komunistów postrzegano, tak jak w II Rzeczypospolitej, jako ugrupowanie agenturalne, niesamodzielne, które stawia interes ZSRR nad rację stanu Polski, jest gotowe poświęcić jej granice i niepodległość, by zaspokoić roszczenia wschodniego sąsiada, a w konsekwencji akceptuje hegemonię ZSRR i brak suwerenności wyzwalanego spod okupacji niemieckiej kraju. PPR traktowano jako ugrupowanie dążące do sowietyzacji Polski i jej ustroju, ta zaś usilnie zabiegała, by w oczach społeczeństwa uchodzić za formację demokratyczną, realizującą model tzw. demokracji ludowej, mimo iż docelową formą sprawowania władzy przez komunistów była dyktatura.

Wkroczenie w 1944 r. wojsk sowieckich na terytorium państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej zapoczątkowało proces podporządkowania tego regionu Moskwie. Prace nad utworzeniem popieranego przez Stalina ośrodka władzy w Polsce, konkurencyjnego wobec rządu RP w Londynie i jego krajowych struktur, już od jesieni 1943 r. prowadzili w ZSRR komuniści skupieni w Związku Patriotów Polskich. Tworząc ZPP, Stalin nie dysponował kadrą znanych osobistości politycznych. Poza pisarką Wandą Wasilewską oraz awansowanym przez

niego do stopnia generała płk. Zygmuntem Berlingiem znaleźli się tam działacze mniejszego formatu, komuniści: Jerzy Putrament, Zygmunt Modzelewski, Włodzimierz Sokorski, socjalista Bolesław Drobner, ludowiec Andrzej Witos (brat Wincentego Witosy) i ks. Wilhelm Franciszek Kubsz.

Konkretyzacja działań Stalina nastąpiła wiosną 1944 r., gdy Armia Czerwona zbliżyła się do Bugu, traktowanego przez Związek Sowiecki jako przyszła granica Polski i ZSRR. 22 czerwca 1944 r. Stalin dał ostateczną zgodę na utworzenie organu wykonawczego KRN. Zgodnie z sugestią Wiaczesława Mołotowa po kilku tygodniach przybrał on nazwę Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Powołanie 20 lipca 1944 r. w Moskwie PKWN i jego zainstalowanie przez ZSRR w Chełmie, a następnie w Lublinie w świetle dzisiejszej znajomości realiów historycznych i mechanizmów decyzyjnych rozstrzygnęło problem walki o władzę w Polsce.

Zmiana międzynarodowego położenia Polski nastąpiła w wyniku uchwały konferencji szefów rządów ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii w Jałcie (4–11 lutego 1945 r.). Tekst porozumienia, który wszedł jako szósty punkt do uchwał jałtańskich, przewidywał utworzenie nowego rządu polskiego pod nazwą Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który miał uzyskać polityczne poparcie trzech mocarstw. Głównym jego zadaniem miało być „przeprowadzenie możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym”. Przyjęcie formuły, iż bazą dla TRJN będzie zreorganizowany, zdominowany przez komunistów polski Rząd Tymczasowy, oznaczało *de facto* uznanie prymatu partii komunistycznej w strukturze władzy. Od 1944 r. Polska staje się instrumentem w polityce mocarstwa sowieckiego, którego interesy zdecydowały o utworzeniu na ziemiach między Odrą a Bugiem państwa wasalnego, przy zachowaniu

pozorów jego niezależności. PPR rozpoczęła rządy przy pomocy rozbudowanego aparatu represji, instrumentalizując instytucje władzy. Najważniejszym argumentem dla trwałości komunistycznej władzy w Polsce była obecność Armii Czerwonej w formalnie suwerennym kraju.

Wielu komunistów z kierowniczych kręgów PPR miało do Polski stosunek co najmniej ambiwalentny. Zaangażowanie się w problemy kraju swego urodzenia traktowali jako swoiste odkomenderowanie przez partię bolszewicką – WKP(b) – na polski odcinek frontu walki o zwycięstwo socjalistycznej rewolucji. Takimi kategoriami myślał m.in. Leon Kasman w przededniu wyjazdu z Moskwy do Polski 5 września 1944 r. Prosił wtedy kierownika Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) Georgija Dymitrowa o pozostawienie go w szeregach sowieckiej partii: „proszę o uznanie mnie jako znajdującego się w długotrwałej delegacji zagranicznej i przyjęcie mojej legitymacji partyjnej na przechowanie”. Dymitrow uświadomił jednak późniejszemu (od października 1944 r.) kierownikowi Wydziału Propagandy i Wydziału Organizacyjnego Komitetu Centralnego PPR, a następnie długoletniemu naczelnemu redaktorowi „Trybuny Ludu” (1948–1954 i 1957–1967), że „nie jest delegowany do pracy partyjnej w Polsce jako członek WKP(b), lecz przechodzi w szeregi PPR [...]”.

O ile zdecydowana większość członków partii nie czuła się komunistami, o tyle jej kierownictwo na szczeblu centralnym i lokalnym podkreślało do końca istnienia PZPR związek z tradycją ideową i organizacyjną ruchu komunistycznego wykreowanego i kierowanego przez ZSRR. I z punktu widzenia prowadzonych tu rozważań jest to wniosek najistotniejszy, albowiem model działania PPR/PZPR dawał pełnię władzy w partii i państwie wyłącznie kierownictwu. Oznaczało to projektowanie i realizowanie zasad ustrojowych w Polsce zgodnie

z jego wolą, często wbrew interesom własnych szeregów i przy sprzeciwie społeczeństwa.

Groza wojny i obu okupacji, straty i zniszczenia, jakie dotknęły wszystkie grupy społeczne, w obliczu biologicznego zagrożenia narodu zniwelowały naturalne napięcia socjalne i polityczne i wytworzyły swoisty solidaryzm klas i grup społecznych. A przy tym elity polityczne państwa podziemnego były świadome nieuniknionych zmian w postawach społeczeństwa, jego postępującej radykalizacji i wychodząc im naprzeciw, sformułowały program Rady Jedności Narodowej „O co walczy naród polski”, który w założeniu miał być zwornikiem społecznym z wielką szansą na uzyskanie społecznego konsensusu dla budowy nowej powojennej Polski.

Od lata 1944 r. postawy oraz zachowania Polaków kształtowała sytuacja Polski formalnie wyzwolonej, ale zarazem pozbawionej wolności, państwa formalnie suwerennego, lecz bez rzeczywistej podmiotowości, rządzonego przez ludzi publicznie głoszących wartości demokratyczne i jednocześnie budujących podstawy totalitarnego systemu władzy, który budził awersję i wrogość u ludzi żywiących przekonanie, że wolność i prawa jednostki są fundamentalną zasadą życia społecznego.

Nowe mechanizmy sprawowania władzy

W Manifeście PKWN zatytułowanym „Do narodu polskiego” najwięcej miejsca poświęcono zagadnieniom ustrojowym. Zgodnie z sugestią Stalina w pierwszym okresie po przejęciu władzy polscy komuniści nie wypowiadali się wyraźnie na temat ustroju politycznego i gospodarczego państwa. PPR wprawdzie odcinała się od ustroju Polski międzywojennej, ale chętnie powoływała się na ciągłość form prawnych, symboli narodowych i instytucji. Oficjalnie komuniści deklarowali,

że przemiany ustrojowe dokonywać się będą z zachowaniem należytego respektu dla tradycyjnej struktury państwa.

„Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy” – te słowa Władysława Gomułki skierowane do Stanisława Mikołajczyka w czerwcu 1945 r. w Moskwie w trakcie rozmów na temat powołania TRJN mogą być swoistym mottem pokazującym rzeczywiste cele i formy działania PPR. Druga połowa 1944 r. jest cezurą rozpoczęcia procesu tworzenia w Polsce państwa totalitarnego. Polska Partia Robotnicza, partia typu leninowskiego, była tworem organizacyjnym zupełnie odmiennym od dotychczasowych modeli partii politycznych konkurujących ze sobą o władzę. Była nie tylko strukturą scentralizowaną, ale na poły konspiracyjną, z wieloma nieformalnymi kręgami wtajemniczenia. W systemie władzy budowanym przez PPR ogromnego znaczenia nabrały wewnętrzne reguły funkcjonowania samej partii.

W pierwszym okresie funkcjonowania PKWN w Lublinie obok oddziaływania propagandowego na społeczeństwo, głównym zadaniem nowej władzy była eliminacja rzeczywistych i potencjalnych przeciwników politycznych. Za głównego wroga uznano Armię Krajową. Już w sierpniu i we wrześniu tylko z okręgu lubelskiego AK Rosjanie wywieźli do ZSRR w ośmiu transportach 400 oficerów, podchorążych, podoficerów, uznanych za dowódców i działaczy Delegatury Rządu RP w Londynie. Łącznie tylko z tzw. Polski lubelskiej do stycznia 1945 r. wywieziono do łagrów blisko 50 tys. ludzi. Aresztowania i wywózki żołnierzy AK na wschód rzutowały na atmosferę polityczną i sposób sprawowania władzy. Polityka przemocy stała się dla PKWN jedyną realną metodą utrzymania władzy, jaką komuniści otrzymali z rąk Stalina.

Aresztowaniami, rozbrajaniem, internowaniami zajmowały się jednostki NKWD oraz sowieckiego kontrwywiadu wojsko-

wego „Smiersz” (*Smiert' szpionam*). W Lublinie stacjonowało dowództwo specjalnie sformowanej 64. dywizji NKWD liczącej 10 282 żołnierzy, dowodzonej przez gen.-mjr. Borysa Pawłowicza Serebriakowa. Jej żołnierze ochraniaли wszystkie rządowe budynki w Lublinie, a następnie w Warszawie. Dywizja stacjonowała w Polsce do wiosny 1947 r.

Kłęska powstania warszawskiego i jego kapitulacja 2 października 1944 r. dała PKWN pretekst, by rozpocząć otwartą kampanię zniesławiania i dezawuowania władz Polski Podziemnej i AK. Od 28 września do 3 października 1944 r. w Moskwie przebywała delegacja KRN i PKWN. Podczas tej wizyty zapadły decyzje o totalnej konfrontacji z AK, uznaną za głównego wroga i konkurenta politycznego PKWN. Jak relacjonował Bolesław Bierut: „U nas tow. Stalin nie widział tych metod rewolucyjnych i krytykował nas za to. [...] Ostrzegaliśmy przy tym, że siła PKWN wynika dotychczas jedynie z siły Armii Czerwonej. I najwyższy czas to zmienić”.

Nowy kurs polityczny historycy nazywają „zwrotem październikowym PKWN”. Jego osią będzie brutalny, frontalny atak na AK. Adresatem polityki Komitetu, czyli w istocie polityki PPR, było całe polskie społeczeństwo. „Zaplutym karłem reakcji”, jak oficjalnie z plakatów nazywano AK, okaza się zarówno inteligenci, jak chłopci i robotnicy. Od chwili powstania PKWN rozpoczynają się w Polsce kształtować rządy stanu wyjątkowego. Sankcjonuje je wprowadzenie represyjnego ustawodawstwa karnego, tj. dekretu PKWN o ochronie państwa z 30 października 1944 r., gdzie w przypadku jedenastu przepisów wprowadzono jedenaście możliwości wymierzenia kary śmierci. Szerokie możliwości wymierzania kary śmierci dawał również dekret o postępowaniu doraźnym oraz kodeks karny Wojska Polskiego, przekazujący do kompetencji sądów wojskowych przestępstwa osób cywilnych.

Wiosną 1945 r. w akcjach przeciwko podziemiemu niepodległościowemu uczestniczyły pododdziały trzech sowieckich dywizji NKWD: 62., 63. i 64. – wzmacniane dodatkowo jednostkami pogranicznymi NKWD. Okupacja, a następnie sowiecka dominacja w Polsce, generowała odruch samoobrony społeczeństwa. Kształtowała się powojenna konspiracja niepodległościowa, która w 1945 r. skupiała 150–200 tys. ludzi. Działali oni w różnorodnych organizacjach. Blisko 20 tys. walczyło w zbrojnych oddziałach partyzanckich. Łącznie w różne formy cywilnego bądź zbrojnego oporu zaangażowało się po 1945 r. blisko pół miliona Polaków.

Polska Partia Robotnicza od lipca 1944 r. dominowała w strukturach władzy, a w niektórych jej segmentach, takich jak wojsko i aparat bezpieczeństwa, których podstawowym zadaniem było terroryzowanie i kontrolowanie społeczeństwa, miała pozycję monopolistyczną. Zasadę obsadzania najważniejszych stanowisk przez partyjną nomenklaturę zaczęto stosować już od 1944 r. Kierownictwo PPR miało całkowitą świadomość swej bezwzględnej dominacji w systemie władzy tworzonym przez PKWN pod egidą ZSRR.

Jednocześnie komuniści i kierowany przez nich PKWN czynili wiele wysiłków, by stworzyć propagandowe wrażenie, że oto odradza się Polska wolna, sprawiedliwa i demokratyczna. Dlatego zachowano symbole narodowe i nazwę państwa (Rzeczpospolita Polska), przywrócono w administracji dawne urzędy (województwie, starostowie), przywracano przedwojenne tradycyjne święta państwowe i kościelne. 15 sierpnia 1944 r. nowe władze państwowe oficjalnie obchodziły w Lublinie rocznicę „cudu nad Wisłą”, czyli polskiego zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 r. W obchodach uczestniczył przedstawiciel rządu ZSRR przy PKWN, gen. Nikołaj Bułganin. Odbyła się uroczysta msza. Ale już wiersz sławiący polskie zwycięstwo,

który próbowały zamieścić „Wici”, organ Związku Młodzieży Wiejskiej, nie znalazł uznania cenzorów i nie został dopuszczony do druku. Jednak od 1945 r. świętem wojska stała się rocznica bitwy pod Lenino. Uznawano „narodową i demokratyczną” stylistykę i obyczaje – komunistyczni oficerowie polityczni dbali o organizację ceremonii religijnych i udział w nich żołnierzy. Nieustannie odwoływano się do tradycji i symboli narodowych. Na przykład zastępca dowódcy I Armii WP ds. politycznych nakazał aparatowi politycznemu egzekwować, by oficerowie salutowali nie na sposób rosyjski całą ręką, lecz zgodnie z polską tradycją – dwoma palcami.

Początkowo też komuniści zabiegali o przychyłność Kościoła. Dzięki temu Katolicki Uniwersytet Lubelski już 2 sierpnia 1944 r. uzyskał zgodę na oficjalne wznowienie działalności i 3 listopada 1944 r. podjęto zajęcia akademickie. Była to pierwsza wyższa uczelnia, która rozpoczęła działalność na skrawku wyzwolonej spod okupacji niemieckiej Polski. 12 listopada na inaugurację roku akademickiego na KUL przybyli przedstawiciele PKWN oraz oficjalny reprezentant ZSRR w Lublinie, Nikołaj Bułganin.

Komunistyczny system władzy wprowadzany w Polsce od 22 lipca 1944 r. przez PPR, a następnie, od grudnia 1948 r., rozwijany przez PZPR, opierał się – niezależnie od wszelkich późniejszych modyfikacji modelu „realnego socjalizmu” – na pięciu niezmiennych podstawach, będących konstytutywnymi cechami systemu totalitarnego:

1. Ustanowienie politycznego monopolu partii marksistowsko-leninowskiej, za jaką uważała się oficjalnie PPR/PZPR;
2. Wprowadzenie w życie zasady akceptowania przez partię wszystkich strategicznych stanowisk w polityce, gospodarce, środkach masowego przekazu, kulturze, stowarzyszeniach itd., w ramach mechanizmu znanego jako „system nomenklatury”;

3. Upaństwowienie gospodarki połączone z likwidacją prywatnej własności poza rolnictwem i próbą jej likwidacji na wsi. Centralizacja wszystkich zasobów i ich rozdział za pośrednictwem mechanizmu centralnego planowania i centralnej dystrybucji;

4. Stosowanie terroru i policyjnych represji wobec przeciwników politycznych;

5. Masowa i centralnie sterowana propaganda („pranie mózgow”), mająca na celu przejęcie kontroli nad ludzkimi umysłami i uczuciami.

Budowany ustrój miał charakter uzurpatorski, a wartości prezentowane przez elity PPR/PZPR były sprzeczne z tradycyjną polską kulturą polityczną. Miał też fikcyjną legitymację wyborczą – nie zakładał bowiem przeprowadzenia wolnych wyborów. W połączeniu z brakiem konkurencyjnego systemu partyjnego i eliminacją innych procedur i instytucji demokratycznych odbierało to władzy w Polsce jej legitymację, tj. potwierdzenie prawomocności przez udział obywateli w jej powoływaniu, prowadziło do nieakceptowania przez społeczeństwo samych reguł sprawowania władzy i sprawiało, że władza sprawowana była niezgodnie z deklaracjami samych rządzących. Pod pojęcia: demokracja, parlament, rząd, sąd, prawo oficjalna propaganda podkładała makiety, atrapy, namiastki oryginałów. Komuniści liczyli się bowiem z przywiązaniem społeczeństwa do demokratycznych instytucji. Przywracając ich nazwy, nie zamierzali i nie mogli przywrócić ich tradycyjnych funkcji.

Wykreowany mechanizm sprawowania władzy w państwie sprawiał, iż możliwość uczestnictwa w życiu publicznym w zasadzie odnosiła się do członków tylko jednej partii – PPR/PZPR. Teoretycznie tylko jej przysługiwała możliwość kreowania zadań i celów w skali kraju i nadzór nad ich realizacją. W praktyce funkcjonowania rządzącej partii rzeczywisty wpływ

na podejmowane decyzje polityczne, gospodarcze i społeczne wywierała wąska grupa funkcjonariuszy partyjnych szczebla centralnego, z Biurem Politycznym i z I sekretarzem na czele, oraz (w mniejszym stopniu) ich odpowiednicy na szczeblu wojewódzkim i powiatowym. Rola niefunkcyjnych członków rządzącej partii była w analizowanym okresie marginalizowana.

Aparat represji

Komuniści zarówno w kraju, jak i w ZSRR, przymierzając się do przejęcia władzy w Polsce, przygotowywali własny aparat bezpieczeństwa, który w założeniu miał stać się głównym instrumentem zdobycia i utrzymania władzy państwowej. Aparat bezpieczeństwa tworzony w Polsce od lipca 1944 r. został ukształtowany według wzorów sowieckich. Sowieckie służby bezpieczeństwa współtworzyły jego strukturę i nadzorowały pracę. Od początku w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego na wszystkich jego szczeblach – centrala, wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa publicznego (WUBP), powiatowe urzędy bezpieczeństwa publicznego (PUBP) – funkcjonowali sowieccy doradcy. Ich obecność została zalegalizowana 20 lutego 1945 r., gdy w myśl uchwały sowieckiego Państwowego Komitetu Obrony powstała instytucja doradców przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i przy Ministerstwie Administracji Publicznej Polski.

Trzon kierowniczy aparatu bezpieczeństwa ukształtowany w drugiej połowie 1944 r. niemal bez wyjątku stanowiły osoby związane od dawna z ruchem komunistycznym, członkowie Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi oraz Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. Znaczną część kadry kierowniczej stanowili absolwenci szkoły NKWD w Kujbyszewie.

Struktura organizacyjna aparatu bezpieczeństwa stworzona we wrześniu 1945 r. przetrwała w zasadzie do grudnia 1954 r. Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego podlegało kilka pionów: aparat bezpieczeństwa *sensu stricto*, więziennictwo (obejmujące około 100 więzień i obozów, nie licząc aresztów Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego), MO i wojska wewnętrzne, których pierwszą brygadę liczącą 4305 ludzi powołano 30 listopada 1944 r.

Jednym z podstawowych zadań stała się obecność bezpieki – jak potocznie nazywano aparat bezpieczeństwa – we wszystkich obszarach życia społecznego. Oznaczało to masową kontrolę korespondencji. Nie później niż latem 1945 r. zaczęto zakładanie podsłuchów. Stosowano podsłuchy telefoniczne (PT) oraz podsłuchy pokojowe (PP), inwigilowano przeciwników politycznych oraz zakładano tzw. teczki. Z początkiem 1945 r. w MBP zaczęto prowadzić centralną kartotekę, w której gromadzono informacje o „elementach wrogich”, oraz odrębną ewidencję sieci agenturalnej. Kartoteka szybko się rozrastała, zarówno dzięki informacjom od tajnych współpracowników, raportom z przesłuchań, rewizji czy perlustracji, jak i dwóm kolejnym amnestiom (1945, 1947), które przyniosły obfity materiał, gdyż amnestionowani wypełniali formularze dotyczące swojej działalności. W 1949 r. w kartotece znajdowały się już dane dotyczące 1,2 mln osób.

Przedłużeniem aparatu represji stało się sądownictwo. Instrumentalizację sądownictwa w Polsce przeprowadzano na wszystkich poziomach: prawa, obsady kadrowej oraz struktur. O serwilizmie „wymiaru sprawiedliwości” decydowało: dostosowanie prawa do potrzeb reżimu (politycznych, gospodarczych, społecznych etc.), likwidacja suwerenności sądów i sędziów – uzależnienie ich od zwierzchnictwa

administracyjnego, wprowadzenie struktur partyjnych do sądów i upartyjnienie sędziów. To partia komunistyczna zaczęła decydować o tym, kto będzie karany, kiedy, przez kogo i jaka kara zostanie mu wymierzona.

Kształtowanie nowego modelu społeczeństwa

Po II wojnie światowej komuniści w Polsce i państwach satelickich realizowali dość jednolity scenariusz stopniowej likwidacji wszelkich instytucji funkcjonalnych dla społeczeństwa, niezależnych od władzy: tak w obszarze religii i obyczajów, jak i organizacji społecznych, a tym samym przekreślano wolność polityczną i duchową. Manipulacja i represje były podstawowymi środkami kreowania relacji społecznych. Dezintegrowano społeczeństwo, podsycano konflikty między różnymi grupami społecznymi. Tworzeniu społeczeństwa korporacyjnego towarzyszyła totalna etatyzacja życia publicznego. Rozbicie przedwojennych struktur społecznych i państwowych podczas wojny i okupacji ułatwiało te działania. Zmiana granic państwa, masowe migracje i przesiedlenia stwarzały nową przestrzeń społeczną – podatną na realizację planowanych zamierzeń komunistów. Wszystkie sfery życia – gospodarka, kultura i polityka – musiały się podporządkować ideologii marksizmu i leninizmu. Po wielu miesiącach ukrywania tych planów zadekretowano je na posiedzeniu plenarnym KC PPR w dniach 31 sierpnia – 3 września 1948 r. To wówczas PPR, przygotowująca się do przekształcenia w PZPR, oficjalnie przyjęła program budowy socjalizmu wzorowanego na doświadczeniach ZSRR.

Socjalizm i komunizm (to drugie pojęcie pojawiło się nieco później) długi czas funkcjonowały jako synonimy. Socjalizm pojawił się jako projekt realizacji utopii. Był modelem radykalnej przebudowy świata w celu osiągnięcia szczęśliwego bytu dla

całej ludzkiej zbiorowości tu i teraz. Miał więc sprowadzić raj na ziemię i zastąpić religijne „przesady” porządkiem „racjonalnym i naukowym”. Założenie, że cel taki można osiągnąć, to znaczy zaprojektować dla człowieka doskonały świat, musiało prowadzić do odrzucenia tradycyjnych poglądów na temat natury i ładu rzeczywistości oraz oczywiście religii, której konkurencją stawał się socjalizm. Projektowane przez komunistów społeczeństwo miało afirmować państwo z jedną partią i jedną ideologią. Całkowita władza PPR/PZPR stosuje krańcowe formy przemocy i generuje zmiany społeczne. W jej rękach skupione jest planowanie, organizowanie i kontrola wszelkich sfer życia społeczeństwa określanego jako „zamknięte”. Partia, tworząc prawo i ustrój, jednocześnie stwarza ramy dla życia człowieka. Obejmuje nimi wszystkie jego przejawy, wszystkie grupy społeczne i wszystkie przedziały wiekowe. System ideologii tworzy kordon, który ma „chronić” społeczeństwo, a tak naprawdę zmusić je do milczenia i akceptacji narzuconych reguł.

Fundamentalne dla nowo tworzonego ustroju wartości nie mogły się szybko zakorzenić jako naturalne motywacje, ponieważ były biegunowo przeciwne wobec narodowej tradycji i historii. Nowo tworzony system władzy w wymiarze ekonomicznym i społecznym lansował egalitaryzm zamiast merytokracji, bezpieczeństwo zamiast ryzyka, przystosowanie zamiast innowacyjności, opiekuńczość i roszczeniowość zamiast polegania na sobie, małą stabilizację zamiast sukcesu. W wymiarze politycznym z kolei – bierność i apatię zamiast obywatelskiego uczestnictwa, brak poszanowania prawa zamiast legalizmu, zamykanie się w prywatności i dystans wobec spraw publicznych zamiast zaangażowania obywatelskiego. Wreszcie w wymiarze kulturowym – kolektywizm zamiast indywidualizmu, oportunizm i konformizm zamiast krytycyzmu, ksenofobię zamiast otwartości i tolerancji wobec innych.

Nowy komunistyczny człowiek miał być anonimową częścią kolektywu – trybikiem w maszynerii biurokratycznego państwa, a nie wolną odpowiedzialną jednostką. Ten typ społeczeństwa zaczął kreować *homo sovieticus* – człowieka bez odpowiedzialności, inicjatywy i zdolności twórczych, człowieka konformistycznego i zuniformizowanego. Najważniejszą kategorią w państwie stał się kolektywizm, zakładający centralne planowanie przyszłości społeczeństwa, co oznaczało, iż prywatne cele działalności gospodarczej i społecznej zostają zastąpione przez cele państwowe. Zatomizowane społeczeństwo, nie mając właściwie żadnych możliwości artykulacji swych interesów, nie mogło realizować lub bronić własnych celów, ponieważ partia rządząca na to nie pozwalała, sama je wytyczając, gdyż znała je rzekomo lepiej.

Ogromna większość społeczeństwa polskiego przyjęła nowy ustrój społeczny wrogo lub co najmniej niechętnie. Nowy system nie gwarantował niezawisłości narodu i państwa. Nie spełniał też aspiracji politycznych, zwłaszcza inteligencji, przywiązanej do pluralizmu. Chłopów, którzy u zarania PRL stanowili większość społeczeństwa, odstręczał od komunizmu polski katolicyzm i resentymenty antysowieckie, spotęgowane planami kolektywizacji polskiej wsi na wzór ZSRR. Tym samym wydawać by się mogło, że ideologia komunistyczna narzucona Polakom powinna być w pełni odrzucona. Tymczasem tak do końca nie było. Zawierała bowiem dwa zasadnicze elementy – była obietnicą budowy niekapitalistycznego społeczeństwa przemysłowego i jednocześnie zachowania niektórych cech społeczeństwa tradycyjnego. Za cenę utraty wolności politycznej i gospodarczej PPR/PZPR gwarantowała bezpieczeństwo socjalne oraz awans cywilizacyjny i zawodowy przedstawicielom klas niższych. Złamano tradycyjne bariery społeczne, a przede wszystkim umożliwiono awans cywilizacyjny

mieszkańcom wsi. W gospodarce nierynkowej pewne źródła nierówności przestały istnieć (np. skutki działania praw własności), a znaczenie innych zostało poważnie ograniczone (np. pochodzenia społecznego z klas niższych). Ogromną rolę motywacyjną odgrywało hasło powszechnego wykształcenia („Nauka w służbie ludu”). Beneficjenci tych przemian stanowili główną podporę systemu komunistycznego.

Partia komunistyczna respektowała swobody obywatelskie wyłącznie wtedy, gdy służyły wyrażaniu poparcia dla istniejącego reżimu. W przeciwnym razie były na różne sposoby ograniczane lub zawieszane. Na poziomie grupowym nierówność polityczna wyrażała się w zawieszeniu prawa do stowarzyszania się. W życiu publicznym mogły istnieć i działać tylko te stowarzyszenia i związki, których działalność nie była wymierzona przeciwko rządzącej partii.

Realizacja przeobrażeń ustrojowych – „demokracja klasowa” i likwidacja własności prywatnej

Przejęcie władzy przez PPR oznaczało, iż od 1944 r. w propagandzie lansowano ideę demokracji bezpośredniej, rozumianej jako sprawowanie kierowniczej roli przez rządzącą partię komunistyczną. W doktrynie komunistycznej była to obiektywna prawidłowość i niewzruszona zasada ustrojowa. Manifest PKWN zapowiadał m.in. „przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych” z zastrzeżeniem, że swobody te nie mogą „służyć wrogom demokracji”. Ustrój budowany przez PPR od początku znajdował się poza kryteriami demokracji wywodzonymi z tradycji liberalnej. Oficjalnie nazywało się to zerwaniem z tzw. demokracją formalną i nadanie jej klasowego charakteru, co w praktyce oznaczało dyktaturę. Podobnie komuniści traktowali zatwierdzony przez Stalina Manifest PKWN, który używając demokratycznej frazeologii, odgrywał

rolę propagandowego kamuflażu celów i zadań, jakie PPR zamierzała zrealizować w Polsce.

Manifest zapowiadał m.in. przeprowadzenie reformy rolnej, obiecywał „poprawę bytu szerokich rzesz narodu”, podwyżki płac, rozbudowę świadczeń społecznych, likwidację „nędzy mieszkaniowej” i „bezpłatne nauczanie na wszystkich szczeblach”. Nie było w nim słowa o socjalizmie ani oczywiście o komunizmie. Nie postulowano nacjonalizacji ani uspołdzielczania wsi na wzór sowiecki.

„Majątek narodowy”, tj. „wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, bankowe, transportowe oraz lasy” miał być „unarodowiony” i przejść pod „tymczasowy zarząd państwowy”. Pod tym określeniem ukryty był projekt nacjonalizacji, który wprowadzono w życie 3 stycznia 1946 r. w odniesieniu do podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Było to w pełni zgodne z doktryną ekonomiczną i społeczną PPR, zakładającą wyeliminowanie z życia gospodarczego własności prywatnej (fundamentalnej wartości społeczeństwa demokratycznego), a z życia społecznego ziemiaństwa, burżuazji i duchowieństwa. Dlatego PPR we wrześniu 1944 r. przeprowadziła radykalny wariant reformy rolnej. Oficjalnie jej głównym celem było upełnorolnienie małych gospodarstw. Dekret o reformie rolnej uzupełniony został przez dekret z 12 grudnia 1944 r. o przejęciu niektórych lasów na własność Skarbu Państwa. Skutkiem tych dwóch dekretów była likwidacja 9,3 tys. majątków ziemskich i leśnych. Reforma oczywiście była akceptowana, ale należy pamiętać, że jej przeprowadzenie postulowały już ruch ludowy przed wojną oraz Polskie Państwo Podziemne w czasie okupacji niemieckiej. Jednak wbrew komunistycznej propagandzie reforma nie wywołała na wsi euforii i masowego poparcia. Istotne znaczenie dla stosunków własnościowych w powojennej Polsce miał również dekret z 20 października 1945 r. o własno-

ści i użytkowaniu gruntów na obszarze Warszawy, który je faktycznie komunalizował. Podobne skutki miał dekret z 21 grudnia 1945 r. o publicznej gospodarce lokalami i najmie mieszkań. Bez zgody urzędu kwaterunkowego w danej miejscowości nie można było być posiadaczem mieszkania.

Partia, chcąc uzyskać pełną kontrolę nad gospodarką, musiała wyeliminować, jak to określano w propagandowym żargonie PPR, „ostatnie bastiony kapitalizmu”. Wiosną 1947 r. przystąpiono do likwidacji własności prywatnej tzw. drobnotowarowej. Pretekstem do krytyki dotychczasowego trójsektorowego modelu gospodarczego był wzrost cen i inflacja, za którą komuniści obciążali odpowiedzialnością tzw. spekulację. Przed wyborami sejmowym w styczniu 1947 r. PPR próbowała stworzyć wrażenie, że sytuacja gospodarcza i aprowizacyjna znacznie się poprawiła. W tym celu naruszono rezerwy państwowe. Po sfałszowanych wyborach dostawy towarów zmniejszono, by odbudować rezerwy. Brak towarów pierwszej potrzeby doprowadził do gwałtownego wzrostu cen na tzw. czarnym rynku.

Ofensywa przeciwko prywatnym przedsiębiorcom rozpoczęła się od kwietniowego posiedzenia KC PPR. Minister przemysłu i handlu Hilary Minc proklamował wtedy tzw. bitwę o handel. W czerwcu 1947 r. uchwalono ustawę „O zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym”, która dawała władzy instrumenty prawne dla stosowania represyjnej polityki wobec kupców i rzemieślników. Walka z tzw. lichwą i spekulacją oznaczała powoływanie Społecznych Komisji Kontroli Cen, stosowanie tzw. domiarów podatkowych, rewizje i przeszukania u producentów i handlowców oskarżanych o ukrywanie towarów, zwalczanie nielegalnego handlu tzw. łańcuszkowego, wywłaszczenia, odbieranie koncesji na działalność gospodarczą, narzucanie wielkości dostaw na rynek.

Wielką represyjną rolę odegrała Komisja do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Komisja miała sieć delegatur we wszystkich miastach wojewódzkich. Mogła orzekać kary obozu pracy w wymiarze dwóch lat, drakońskie kary grzywny do wysokości 5 mln złotych (ponad 300-krotna wartość przeciętnej pensji) oraz przepadek mienia. Do realizacji politycznych zadań PPR włączono również aparat skarbowy, który od 1947 r. zaczął powszechnie stosować politykę podatkową wymiarów uzupełniających, tzw. domiarów, opartych na założeniu powszechnej nierzetelności zeznań podatników. Kontrolowaną przez PPR prasę zapełniły tytuły w stylu: *Piekarnię zapieczętowano – właściciela aresztowano; Zapalki były, ale dobrze schowane – walka ze spekulacją zatacza szersze kręgi; Sypią się protokoły za wygórowane ceny; Afera kupca Gągały; Z tej mąki chleba nie będzie; Komisja Specjalna czuwa; Za samowolne umorzenie świadczeń rzeczowych Obóz Pracy; Speculanci w potrzasku; Znany kupiec lubelski kupował kradziony cukier; 4000 zł zamiast 1950 za chustkę damską; Speculanci zostaną wysiedleni z Lublina* itd.

Walka ze spekulacją stała się propagandowym zawołaniem władz komunistycznych do końca istnienia PRL. To z powodu spekulacji ciągle brakowało na rynku artykułów codziennego użytku. Działalność prywatnych przedsiębiorstw miała być tolerowana jedynie pod warunkiem, że handlowcy przeznaczą swoje dochody „na odbudowę kraju”, czyli przekażą je władzy. Komuniści wyeliminowali z życia gospodarczego ostatnie grupy interesów ekonomicznych w pełnym tego słowa znaczeniu – zainteresowanych nie tylko podziałem, ale i racjonalnym wytwarzaniem i inwestowaniem.

Projekty podobne do planu Minca, Biuro Polityczne, w ściślejszej tajemnicy, omawiało już w 1945 r. Jednak do wyborów w styczniu 1947 r. komuniści nie ujawniali swoich rzeczywistych

zamiarów i głosili hasła o równouprawnieniu sektora państwowego, spółdzielczego oraz prywatnego. Od wiosny 1947 r. zaczęli mówić o swych nowych celach gospodarczych i, jak oświadczył Władysław Gomułka, sekretarz generalny KC PPR na Plenum KC PPR 13–14 czerwca 1947 r.: „Marksizm zawsze rozumiał uspołecznienie środków produkcji jako przejście ich na własność państwa. Wszelkie inne rozwiązanie byłoby rozwiązaniem wstecznym i reakcyjnym. Uspołecznione środki produkcji mogą być wykorzystane tylko w skali ogólnopaństwowej”. Rok później propaganda PPR/PZPR już oficjalnie propagowała hasło wyższości własności państwowej nad spółdzielczą i prywatną i eliminowała z życia gospodarczego mechanizmy pieniężno-rynkowe.

Kolejnym etapem zmian gospodarczych była próba przeprowadzenia kolektywizacji polskiej wsi. Ten program został przedstawiony przez PPR w połowie 1948 r. i był realizowany do października 1956 r. Oznaczał dążenie państwa do likwidacji prywatnej własności ziemi na wsi. Kwestionował zarazem chłopski system wartości, zmieniał rutynę życia codziennego i stanowił zagrożenie dla tradycyjnej kultury wsi. Program kolektywizacji wsi został przez polskich chłopów odrzucony i przyczynił się do powstania masowego oporu społecznego wiejskiej społeczności.

Komuniści od 1944 r. rozpoczęli wdrażanie polityki świadomego i pełnego uzależnienia gospodarczego Polski od ZSRR. Jednym z efektów tej polityki było odrzucenie w czerwcu 1947 r. – pod naciskiem Moskwy – udziału Polski w realizacji planu Marshalla, czyli propozycji rządu USA udzielenia pomocy gospodarczej wszystkim krajom europejskim, które ucierpiały w II wojnie światowej. Projekt ten nie stawił żadnych warunków politycznych jego przyszłym beneficjentom. Dla przywódcy legalnej opozycji, Stanisława Mikołajczyka i PSL związek

Polski z Zachodem i krajami anglosaskimi był koniecznym warunkiem odbudowy pozycji gospodarczej i politycznej Polski w Europie. Plan Marshalla spełnił pokładane w nim nadzieje i stał się podstawą powojennej prosperity, gdyż wszystkim objętym nim krajom udało się stworzyć silny system współpracujących ze sobą gospodarek narodowych.

Porządek społeczny, który zapoczątkował likwidację prywatnej własności, pozbawiał konsumentów ich niezależności i przez to podporządkowywał wszystkich arbitralnym decyzjom centralnego planisty. Wraz z ginącą autonomią ekonomiczną obywateli zanikała też ich podmiotowość polityczna. Zwracam szczególną uwagę na ten aspekt przeobrażeń dokonywanych przez PPR, niedoceniany w analizie przemian społecznych i politycznych w Polsce po 1944 r. Zastąpienie prywatnej własności własnością kolektywną, czyli w praktyce – państwową, prowadziło do zastąpienia wolności zniewoleniem i uprzedmiotowieniem grup klasowych i jednostek. Cała władza nad upaństwowionymi środkami produkcji skupiona została w ręku państwowego aparatu gospodarczego. Centralne planowanie przyszłości społeczeństwa oznaczało, iż prywatne cele działalności gospodarczej i społecznej zostają zastąpione przez cele państwowe.

Nowa rola partii politycznych

Komuniści nie uznawali opozycji jako wartości samoistnej. Wyrazem tego było odrzucenie zasady pluralizmu politycznego. Od lipca 1944 r. PPR przystąpiła do koncesjonowania życia politycznego. Nie mieściły się zatem w tym systemie władzy nowoczesne partie polityczne jako dobrowolne organizacje, reprezentujące interesy określonej grupy społecznej, zmierzające do zdobycia lub utrzymania władzy państwowej w celu

realizacji swojego programu politycznego. Wedle koncepcji PPR partie polityczne – o ile chciały być niezależne programowo i organizacyjnie od komunistów oraz pragnęły zachować autonomię polityczną i doktrynalną – były czynnikiem destrukcyjnym, gdyż osłabiały „jedność polityczną” narodu. Dlatego większa ich liczba stawała się niepotrzebna, zbędna w tworzonym modelu władzy totalitarnej.

Uchwałą KRN z 30 października 1945 r. formalnie zatwierdzono ramy życia politycznego w Polsce – mogło działać sześć partii: Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, Stronnictwo Pracy i Polskie Stronnictwo Ludowe. Pierwsze cztery od 1944 r. pozostawały pod kontrolą komunistów; PPS, SL i SD pełniły funkcje satelickie i określane były mianem partii koncesjonowanych. Stronnictwo Pracy stało się partią koncesjonowaną od sierpnia 1946 r. Było to możliwe dzięki zastosowaniu w procesie budowy powojennego życia politycznego metody tzw. wtyczek, czyli oddelegowania do wymienionych ugrupowań ludzi powiązanych z PPR. Umieszczeni w strukturach kierowniczych SD i SL, a także częściowo PPS, posiadali podwójną legitymację partyjną i byli w pełni dyspozycyjni wobec macierzystej PPR. Prawne ograniczenie liczby partii skutkowało zablokowaniem przez komunistów możliwości legalizacji Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy Karola Popiela, Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Zygmunta Żuławskiego i Stronnictwa Narodowego.

Komuniści eliminację partii opozycyjnych przedstawiali w propagandowej konwencji walki dwóch obozów politycznych: „postępu” (partie tworzące tzw. Blok Demokratyczny pod przywództwem PPR) i „reakcji” (PSL Mikołajczyka). Odwoływano się niejako do odwiecznej walki dobra ze złem, stąd wręcz diaboliczny obraz peeselowców kreślony przez ko-

munistyczną propagandę. Powstanie nowych ugrupowań politycznych mogło zaciemnić klarowny obraz sceny politycznej, postrzegany w dwóch kolorach: białym (obóz „postępu”) i czarnym (obóz „reakcji”), i zamazać jego propagandowo użyteczną wyrazistość. Na płaszczyźnie ideologicznej podział na prawicę (PSL) i lewicę (PPR i partie z nią zblokowane) był opozycją dwóch różnych modeli społeczeństwa, jednego opartego na ograniczonym liberalizmie i demokracji parlamentarnej, drugiego totalistycznego.

Z PSL łączyła się apologia wolności obywatelskich, hasło solidaryzmu społecznego, pluralizmu politycznego i informacyjnego, wolności religijnej, prywatnej własności, z PPR wiązała się doktryna eksponująca ideę walki klasowej i dyktatury proletariatu, likwidująca wszelki pluralizm, głosząca programowy ateizm i prymat państwa nad jednostką we wszystkich dziedzinach życia.

Stabilizacja polityczna w Polsce w ujęciu kierownictwa PPR mogła być osiągnięta tylko kosztem PSL, a później PPS, następnie Kościoła oraz kolejnych grup społecznych i zawodowych (kupiectwo, chłopci, inteligencja, robotnicy). W tej konwencji komuniści formułowali od jesieni 1945 r. koncepcję wspólnego bloku wyborczego sześciu partii w planowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

Ukoronowaniem procesu tworzenia nowego modelu życia politycznego i koncentracji władzy przez komunistów było zlikwidowanie PPS, przedstawiane propagandowo jako zjednoczenie z PPR i utworzenie w grudniu 1948 r. PZPR jako faktycznej monopartii. Pozostałe ugrupowania polityczne w pełni ubezwłasnowolnione politycznie i organizacyjnie przez komunistów miały pełnić rolę przekaźnika programu PZPR do różnych środowisk społecznych. W wyniku przekształceń i likwidacji kolejnych ugrupowań w lipcu 1950 r. ukształtował

się trwały układ funkcjonowania na scenie politycznej hegemonicznej PZPR i dwóch ugrupowań satelickich – Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego – trwający do 1989 r.

Wybory czy głosowanie?

Przesłanki prawno-konstytucyjne przejścia władzy liczyły się dla komunistów polskich o tyle, o ile mogły być przydatne propagandowo w kraju oraz na arenie międzynarodowej. Dlatego Manifest PKWN miało legitymizować formalne odwołanie się do podstawowych „założeń”, a następnie „zasad” konstytucji marcowej z 1921 r. Miały one obowiązywać „aż do zwołania wybranego w głosowaniu powszechnym, bezpośrednim, równym, tajnym i stosunkowym Sejmu Ustawodawczego, który uchwali, jako wyraziciel woli narodu, nową konstytucję”. Na początku budowania nowego systemu politycznego pojawiła się więc obietnica wolnych demokratycznych wyborów (dodajmy, że niezrealizowana przez ponad 45 lat), które są najpełniejszą formą politycznego uczestnictwa obywatela w życiu publicznym. ZSRR, dysponując najważniejszymi instrumentami kontroli sytuacji wewnętrznej w Polsce, konsekwentnie zmierzał do zminimalizowania zobowiązań TRJN w kwestii przeprowadzenia demokratycznych wyborów parlamentarnych.

Historycy są zgodni, iż znikome początkowo zaplecze polityczne PPR nie dawało szans na zwycięstwo w demokratycznych wyborach. Dostrzegało to również kierownictwo partii komunistycznej. W niespełna dwa tygodnie po zakończeniu II wojny w Europie, na plenarnym posiedzeniu PPR sekretarz generalny PPR Władysław Gomułka diagnozował, iż wpływy zachodnie (angielskie) zdecydowanie przeważają w polskim społeczeństwie nad wpływami ZSRR. Swą analizę sytuacji

w Polsce kończył refleksją: „Jeżeli niektóre kraje twierdzą, że wyszłyby zwycięsko z wyborów, to my wyszlibyśmy słabi, pokonani, bo nie ma u nas stabilizacji politycznej”.

Problem demokratycznych wyborów był kluczową kwestią pierwszych dwóch powojennych lat. Większość Polaków upatrywała w demokratycznym akcie wyborczym szansy na suwerenność Polski, a ich nadzieje uosabiał przywódca PSL, Stanisław Mikołajczyk. Nie chcąc pozwolić na demokratyczne wybory, PPR i jej sojusznicy na użytek wewnętrzny i zewnętrzny starali się znaleźć formalne uzasadnienie dla odroczenia terminu wyborów do Sejmu. Dlatego przywołano przykład Francji, gdzie wybory parlamentarne poprzedziło referendum konstytucyjne.

W efekcie pierwsze powojenne referendum, które przeprowadzono w Polsce w czerwcu 1946 r., dotyczące jednoizbowości parlamentu, utrwalenia przemian gospodarczych, nacjonalizacji przemysłu oraz sprawy zachodnich granic, władze komunistyczne wykorzystały jako poligon doświadczalny różnorodnych manipulacji służących zwalczaniu opozycji politycznej. PPR i podporządkowane jej partie oraz aparat administracyjny państwa rozwinęły na niespotykaną dotąd w Polsce skalę propagandę własnej koncepcji głosowania „trzy razy tak”. Ostateczny wynik referendum został sfałszowany przez grupę sowieckich funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy zamienili protokoły obwodowych komisji wyborczych i podrobili podpisy ich członków. Zrobili to za aprobatą prezydenta Bolesława Bieruta i sekretarza generalnego PPR Władysława Gomułki.

Diametralnie zmieniło to wyniki głosowania. Sfałszowane wyniki referendum przyznawały zdecydowane zwycięstwo pepeerowskiej koncepcji głosowania „trzy razy tak”, za którą miało się opowiedzieć 68 proc. głosujących. Ten wynik został oficjalnie oprotestowany przez PSL, które dowodnie wskazało

na zasięg i mechanizm fałszowania wyników głosowania ludowego.

Najnowsze badania oparte na utajnionych przez 40 lat materiałach archiwalnych pozwoliły ustalić, iż za oficjalnie propagowaną koncepcją głosowania opowiedziało się nie więcej niż 26,9 proc., a przeciwko niej nie mniej niż 73,1 proc. biorących w nim udział Polaków, przy tym co najmniej $\frac{1}{3}$ głosujących odpowiedziało „trzy razy nie”, co oznaczało, że radykalizm antykomunistyczny wśród Polaków był większy, niż prognozowali to przywódcy opozycyjnego PSL.

I ten przybliżony rzeczywisty wynik można uznać za sukces społeczeństwa obywatelskiego, które mimo niesprzyjających warunków politycznych zdolne było zmanifestować swe przywiązanie do uczestnictwa w życiu publicznym opierającym się na zasadach demokratycznych, które formalnie nadal obowiązywały. Ale nie bez powodu po referendum krążył po Polsce dwuwiersz: „urna to jest taki pniak, wrzucisz nie – wychodzi tak”.

Referendum dało obraz rzeczywistych sympatii politycznych w skali kraju, poszczególnych okręgów i obwodów głosowania. PPR uzyskała wiedzę o geografii politycznych wpływów Mikołajczyka. Wykorzystano ją kilka miesięcy później, w trakcie przygotowań organizacyjnych wyborów do Sejmu Ustawodawczego, podejmując decyzje o zawieszaniu list PSL oraz niedopuszczaniu do komisji wyborczych mężów zaufania stronnictwa. Stosowano różnorodne instrumenty nacisku i powielano metody zastosowane podczas referendum. Nie wywołało to poważniejszego oporu społecznego. Publicznie protestowano przeciwko działaniom komunistów jedynie w środowisku akademickim Lublina.

W konsekwencji władze komunistyczne sfalszowały wyniki wyborów parlamentarnych z 19 stycznia 1947 r. i ogłosiły swe zwycięstwo. Naczelny Komitet Wykonawczy PSL na po-

siedzeniu 22 i 23 stycznia postanowił ograniczyć się do wniesienia protestu generalnego przeciwko ważności wyborów we wszystkich 52 okręgach oraz 52 protestów we wszystkich okręgach wyborczych, w których pełnomocnicy listy PSL, powołując się na kolejne artykuły ordynacji wyborczej, wskazywali na jej łamanie, a tym samym kwestionowali ich ważność. Protest taki złożono 2 lutego 1947 r.

Mikołajczyk miał początkowo nadzieję, że w Sejmie Ustawodawczym stanie się przywódcą opozycji, której siłą będzie fachowość i kompetencje posłów peeselowskich, ich doświadczenie w służbie publicznej i niewątpliwe racje moralne formacji politycznej, której przemocą odebrano zwycięstwo wyborcze. Ale klub poselski PSL w Sejmie Ustawodawczym mógł jedynie głośno protestować przeciw łamaniu demokracji i zniewalaniu narodu i demaskować rzeczywiste cechy tworzonego przez komunistów totalitarnego systemu władzy. Głos ludowców tłumiała cenzura i zakrzykiwała rządowa propaganda.

Wybory do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. były ważną cezurą – ugruntował się wtedy system władzy totalitarnej w Polsce. Wybory oznaczały ostateczną klęskę oczekiwań i nadziei Polaków na powstanie po II wojnie światowej niepodległej i suwerennej Rzeczypospolitej. Były faktycznym odrzuceniem podmiotowości narodu i instytucji państwa demokratycznego. Przyniosły diametralną zmianę dotychczasowych zasad walki wyborczej i kultury politycznej.

Wydarzenia te były społeczną traumą: zaskoczyły i zaskoływały większość obywateli, prowadząc do dezorganizacji społeczeństwa. Oznaczały wprowadzenie praktyk sprzecznych z zakorzenionymi wartościami. Komuniści i ich sojusznicy ujawnili swą pogardę dla prawa i uniwersalnych norm moralnych.

W konsekwencji rządzący odrzucili ideę społeczeństwa obywatelskiego propagowaną przez demokratyczną opozycję

ludową i Kościół katolicki. Przemocą zaczęli tworzyć społeczeństwo masowe pozbawione wolności politycznej, gospodarczej i kulturowej. Lud, jedna partia jako środek mobilizacji mas, państwo oraz stojący na czele partii i państwa wódz – to propagowana przez komunistów nowa wizja społeczeństwa. Dobro ogółu było odtąd definiowane jako dobro narodu, państwa lub klasy robotniczej. To zarazem istota przemian nazywanych przez rządzących budowaniem podstaw tzw. demokracji ludowej. Tworzony system totalitarny w przeciwieństwie do demokracji nie dopuszczał do dialogu i jakiegokolwiek wymiany argumentów. Ponieważ komuniści nie uzyskali społecznego mandatu do rządzenia, za główny instrument władzy uznali przemoc.

W niespełna trzy miesiące po sfałszowanych wyborach, na plenum KC PPR w kwietniu 1947 r. komuniści sprecyzowali kolejne cele związane z budową systemu totalitarnego w Polsce: likwidację PPS i stworzenie jednej partii robotniczej, przejście pełnej kontroli nad wszystkimi sferami życia społecznego i gospodarczego, kulturą oraz walkę z Kościołem katolickim. Gdy rozbite PSL przestało zagrażać władzy, ideolodzy PPR natychmiast wskazali kolejne grupy społeczeństwa polskiego jako „klasowo obce”, stanowiące „bazę reakcji”, czyli wskazali kolejnych wrogów narodu i państwa, których należało poddać prześladowaniom.

Klęska PSL oznaczała zakończenie legalnego i suwerennego bytu ostatniej demokratycznej partii polskiej. Ruch ludowy został na trwałe zmarginalizowany, funkcjonując od 1949 r. w formie satelickiego wobec partii komunistycznej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Po wyeliminowaniu PSL w strategii komunistów szczególnego znaczenia nabrały działania zmierzające do odsunięcia Kościoła katolickiego od uczestnictwa w życiu publicznym

połączone z przymusową desakralizacją przestrzeni społecznej. Rozpoczęto eliminowanie pierwiastka sakralnego ze sfery przekonań, postaw, struktur organizacyjnych, funkcji religijnych. Ówczesna desakralizacja nie była efektem naturalnych procesów społecznych lecz wymuszonym przez władze komunistyczne zabiegiem politycznym traktowanym jako warunek *sine qua non* budowy nowego ustroju. Usuwanie znaków chrześcijańskich z przestrzeni publicznej było integralną częścią walki o nowy ład aksjologiczny w życiu społecznym. Władza nie mogła przyjąć postawy neutralnej wobec religii bez rezygnacji z legitymującej ją samą ideologii. Skoro zaś nie potrafiła religii zniszczyć, wszelkie wysiłki skupiła na zapewnieniu sobie nad nią kontroli. Stąd ustawiczne działania komunistów, by złamać jedność Kościoła przez ustanowienie kontrolowanych przez PPR/PZPR świeckich organizacji katolickich i ich wykorzystanie do własnych celów politycznych. Kościół zachował jednak autonomię, mimo że funkcjonował we wrogim otoczeniu instytucjonalnym, a od połowy 1947 r. był poddawany różnego typu działaniom represyjnym. Obok zadań duszpasterskich pełnił wiele innych ważnych funkcji społecznych. Przede wszystkim stanowił alternatywę wobec tworzonych i kontrolowanych przez państwo więzi grupowych, stając się gwarantem ciągłości tożsamości narodu.

Wymiana elit politycznych

Od 1944 r. zaczęto w Polsce budować nową strukturę społeczną według założeń partii komunistycznej. Opierała się ona na odwrotnym w stosunku do okresu międzywojennego porządku hierarchii społecznej. „Klasą przodującą” stali się robotnicy, a ich sojusznikami uczyniono małych rolników. Inteligencja w kreowanym przez komunistów modelu struktury społecznej miała być podporządkowana władzy politycznej

i realizować wyznaczone przez nią ideały społeczne. Według przywódców komunistycznych rolę taką pełnić mogła tylko inteligencja o nowym rodowodzie społecznym, wywodząca się z klasy robotniczej i chłopstwa, przyjmująca za swoje założenia ideologii Marksa i Lenina. Partia, kreując „nową inteligencję”, czyniła z niej teren rekrutacji nowych elit. Awans społeczny, związany z procesem nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej na wsi, miał wstrząsnąć dotychczasową strukturą społeczeństwa. Realizację tych planów przez komunistów ułatwiała eksterminacja inteligencji i elit II RP zarówno pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką. PPR, która przejęła w Polsce władzę, świadomie wyeliminowała przy pomocy ZSRR *per fas et nefas* konkurencyjne dla niej tradycyjne elity o rodowodzie demokratycznym i niepodległościowym.

Wielką, prawie 350-tysięczną grupę Polaków będących w AK pozbawiono szansy uczestnictwa w życiu publicznym. Zgodnie z rozkazem Stalina z 14 lipca 1944 r. akowców należało rozbrajać i aresztować. Szczególne represje zastosowano wobec kadry dowódczej. Od lipca 1944 r. do kwietnia 1945 r. ponad 10 tys. żołnierzy AK znalazło się w łagrach sowieckich. W tym czasie tylko Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu wydał na żołnierzy AK, NSZ, NOW, BCh i dezerterów z WP 210 wyroków śmierci, z czego 125 zostało wykonanych. Wśród rozstrzelanych w majestacie komunistycznego prawa największą grupę stanowili uczniowie szkół średnich, studenci i absolwenci wyższych uczelni. Użytecznym instrumentem w rękę komunistów, służącym do eliminacji ocalałej z pożogi wojennej przedwojennej elity politycznej, stał się dekret z 31 sierpnia 1944 r. „O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. Na podstawie tego właśnie dekretu obok autentycznych zbrodnia-

rzy wojennych i kolaborantów oskarżano działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, w tym gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, którego skazano na śmierć i stracono. Miało to służyć dowiedzeniu tezy o współdziałaniu podziemia londyńskiego z faszystami.

Szczególnie wymownym przykładem eliminowania konkurencyjnych elit politycznych było uprowadzenie przez NKWD do Moskwy 27 i 28 marca 1945 r. piętnastu czołowych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, w tym komendanta głównego AK, czterech członków Krajowej Rady Ministrów, z jej przewodniczącym, wicepremierem Janem Stanisławem Jankowskim, oraz siedmiu członków Rady Jedności Narodowej, z jej przewodniczącym, wybitnym działaczem socjalistycznym Kazimierzem Pużakiem. Wraz z aresztowanym 8 marca przewodniczącym Stronnictwa Narodowego Aleksandrem Zwierzyńskim stanęli oni w głośnym „procesie szesnastu” przed Sądem Najwyższym ZSRR i zostali skazani na wieloletnie kary więzienia.

Można wskazać cztery główne metody wykorzystywane przez komunistów w procesie kształtowania „nowej inteligencji”: awansowanie robotników na stanowiska kierownicze w administracji, gospodarce i aparacie politycznym; organizowanie różnych skróconych form wykształcenia średniego; organizowanie kursów przygotowawczych na wyższe uczelnie; reorganizacja całego szkolnictwa i stworzenie swoistego *numerus clausus* opartego na kryteriach klasowych.

Zasadnicze znaczenie z punktu widzenia zmiany składu społecznego studentów miało uzyskanie przez rządzącą PPR decydującego wpływu na funkcjonowanie szkolnictwa wyższego. Dokonało się to na mocy dekretu rządu z 28 października 1947 r. o szkolnictwie wyższym. Dekret ten znosił autonomię uczelni i wprowadzał zasadę centralnego kierowania szkołami

wyższymi. Od 1947 r. na wszystkich wyższych uczelniach rozpoczęto selekcję kandydatów na studia, opierając się na trzech kryteriach: pochodzenia społecznego, postawy politycznej oraz przygotowania naukowego. Zakładano, że dzięki temu liczba studentów pochodzenia robotniczo-chłopskiego, zgodnie z planem 6-letnim, do 1955 r. przekroczy 75 proc. Władze partyjne wierzyły, że zmiana składu społecznego uczniów szkół średnich, w których od 1948 r. stosowano preferencje klasowe w trakcie egzaminów, automatycznie przełoży się na wzrost liczby studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego. W praktyce oznaczało to niedopuszczanie do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie osób negatywnie zweryfikowanych przez urzędy bezpieczeństwa publicznego oraz struktury terenowe PPR/PZPR lub zaniżanie im ocen egzaminacyjnych, zawyżanie ocen osobom mającym poparcie tych instytucji, a także zmniejszenie liczby miejsc na wydziałach przez wprowadzanie limitów przyjęć, nawet w trakcie egzaminów wstępnych. Program ten był realizowany przez Sekretariat KC PPR/PZPR, Ministerstwo Oświaty oraz Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego.

Ważną rolę w kreowaniu nowej elity odegrał powstały w lipcu 1948 r. Związek Młodzieży Polskiej, przybudówka PPR/PZPR. Ta masowa organizacja była „oczkiem w głowie” kierownictwa partii komunistycznej. W 1948 r., w trakcie ujednocniania organizacyjnych form życia społecznego komunistyczny ZMP wchłonął takie organizacje młodzieżowe, jak: Związek Walki Młodych, Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” i Związek Młodzieży Demokratycznej. ZMP był w sensie dosłownym polskim odpowiednikiem sowieckiego Komunistycznego Związku Młodzieży – Komsomołu. W założeniach miał wychowywać młodzież w duchu ateistycznym i kolektywistycznym, propagował hasła komunistycznej prze-

budowy świata: rozbudowę przemysłu, kolektywizację wsi, współzawodnictwo pracy. Realizował działania na rzecz dalszego upolitycznienia oświaty i wychowania. Działał pod pełnym nadzorem PZPR, stając się tubą propagandy komunistycznej wśród młodzieży oraz narzędziem jej ideologicznej indoktrynacji. Członkowie ZMP byli traktowani jako podstawowa grupa nowego społeczeństwa, które chciała wykreować partia, a jego aktywiści stali się w latach 50. podstawowym rezerwuarem kadr partyjnych tworzących nową elitę władzy.

Od połowy 1944 r. tę nową elitę władzy w pełni zdominowali politycy o rodowodzie komunistycznym. Część z nich, głównie w Wojsku Polskim i aparacie bezpieczeństwa, stanowili obywatele ZSRR. W latach 50. wymiana elity władzy – rozumianej jako grupa zajmująca najwyższe stanowiska w strukturze politycznej, gospodarczej i środowiskach opiniotwórczych – została w Polsce zakończona. Wszyscy przedwojenni politycy zostali wyeliminowani. To samo spotkało innych liderów społecznych: dawnych dyrektorów fabryk zastąpili awansowani robotnicy, przedwojenną administrację państwową zastąpiła naprędce kształcona na wieczorowych kursach „nowa inteligencja”, prawników absolwenci tzw. szkoły Duracza w Łodzi itd. Od 1944 r. elity partyjne koncentrowały się nie tyle na działalności politycznej (społecznej, publicznej), ile na sprawowaniu władzy.

Rekrutacja nowej elity odbywała się wyłącznie kanałami partyjnymi. Najważniejszą ścieżką awansu była działalność w aparacie organizacji młodzieżowych i specjalne szkolenie. Typowy dla lat 1944–1956 wzorzec kształtowania elity politycznej socjologowie nazywają wzorem komunisty-kombatanta, co oznaczało osobę legitymującą się działalnością w radykalnym ruchu robotniczym, komunistycznym lub ludowym przed wojną, w czasie wojny i po wojnie. Ten typ kariery politycznej dominował do 1970 r.

Dostęp do nowej elity był ograniczony wymogami pochodzenia społecznego i postawy ideologicznej, jakie system komunistyczny stawiał jej członkom. Rok 1944 stał się ważną cezurą w procesie kształtowania nowych elit politycznych. Generalnie po II wojnie wzrosło polityczne znaczenie elit o rodowodzie plebejskim. Wykształcenie przestało być warunkiem koniecznym wejścia do tego gremium. W elicie PPR wyraźny był jednak podział na ludzi mających wykształcenie średnie lub wyższe oraz tych z wykształceniem zaledwie podstawowym, często niepełnym. Brak doświadczenia w sprawowaniu władzy, które z istoty rzeczy można było zdobyć w II Rzeczypospolitej, stawał się atutem, nie zaś przeszkodą w karierze. Wszystko to wpływało na efektywność sprawowania władzy przez nową elitę, zwiększając koszty gospodarcze i społeczne rządów komunistycznych. Powojenna elita polityczna bywa określana przez socjologów mianem nomenklatury, rozumianej jako zwarta, wyodrębniona organizacja, podejmująca decyzje w obronie własnych, wewnętrznie zróżnicowanych i sprzecznych interesów. Kadry wykształcone w latach 1945–1956 były grupą najbardziej związaną z systemem politycznym. Przez cztery dziesięciolecia ludzie ci zajmowali wysokie stanowiska na wszystkich szczeblach struktur władzy społeczno-politycznej, gospodarczej i oświatowo-kulturalnej.

Ideologizacja kultury i nauki

PPR/PZPR zwiększała systematycznie kontrolę nad kulturą i twórczością, co było przyjmowane bez zastrzeżeń w wielu środowiskach, które oczekiwały, że dzięki mecenatowi państwa spełni się marzenie o masowym oddziaływaniu sztuki na społeczeństwo. Polska nauka i kultura stały się obiektem sowietyzacji (stalinizacji) w niecałe trzy lata po zakończeniu

II wojny światowej. Do 1947 r. przeciwwagą dla wpływowej PPR było PSL. To z szeregów PSL wywodził się urzędujący wówczas minister oświaty Czesław Wycech, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, który w okresie okupacji piastował funkcje dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury w Delegaturze Rządu na Kraj.

PPR nie zamierzała poprzestać na kontrolowaniu sfery kultury i nauki, ale chciała zagwarantować sobie wpływ na proces jej tworzenia i kierować jej rozwojem za pomocą dyrektyw wyznaczających treści, tematy i formy. Po sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. rozpoczął się pierwszy etap „ofensywy ideologicznej”. Celem partii rządzącej było podporządkowanie sobie środowisk naukowych. PPR i Ministerstwo Oświaty, dążąc do przejęcia kontroli nad kadrami w nauce, promowały ludzi młodych, pracowników pomocniczych na uczelniach, ideowo związanych z komunistami i odsuwały od wpływu na naukę starą kadre profesorską, która w opinii działaczy PPR nie była zdolna do pożądanej transformacji politycznej. W 1947 r. krąg członków PPR na wyższych uczelniach ograniczał się do 50 osób, dużo większe wpływy miała tu druga partia robotnicza – PPS.

W lutym 1947 r. Biuro Polityczne KC powołało Kolegium Oświatowo-Kulturalne, które pod przewodnictwem Mariana Szychalskiego miało wyznaczyć zadania „ofensywy kulturalnej” i ustalić tempo jej realizacji. Miesiąc później powstał Wydział Oświaty i Kultury KC kierowany przez Stanisława Trojanowskiego, a następnie Stefana Żółkiewskiego. Obie te instytucje opracowały w kwietniu 1947 r. rezolucję kulturalną nigdy oficjalnie nieopublikowaną. Był to program wielkiej ofensywy ideologicznej w kulturze i nauce stopniowo wcielany w życie. Działaniom tym towarzyszyły zmiany prawne likwidujące autonomię uczelni wyższych. Zostały one zintensyfikowane w dru-

giej połowie 1948 r. i trwały przez kilka następnych lat. Szczególną uwagę zwrócono na dwie dyscypliny – socjologię i filozofię. Tę pierwszą miano zastąpić partyjnymi „naukami społecznymi”, druga miała uzyskać jednorodny wymiar filozofii marksistowskiej. Marksizm miał dominować we wszystkich naukach społecznych i humanistycznych.

Dyrektywy nowej polityki kulturalnej omawiano na kolejnych plenarnych posiedzeniach KC PPR w kwietniu i październiku 1947 r. Głównym celem komunistów była zmiana tożsamości kulturowej Polaków, zerwanie ich więzi z Zachodem i narzucenie sowieckiego wzorca kulturowego. Rozpoczął się proces agresywnej ingerencji państwa w kulturę poprzez negatywną selekcję autorów i treści książek oraz wystaw. Oficjalnie określano to mianem nawiązywania do wybranych tradycji kulturalnych, do trwałego i postępowego dorobku ogólnoludzkiego i narodowego. Władze, nie mogąc początkowo decydować o tym, co zostanie namalowane, napisane i przeczytane, decydowały, co zostanie wydrukowane i rozpowszechnione i co ludzie będą mogli obejrzeć na wernisażach.

Partyjne debaty toczyły się po utworzeniu Biura Informacyjnego dziewięciu partii komunistycznych w Szklarskiej Porębie we wrześniu 1947 r. Jego powstanie wzmocniło tendencje do wprowadzania we wszystkich sferach życia w Polsce wzorców sowieckich. Podjęto działania „reorganizacyjne”, które prowadziły do likwidacji kolejnych dyscyplin: teorii organizacji i zarządzania, psychologii, filozofii chrześcijańskiej. Zaczęto zwalniać profesorów i asystentów, którzy nie spełniali pożądaných kryteriów ideologicznych. Niszczono dawną naukę akademicką. Oficjalnie „urlopowano” Władysława Tatarkiewicza, Henryka Elzenberga, Janinę Kotarbińską, Jana Bystronia. Roman Ingarden został przeniesiony w stan spoczynku, Marię

Ossowską pozbawiono katedry. Jednocześnie w trybie przyspieszonym awansowano ludzi „bliskich nam ideologicznie” – jak pisał w instrukcji z 1 lipca 1948 r. kierownik Wydziału Oświaty i Kultury KC PPR Stefan Żółkiewski.

Apogeum budowy skolektywizowanego społeczeństwa włączonego do wielkiego imperium Sowietów przypada na początek lat 50., kiedy we wszystkich krajach podległych ZSRR prowadzono działania, mające ustanowić nową wspólnotę, przekraczającą dotychczasowe narodowe podziały i tworzącą fundament nowego świata, przeciwstawnego dziedzictwu kultury śródziemnomorskiej. Sowietyzacja kultury dokonywała się wówczas na wszystkich możliwych płaszczyznach: wzrastały niebotycznie nakłady sowieckiej literatury, w naukach biologicznych obowiązywały dogmaty wynikające z teorii Pawłowa i Łysenki, model organizacyjny polskiej nauki upodobił się do wschodniego sąsiada, marksizm-leninizm-stalinizm stał się jedyną powszechnie dostępną wykładnią prawdy o świecie, a w literaturze i sztuce obowiązywał realizm socjalistyczny.

Zmonopolizowanie komunikacji społecznej

Ważnym instrumentem kierowania społeczeństwem był stworzony przez PPR aparat masowego oddziaływania propagandowego i opanowane przez tę partię środki komunikacji społecznej. Podobnie jak w przypadku tworzenia aparatu bezpieczeństwa oparto się głównie na wzorcach sowieckich i doświadczeniach KPP. Przyjęte w okresie „Polski lubelskiej” rozwiązania prawne i organizacyjne zmierzały wzorem sowieckim do scentralizowania wszelkich instytucji związanych z kreowaniem i obiegiem informacji, by wyeliminować niekomunistycznych nadawców. 18 lipca 1944 r. podjęto pierwsze działania zmierzające do utworzenia instytucji odpowiedzialnych

za kierowanie propagandą. Powołano Resort Informacji i Propagandy, w którego składzie znalazł się Wydział Informacyjno-Prasowy odpowiedzialny za „zarząd drukarniami, dysponowanie papierem, inspirowanie i kontrolę gazet”. Wydział podlegał Jerzemu Borejszy, który sprawował też funkcję pierwszego cenzora prasy.

16 grudnia 1944 r. do Lublina przybyli dwaj funkcjonariusze sowieckiej cenzury (Głównoje Uprawlenije po Diełam Litieratury i Izdatielstw) – Piotr Gołdin i Kazimierz Jarmuz. Mieili pomóc polskim towarzyszom w organizowaniu urzędu cenzorskiego. Trzy dni po przyjeździe do miasta nad Bystrzycą raportowali do Moskwy: „Dekret o cenzurze od trzech miesięcy przygotowywany był przez polskich patriotów. [...] projekt dekretu polskich patriotów nie przewidywał kontroli materiałów radiowych, kartografii, wywozu i wwozu literatury zagranicznej, wykładów publicznych, wystaw, kin, muzeów itp. [...]”. Po kilkunastu dniach obserwacji lubelskiej rzeczywistości, 3 stycznia 1945 r. pisali do moskiewskiej centrali: „Słowo DEMOKRACJA niektórym pracownikom poprzewracało w głowach, a wrogowie narodu słowo to wykorzystują do osłabienia ciosów we wrogów, oświadczając «mamy demokratyczną Rzeczpospolitą, wiele partii u władzy, dlatego u nas cenzura nie jest konieczna, albowiem może wywoływać polityczne niezadowolone poszczególnych partii». Nie zważając na żadne trudności, cenzurę organizujemy”. Kolejnym krokiem było powołanie pod wpływem bezpośredniej inspiracji sowieckiej 19 stycznia 1945 r. Centralnego Biura Kontroli Prasy (przemianowanego później na Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) przez ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza. Instytucja ta została utajniona. W sensie prawnym cenzura została zalegalizowana dopiero w lipcu 1946 r.

Zbudowany i kontrolowany przez partię komunistyczną system prasowy opierał się na dwóch zasadach: całkowitym podporządkowaniu wszelkich aspektów działalności medialnej nadzorowi PPR oraz wszechwładności cenzury. Partia desygnowała lub akceptowała redaktorów naczelnych i kierowników redakcji gazet i radia. Nie dopuściła do powstania wolnych mediów. Wyłom w tym systemie stanowiła ukazująca się w latach 1945–1947 „Gazeta Ludowa” – organ PSL Stanisława Mikołajczyka. Podlegała jednak ostrej cenzurze, a jej nakład był przez komunistów ograniczany.

PPR, mając pełną kontrolę nad społeczną komunikacją, zainicjowała zmasowane, sterowane centralnie działania propagandowe, zorientowane na zdewaluowanie i zniszczenie tych symboli narodowych, które mogłyby ewentualnie posłużyć jako czynnik integracji części społeczeństwa przeciwko nowej władzy, izolowanie grup, które podjęły zbrojny opór, i neutralizowanie ich wpływu politycznego na społeczeństwo.

W konsekwencji białe nazywane było czarnym i na odwrót, czarne – białym. Partię komunistyczną określano mianem partii robotniczej, bezwzględne podporządkowanie ruchu ludowego – „sojuszem robotniczo-chłopskim”, wasalizację pozostałych ugrupowań – „współdziałaniem szczerych demokratów”. Partia komunistyczna i jej sojusznicy utworzyli Blok Stronnictw Demokratycznych, a PSL i partie stojące na gruncie demokracji parlamentarnej określano mianem reakcyjnych. Patriotyzm i wojenne poświęcenie obozu niepodległościowego okazywało się zdradą, autentyczna zaś zdrada komunistów we wrześniu 1939 r. oraz uniemożliwienie przeprowadzenia demokratycznych wyborów po II wojnie zostało przemianowane na „właściwe rozumienie potrzeb narodu”. Dla Gomułki Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego „powołane zostało do stania na straży naszych zdobyczy demokratycznych”.

Frazeologia, którą posługiwała się propaganda, miała budzić pozytywne skojarzenia i neutralizować ujemne konotacje, w rzeczywistości służąc kamuflowaniu prawdziwej natury opisywanych zjawisk. System zaczął kreować nowomowę, która służyła zaspokajaniu jego potrzeb ideologicznych. Jej charakterystyczną cechą stała się skrajna antynomia wyrazu w konfrontacji z rzeczywistością. Słowa i zdania nabierały wartości i sensu w zależności od celu i okoliczności określanych przez władzę, nie zaś od treści wypowiedzi i jej znaczenia. Komuniści poruszali się w wygodnej, ale sztucznej sytuacji komunikacyjnej, w której mieli całkowitą swobodę kreowania propagandowej rzeczywistości.

Likwidacja samorządu terytorialnego i gospodarczego oraz zmiany w ruchu związkowym

W 1948 r. rozpoczęto likwidację samorządu terytorialnego. Działające od 1944 r. rady narodowe miały nominalnie charakter samorządowy, choć faktycznie ich skład pochodził z nominacji. Teraz przeprowadzano w nich masowe czystki polityczne, eliminując osoby o opozycyjnym lub krytycznym nastawieniu wobec władzy. Proces ten jak na ironię nazwano demokratyzacją rad narodowych. Samorząd gospodarczy po 1945 r. tworzyły Izby Przemysłowo-Handlowe, które objęły nadzór nad związkami branżowymi skupiającymi zakłady przemysłowe. Samorząd rolniczy tworzyły Izby Rolnicze. 20 stycznia 1950 r. przyjęto ustawę „o terenowych organach jednolitej władzy państwowej”, likwidującą dotychczasowe stanowiska administracyjne, a także związki samorządowe. Do struktury rad wcielono większość niezespólnych organów administracji terenowej z zarządkiem gospodarczym i władzami oświatowymi. Przez cztery lata nie było wyborów do rad i w tym czasie składały się one wyłącznie z osób nominowanych przez władze partyjne.

Po II wojnie odrodzony ruch związkowy skupiał około 50 proc. zatrudnionych zrzeszonych w 24 związkach branżowych. O wpływ w związkach zawodowych rywalizowały głównie PPS i PPR. Nie udały się próby zachowania samodzielności przez związane z opozycją Zjednoczenie Zawodowe Polskie i Centralną Komisję Porozumiewawczą Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, Państwowych, Samorządowych i Prywatnych. Utworzona w czerwcu 1949 r. Centralna Rada Związków Zawodowych zerwała z „wpływami reformizmu”, teoriami o „niezależności związków zawodowych i samorządu robotniczego”. Podstawowym zadaniem ruchu zawodowego miała być odtąd mobilizacja mas do zadań stawianych przez państwo. W systemie władzy komunistycznej związki zawodowe w bardzo ograniczonym stopniu wypełniały zadania obrony uprawnień pracowniczych. Po 1949 r. władze związków zawodowych były całkowicie podporządkowane PZPR i realizowały jej politykę wobec środowisk pracowniczych, popierały stanowisko władz państwowych, gdy dochodziło do żywiołowych strajków i wystąpień społecznych.

Ograniczenie sfery życia prywatnego obywateli

Głębokie przenikanie państwa w życie polityczne, społeczne i ekonomiczne oznaczało również ingerowanie w sferę najszerzej pojętego życia prywatnego obywateli. W kreowanym totalitarnym modelu systemu ustrojowego państwo niejednokrotnie wymagało od obywatela potwierdzenia, że jest zwolennikiem oficjalnej ideologii lub przynajmniej nie jest jej przeciwnikiem. Oznaczało to maksymalne ograniczenie sfery prywatności obywateli realizowane w procesie edukacji (szkoła, uczelnia) oraz w miejscu pracy i zamieszkania, polityzację wszystkich sfer życia, gdyż każde zachowanie obywatela oce-

niane było w kategoriach politycznych. W opiniach personalnych wystawianych każdemu pracownikowi przez PPR/PZPR lub kierowane przez nią instytucje pojawiały się niejednokrotnie opinie takie jak: drobnomieszczanin (styl życia), klerykał (chodzi do kościoła), niepewny politycznie (utrzymuje kontakty z wrogami klasowymi) itp. Konsekwencją tego typu doświadczeń, będących udziałem przeciętnego Polaka, były zachowania rytualne, których oczekiwały władze i najczęściej wykreowane przez propagandę systemu.

Teatralizacja życia publicznego

Charakterystyczną cechą komunistycznej kultury politycznej, wywierającą wpływ na formy aktywności obywateli, była teatralizacja życia publicznego. Wyrażała się ona wykorzystaniem dramaturgii, scenografii, reguł gry aktorskiej, środków i rekwizytów teatralnych, tj. efektów świetlnych, muzycznych i dekoracji, do realizacji celów politycznych wyznaczonych przez partię rządzącą. Najbardziej uwidoczniło się to podczas oficjalnych obchodów świąt państwowych (1 maja, 22 lipca) bądź innych uroczystości politycznych, takich jak rocznice rewolucji październikowej, rocznica powstania Armii Czerwonej, rocznice urodzin Lenina, Stalina czy Bieruta. Z teatralizacją łączył się kult polityczny ze swoim ceremoniałem, gestami, obrazami i hasłami stanowiącymi skodyfikowany systemem znaków, symboli i formuł. Szczegółowe instrukcje i tezy do referatów odpowiadały zawsze bieżącym potrzebom partii i rządu. Teatralizacja życia politycznego przybrała pełny kształt w latach 50. Szczególnego znaczenia nabrał ukształtowany w 1950 r. scenariusz obchodów święta 1 Maja. Reżyserowane przez władze obchody tego święta odbywały się w każdym województwie, powiecie, gminie i gromadzie, we wszystkich typach szkół i zakładach pracy. Instrukcje

i okólniki władz nie pozostawiały pola dla żadnej improwizacji. Kulminacyjnym punktem obchodów był pochód, którego przemyślana organizacja miała oddziaływać na społeczną świadomość. Zastosowane praktyki kultowe mogły powodować, iż część społeczeństwa ulegała obrzędowej perswazji i przyjmowała ideę socjalizmu jako własną. Nie dotyczyło to wszystkich. Stan ducha i świadomość wielu Polaków wyrażała opinia jednego z uczestników obchodów święta w Lublinie, który tak pisał w 1949 r. w liście do swoich bliskich (notabene przejętym przez cenzurę korespondencji prywatnej Wydziału VII w Departamencie II Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego): „U nas przygotowują się w Lublinie do święta 1-ego maja. Trzeba będzie krzyczeć «niech żyje», bo inaczej będzie źle. Jak grają, tak trzeba tańczyć. Ale jest teraz takie przysłowie: «przeżyliśmy okupację, to przeżyjemy demokrację»”.

Skutki dziejowe

PPR/PZPR do 1948 r. zdominowała w Polsce całe życie polityczne, społeczne i gospodarcze. Wzajemne relacje między władzą a społeczeństwem zostały odwrócone: nie tyle władza polityczna zależała od poparcia społecznego, ile społeczeństwo było uzależnione od monocentrycznej władzy. Partia komunistyczna miała monopol na mobilizowanie społeczeństwa do różnych działań. Wymuszała uznanie dla siebie na płaszczyźnie codziennej, gdyż każdy, kto chciał coś zrobić, czegoś dokonać, coś załatwić, musiał się zdecydować na jakąś formę współdziałania z PPR/PZPR lub partiami (organizacjami) satelickimi. Poza tym władza budziła wszechobecny i paraliżujący strach, który powstrzymywał ludzi od oporu i krytyki i czynił ich posłusznymi wobec odgórnych wytycznych i telefonów z komitetu.

Głębokie przenikanie państwa w życie polityczne, społeczne i ekonomiczne oznaczało ingerowanie we wszystkie sfery życia obywateli, w tym najszerzej pojętą kulturę, obejmującą obyczaje, religię oraz inne obszary życia prywatnego. Aparat władzy zaczął rozdzielać dobra, którymi dysponował, przydzielał uprawnienia, a także pozbawiał ludzi dóbr i uprawnień (własności, wolności, życia, to ostatnie zwłaszcza w początkowym okresie utrwalania ustroju i eliminowania opozycji). I ten fakt zdeterminował skalę i charakter oddziaływań państwa na obywatela oraz zachowania tegoż względem innych jednostek, grup społecznych i samego państwa. Szczególną rolę w tym procesie odegrały nowe mechanizmy sprawowania władzy, działalność aparatu bezpieczeństwa, diametralnie zmieniona rola i funkcja partii politycznych, dokonana po II wojnie wymiana elit politycznych, ideologizacja nauki i wychowania, sfałszowane wybory i akty wyborcze z lat 40. i pierwszej połowy lat 50., likwidacja własności prywatnej, podporządkowanie partii rządzącej komunikacji społecznej, czyli środków masowego przekazu, kształtowanie nowego modelu społeczeństwa poprzez tzw. inżynierię społeczną i planowo realizowaną atomizację społeczeństwa.

Od lipca 1944 r. PPR zaczęła budować monocentryczny i autokratyczny system sprawowania władzy politycznej, który uzurpował sobie prawo ingerowania we wszelkie procesy społeczne. Ale w efekcie system ten stawał się dysfunkcyjny. Państwo stało się wszechobecne, ale nie oznaczało to wcale jego skuteczności. Objęcie kontrolą szeregu procesów społecznych miało także ogromne konsekwencje polityczne. Komuniści przyjęli na siebie odpowiedzialność niemal za wszystko. „Niewidzialną ręką” rynku czy tradycji została zastąpiona „widzialną ręką” partii i rządu”. A to oznaczało przejęcie całej odpowiedzialności za Polskę i czyniło z partii komunistycznej jedyne adresata społecznego niezadowolenia.

Wojciech Roszkowski

PRZEKSZTAŁCENIA SPOŁECZNE
I GOSPODARCZE W **P**OLSCE
W LATACH **1944–1989**

Przemiany społeczne i gospodarcze, jakie zaszły w Polsce po 1945 r., miały korzenie sięgające II wojny światowej. Dlatego też podzielić je trzeba na dwa etapy. W pierwszym etapie, w latach II wojny światowej, regramentacja i wywłaszczenia niemieckie oraz sowieckie, zniszczenia oraz śmierć i emigracja właścicieli przedwojennych podkopały fundamenty dotychczasowego systemu, w drugim etapie – zaraz po zakończeniu wojny – system rządów narzuconych Polsce siłą przez ZSRR doprowadził do trwałych zmian. W wyniku nacjonalizacji przemysłu i bankowości znakomita większość majątku narodowego poza rolnictwem znalazła się w ręku państwa, a system regulacji rynkowej został zamieniony na system nakazowo-rozdzielczy.

Zniszczenia z okresu II wojny światowej na ziemiach polskich były większe niż te z czasów I wojny światowej, przy czym ich dokładne policzenie nastrocza jeszcze większych trudności. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów oceniało w 1947 r., że straty gospodarki polskiej w latach 1939–1945 wyniosły około 259 mld złotych z 1927 r., a więc trzynastokrotnie przekroczyły dochód narodowy Polski z 1938 r.¹ Warto zaznaczyć, że szacunek ten nie obejmował strat wynikających ze zniszczeń, demontażu i grabieży na ziemiach

¹ „Gazeta Ludowa”, 31 I 1947 r.; M. A. Colin-Clark, *The Conditions of Economic Progress*, London 1957, s. 608.

nowej Polski przez wojska i władze ZSRR. Mimo to, ze względu na stosunkowo wysoki stopień rozwoju ziem nowo nabytych na zachodzie, poziom aktywności gospodarczej w Polsce po zakończeniu wojny nie był względnie niższy niż w 1918 r.

Mimo olbrzymich zniszczeń poziom produkcji i dochodu sprzed wojny został przywrócony w podobnym tempie jak w innych państwach europejskich. Polska produkcja przemysłowa na porównywalnym obszarze stanowiła w 1949 r. już około 160 proc. produkcji z 1938 r., a zbiory czterech zbóż wyniosły w latach 1945–1949 około 75 proc. zbiorów z lat 1935–1939. W sumie można przyjąć w przybliżeniu, iż w 1949 r. polski dochód narodowy zbliżył się do poziomu z 1938 r., przy założeniu, iż porównujemy ten sam obszar Polski powojennej. Podobne, choć na ogół nieco niższe, było tempo odbudowy innych krajów. W 1949 r. produkt narodowy Finlandii był wyższy od poziomu z 1938 r. o 38 proc., Wielkiej Brytanii i Francji – o 12 proc., Austrii – o 8 proc., Włoch – o 6 proc., a w Grecji, ze względu na wojnę domową, był niższy o 7 proc. Hiszpania odbudowała w 1949 r. poziom produktu narodowego sprzed wielkiego kryzysu. Porównanie z 1938 r. jest tu niemiarodajne ze względu na skutki wojny domowej w latach 1935–1939². Punkt startu gospodarki polskiej, a zatem poziom stopy życiowej w 1950 r. był więc względnie bardziej obniżony przez wojnę niż w większości państw europejskich, ale nie była to różnica ogromna.

W lutym 1946 r. ludność nowej Polski wynosiła 23,9 mln osób, co w porównaniu z 1938 r. oznaczało spadek o ponad 30 proc. Obie wielkości nie są jednak porównywalne ze względu na przesunięcie granic oraz migracje podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Oficjalny, niezbyt ścisły i ograniczony do Polaków i Żydów (bez innych mniejszości etnicznych

² C. M. Cipolla, *The Fontana Economic History of Europe*, London 1976, t. VI (2), s. 670–747.

zamieszkujących II Rzeczpospolitą) szacunek powojenny Biura Odszkodowań wykazywał, że wskutek bezpośrednich działań zginęło 644 tys. osób, a w rezultacie terroru i eksterminacji hitlerowskiej – 5384 tys. osób, czyli łącznie 6028 tys. osób, w tym około 3 mln polskich Żydów. Wedle najnowszych oszacowań na łączną wysokość strat ludnościowych obywateli II Rzeczypospolitej składa się około 2,8 mln ofiar narodowości polskiej, 2,7–2,9 mln Żydów polskich, czyli około 5,5–5,7 mln osób. Do liczby tej dodać należy trudne do szacowania straty demograficzne na Kresach Wschodnich. W samej tylko Galicji Wschodniej zginęło w latach 1939–1944 875 tys. osób, Polaków i Ukraińców. Wliczenie innych przedstawicieli mniejszości narodowych zbliżałoby ogólny szacunek do około 7 mln ofiar³. Precyzyjne ustalenie tej liczby jest dziś niemożliwe ze względu na brak statystyk radzieckich, trudności oszacowania liczby Polaków przemieszczających się w różnych kierunkach, wymordowanych lub zmarłych w ZSRR, jak również trudności w ustaleniu losu obywateli RP narodowości innych niż polska i żydowska. Społeczeństwo Polski poniosło ponadto ogromne straty pośrednie związane ze spadkiem liczby urodzeń, wzrostem zachorowań na choroby skracające przeciętne trwanie życia, a także zwiększenie liczby kalek i inwalidów. Straty biologiczne dotknęły znacznie bardziej ludność miejską niż wiejską. Wiązało się to z prawie całkowitym wymordowaniem ludności żydowskiej, która zamieszkiwała głównie miasta oraz z eksterminacją inteligencji. Na skutek celowej polityki obu okupantów straty wśród tej ostatniej grupy przewyższały

³ Szacunek własny według: *Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939–1945*, Warszawa 1947, *passim*; K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Wrocław 1974, s. 34–40. Najnowsze oszacowania, zob. W. Grabowski, *Straty ludzkie poniesione przez Polskę w latach 1939–1945* [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, pod red. W. Materskiego i T. Szaroty, Warszawa 2009, s. 13–38.

przeciętny odsetek strat, sięgając wśród adwokatów 58 proc., lekarzy – 38 proc., profesorów i pracowników wyższych uczelni – 28 proc.⁴ II wojna światowa była prawdziwą katastrofą biologiczną dla społeczeństwa Polski.

Poważne zmiany społeczne wynikały z powojennych przemieszczeń ludności. Po zakończeniu wojny w 1945 r. na Ziemiach Odzyskanych mieszkało według danych polskich około 2 mln Niemców i 1 mln Polaków wobec 7 mln Niemców i 1,3 mln Polaków w 1939 r. Oznaczałoby to, iż przed nadejściem frontu z terenów tych wyjechało lub zostało ewakuowanych około 5 mln ludności niemieckiej⁵. Dane te kwestionuje się często po stronie niemieckiej. Zgodnie z ustaleniami poczdamskimi ludność niemiecka miała być przesiedlona do radzieckiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej. W ciągu 1945 r. wyjechało z Polski około 500 tys., a do sierpnia 1947 r. wysiedlono większość pozostałych Niemców. Jednocześnie w latach 1945–1947 przemieszczono z Polski do ZSRR 480 tys. Ukraińców, 40 tys. Białorusinów i 20 tys. Litwinów.

Wysiedleniom ludności niepolskiej towarzyszyło przesiedlanie Polaków z Kresów Wschodnich. Na mocy umów zawartych we wrześniu 1944 r. przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z władzami Białoruskiej i Ukraińskiej SRR oraz porozumienia z 6 lipca 1945 r. między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i rządem radzieckim Polacy i Żydzi, którzy potrafili udokumentować swe obywatelstwo w RP sprzed 1939 r., mogli wybrać przynależność państwową i miejsce zamieszkania w Polsce lub w ZSRR. Ogółem w latach 1944–1947 przybyło z Kresów około 1240 tys. osób. Jednocześnie na mocy umowy z lipca 1945 r. przeprowadzono częściową repatriację obywateli

⁴ Według: *Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód...* .

⁵ P. Eberhardt, *Przemieszczenia ludności na terytorium Polski spowodowane II wojną światową*, Warszawa 2000, s. 49.

RP z pozostałych rejonów ZSRR. W latach 1945–1947 przybyło stamtąd 266 tys. Polaków i Żydów. Do liczb tych dodać należy ponad 300 tys. osób, które przybyły w okresie przetaczania się frontu i żołnierzy zmobilizowanych z Kresów. Według danych radzieckich w 1950 r. w ZSRR pozostało 1,6 mln Polaków. W całym tym rachunku brakuje około miliona obywateli II Rzeczypospolitej. Większa część tej liczby to zapewne osoby uznane w czasie spisu za nie-Polaków albo Polacy, którzy zginęli w latach 1939–1950.

Trwały też powroty Polaków z Zachodu. Spośród około 2,5 mln osób wywiezionych w czasie wojny około 600 tys. znajdowało się na terenie Ziemi Odzyskanych i pozostało tam po przetoczeniu się frontu, drugie tyle wróciło do Polski z radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec w 1945 r., a dalsze 100 tys. w latach następnych. Wolniej przebiegała repatriacja z zachodnich stref okupacyjnych, gdzie w chwili zakończenia wojny było około miliona Polaków. Pod opieką Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA) było także 250 tys. Polaków wyzwolonych we Francji, Belgii i Holandii, a także tych, którzy znaleźli się w państwach neutralnych. Do końca 1945 r. UNRRA repatriowała 360 tys. Polaków, w 1946 r. – 370 tys., a do połowy 1947 r. – dalsze 50 tys. osób, czyli łącznie 760 tys. z Niemiec i 20 tys. z innych krajów zachodnioeuropejskich. Później tempo powrotów do kraju spadło: w 1947 r. repatriowano już tylko 30 tys., a w latach 1948–1950 zaledwie 10 tys. osób. Liczbę Polaków, którzy na stałe opuścili kraj w czasie wojny, szacuje się na około 500 tys. osób⁶.

⁶ Wszystkie poprzednie dane według: I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1975, s. 472 i nn; K. Kersten, *op. cit.*, s. 225–251; P. Eberhardt, *op. cit.*, s. 50 i nn.

W rezultacie bezprecedensowych w XX w. wędrówek ludów przez ziemie polskie, obejmujących w latach 1944–1950 około 7 mln osób, Polska, choć pozbawiona pełnej niepodległości, stała się państwem jednolitym narodowościowo. Po zakończeniu powojennych migracji pozostało w nowych granicach około 170 tys. Niemców, 160 tys. Białorusinów, 50 tys. Żydów i 10 tys. Litwinów. Ogółem mniejszości narodowe stanowiły nieco ponad 2 proc. ludności nowej Polski⁷.

Nowy system gospodarczy

W myśl założeń ekonomii marksistowskiej upaństwowienie miało umożliwiać bardziej planowe wykorzystywanie zasobów, a przez to – podniesienia tempa wzrostu gospodarczego. Początkowo tezy te głoszone w formie „prawa proporcjonalnych nakładów”, zakładającego całkowitą eliminację reguł rynkowych, później – stopniowo godzono się z funkcjonowaniem swoistej „socjalistycznej gospodarki rynkowej”, a więc połączenia sprzecznych w istocie elementów planu i rynku. Przekonanie o możliwości stworzenia „socjalistycznej gospodarki rynkowej” przez długi czas żywili i nieraz jeszcze żywią ekonomiści o skłonnościach socjalistycznych. Podkreślają oni na przykład, że centralne sterowanie gospodarką pozwala na równiejszy i bardziej prorozwojowy podział dochodu społecznego, większą racjonalność w skali makro (*external economies*), a także pełniejsze wykorzystanie siły roboczej niż w tradycyjnym kapitalizmie. Teorie te nie sprawdziły się jednak w praktyce komunistycznej, gdyż centralni planiści kierowali się zwykle pobudkami politycznymi, dalekimi od racjonalności ekonomicznej⁸. Możliwość wiązania planu z mechanizmem rynkowym

⁷ P. Eberhardt, *op. cit.*, s. 79.

⁸ J. Górski, *Zarys historii myśli ekonomicznej*, Warszawa 1967, s. 321–322;

była fikcją w warunkach praktycznego monopolu własności państwowej.

W rezultacie nacjonalizacji w 1960 r. w sektorze państwowym w Polsce pracowało około 86 proc. Polaków, podczas gdy podobny wskaźnik upaństwowienia wyniósł 19 proc. w Wielkiej Brytanii, 15 proc. we Francji, 9 proc. w Japonii i 6 proc. w USA⁹. W 1989 r. wartość państwowych środków trwałych stanowiła w Polsce 71 proc. ogółu, w tym w przemyśle – aż 96 proc. wartości środków trwałych¹⁰. Po wojnie utrzymano system reglamentacji obrotu z czasów okupacji, a także wprowadzono nacjonalizację większości gospodarki poza rolnictwem i zhierarchizowany system zarządzania. Niezależnie od „czarnego rynku” na brakujące towary przez ponad czterdzieści lat nie istniał w Polsce w zasadzie rynkowy sposób określania parametrów gospodarowania. Były one określane w dominującej mierze przez decyzje centralnego planisty, kierującego się głównie przesłankami politycznymi lub co najwyżej społecznymi, ale nie ekonomicznymi. Powodowało to zasadniczą trudność w określeniu, które z przedsięwzięć gospodarczych należy poprzeć, a które nie, a także ogromne marnotrawstwo społecznej energii.

W związku ze zmianą granic Polski oraz jej politycznym uzależnieniem od ZSRR, po 1944 r. nastąpiły istotne zmiany w geograficznej strukturze gospodarczej. Polska utraciła około połowy terytorium na wschodzie, a zyskała duże obszary poniemieckie na zachodzie. Utracone tereny wschodnie były w większości słabo zagospodarowanymi gruntami rolniczymi,

O. Lange, *On the Economic Theory of Socialism* [w:] *On the Economic Theory of Socialism*, pod red. B. E. Lippincotta, University of Minnesota Press 1938, s. 99 i nn.

⁹ Szerzej na temat systemu gospodarczego PRL: Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995, s. 220–226.

¹⁰ *Rocznik Statystyczny*, 1991, s. XIV, 252.

leśnymi i nieużytkami, natomiast ziemie zachodnie i północne stały na wyższym poziomie gospodarczym, choć były jeszcze silniej zniszczone i ograbione przez zwycięską Armię Czerwoną. Ponadto ze względu na niepewny status polityczny własność na tych terenach traktowana była najczęściej przez nowych osadników jako tymczasowa. W Poczdamie bowiem przyznano te tereny Polsce pod „tymczasową administrację”, a jednocześnie zarządzono wysiedlenie ludności niemieckiej. Co więcej, ze względów ideologicznych władze PRL nie przyznawały tym osadnikom tytułów własności. Dokładnego bilansu terytorialnych strat i zysków nie da się przeprowadzić, albowiem wartość ekonomiczna ziem zyskanych i utraconych nie jest w pełni porównywalna, szczególnie w warunkach, gdy ceny nieruchomości zależały od widzimisię centralnego planisty¹¹.

Polityka inwestycyjna PRL często ignorowała względy geograficzne, jednak w ciągu czterdziestu lat powojennych nastąpiło pewne wyrównanie dysproporcji w rozwoju przestrzennym gospodarki. Przykładem mogą być inwestycje w Płocku, Puławach, Bełchatowie czy Turosszowie. W 1989 r. dysproporcje w strukturze regionalnej gospodarki polskiej były więc nieco mniejsze niż w 1918 czy 1944 r. Inaczej przedstawia się natomiast kwestia struktury gałęziowej gospodarki polskiej. W wyniku dziesięcioleci inwestowania w ekstenzywne przedsięwzięcia mające stworzyć „materialne podstawy socjalizmu” powstała jednak struktura wysoce dysproporcjonalna, o przewadze przemysłu ciężkiego i przedsiębiorstw pochłaniających zasoby, ale niedających dochodu. W literaturze anglosaskiej używa się w odniesieniu do takich przedsięwzięć terminu „przedsiębiorstwa odejmujące wartość” (*value deducting enterprises*)¹².

¹¹ Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994, s. 5–12.

¹² J. Gorzkowski, *Przekształcenia strukturalne [w:] Historia gospodarcza Polski (1944–1989)*, Warszawa 1993, s. 195–201.

Po 1944 r. kontynuowano wojenną izolację gospodarki polskiej od świata. Przez cały okres PRL państwo utrzymywało bowiem system monopolu handlu zagranicznego oraz sztucznych kursów walutowych, zmienianych w zależności od doraźnych potrzeb. Niektórzy autorzy podkreślali korzyści wynikające z likwidacji przez komunistów uzależnienia Polski od kapitału obcego, zwłaszcza niemieckiego. Istniała jednak i druga strona medalu. W wyniku uzależnienia od ZSRR w 1947 r. Polska zrezygnowała z udziału w Planie Marshalla, a rządy komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wprowadziły gospodarkę polską w orbitę gospodarki sowieckiej, co doprowadziło do odcięcia od dopływu nowoczesnych technologii i zachodnich bodźców rynkowych. Koszty związane z izolacją powojennej Polski od gospodarki wysoko rozwiniętych krajów zachodnich nie zostały jeszcze oszacowane, ale można przypuszczać, że wielokrotnie przekraczały korzyści wynikające z uniezależnienia się od kapitału obcego. Próbę otwarcia gospodarki PRL na zachód podjęła ekipa Edwarda Gierka w latach 70., jednak, przy kontynuacji fatalnej polityki inwestycyjnej, uzyskane wówczas kredyty zostały prawie w całości zmarnowane z punktu widzenia szans na modernizację gospodarki. Pozostało zaś zadłużenie, które w 1990 r. wyniosło około 46,5 mld dolarów i które obciąża bilans rządów PZPR¹³.

Rezultatem daleko posuniętego monopolu partii–państwa jako właściciela organizującego produkcję w biurokratyczny sposób były wszystkie ujemne cechy systemu gospodarczego PRL, które zapoczątkowały głęboki kryzys strukturalny w połowie lat 70. Były to: niska produktywność środków trwałych, czyli stosunek przyrostu dochodu do przyrostu wartości kapitału, wysoka kapitałochłonność, pracochłonność i zasobochłonność wzrostu, niewielka innowacyjność przedsiębiorstw pań-

¹³ *Europa Środkowo-Wschodnia 1991*, Warszawa 1992, s. 60.

stwowych, powolne i często nieracjonalne ekonomicznie reagowanie na bodźce (minimalizacja ryzyka zamiast maksymalizacji zysku jako główne kryterium decyzji dyrekcji przedsiębiorstw), marnotrawstwo zasobów, fatalne skutki produkcyjne i społeczne rynku sprzedawcy oraz niedoborów, a także stałe przekraczanie optimum kosztów produkcji w dążeniu do maksymalnego wykorzystania potencjału wytwórczego¹⁴.

Świadomość konieczności zasadniczej zmiany systemu nakazowo-rozdzielczego, opartego na monopolu własności państwa, hierarchicznym zarządzaniu, monopolu handlu zagranicznego oraz „miękkim ograniczeniu budżetowym”¹⁵, dojrzała powoli, ze względu na panujące ograniczenia polityczno-ideologiczne i cenzurę, która hamowała publiczną debatę na ten temat jeszcze do połowy lat 80. Z tego też powodu m.in. brały się koncepcje stopniowej przebudowy tego systemu w postaci samorządowej reformy gospodarki czy samofinansowania przedsiębiorstw, które były jednak rozwiązaniami połowicznymi. Dopiero w 1988 r. zaczęto publicznie analizować związek między monopolami własności państwa a marnotrawnym charakterem gospodarki niedoborów. „Cena zależy od własności” – stwierdził wówczas publicysta „Życia Gospodarczego”. „Tę zależność może dobrze potwierdzić rynek towarów kradzionych lub rynek, na którym dzieci dokonują wymiany swoich zabawek, kierując się wyłącznie wartością użytkową. Dobrym przykładem jest również nasz «rynek», na którym przedsiębiorstwa państwowe ustalają ceny umowne, a nie ceny równowagi rynkowej”¹⁶.

W ciągu 45 lat powojennych Polska dokonała wyraźnego postępu w wielu dziedzinach życia materialnego. Jednakże w ze-

¹⁴ P. Dembinski, *The Logic of the Planned Economy*, Oxford 1991, s. 192 i nn; J. Kornai, *Niedobór w gospodarce*, Warszawa 1985, s. 362–399.

¹⁵ Określenie to oznacza, że przedsiębiorstwo „socjalistyczne” miało zagwarantowane pokrycie kosztów z budżetu, a więc nie mogło zbankrutować.

¹⁶ A. Matysiak, *Czy własność społeczna hamuje reformy?*, „Życie Gospodarcze” 1988, nr 4.

stawieniu z rozwojem krajów, które pozostały przy gospodarce rynkowej, postęp ten wygląda skromnie. Pod względem produktu narodowego brutto na jednego mieszkańca większość krajów gospodarki rynkowej rozwinęła się szybciej. O ile przed wojną polski dochód społeczny na jednego mieszkańca był siedmiokrotnie niższy niż w USA, o tyle w 1989 r. już dwunastokrotnie. Międzywojenny dochód społeczny Wielkiej Brytanii był około sześciokrotnie wyższy niż Polski, a w 1989 r. – około ośmiokrotnie, Francji – odpowiednio – czterokrotnie i dziesięciokrotnie wyższy, a Niemiec – pięciokrotnie i jedenastokrotnie wyższy. Najgorzej wygląda porównanie z krajami, które przed wojną wyprzedzały nas niewiele, jak Finlandia, Hiszpania i Włochy, lub znajdowały się w tym rankingu nawet za Polską, jak Grecja i Portugalia. W 1989 r. miały one produkt narodowy brutto na jednego mieszkańca dwunastokrotnie (Finlandia), ośmiokrotnie (Włochy), pięciokrotnie (Hiszpania), trzykrotnie (Grecja) i 2,5-krotnie (Portugalia) wyższy niż Polska. Oczywiście należy pamiętać, że obliczenia te były dość przybliżone ze względu na niewymienialność złotego. Również poziom cen i rozmiary „konsumpcji zbiorowej” były na tyle różne, że faktyczna siła nabywcza Polaków mogła być względnie wyższa, niżby to wynikało z prostego przeliczenia produktu narodowego. Z drugiej strony, polski produkt narodowy zawierał prawdopodobnie więcej dóbr nienadających się do konsumpcji (czołgi, armaty, ale także „buble”) niż w krajach gospodarki rynkowej. W sumie wydaje się nie ulegać wątpliwości, iż pod względem ekonomicznym Polska rozwijała się w powojennym czterdziestolecu wolniej niż większość europejskich państw gospodarki rynkowej¹⁷.

¹⁷ *Leksykon państw świata*, Warszawa 1993, *passim*; *Rocznik Statystyczny*, 1991, s. 509–510, 560, 563; A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Dzieje gospodarcze Polski w zarysie do 1989 r.*, Warszawa 1994, s. 277.

Zmiany społeczne

Straty ludnościowe z lat 1939–1945 zmniejszyły nacisk demograficzny na gospodarkę polską, bowiem ubytek ludności spowodował zmniejszenie liczby osób bezskutecznie poszukujących pracy. Po wojnie zapoczątkowano przyspieszenie rozwoju przez skupienie dyspozycji w rękach politycznego centrum, nacjonalizację i zwiększenie tempa akumulacji. Ponieważ jednak, podejmując decyzje ekonomiczne, władze komunistyczne kierowały się kryteriami politycznymi i ideologią marksistowską (budowa „materialnych podstaw socjalizmu”, czyli zbrojenia, oraz dogmat pełnego zatrudnienia), wzrost gospodarczy był ekstensywny i okupywany ogromnymi kosztami społecznymi. Marnotrawne wykorzystywanie zasobów pracy i surowców, a także z trudem akumulowanego kapitału państwowego powodowało ich rosnące niedobory. Wynikały one z istoty systemu nakazowo-rozdzielczego, o czym świadczy „cudowne” ustąpienie tych niedoborów z chwilą uwolnienia gospodarki z więzów tego systemu.

Wojna, okupacja i wprowadzenie ustroju komunistycznego spowodowały istotne zmiany w strukturze społeczeństwa polskiego. Już w czasie wojny Niemcy i ZSRR wywłaszczyli lub upaństwowili wielki przemysł, zrujnowali i w dużej mierze wymordowali polską burżuazję i ziemiaństwo. Wraz z eksterminacją Żydów hitlerowcy osłabili kapitał prywatny i drobnomieszczaństwo. Dekret PKWN o reformie rolnej z września 1944 r. zniszczył polskie ziemiaństwo ostatecznie, a ustawa KRN o nacjonalizacji przemysłu ze stycznia 1946 r. zlikwidowała większą i średnią własność poza rolnictwem. Ludność samodzielna ekonomicznie znalazła się na marginesie życia społecznego.

W rezultacie zniszczeń i zmian w systemie gospodarczo-politycznym dokonanych w latach 1939–1950 ukształtowała się nowa struktura społeczna Polski. Zgodnie z terminologią marksistowską obejmowała ona klasę robotniczą, chłopstwo i inteligencję „pracującą”. Grupą ignorowaną w oficjalnych badaniach, a faktycznie dominującą, była partyjna nomenklatura, czyli kilkadziesiąt tysięcy osób mianowanych na najwyższe stanowiska w państwie z polecenia partii komunistycznej. Byli to przede wszystkim członkowie PZPR, ale także, w mniejszej mierze, członkowie fasadowych „stronnictw sojusznicych”: Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, zajmujący czołowe stanowiska w ministerstwach, zjednoczeniach gospodarczych, dyrektorzy przedsiębiorstw oraz kierownicy różnych organizacji społecznych, politycznych lub kulturalnych nadzorowanych przez partię. Grupę tę nazywano często potocznie „właścicielami Polski Ludowej” lub „czerwoną burżuazją” z racji uprzywilejowanego dostępu do decyzji, a także dóbr trudno osiągalnych przez zwykłych obywateli: mieszkań, willi, samochodów, luksusowych artykułów konsumpcyjnych lub wyjazdów zagranicznych. Dochody nomenklatury obejmowały nie tylko same pensje, ale także rozmaite dodatki reprezentacyjne oraz talony na zakup wspomnianych dóbr.

Położenie chłopów, robotników i inteligencji było dość zróżnicowane, zważywszy ich stopień uzależnienia od wszechpotężnego państwa–partii i jego nomenklatury. Nomenklatura rekrutowała się ze wszystkich tych trzech grup, początkowo głównie spośród chłopów i niewykwalifikowanych robotników, z czasem coraz częściej spośród inteligencji, do której szeregow wchodziłi też liczni przedstawiciele pozostałych grup.

Po wojnie chłopstwo zwiększyło swój stan posiadania ziemi i względnie poprawiło swe położenie materialne, choć

przez całe dziesięciolecia żyło w niepewności wobec nigdy do końca nie zarzuconych komunistycznych planów kolektywizacji wsi. Opór przeciw tym planom, czy to w postaci spółdzielni produkcyjnych z lat 50., czy późniejszych kółek rolniczych, zdeterminował losy chłopstwa w PRL. W 1960 r. liczbę indywidualnych rolników, z rodzinami włącznie, oceniano na 12 mln osób. Z tej liczby około 13 proc. żyło w gospodarstwach poniżej 2 ha, stanowiąc główny rezerwuar klasy robotniczej oraz zatrudnionych częściowo w przemyśle, a częściowo we własnych gospodarstwach chłoporobotników. Około 24 proc. chłopów posiadało wówczas gospodarstwa między 2 i 5 ha, 17 proc. – gospodarstwa od 5 do 10 ha, a 8 proc. – między 10 i 15 ha. Rolników gospodarujących na działkach powyżej 15 ha było 600 tys. (licząc wraz z rodzinami). Ponad połowa polskich chłopów była więc drobnymi właścicielami, zależnymi ponadto od państwowego systemu zaopatrzenia i skupu oraz narzucanych przez państwo cen. Utrzymanie się na roli wymagało w tych warunkach niezwykłych zdolności.

Niewielką, bo liczącą 130 tys. osób, grupę ludności stanowili w 1960 r. rzemieślnicy oraz drobni przedsiębiorcy w przemyśle i handlu, zwani potocznie „prywaciarzami”, a także kilkadziesiąt tysięcy osób wykonujących wolne zawody. Ich niezależność ekonomiczną ograniczały, podobnie jak indywidualnych rolników, zasady gospodarki nakazowo-rozdzielczej – państwowa kontrola cen i płac, przemożny wpływ państwowego pracodawcy lub mecenasa oraz nieustanna presja ze strony władz, które nastawione były, zgodnie z konstytucją z 1952 r., na ograniczanie i wypieranie „klas wyzyskujących”.

Znaczenie robotników pozostawało początkowo ograniczone, gdyż i tak nieliczne polskie ośrodki przemysłu były zrujnowane, a część wykwalifikowanych robotników wielkoprzemysłowych zginęła w czasie wojny. Intensywna industria-

lizacja była więc dla komunistów nie tylko celem samym w sobie, pozwalającym na rozbudowę „materialnych podstaw socjalizmu”, ale także miała w zamyśle wytworzyć „klasę robotniczą” w rozumieniu marksistowskim, jako podstawę ich rządów. Wyraźnym tego przykładem była budowa wzorcowego miasta nowej „klasy robotniczej” w Nowej Hucie, tworzonej jako przeciwwaga dla pobliskiego, inteligentnego Krakowa. W 1960 r. liczbę przemysłowej klasy robotniczej oceniano już na 6,4 mln osób. Najemnych pracowników w rolnictwie, czyli pracowników „uspołecznionego” rolnictwa, było wówczas około 1,2 mln, a najemnych pracowników umysłowych – 700 tys. osób. Doliczając do tego ich rodziny, w 1960 r. pracownicy najemni państwa stanowili już większość ludności w Polsce¹⁸.

Wszystkie warstwy społeczne w Polsce poniosły ogromne straty w wyniku wojny i emigracji. Szczególnie dramatyczne skutki miały straty wśród inteligencji, stosunkowo większe niż w innych grupach społecznych. Rezultatem tych strat, a także doświadczeń wojennych, było dramatyczne osłabienie wartości obywatelskich w społeczeństwie. Wprowadzenie systemu komunistycznego i związana z tym rewolucja społeczna, oparta na zasadach nienawiści klasowej, dopełniły owego procesu, atomizując społeczeństwo oraz premiując cwaniactwo, chamstwo, karierowiczostwo, cynizm i znieczulicę społeczną. Zjawiska te hamowane były przez wpływ Kościoła katolickiego, który, zgodnie ze swoją misją, nawoływał do poszanowania życia, rodziny, własności i pracy, a więc wspierał także uczciwość w życiu codziennym. Choć ostateczny wynik ścierania się wpływów systemu i Kościoła w dziedzinie moralności trudno ocenić, warto się zastanowić, jak wyglądałoby morale Polaków bez wpływu Kościoła.

¹⁸ Wszystkie dane wg: *Rocznik Statystyczny*, 1961, s. 13, 26, 31 i 41.

Przez cały okres PRL ludność Polski rosła w dość szybkim tempie. O ile w 1945 r. ludność Polski w nowych granicach wynosiła niecałe 25 mln osób, o tyle w 1960 r. – 29,8 mln, w 1970 r. – 32,6 mln, a w 1980 r. – 35,7 mln, przy czym przyrost naturalny ludności miał tendencję malejącą i był ograniczany przez aborcję, legalną od końca lat 50. Ocenia się, że w okresie obowiązywania prawa do aborcji na życzenie dokonano w Polsce około 4,6 mln zabiegów usunięcia płodu¹⁹.

Industrializacji towarzyszyła stopniowa urbanizacja ludności. Od połowy lat 60. ponad połowa Polaków mieszkała już w miastach. Społeczeństwo polskie było przez cały okres PRL dość młode ze względu na wysoki przyrost naturalny. O ile w 1960 r. osoby poniżej 19 lat stanowiły 40,0 proc. ludności, o tyle w 1970 r. – 37,0 proc. Później odsetek ten nieco zmalał. Mała też powojenna przewaga liczby kobiet nad liczbą mężczyzn. W związku z powojennym przesunięciem granic ludność Polski była w czasach PRL znacznie bardziej homogeniczna pod względem narodowościowym i religijnym niż przed wojną. W 1970 r. około 93 proc. ludności stanowili katolicy obrządku łacińskiego, Polacy zaś stanowili ponad 95 proc. ludności kraju. W czasach PRL Polskę opuściło kilkadziesiąt tysięcy Żydów, którzy przeżyli wojnę w ZSRR lub zostali uratowani z Holokaustu na terenie okupowanej Polski. Pozostało zaś niecałe 200 tys. Białorusinów, zamieszkujących głównie Białostoczczyznę, podobna liczba Ukraińców rozrzuconych po kraju w ramach karnych deportacji z 1947 r. znanych jako akcja „Wisła”, a także mniejsze liczby Litwinów, Czechów i Słowaków. Wbrew założeniom komunizmu, ludność PRL stała się więc w wyniku zmian granic w przeważającej mierze katolicka, co utrudniało planową laicyzację kraju.

¹⁹ R. Johnston, *Summary of Registered Abortions Worldwide through October 2005*, <http://www.johnstonsarchive.net/policy/abortion/wrjp337sd.html>

Mimo ekstensywnego rozwoju gospodarczego, położenie materialne społeczeństwa polskiego poprawiało się bardzo powoli. Najlepsze pod tym względem były późne lata 50. i początek lat 70. Stopniowo, choć w tempie wolniejszym niżby to wynikało z oficjalnych danych o wzroście gospodarczym, poprawiały się warunki mieszkaniowe oraz wyżywienie ludności. Nagłe pogorszenie się zaopatrzenia, wydłużenie się kolejek i kryzys społeczny z drugiej połowy lat 70. wiązały się z załamaniem gospodarczego „cudu gierkowskiego”. Dla większości Polaków fakt, że 30 lat po wojnie władze musiały przywrócić system zaopatrzenia kartkowego oraz że mimo poniesionych nakładów inwestycyjnych, wyrzeczeń społecznych oraz samozadowolenia władz („propaganda sukcesu”) stopa życiowa zaczęła spadać, był przyczyną poważnych frustracji. Pogłębiający się kryzys z końca lat 70. spowodował wzrost polaryzacji dochodów, standardu materialnego i postaw społecznych. Korzystająca z dobrodziejstw systemu kasta „nomenklatury” i masy karierowiczów usiłujących wejść do tej grupy, gotowe były płacić za względny dobrobyt cenę całkowitego posłuszeństwa wobec władzy, której polityka i oficjalna propaganda brzmiały coraz bardziej nedorzecznie. Powszechnie spotykaną w tych kręgach postawą było rozdwojenie jaźni lub cynizm. Władzom wydawało się, że podobną reakcję samozadowolenia i posłuszeństwa wywoła w społeczeństwie wzrost stopy życiowej. Tymczasem Polacy dążyli także do zaspokojenia innych celów – poczucia sensu, sprawiedliwości, bezpieczeństwa i poszanowania godności. Zderzenie kryzysu z końca lat 70. z tymi aspiracjami było szczególnie dotkliwe. Wyzwolilo z całą mocą obserwowane i dawniej zjawiska negatywne – lekceważenie pracy, złodziejstwo i bezmyślność – ale także wywołało odruch protestu, który doznał potężnego wsparcia w wyniku wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża w październiku

1978 r. oraz jego pielgrzymki do Polski w czerwcu 1979 r., którą niektórzy badacze nazywają początkiem nowego społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

Po raz kolejny, podobnie jak w 1956 r. i 1970 r., najsilniej wyraziły się protesty społeczne w strajkach robotniczych. Paradoksalnie więc, „klasa robotnicza”, która miała stanowić podstawę władzy komunistycznej, stała się jej adwersarzem. Tym razem jednak ruch protestu był niezwykle silny, a reakcje władz – słabe i nieudolne. Strajki letnie 1980 r. przeistoczyły się w masowy strajk generalny na Wybrzeżu. Powstały trzy Międzyzakładowe Komitety Strajkowe: w Gdańsku, Szczecinie i śląskim Jastrzębiu, które wynegocjowały porozumienia z władzami, na mocy których zgodziły się one na powołanie niezależnych związków zawodowych. Po siedemnastu dniach od podpisania tych porozumień, na zjeździe delegatów komitetów strajkowych w Gdańsku, 17 września 1981 r. powołano do życia ogólnopolski NSZZ „Solidarność”. Okazało się bowiem, że zdolności do improwizacji i organizacji obywatelskiego sprzeciwu nie zanikły w społeczeństwie, z którego 9 mln osób znalazło się wkrótce w szeregach „Solidarności”.

Wprowadzenie stanu wojennego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1981 r. oraz lata, które nastąpiły potem, przyniosły traumatyczne przemiany w społeczeństwie polskim i w świadomości Polaków. Nadzieje z początku dekady, których kulminacją było powstanie „Solidarności”, wiązały się z odrodzeniem poczucia wspólnoty społecznej opartej na wartościach. Stan wojenny zadał tym nadziejom potężny cios. Stopniowo narastało poczucie beznadziejności i zwątpienie w sens postaw obywatelskich, a nawet rozpad więzi powstałych w latach 1980–1981. Wraz z rozkładem władz komunistycznych przybliżało się odzyskanie niepodległości, ale jednocześnie upowszechniały się lęki rodzące agresję w stosunkach międzyludzkich, masową emigrację, wzrost przestępczości i liczby samobójstw.

Ludność Polski wzrosła w 1989 r. do 38,0 mln osób, przy czym w miastach mieszkało ponad 61 proc. mieszkańców. Na skutek pauperyzacji i przemian obyczajowych zmniejszyła się liczba nowo zawartych małżeństw na 1000 mieszkańców, natomiast liczba rozwodów wzrosła tylko nieznacznie. Przyrost naturalny zmalał z 9,6 promili w 1980 r. do 4,8 promili w 1989 r. Według oficjalnych danych w latach 1981–1989 wyemigrowało z Polski około 270 tys. osób, jednak faktycznie liczba emigrantów była prawdopodobnie trzykrotnie większa²⁰. Zagrożenia lat 1980–1981, stan wojenny i okres beznadziejności lat 1983–1989 kosztował Polskę odpływ tysięcy najbardziej dynamicznych przedstawicieli młodego pokolenia, z których tylko niektórzy zdecydowali się na powrót po 1989 r.

Po przełomie

Upadek komunizmu odsłonił prawdę o gospodarce i społeczeństwie polskim. Paradoks sytuacji polegał na tym, że pomimo czterdziestu lat komunistycznej industrializacji główne problemy strukturalne gospodarki polskiej uległy niewielkim zmianom. Reforma systemowa, rozpoczęta pod koniec 1989 r. pod kierownictwem wicepremiera Leszka Balcerowicza, oparta na ostrych środkach deflacyjnych, nie mogła nie pogłębić załamania produkcji i dochodu narodowego. W 1991 r. tendencja spadkowa w produkcji i dochodzie narodowym utrzymała się w związku z wtórnymi efektami wcześniejszego załamania (bezrobocie i spadek chłonności rynku), a także w wyniku uwarunkowań zewnętrznych. Zahamowanie spadku nastąpiło w 1992 r., a od tej pory trwał nieprzerwany rozwój gospodarczy. Polski produkt krajowy brutto przekroczył jednak poziom z 1978 r. dopiero w 1998 r.

²⁰ *Rocznik Statystyczny*, 1991, s. XXV i 55.

Choć załamanie gospodarcze związane z upadkiem systemu komunistycznego w Polsce było względnie mniej bolesne niż klęski, jakie dotknęły Polskę podczas I i II wojny światowej, to psychologiczny wstrząs, który był z nim związany, można porównać z tymi dwoma przypadkami ze względu na to, że w 1989 r. Polska nie wyłaniała się z odmętów wojny, lecz z niesprawnego, niesprawiedliwego i niesuwerennego systemu politycznego. Nawet jeśli dla większej części społeczeństwa sytuacja gospodarcza po 1989 r. była dotkliwa i nawet jeśli pamiętać, że odczucia w tym względzie są zawsze subiektywne, sytuacja ta była znacznie lepsza niż w latach 1918–1920 oraz 1944–1945.

Przebudowę systemu nakazowo-rozdzielczego rozpoczęto dopiero wtedy, gdy uległ on rozkładowi, czego skutkiem była fatalna sytuacja rynkowa, przejawiająca się w powszechnych brakach oraz szalejącej inflacji. W związku z tym zarówno skala problemu racjonalizacji gospodarki przez prywatyzację, jak i złożoność tego problemu były nieporównanie większe niż w 1918 r., gdy struktura własności nie uległa w zasadzie większym zmianom. O ile wówczas niejednokrotnie myślano o redystrybucji własności lub upaństwowieniu niektórych jej kategorii, a po 1944 r. komuniści dokonali całkowitej niemal nacjonalizacji, o tyle po 1989 r. podstawowym dylematem strukturalnym była prywatyzacja gospodarki.

Po 1989 r., zamiast komunistycznych niedoborów siły roboczej, wystąpiło bezrobocie strukturalne, a niedobory produkcji, na przykład węgla, zamieniły się w konieczność jej ograniczenia. Zmiana systemowa ujawniła jednak ukryte mankamenty strukturalne naszej gospodarki: niewielkie rozmiary rodzimych źródeł akumulacji kapitału, nadwyżki siły roboczej i względnie niską chłonność rynku wewnętrznego. Problemy te stawiały Polskę w niekorzystnej sytuacji na starcie do Unii Europejskiej.

Głównym atutem Polski były i są względnie niskie koszty produkcji przy względnie wysokiej wydajności pracy. Owa względna konkurencyjność polskiej siły roboczej zależeć miała jednak od napływu kapitału i nowoczesnych technologii oraz poprawy organizacji i morale pracy. Z wyzwaniami tymi radziła sobie gospodarka polska w latach 90. nieźle, mimo rosnącego uzależnienia od kapitału zagranicznego oraz rodzimych oligarchów.

Transformacja systemowa rozpoczęła się nie tylko w wyniku wyczerpania gospodarki, zaniku kontroli radzieckiej i spadku determinacji partii w obronie *status quo*, ale także w warunkach głębokiego kryzysu społecznego, będącego rezultatem ponad dziesięć lat pogłębiających się trudności gospodarczych oraz marazmu okresu stanu wojennego. Początek transformacji systemu gospodarczego ożywił nadzieje i aktywność sporej części społeczeństwa, jednak recesja transformacyjna lat 1989–1992, a także stosunkowo powolny wzrost przeciętnej stopy życiowej nasilały zjawisko odwrotne – postawy niewiary w korzyści płynące z transformacji oraz frustracje związane z nieprzystosowaniem się do gospodarki rynkowej.

Z punktu widzenia szans rozwojowych polskiej gospodarki, zwracało uwagę gorsze niż po I wojnie światowej morale pracy. Skłonność Polaków do wysiłku wydaje się dziś na ogół mniejsza od ich skłonności do konsumpcji. Jest to między innymi związane ze zniszczeniem w ostatnich dwóch pokoleniach gotowości do podejmowania ekonomicznych wyzwań stojących przed każdym człowiekiem oraz z pojawieniem się atrakcyjnych, zachodnich wzorców konsumpcyjnych. Przeciętny Polak ma dziś stosunkowo dużą łatwość obserwowania, jak żyje się w krajach wysoko rozwiniętych, nie orientując się, jak wiele czasu i wysiłku kosztowało Zachód osiągnięcie wysokiego standardu konsumpcji. W wyniku doświadczeń „socializmu

realnego” Polacy szczególnie często oczekują indywidualnych korzyści przy przerzucaniu ryzyka i odpowiedzialności na państwo lub społeczeństwo. Z problemami tymi wiąże się niski poziom uczciwości w życiu gospodarczym. Nie są to cechy, które przyspieszają marsz ku sprawnej, dynamicznej gospodarce rynkowej, a być może okażą się jej hamulcami. Dla przeciwwagi należy jednak także wspomnieć o zaradności i zdolności adaptacyjnej innej części Polaków, zwłaszcza młodszego pokolenia. Jakie cechy przeważą w społeczeństwie polskim po upadku komunizmu – pokaże przyszłość.

Nowym zjawiskiem związanym z demokratyzacją życia politycznego pod koniec lat 80. był wzrost aktywności mniejszości narodowych. Dotyczyło to mniejszości niemieckiej na Śląsku, białoruskiej na Białostocczyźnie oraz ukraińskiej, rozproszonej po całym kraju. Struktura wyznaniowa i zawodowa społeczeństwa polskiego nie uległa większym zmianom, natomiast wraz z przeobrażeniem systemu politycznego nastąpiły przemiany struktury społecznej. Znikła warstwa „nomenklatury”, która w pewnej części przeistacza się w klasę drobnych i średnich przedsiębiorców. Grupę tę zasilać zaczęli też nieliczni powracający z własnym kapitałem emigranci. Nastąpiło też przyspieszenie ruchu kadrowego w administracji oraz organizacjach społecznych i politycznych, co było zjawiskiem bez wątpienia pozytywnym, ale z drugiej strony pobudzało ambicje ludzi nie zawsze przygotowanych do służby publicznej.

Pod względem długości trwania życia i przeciętnej zdrowotności Polska nadal znajdowała się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Niezdrowy tryb życia, przepracowanie u druzgich, frustracje związane z zagrożeniem bezrobociem u druzgich, a także choroby społeczne – alkoholizm, nikotynizm oraz narkomania – wszystko to obniżało fizyczną i psychiczną odporność społeczeństwa na przeciwności. Napięcia związane

z szybkimi zmianami instytucjonalnymi, upadkiem autorytetów, niepewnością ekonomiczną, wzrostem przestępczości oraz rosnącymi aspiracjami konsumpcyjnymi pobudzonymi przez reklamę negatywnie oddziaływały na życie rodzinne i stosunki międzyludzkie. Wszystkie te zjawiska nazywano czasem nerwicą transformacyjną.

Po latach transformacji systemowej nastroje społeczne są nadal zróżnicowane. Mimo wysokiego poziomu frustracji społecznych dały się też zauważyć, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, pozytywne zmiany w postawach – większy szacunek dla pracy, wykształcenia i kompetencji, a także bardziej praktyczny stosunek do celów życiowych. W atmosferze duchowej lat 90. widać było głębokie ślady komunizmu, ale także iluzji wolnościowych. Część Polaków, zarażonych dawniej „jedyną słuszną doktryną” komunistyczną lub czerpiących z jej krzewienia korzyści, została osierocona przez śmierć systemu i mniej lub bardziej cynicznie nadużywała liberalnych haseł i praw. W dużej mierze zanikła pamięć o absurdach i niesprawiedliwości dawnego systemu, a pojawiła się nostalgia za czasami PRL, w których trudno było coś osiągnąć, ale w których wymagano tylko posłuszeństwa i bierności. Niektórzy przywódcy inteligenckiej opozycji demokratycznej dawali się ponieść złudzeniu wolności bez odpowiedzialności, rozgrzeszając nieskruszonych winowajców z dawnych lat. Dla rzesz robotników, urzędników i chłopów wolność kojarzyła się głównie z potrzebami materialnymi. Odzyskana swoboda wywołała więc liczne problemy. Większość społeczeństwa, przyzwyczajona do rozmaitych ograniczeń, nie była gotowa do akceptacji tych, które wynikały z zasad współżycia społecznego, traktując je jako efekt prześladowań ze strony osób lub grup o przeciwnych przekonaniach. W ideowym zamieszaniu mieszano hierarchię wartości, nierzadko negując je w ogóle.

Okres transformacji systemowej przyniósł kryzys kulturowy. Szybkim zmianom ulegały dotychczasowe role społeczne i autorytety. Ze strony elit umysłowych zabrakło wizji. Wielu twórców poszukujących w stanie wojennym wartości i walczących ze złem porzuciło aksjologię, idąc za postmodernistycznym relatywizmem i moralnością konwencjonalną. Początek XXI w. przyniósł więc Polsce nie tylko niepodległość i demokrację, ale i kryzys tożsamości. Obserwuje się ogromne braki w świadomości obywatelskiej: ignorowanie dobra wspólnego, popularność przekonania, że można stale z niego brać więcej niż się daje, a nawet, że nie ma ono w ogóle konkretnego wymiaru, negację powszechnych norm postępowania w myśl porzekadła „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”, a także brak wyczucia hierarchii ważności różnych celów i logicznej spójności poglądów. Przykładem mogą być dramatyczne tyrady w obronie wolności jednostki do postępowania według własnego widzimisię oraz równie dramatyczne lamentsy nad upadkiem moralności i narastaniem poczucia zagrożenia. Wolność pozostaje więc największym wyzwaniem dla Polaków.

Dariusz Jarosz

STALINIZM W **P**OLSCE

Stalinizm jest tym okresem w historii Polski powojennej, który doczekał się po 1989 r. stosunkowo wielu opracowań naukowych, wykorzystujących nowe dokumenty źródłowe, pochodzące z otwartych wówczas dla historyków archiwów głównych instytucji partii i państwa. Wśród nich początkowo prym wiodły monografie, dotyczące kwestii politycznych, rozgrywek w łonie warszawskiej elity władzy. Stopniowo umacniał się jednak również nurt badań nad kwestiami społecznymi, w tym szczególnie relacjami między władzą a społeczeństwem.

Zrozumienie roli stalinizmu w dziejach państwowości i społeczeństwa polskiego jest niemożliwe bez wskazania na jego historyczne antecendencje.

Polska wyłaniająca się z pożogi wojennej w 1944 r. była okaleczona materialnie i duchowo. Polityka obu okupantów: niemieckiego i sowieckiego, spowodowała ogromne straty ludnościowe. Szacuje się, iż w wyniku II wojny światowej w granicach Polski z sierpnia 1939 r. zginęło około 6 mln obywateli polskich, z tego 4,4 mln na ziemiach okupowanych przez Niemcy i 1,6 mln na terenie okupacji radzieckiej. W tej liczbie znalazło się od około 2,7 do 3,4 mln Żydów zamordowanych lub zmarłych w wyniku stosowanej wobec nich polityki eksterminacji. W wyniku wojny polska emigracja na Zachodzie powiększyła się o około 500 tys. osób. Na emigracji pozostała zdecydowana większość polskich polityków przedwojennych,

w tym rząd RP na uchodźstwie. Wojna zachwiała również równowagę płci. Tendencja do wzrostu liczby kobiet, szczególnie silnie zaznaczająca się w miastach (na 100 mężczyzn przypadało tam w 1945 r. 128 kobiet, w 1946 – 122, 1947 – 118, 1949 – 115, 1950 – 118), oznaczała zwiększenie liczby tych spośród nich, które poszukiwały pracy. Po wojnie wzrosła liczba kobiet – jedynek żywicielek rodzin, zmuszonych do szukania źródeł zarobkowania¹.

Innym niezwykle istotnym skutkiem wojny była zmiana kształtu terytorialnego państwa i nasilenie ruchu migracyjnego. Przesunięcie granic Polski, zadekretowane postanowieniami konferencji „wielkiej trójki” w Jałcie i Poczdamie, oznaczało przede wszystkim konieczność transferu przedwojennych obywateli Polski – Polaków i Żydów, którzy lata wojny spędzili w ZSRR. W ramach tego procesu, nazwanego niegodnie z jego istotą „repatriacją”, zachodnie obwody trzech republik radzieckich (litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej) opuściło w latach 1944–1948 w sposób zorganizowany około 1,26–1,28 mln osób (w tym 54 tys. Żydów). Z pozostałych terenów ZSRR w latach 1944–1948 przesiedliło się lub repatriowało około 258 tys. osób. Było wśród nich około 1329 tys. Polaków i około 173 tys. Żydów. Umowy o przesiedleniach zawarte jesienią 1944 r. nie obejmowały kilkuset tysięcy Polaków przebywających w głębi ZSRR, na co złożyły się ofiary deportacji i aresztowań szacowane przez źródła radzieckie na około 320 tys. osób. Dopiero 6 lipca 1945 r. podpisano umowę w tej sprawie, zgodnie z którą prawo do opcji i repatriacji przysługiwało Polakom i Żydom, obywatelom polskim w dniu 17 września 1939 r. Umowa nie obejmowała osób pozbawionych wolności. Ostatecznie w przewidzianym terminie,

¹ H. Jędruszczak, *Miasta i przemysł w okresie odbudowy* [w:] *Polska Ludowa 1944–1950. Przemiany społeczne*, pod red. F. Ryszki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1974, s. 339–340.

tj. do połowy czerwca 1946 r., ZSRR opuściło 248 tys. osób, a do końca akcji – prawie 260 tys. Uwzględniając ewakuację wojska polskiego, można przyjąć, że ZSRR opuściło około 400 tys. obywateli polskich, w ogromnej większości Polaków i Żydów, którzy z różnych przyczyn w latach 1939–1941 znaleźli się w głębi tego państwa.

Ruch między Polską a ZSRR nie był bynajmniej jednokierunkowy. Wywózki Polaków w głąb ZSRR, w tym żołnierzy najważniejszej formacji zbrojnej Polskiego Państwa Podziemnego – Armii Krajowej, w latach 1944–1945 objęły około 60–65 tys. osób; 15 tys. z nich stanowili śląscy górnicy. Liczba ludności polskiej pozostałej na ziemiach wcielonych do ZSRR i w głębi tego państwa jest szacowana na 0,5 mln do 1,6 mln osób². Ci Polacy, którzy opuścili tzw. Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, byli osiedlani głównie na byłych niemieckich ziemiach nowej Polski, nieprzypadkowo zgodnie z tworzoną ideologią państwową nazywanych Ziemią Odzyskanymi. Wsiedlenia zamieszkałych tam wcześniej Niemców objęły około 3 mln osób. Polskę zgodnie z porozumieniami z rządami republik radzieckich opuszczali Ukraińcy (około 500 tys. w latach 1944–1946) i Białorusini (około 36 tys. do końca 1946 r.)³.

Ruch wędrowniowy objął nie tylko Polaków ze Wschodu. Wracali również ci, którzy przed wojną lub w czasie wojny znaleźli się na Zachodzie. Najwięcej z nich przyjechało z Francji. Byli to w większości górnicy i robotnicy rolni, którzy znaleźli się tam w ramach legalnej emigracji zarobkowej. Liczbę reemigrantów przybyłych z Francji do Polski w latach 1945–1948 (zarówno

² M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Wrocław 2000, s. 36–56.

³ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 137.

indywidualnie, jak i w sposób zorganizowany) szacuje się na 64–70 tys. osób⁴.

Ówczesni Polacy byli więc społeczeństwem „w drodze”, żyjącym „na walizkach”, bynajmniej nie w przenośnym sensie tego słowa. Ich wyrwanie z tradycyjnych środowisk lokalnych miało istotny wpływ na zachowania społeczne, w tym również stosunek do rządzących.

Dla zdobywających władzę komunistów pierwszym i najważniejszym zadaniem było opanowanie i przekształcenie struktur państwa. Aby tego dokonać, należało przede wszystkim zlikwidować przeciwników politycznych. Tych najbardziej nieprzejednanych pozbywano się w walce zbrojnej. Jeżeli nawet ustalenia na temat liczebności podziemia zbrojnego (w 1945 r., tj. w okresie apogeum, mogło liczyć 13–17 tys. osób) i ofiar owej walki (miało paść po stronie antykomunistycznej około 9 tys. zabitych, po stronie władzy ponad 20 tys. ofiar, w tym 10 tys. cywilów)⁵ są niedokładne, to i tak trudno zaprzeczyć, że w Polsce zdobywanie władzy było procesem krwawym. Czy można go nazwać „wojną domową”, zwłaszcza że po jednej stronie w owej wojnie uczestniczyły siły zbrojne obcego mocarstwa (64. Dywizja Wojsk Wewnętrznych NKWD), to już jest przedmiotem sporu. Nie ulega natomiast wątpliwości, iż ta konfrontacja w dużej części była wojną chłopską, bo wszakże jej ofiarami (po obu stronach) byli głównie chłopci i toczyła się ona głównie na wsi.

Dla ukształtowania komunistycznego monopolu w życiu politycznym najważniejszym procesem była walka z legalną opozycją polityczną, w tym przede wszystkim z liczącym w marcu 1946 r. około 450 tys. członków Polskim Stronnictwem

⁴ J. Gruszyński, *Emigracja polska we Francji w latach 1900–1975*, „Przegląd Polonijny” 1979, nr 2, s. 21.

⁵ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, s. XXXIII–XXXIV.

Ludowym, kierowanym przez popularnego (szczególnie na wsi) przywódcę, byłego premiera polskiego rządu na uchodźstwie – Stanisława Mikołajczyka. Rozgrywka ta, której najważniejszym momentem było sfałszowanie pierwszych powojennych wyborów parlamentarnych w styczniu 1947 r., doprowadziła do marginalizacji stronnictwa. Jego przywódca został w październiku 1947 r. zmuszony do ucieczki z kraju, a resztki kierownictwa w 1949 r. zdecydowały o włączeniu PSL do podporządkowanego komunistom Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Skutkiem o znaczeniu masowym owego procesu było przede wszystkim znaczne zmniejszenie aktywności politycznej chłopów polskich. W przypadku robotników podobną rolę spełniło ograniczenie wpływów, ubezwłasnowolnienie, a następnie wchłonięcie Polskiej Partii Socjalistycznej przez komunistyczną Polską Partię Robotniczą i utworzenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (grudzień 1948 r.). Przywódcy PSL i PPS zostali w części sterroryzowani: już w 1947 r. Polska stała się widownią pokazowych procesów politycznych z ich udziałem. Podobny los spotkał chadecję polską (Stronictwo Pracy); jej przywódca – Karol Popiel, który tak jak Mikołajczyk przybył do Polski po wojnie z nadzieją na uczestnictwo w demokratycznej grze politycznej, już w październiku 1947 r., w obliczu prokomunistycznej dywersji w swej partii, opuścił kraj.

Zdobyte władzy przez komunistów polskich oznaczało również głębokie, strukturalne zmiany społeczne i ekonomiczne. W przypadku wsi polskiej najważniejszym wydarzeniem, które zmieniło zastany porządek społeczny, była zapoczątkowana dekretem z 6 września 1944 r. reforma rolna. W przypadku Polski złożyły się na nią dwa wielkie procesy: parcelacja majątków folwarcznych o wielkości przekraczającej – w zależności od regionu – 50 ha użytków rolnych lub 100 ha powierzchni ogólnej oraz osadnictwo rolne głównie na tzw. Ziemiach Odzys-

kanych. W wyniku jej realizacji ziemię otrzymało około 1 mln chłopów, z tego z parcelacji – około 380 tys.; rozdzielono około 6 mln ha ziemi, z tego na ziemiach dawnych (wchodzących w skład Polski przed II wojną światową) – 1990 tys. ha, a na tzw. Ziemiach Odzyskanych ponad 4 mln. W 1949 r. co trzecie gospodarstwo rolne w Polsce pochodziło w części lub całości z reformy rolnej. Co prawda chłopci początkowo nieco obawiali się brania „pańskiej ziemi”, ale zwroty nadziałów, jakie miały miejsce w województwach poznańskim i pomorskim, wynikały przede wszystkim z ich niesatysfakcjonującej wielkości, braku kredytów i narzędzi rolniczych, rekwizycji wojskowych itp. Odciążanie parcelantów od niezwłocznego regulowania zobowiązań finansowych i zwiększenie przeciętnych nadziałów odwróciło tę tendencję, choć w obu tych województwach liczba obdarowanych ziemią według stanu z 1949 r. nie osiągnęła wielkości z lipca 1945 r.

Reforma rolna miała największy wpływ na rozkład sympatii politycznych na wsi. Nie jest przypadkiem, iż w komunistycznej PPR (i w części w coraz bardziej jej podporządkowanej PPS) znaleźli się ci chłopci, którzy na niej skorzystali: byli robotnicy folwarczni na tzw. Ziemiach Odzyskanych i parcelanci w Polsce południowo-wschodniej. Antagonizm społeczny nakładał się na różnice polityczne. Najważniejszy z nich dzielił „dworusów” (pogardliwa nazwa byłych robotników folwarcznych) – PPR-owców i dziedziczących ziemię po przodkach gospodarzy, którzy gremialnie zasilili PSL. Powstanie tego ostatniego zostało powitane na wsi z ulgą, jako nadzieja, że oddalone zostaną pomysły, o które podejrzewano PPR-owców (ateizacja, kolektywizacja, niepolskie rządy). Po zniszczeniu PSL nastąpił spadek aktywności politycznej chłopów w ogóle.

Reforma rolna wytworzyła jeszcze inny, istotny podział społeczny na wsi. Okazało się, że w opinii wiejskiej własność

ziemi uzyskana w wyniku powojennej reformy była „gorsza” od tej, pochodzącej z „dziada pradziada”.

Jeszcze bardziej skomplikowany układ konfliktów społecznych wytworzył się na wzmiankowanych już tzw. Ziemiach Odzyskanych. Ich zasiedlenie „żywołem polskim” było zadaniem ważnym nie tylko z wewnątrzpolitycznego punktu widzenia. Wobec wyrażanych otwarcie głosów polityków zachodnich, kwestionujących możliwość zagospodarowania tych terenów przez nowe polskie władze, komuniści traktowali ten proces jako jeden z najważniejszych elementów racji stanu. Do końca 1945 r. na ziemie ponemieckie przesiedliło się ponad 1630 tys. osób z ziem starych i ponad 400 tys. z ZSRR. Coraz licniejszą grupę stanowili osadnicy wojskowi. W połowie 1948 r. było ich (wraz z rodzinami) ponad 530 tys., tj. nieco ponad 10 proc. wszystkich osiedlonych. Osobną grupę stanowili Ukraińcy przymusowo przesiedleni z terenów Polski południowo-wschodniej (w ramach akcji „Wisła” przeprowadzonej między kwietniem a lipcem 1947 r.) – ogółem około 150 tys. osób. W rezultacie tych procesów w grudniu 1948 r. stan ludności polskiej na tych terenach wynosił ponad 5525 tys. osób. Na tę wielkość składało się ponad 935 tys. osób ludności rodzimej, ponad 1331 tys. przesiedleńców z ZSRR, prawie 235 tys. reemigrantów i „repatriantów” z innych krajów i około 2,5 mln przesiedleńców z ziem dawnych oraz 524 tys. dzieci do lat czterech⁶. Wśród mieszkającej tam ludności byli też – nieliczni – Rosjanie, Białorusini, Żydzi, Litwini, Czesi, Cyganie, Grecy i stopniowo wysiedlani Niemcy.

Każda z grup różniących się narodowością czy jedynie pochodzeniem regionalnym miała własną kulturę. Jej przedstawiciele stykali się ze sobą, obserwowali, ścierali. Przykładali

⁶ P. Dziurzyński, *Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1983, s. 353–357.

do rzeczywistości miarę własnych wyobrażeń, stereotypów. Integracja okazywała się trudna.

Dla ukształtowania mentalności, postaw i zachowań robotników polskich po II wojnie światowej rolę pierwszoplanową odegrały nieco inne procesy społeczno-ekonomiczne. Najważniejszym z nich była bez wątpienia nacjonalizacja, a faktycznie upaństwowienie wszystkich większych zakładów przemysłowych. Uchwalona 3 stycznia 1946 r. ustawa o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej upaństwowiła wszystkie fabryki, które zatrudniały powyżej 50 pracowników i stanowiły do tego czasu własność prywatną. Do końca 1948 r. upaństwowiono w drodze ostatecznych niezaskarżalnych orzeczeń ministrów ponad 5800 przedsiębiorstw. W tym samym czasie postępową stopniową centralizacją zarządzania przemysłem i ograniczenie uprawnień rad zakładowych, pełniących funkcję samorządu robotniczego.

Zapoczątkowana wiosną 1947 r. „bitwa o handel”, w ramach której dokonano etatyzacji tej dziedziny aktywności gospodarczej, dopełniła dzieła centralizacji decyzji gospodarczych w rękach kierownictwa partyjno-państwowego.

W przypadku polskich elit kulturalnych i naukowych w okresie tużpowojennym, nazywanym w nomenklaturze komunistów „demokracją ludową”, dominowała polityka przyciągania ich do nowego porządku ustrojowego w Polsce. Jej instrumenty w postaci pomocy materialnej, wspomagania twórczości artystycznej odegrały w tym dziele istotną rolę. Nie należy jednak zapominać o tym, iż program przemian, zaproponowany przez PPR, zwłaszcza w dziedzinie upowszechniania kultury i oświaty, był atrakcyjny dla wielu twórców, angażujących się w jego realizację również z przekonania.

Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej, „zwieranie szeregów” przez Kreml, czego przejawem było powołanie we wrześ-

niu 1947 r. Kominformu, nowego wcielenia Międzynarodówki Komunistycznej, oraz nabierające tempa (zwłaszcza po wybuchu wojny koreańskiej w czerwcu 1950 r.) przygotowania wojenne bloku wschodniego sprzyjały wytworzeniu atmosfery „czujności” i zagrożenia działalnością coraz to innych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Dla realizacji nowej, dużo bardziej represyjnej wobec społeczeństw Europy Wschodniej linii politycznej potrzebne były nowe elity partyjne, ściśle realizujące rozkazy Stalina.

Oznaczało to m.in. rozpoczęcie zaprojektowanej w Moskwie (nie tylko w stosunku do Warszawy) wymiany kadr kierowniczych partii komunistycznych państw bloku, dokonywanej pod hasłem walki z „prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem”. Jej ofiarą padł we wrześniu 1948 r. sekretarz generalny KC PPR Władysław Gomułka oraz grono jego najbliższych współpracowników. W tym samym miesiącu rozpoczęła się akcja „oczyszczania organizacji partyjnych z elementów klasowo obcych i przypadkowych”, która tylko do 2 grudnia 1948 r. objęła ponad 28 tys. członków PPR, tj. 3 proc. ich ogólnej liczby. Z podporządkowanej już wówczas prokomunistycznym działaczom PPS w tym samym czasie usunięto ponad 80 tys. członków, tj. 13,5 proc. jej stanu z października tego roku⁷. Nowi przywódcy partii/państwa, z Bolesławem Bierutem, Jakubem Bermanem i Hilarym Mincem na czele, rozpoczęli kurs na przyspieszoną stalinizację Polski.

Dla społeczeństwa polskiego oznaczało to m.in., że terror stawał się zjawiskiem nie tylko masowym, ale również powszechnym – żadne, nawet najwyższe stanowisko w państwie czy partii przed nim nie chroniło. Jego apogeum w Polsce przypadło na rok 1953; to wówczas tzw. kartoteka ogólnoinformacyjna Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego według

⁷ B. Dymek, *PZPR 1948–1954*, Warszawa 1989, s. 107–108.

stanu na 1 stycznia tego roku zawierała około 5,2 mln kart osób uznawanych za podejrzane, w kraju liczącym wówczas 26,5 mln mieszkańców. W 1953 r. jeden funkcjonariusz bezpieczeństwa przypadał na 800 mieszkańców, a jeżeli uwzględnić pozostałe służby podległe temu resortowi – na jednego człowieka związanego z resortem przypadało 80 mieszkańców⁸. Sieć agenturalna tajnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa rosła w latach 1950–1953 w tempie kilkunastu procent rocznie, osiągając w szczytowym okresie liczbę ponad 85 tys. osób⁹. W rezultacie tych procesów z polską bezpieką współpracował jeden mieszkaniec Polski na około 300, a uwzględniając tych powyżej 15 roku życia – jeden na 200. Wziąwszy więc pod uwagę zarówno pracowników resortu, jak i tajnych współpracowników, okazuje się, że powiązanych z nim było w 1953 r. około 410 tys. osób, tj. jeden na 64 Polaków, a założwszy, że mieli oni zwykle ponad 15 lat – jeden na 46!

Według oficjalnych danych liczba więźniów politycznych wzrastała w Polsce od 26,4 tys. 1 stycznia 1948 r. do 49,5 tys. 1 października 1952 r. Ogólna liczba więźniów w zakładach karnych i więzieniach osiągnęła apogeum w 1948 r. (około 173 tys. osób), w latach 1950–1952 jest szacowana na nieco ponad 100 tys.¹⁰ Uwięziony był więc w 1948 r. co 140 mieszkaniec Polski, a w latach 1950–1952 – co 260. Liczba orzeczonych wyroków śmierci do 1955 r., według dotychczasowych ustaleń historyków, wyniosła nie mniej niż 5 tys. (wykonano ponad 2,5 tys.), a osób,

⁸ A. Paczkowski, *Terror i kontrola: Funkcje aparatu bezpieczeństwa w systemie komunistycznym. Polska 1944–1956* [w:] *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 37–38, 55.

⁹ T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1(3), s. 115.

¹⁰ T. Wolsza, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechcina... 1945–1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003, s. 237.

które zmarły lub zginęły w różnego typu więzieniach w latach 1945–1956 – było ponad 20 tys.¹¹

Polski system obozów pracy, więzień i aresztów nie odbiegał w głównych zarysach od sowieckiego modelu kopiowanego w państwach bloku. Nad więźniami znęcano się i bito ich w najwymyślniejszy sposób, nie oszczędzono im również udręczeń psychicznych. Marnym pocieszeniem w tej sytuacji może być jedynie konstatacja, iż w ówczesnym polskim systemie penitencjarnym nie stosowano takich metod „prania mózgu”, jak komunistyczna „reedukacja” więźniów przez innych więźniów stosowana w rumuńskim Pitești, czy ich zabijania uderzeniami kijów i karmienia świń ludzkimi zwłokami, jak w obozach bułgarskich (Belene i Łowecz).

Stalinizm miał ogromny wpływ na polskich chłopów. Przemiany powojenne na wsi spowodowały powstanie i stopniowe wzmocnienie znaczenia nowych wyznaczników pozycji społecznej. Wielkość gospodarstwa w tym kontekście stopniowo traciła na znaczeniu; coraz większą rolę uzyskiwała praca pozarolnicza. W 1950 r. grupa chłopów-robotników łączących pracę i zamieszkanie na wsi z pracą w mieście liczyła blisko 0,5 mln, a około 15 proc. gospodarstw rolnych czerpało dochody również, lub głównie, ze źródeł pozarolniczych. To oni wnosili nowe miejskie wzory zachowań na wieś. Chłopi coraz częściej korzystali z możliwości migracji do miast.

Atrakcyjność miasta jako miejsca pracy i zamieszkania wzrastała, obok innych przyczyn, również z powodu zapoczątkowania latem 1948 r. przyspieszonej kolektywizacji rolnictwa. Tworzenie na podobieństwo sowieckich kołchozów polskich spółdzielni produkcyjnych odbywało się niejednokrotnie przy użyciu metod eufemistycznie nazywanych „administracyjnymi”,

¹¹ *O karach śmierci w latach 1944–1956*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 11, s. 18–19.

co w praktyce mogło oznaczać stosowanie brutalnej siły. Ich powstanie wiązało się z dwiema czynnościami, które wzbudzały szczególnie silny opór chłopski. Pierwsza z nich to pomiary ziem przeznaczonych dla kolektywów. Wydzielone w ten sposób masywy, wobec rozdrobnienia i rozproszenia nieskomasowanych gospodarstw rolnych, zwykle częściowo wkraczały również na obszary należące dotychczas do chłopów gospodarujących indywidualnie, którzy nie wstępowali do spółdzielni. Dokonywano więc często wymian ich gruntów, oferując im inne, leżące poza wydzielanym obszarem powstającego „kołchozu”.

Odbieranie ziemi, która często przez pokolenia należała do rodzin chłopskich, stanowiło niezwykle silny impuls, skłaniający do zbiorowych protestów. Dochodziło do nich nawet wówczas, gdy niewstępującym do spółdzielni proponowano w zamian grunty lepsze i dogodnie usytuowane.

Kolejną czynnością związaną z tworzeniem spółdzielni, która wzbudzała liczne konflikty, było zaorywanie przez traktory nowo powstałych masywów. Intensywność tych reakcji wynikała z dwóch podstawowych przyczyn. Po pierwsze, traktor stawał się symbolem narzuconego z zewnątrz i bolesnego procesu zmuszania do tworzenia „kołchozów”. Po drugie, oznaczał on również zmianę dotychczasowego sposobu gospodarowania i w tym kontekście naruszał dotychczasową rutynę życia codziennego. Nieprzypadkowo niektóre z argumentów wysuwanych przeciwko traktorom łączyły oba motywy (plotki, że „po traktorze nic nie urośnie”, a to, co urośnie, trzeba będzie oddać, aby zapłacić za pracę traktorów). Liczebność grup występujących przeciwko zaorywaniu masywów wahała się od kilkudziesięciu do kilku tysięcy osób¹².

¹² D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 92–97.

Według ułamkowych danych z lat 1949–1950 liczba takich masowych wystąpień antyspółdzielczych stopniowo wzrastała. W 1949 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego odnotowało ich trzy, w pierwszej połowie 1950 – 14, a w drugiej połowie 1950 – 76. Dane z lat późniejszych są wrywkowe, ale świadczą o narastaniu oporu.

Wydaje się jednak zbytnim uproszczeniem stwierdzenie, iż jedyną odpowiedzią na politykę komunistów wobec chłopów był nieprzejednany opór. Miał on najpowszechniej formę bierną i dostosowaną do skali terroru i represji. Etapy systemu represji, szczególnie dotkliwego nie tylko przy okazji tworzenia „kołchozów”, ale również wprowadzanych od 1950 r. obowiązkowych dostaw płodów rolnych, w postaci nakazu dostaw, wniosku o ukaranie, wezwania przed kolegium karno-administracyjne (instytucja parasądowa, orzekająca kary w niektórych kategoriach występów), aresztu, rozprawy sądowej, stanowiły „sita” o coraz drobniejszych oczkach, które odsiewały kolejne grupy chłopów ulegających „perswazjom” i wypełniającym nałożone kontyngenty. Zostawali ci, którzy byli najbardziej nieprzejednani i (lub) nie mieli możliwości zaspokojenia żądań. W sytuacji, gdy dla gospodarstw coraz bardziej realna stawała się rujnująca je grzywna lub – co gorzej – pozbawienie gospodarza przez jego aresztowanie, ich posiadacze wybierali racjonalnie owo „mniejsze zło” i – jeżeli mogli – realizowali zaległe dostawy. Ta gra na zwłokę okazywała się niezwykle skuteczna.

Wydaje się jednak, że chłopcy byli grupą społeczną najczęściej represjonowaną; w latach 1952–1955 z powodu niewypełnienia nałożonych wymiarów obowiązkowych dostaw ukarano w trybie karno-administracyjnym (głównie grzywną) co najmniej 574 374 osoby, czyli mniej więcej jednego na sześciu rolników. W latach 1953–1955 za uchylanie się od dostaw sądy skazały ponad 10 tys. osób. Apogeum tych represji nastąpiło w roku 1953.

Postawom wyrażającym opór towarzyszyły różne formy przystosowania. Chłopi w większości nie akceptowali metod wyłaniania lokalnych struktur władzy na wsi drogą czystek i fałszowanych wyborów, jednak potrzeby życia codziennego zmuszały wielokrotnie do współpracy z nimi. Mieściło się w tych ramach m.in. dawanie łapówek dla uzyskania ulg podatkowych, obniżenia wymiaru obowiązkowych dostaw, „załatwienia” deficytowych towarów w miejscowym sklepie. Chłopi narzekali na lokalną władzę, wytykali jej kumoterstwo i niesprawiedliwość, ale – zmuszeni okolicznościami – często stosowali się do nieformalnych reguł, jakie ona ustalała.

W kwestii kolektywizacji owa adaptacja do porządku instytucjonalnego przybierała również różnorodne formy. Wiele spółdzielni produkcyjnych było tworzonych „na papierze”, co notabene bywało wygodne nie tylko dla zmuszanych do podpisywania odpowiednich deklaracji chłopów, ale również zmuszających ich do tego lokalnych aparatczyków. Chłopi polscy, jeżeli już wstąpili do spółdzielni, to zwykle nie wykazywali się w nich zbyt dużą pracowitością. Jako formę adaptacji w ramach zespołowych gospodarstw można traktować również zwyczaj uprawiania ziemi i dbałość o rozwój hodowli przede wszystkim na własnych działkach przyzagrodowych, a nie „na wspólnym”.

W rezultacie stosowania różnych strategii zmagania się z kolektywizacją ruch spółdzielni produkcyjnych nie stał się zjawiskiem dominującym na polskiej wsi. W szczytowym okresie obejmowały one ponad 2100 tys. hektarów, tj. 11 proc. ogólnej powierzchni gruntów chłopskich i kilka procent ich gospodarstw. W końcu 1955 r. zrzeszały około 190 tys. rodzin, w tym ponad 12 proc. bezrolnych. Jest charakterystyczne, że większość z nich powstała na Ziemiach Odzyskanych. Był to efekt nie tylko ich ciężkiej sytuacji ekonomicznej (gospodarstwa poniemieckie, zrujnowane, pozbawione niezbędnego sprzętu, trudno było rekon-

struować i prowadzić), ale również pochodzenia. Były to w większości gospodarstwa osadnicze, których nowi właściciele nie byli obciążeni kulturowym bagażem ich dziedziczenia. Ponadto – i to miało również istotne znaczenie – władza nie spieszyła się z uregulowaniem kwestii ich własności, skoro i tak miały być skolektywizowane.

Realizowany od 1950 r. program intensywnej industrializacji w ramach planu sześcioletniego bez wątpienia odegrał zasadniczą rolę w przemianach strukturalnych polskiego przemysłu i – szerzej – społeczeństwa. Przedwojenny poziom produkcji przemysłowej osiągnięto w 1950 r., a w 1955 r. był wyższy – w przeliczeniu na jednego mieszkańca – od przedwojennego o co najmniej 360 proc. Zgodnie z przyjętą logiką przemian własnościowych wzrastało zatrudnienie w dużych zakładach państwowych kosztem prywatnych. W 1953 r. ogółem w przemyśle pracowało 2472 tys. osób, w 1954 – 2580 tys., z tego w państwowym wielkim i średnim – odpowiednio 2007 tys. i 2091 tys., państwowym drobnym – 178 tys. i 186 tys., w spółdzielczym – 280 tys. i 296 tys., w prywatnym – ponad 6 tys. i 4788¹³.

Założenia rozwoju gospodarczego przyjęte przez centralne władze partii/państwa zakładały, że źródłami dopływu robotników do państwowego przemysłu miały być – oprócz sektora prywatnego – przede wszystkim wieś, ucząca się młodzież i niezatrudnione kobiety. Według wiarygodnych szacunków w latach 1950–1955 przyrost ludności miejskiej wynosił około 3,1 mln, z tego na przyrost naturalny przypadało 1,2 mln, napływ migracyjny – 0,7 mln, zmiany administracyjne – 1,2 mln.

Wzrost zatrudnienia spowodował, iż zniknęła groźba bezrobocia, która w okresie tużpowojennym miała jeszcze istotny

¹³ Tablice statystyczne 1953–1954, GUS, Warszawa 1956 (wydawnictwo do użytku służbowego), s. 81, tabl. 8.

wpływ na zachowania społeczne. Dość powiedzieć, że o ile w 1948 r. poszukiwało pracy 125 tys. osób, o tyle w 1952 r. – 2 tys.

W miarę umacniania się systemu komunistycznego wzrastała kontrola nad zachowaniami robotników w zakładach pracy. Po pierwsze, od jesieni 1947 r. w dużych przedsiębiorstwach tworzono komórki urzędów bezpieczeństwa w postaci tzw. referatów ochrony. W październiku 1948 r. funkcjonowały w 97 zakładach, w styczniu 1949 r. już w 210, głównie tam, gdzie istniała duża pobudliwość strajkowa (zakłady włókiennicze, kopalnie, huty, fabryki chemiczne)¹⁴. W latach 1950–1951 w fabrykach produkujących dla wojska zaczęto tworzyć referaty wojskowe. Po wtóre, funkcje kontroli i nadzoru miały pełnić zakładowe organizacje PZPR. Członkowie i kandydaci partii w przemyśle i łączności w latach 1950–1954 stanowili od 35,9 proc. (1951) do 46,6 proc. (1954) ogółu jej członków. Jednocześnie jednak następował spadek odsetka robotników w PZPR.

Realizacji celów wyznaczonych przez władze państwa stalinowskiego ściśle podporządkowano działalność związków zawodowych. Utworzona w czerwcu 1949 r. Centralna Rada Związków Zawodowych zerwała z „wpływami reformizmu”, „teoriami o «niezależności związków zawodowych» i «samorządu robotniczego»”¹⁵. Podstawowym zadaniem ruchu zawodowego miała być odtąd „mobilizacja mas do walki o wykonanie zadań stojących przed naszym państwem”, walka z absencją w pracy, kształcenie kadr elity robotniczej mającej zająć stanowiska kierownicze. Zwiększała się liczba zakładowej biurokracji kontrolującej robotników.

¹⁴ J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego 1944–1956*, Wrocław 1999, s. 322–323.

¹⁵ Z uchwał II Kongresu Związków Zawodowych 5 VI 1949 roku [w:] *Dokumenty programowe polskiego ruchu robotniczego 1878–1984*, pod red. N. Kołomejczyka i B. Syzdka, Warszawa 1986, s. 452.

Stopniowo zmniejszały się możliwości robotników w zakresie dochodzenia swych praw. Od 1949 r. rozpoczął się proces ograniczania uprawnień Państwowej Inspekcji Pracy, która została zlikwidowana w listopadzie 1954 r. Nadzór nad wykonaniem ustaw o ochronie pracy powierzono związkom zawodowym, przy których powołano tzw. Techniczną Inspekcję Pracy o znacznie mniejszych uprawnieniach.

Zaostrzenie represyjności systemu władzy na przełomie lat 40. i 50. owocowało zmniejszeniem liczby strajków. Z ustaleń polskich historyków wynika, iż w 1945 r. wybuchło ich co najmniej 231, w 1946 – 565, 1947 – 284, 1948 – 140, 1949 – 85, 1950 – 71, 1951 – 211, 1952 – ponad 60. Strajki były coraz krótsze (od kilku minut do kilku godzin) i obejmowały zwykle tylko część załóg. Dlaczego? Wydaje się, iż oprócz owej represyjności istotną rolę mogło odegrać wchłanianie przez przemysł nowych kadr pochodzenia wiejskiego, z wielu przyczyn mniej „buntowniczych” niż wielkomiejskie. Robotnicy strajkowali głównie z powodu trudnej sytuacji materialnej, choć w Polsce stalinowskiej precyzyjne rozdzielenie motywów protestów, oddzielenie tego, co polityczne, od tego, co ekonomiczne, jest niejednoznaczne. Do strajku, najczęściej krótkotrwałego, skłaniały obniżki płac wywołane najczęściej zawyżaniem norm, przejściem z systemu wynagradzania akordowego na dniówkowy oraz zmianą asortymentu produkcji, różne formy „racjonalizacji” produkcji, wyczerpująca praca w godzinach nadliczbowych, wprowadzanie nowych umów zbiorowych, trudności aprowizacyjne i braki w przydziałach węgla, opóźnianie wypłat pensji, złe warunki pracy (brak odzieży ochronnej). Największe fale strajkowe przetoczyły się przez Polskę jesienią 1947 i latem 1951 r.

Robotnicy wyrażali swe niezadowolenie również w formie nieprzychylnych władzom komentarzy. W zakładach (na mu-

rach, w toaletach) pojawiały się „wrogie napisy”. Wyraźnym nawiązaniem do okresu okupacji były ulotki z rysunkiem żółwia i wezwaniami do osłabienia tempa pracy. Nieprzychylnie opinie dla rządzących zawierały kursujące wówczas plotki i pogłoski. Zdarzało się, że jednoznacznie negatywne komentarze wobec władz wypowiedziano na zebraniach załóg, co było aktem desperacji wynikającej z umęczenia warunkami pracy. Dużo rzadziej stosowaną formą walki o własne interesy ekonomiczne było zbieranie podpisów pod odpowiednimi petycjami z żądaniami podwyżki płac.

W warunkach dużego zapotrzebowania na siłę roboczą praktyką o charakterze dostosowawczym, powszechnie stosowaną przez robotników, była zmiana miejsca pracy. Wydaje się jednak, iż w miarę stabilizowania się sytuacji społecznej czynnik poszukiwania lepszych warunków pracy (w warunkach jej obfitości) i mieszkaniowych odgrywał w tym procesie coraz większą rolę. Znaczna część pracujących opuszczała zakłady samowolnie, innych zwalniano dyscyplinarnie. Zjawisko to, występujące również po 1956 r., było zwykle interpretowane jako sposób dochodzenia rewindykacji przez robotników w warunkach początkowego etapu tworzenia się załóg robotniczych – swoisty sposób „głosowania nogami” przeciwko zakładowi.

Fakt, iż robotnicy w okresie stalinizmu w coraz większej części byli mieszkańcami wsi (chłopi-robotnicy), powodował, iż w zakładach pracy w skali masowej pojawiły się zachowania będące próbą osiągnięcia specyficznych celów tej grupy przy użyciu instrumentarium mieszczącego się w ramach funkcjonalnych przedsiębiorstwa państwowego. Najlepiej widać to przy okazji analizy absencji chłopów-robotników w zakładach pracy w okresie żniw. Dostosowując się do reguł obowiązujących w miejscach pracy, na skalę masową starali się uzyskać czy wręcz wymuszać na ten czas zwolnienia lekarskie, zresztą z dobrym skutkiem.

Robotnicy potrafili – rzecz jasna w ograniczonym zakresie – narzucać władzy własne nawyki kulturowe, nawet jeżeli były one nie do pogodzenia z obowiązującym reżimem pracy. Przejawiało się to szczególnie wyraźnie przy okazji absencji w zakładach przemysłowych przed świętami i w dniach świąt kościelnych, również tych oficjalnie zniesionych. Zdarzało się, że do zakładów nie stawiały się wówczas całe zmiany. Co najważniejsze, trudno udowodnić, aby powodowało to jakieś konsekwencje.

Owych elementów adaptacji społecznej robotników do stalinowskiego projektu można poszukiwać również w sposobie spędzania wolnego czasu. Nie jest bowiem przypadkiem, iż nie gustowali w typie wypoczynku oferowanym przez podporządkowany związkom zawodowym Fundusz Wczasów Pracowniczych. Lansowany przez tę instytucję model wyjazdu wypoczynkowego robotnika czy robotnicy, bez rodziny, na turnusy złożone z wczasowiczów z różnych środowisk społecznych wyraźnie im nie odpowiadał z wielu przyczyn, wśród których ważną rolę odgrywały czynniki kulturowe. Z tych powodów o wiele większym powodzeniem cieszyły się rodzinne wyjazdy niedzielne lub sobotnio-niedzielne do tzw. ośrodków wypoczynku świątecznego tworzonych wokół dużych miast. Były one w wielu elementach zbliżone do zakorzenionej w polskiej kulturze robotniczej majówki i stąd brała się najprawdopodobniej ich relatywna popularność.

Zasilenie robotników polskich przez tak liczną, jak wskazano wcześniej, grupę migrantów ze wsi miało wielki wpływ również na inne elementy ich kultury życia codziennego. To oni coraz częściej zasiedlali miejskie osiedla mieszkaniowe. Liczba izb mieszkalnych w miastach w Polsce zwiększyła się między 1946 a 1950 r. o około 1500 tys., a w latach 1950–1955 wybudowano ich 768 tys., w tym ponad 112 tys.

w obiektach zbiorowego zakwaterowania. 27 tys. izb znajdowało się w prowizorycznych hotelach pracowniczych. Czy dzięki temu nastąpiła poprawa warunków mieszkaniowych robotników w miastach? Odpowiedź nie jest łatwa. Okazało się bowiem, że skala przyływu migracyjnego do miast przewyższała wówczas przyrost zasobów mieszkaniowych. W rezultacie przeciętne zagęszczenie osób na jedną izbę mieszkalną w Polsce wzrosło z 1,6 w 1950 r. do 1,7 w 1955 r. Stwarzało to dodatkowy impuls migracyjny na tereny uprzemysłowione. Zgodnie z przyjętym modelem rozwoju gospodarczego priorytet przemysłu ciężkiego miał wpływ na politykę mieszkaniową. Z danych dotyczących 403 tys. izb na ponad 427 tys. wybudowanych w latach 1953–1955 w ramach budownictwa społecznego wynika, iż 47,5 proc. przeznaczono na zaspokojenie potrzeb przemysłu ciężkiego i górnictwa. Ponadto w rozdzielnictwie nowych mieszkań wyraźnie faworyzowano pracowników administracji i kadry kierowniczej kosztem robotników. Zjawisko to najjaskrawiej występowało w Warszawie. Czynnikiem wpływającym niekorzystnie na szanse uzyskania nowego mieszkania przez robotnika zatrudnionego w nowo wznoszonych „budowach socjalizmu” była skądinąd nieunikniona konieczność zagwarantowania ich dla migrującej z innych miast wysoko wykwalifikowanej kadry technicznej, bez której uruchomienie nowych zakładów byłoby niemożliwe. Nieprzypadkowo to właśnie robotnicy pochodzący na ogół ze wsi byli w olbrzymiej większości lokatorami hoteli robotniczych.

Pojawienie się na skalę masową migrantów ze wsi, którzy zaludniali nowe osiedla, zmieniało sposób życia nie tylko ich samych i ich rodzin, ale również miast. Tradycyjne wiejskie gusta w zakresie urządzenia mieszkań i ich zagospodarowania mieszały się z aspiracjami do „wyższej”, miejskiej kultury życia codziennego. Efekty tego melanżu były zadziwiające. Wiejscy

mieszkańcy osiedli robotniczych mieli skłonność do wystroju mieszkań określanego jako drobnomieszczański, co ówczesni badacze tej problematyki opisywali m.in. w taki sposób: „Zdobne we frędzle krzesła i kanapy z pluszowymi obiciami, brzydkie obrazy o bardzo niskim poziomie artystycznym, na ścianach pod rogami jelenimi wyszywanki o banalnych wzorach i jaskrawych kolorach, obok dewocjonaliów bardzo marne reprodukcje wyobrażające akty kobiece, kontrast między przyozdobionym, stosunkowo mało użytkowanym przez mieszkańców «salonikiem», a zagraconą i niejednokrotnie dość brudną kuchnię – oto niektóre typowe cechy wspomnianych mieszkań”. Mieszkania zwykle były przepełnione sprzętami, ciężkimi meblami; sporo z nich pochodziło z Ziemi Odzyskanych. Meble te najczęściej umieszczano w największym pokoju – reprezentacyjnym. „Na stołach i komodach widnieją różne figurki w postaci sporej wielkości piesków z czerwonymi kokardami, psów myśliwskich, myśliwych, czułych par itp. Figurki te z reguły są w złym smaku artystycznym. Na ścianach widnieją oleodruki wyobrażające krajobrazy lub sceny myśliwskie, dewocjonaalia, bardzo dużych rozmiarów wizerunki górali zakopiańskich, liczne wyszywanki o kolorach jaskrawych wyobrażające kwiaty, ptaki (np. czarnego pawia z ogonem żółto-czerwonym), tancerki z czerwonymi różami itp. W kuchni z reguły znajdują się na ścianach wyszywanki wyobrażające przeważnie dzieci i zaopatrzone w różne pouczenia (np. «pij zawsze świeżą wodę» itp.). Gospodynie w chwilach wolnych od pracy z zamiłowaniem wykonują różne ozdóbki, którymi ściany i tak już są przepełnione”. Ustawione na komodach i szafkach figurki i krucyfiksy tworzyły małe ołtarzyki. W przeciwieństwie do ówczesnych mieszkań inteligenckich rzadko pojawiały się tam biblioteczki z książkami, etażerki, biurka czy amerykanki. Tak jak na wsi, życie rodzin robotniczych w nowych osiedlach

koncentrowało się w kuchni – dlatego tak często narzekano na jej małą powierzchnię¹⁶.

To owi przybysze przyczyniali się do ruralizacji polskich miast, wyrażającej się w takich zjawiskach jak: rozpowszechnienie gwary, charakterystyczny sposób ubierania się, obchodzenia uroczystości rodzinnych, organizacji życia zbiorowego itp. Jednocześnie nowe mieszkanie – mimo licznych usterek i niedogodności – stanowiło niezwykle cenną wartość zmieniającą jakość ich życia; gdy wcześniej z powodu ciasnoty i złych warunków unikali przebywania w nim, to po otrzymaniu go na nowym osiedlu spędzali tam dużo więcej czasu. Wiele do życzenia pozostawiał sposób użytkowania urządzeń i sprzętów służących całej społeczności. Częste było wybijanie szyb w klatkach, wykręcanie żarówek, rozkradanie urządzeń pralni, samowładne zajmowanie suszarni na kurnik dla gęsi lub skład drzewa, puszczanie psów bez opieki itp.

Problemem niezwykle skomplikowanym i trudnym do analizy są postawy i zachowania środowisk twórczych, intelektualistów i szeroko pojętej inteligencji w okresie stalinizmu. Przy całej ich różnorodności najbardziej masowe były strategie adaptacyjne, usiłujące odnaleźć kompromis między tym, czego wymagała władza, a tym, co „grało w duszy”. A ponieważ sfera tego, co „cesarskie”, była wówczas zakreślona bardzo szeroko i skrupulatnie strzeżona, to margines swobody był stosunkowo niewielki. W tej sytuacji szczególnie popularne były procedury uciekania we wszelkiego rodzaju „nisze”, pozwalające pod pretekstem ideologicznej słuszności odnaleźć sens własnej pracy.

¹⁶ *Osiedle „Majówka” w Starachowicach*, „Materiały i Dokumentacja” Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego, seria B, z. 7/29/1954, s. 28–30; A. Matejko, *Białystok – Śródmieście. Ludność zespołu mieszkaniowego ZOR i jej przystosowanie do nowych warunków bytu*, „Materiały i Dokumentacja” Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego, seria B, z. 1/38/55, s. 32–37.

W przypadku literatów było to m.in. odchodzenie od twórczości oryginalnej do tłumaczeń, prac edytorskich itp. W środowisku muzycznym efektem owego kompromisu była „twórczość zastępcza”, stosująca elementy dobrze widzianej folkloryzacji i archaizacji czy odtwarzanie i uzupełnianie utworów powstałych przed wiekami. Co jeszcze bardziej komplikuje analizę, niektórzy twórcy niemal w tym samym czasie pisali dzieła na wyraźne zamówienie władzy i owe bardziej ambitne, pełniej wyrażające własne upodobania. Jeżeli do tego dodamy, że zdarzało się tworzenie dzieł pod bardzo silną presją rządzących, to oceny postaw i zachowań staną się jeszcze trudniejsze.

W przypadku naukowców badacze problematyki również formułują twierdzenia o „mimikrze” przynajmniej części tego środowiska, polegającej na prowadzeniu sensownych badań naukowych pod etykietkami różnie uzasadnianej bieżącej użyteczności oraz ideologicznej i politycznej poprawności.

Nie należy zapominać, że zaordynowanie kulturze polskiej socrealizmu jako jedynie słusznej metody twórczej rodem z ZSRR spowodowało powstanie dzieł o wątpliwej wartości artystycznej, których główną funkcją była agitacja. Kultura w wersji stalinowskiej stawała się polem działania „inżynierów dusz”, spełniających rolę agitatorów partyjnych, przekonujących – swoimi dziełami – do „nowego porządku”. Do literatury polskiej tego okresu z impetem weszło środowisko młodych wyznawców socrealizmu, ze względu na swój wiek nazywanych z nutą ironii „pryszczatymi”.

W przypadku ludzi nauki owym najważniejszym narzędziem „przekuwania dusz” był Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, który miał doprowadzić do szybkiego wykształcenia nowej elity, ideologicznie związanej w marksizmem. Kandydaci do studiów w tym instytucie byli zgłaszani przez działaczy partyjnych, państwowych oraz spośród kadr szkół partyjnych

i pracowników uczelni „wykładających w duchu marksistowskim”. Pierwsi absolwenci IKKN opuścili mury tej „szkoły komunistycznych janczarów” w 1953 r. Zanim podjęli pracę na uczelniach, byli zobowiązani do odbycia rocznej praktyki w dużym zakładzie przemysłowym w celu podniesienia poziomu ideologicznego robotników¹⁷. Zamysł związania nauki z ideologicznymi i politycznymi celami państwa stał u genezy powołania w 1951 r. Polskiej Akademii Nauk.

Cechą stalinowskiego systemu władzy, szczególnie dolegliwą dla rozwoju nauki i kultury, było rozszerzanie zasięgu cenzury, skoncentrowanej przede wszystkim w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Tylko w 1949 r. jego urzędnicy dokonali 23 300 ingerencji, w tym 15 039 w prasie, 5580 w „publikacjach nieperiodycznych” (książki), 698 w drukach ulotnych, 1847 w widowiskach i 136 w filmach. Skonfiskowano w całości 1682 artykułów, odmówiono wydania zezwoleń na wydanie 447 książek, wycofano 10 filmów krajowych i 45 zagranicznych. Cenzorzy skontrolowali w tym roku 329 bibliotek, 92 księgarnie i 33 czytelnie. W wyniku tych kontroli wycofano z bibliotek 386 tytułów. Dokonali również 7117 inspekcji drukarni. W następnych latach cenzorzy mieli równie dużo pracy.

Stalinizm ze swym programowym ateizmem był wyzwaniem dla polskiego duchowieństwa katolickiego w tym okresie. Bez wątpienia wielu księży wykazało niezłomność i nieprzejednaną postawę antykomunistyczną. Przykłady prymasa Stefana Wyszyńskiego uwięzionego w 1953 r. oraz skazanego w pokazowym procesie w tym samym roku biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka najlepiej potwierdzają tę tezę. Z drugiej strony warto jednak pamiętać, iż liczba podporządkowanych

¹⁷ B. Bińko, *IKKN przy KC PZPR – narzędzie ofensywy ideologicznej w nauce i szkolnictwie wyższym*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 2, s. 199–214.

władzom komunistycznym tzw. księży patriotów jest szacowana wówczas na około 1 tys., tj. 10 proc. duchownych katolickich w Polsce¹⁸.

Owo współzawodnictwo między ateizującą władzą państwową a prześladowanym Kościołem odbijało się na postawach Polaków. Współistnienie sacrum i profanum w ich zachowaniach było bez wątpienia obecne i przybierało niekiedy dość paradoksalną postać. Świadczą o tym chociażby przypadki, gdy w niektórych parafiach powitania biskupów w czasie wizytacji organizowali lub w nich uczestniczyli członkowie partii komunistycznej, a straż porządkową w czasie tych uroczystości tworzyli członkowie jej organizacji młodzieżowej – Związku Młodzieży Polskiej w strojach organizacyjnych i z odznakami związkowymi w klapach bluz. W tym samym nurcie mieszczą się próby omijania restrykcyjnych zarządzeń w sprawie pielgrzymek. Znane są przypadki ich organizowania i zgłaszania do władz administracyjnych pod pozorem wycieczek krajoznawczych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i „pierwszego socjalistycznego miasta” – Nowej Huty, gdy rzeczywistym celem było sanktuarium na Jasnej Górze.

Walka z religią i tworzenie obyczajowości laickiej czy wręcz ateistycznej było podstawowym założeniem stalinowskiego projektu wychowawczego. W 1948 r. władze komunistyczne postanowiły nasilić indoktrynację marksistowską w dziedzinie oświaty i wychowania. Ważny etap na drodze do stalinizacji wychowania stanowiła krajowa narada aktywu oświatowego PPR 30 października 1948 r. Zdecydowano na niej, że zaostzona „walka klasowa” w oświacie oznaczać będzie wypieranie z treści nauczania i wychowania „elementów ideologicznie i klasowo

¹⁸ J. Żaryn, *Postawy duchowieństwa katolickiego wobec władzy państwowej w latach 1944–1956. Problemy metodologiczne* [w:] *Komunizm: Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 297.

obcych” oraz „przełamywanie upośledzenia” młodzieży robotniczej i chłopskiej w dostępie do szkół wszystkich szczebli.

W listopadzie 1948 r. Ministerstwo Oświaty wydało specjalne wytyczne dla autorów pracujących nad projektami nowych programów szkolnych. Zdecydowano, że najważniejszym kryterium doboru i selekcji materiału będzie przyjęcie marksizmu-leninizmu jako filozoficznej, poznawczej, wychowawczej i metodologicznej podstawy prac programowych. Ponadto postanowiono odrzucić jako „z gruntu fałszywy” stosunek do tzw. kultury zachodniej, jakoby przodującej, i do tzw. kultury wschodniej, jakoby uboższej i zacofanej. Polecano szerzej czerpać materiał programowy z osiągnięć nauki i sztuki radzieckiej, rozwijać miłość do Polski Ludowej, uwzględniać treści związane z aktualnie najważniejszym „frontem walki o socjalizm”.

Stalinizacja wychowania dzieci spowodowała wyeliminowanie ze szkół i innych instytucji państwowych pracujących wśród najmłodszych możliwości funkcjonowania stowarzyszeń katolickich i zastąpienie ich „oczyszczonym” z „wrogich elementów” harcerstwem, podporządkowanym Związkowi Młodzieży Polskiej.

Obok upaństwowienia instytucji oświatowo-wychowawczych istotnym celem działań władz stalinowskich była rozbudowa pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej z dziećmi i młodzieżą. Chodziło nie tylko o stworzenie szerszych możliwości indoktrynacji, ale również alternatywy dla chuligaństwa i działalności podziemnej. Od 1948 r. coraz bardziej podporządkowywana państwu akcja wczasów letnich dla dzieci i młodzieży miała być nastawiona nie tylko na zapewnienie im zabawy i wypoczynku, ale mocno akcentować elementy ideologiczne.

Najważniejszymi celami, które władze państwowe stawiały przed instytucjami wychowania najmłodszych, była laicy-

zacja, kształtowanie „naukowego poglądu na świat”, nienawiści do zewnętrznych i wewnętrznych wrogów Polski Ludowej i miłości do jej sojuszników. Państwowa polityka ateizacji oświaty stopniowo przynosiła wymierne efekty. Liczba szkół podstawowych bez religii jako przedmiotu nauczania wynosiła: w roku szkolnym 1952/3 – 12 144 (53,6 proc.), 1953/4 – 14 219 (65,2 proc.), 1954/5 – 16 754 (74,0 proc.), 1955/6 – 18 904 (81,0 proc.). 30 września 1955 r. było już 725 liceów ogólnokształcących bez religii (91 proc.)¹⁹.

Analizę sytuacji materialnej i warunków bytu w Polsce stalinowskiej utrudnia fakt, iż w latach 1952–1955 zaprzestano prowadzenia urzędowej statystyki budżetów rodzinnych. Według szacunków przedstawionych przez badaczy problematyki lata 1945–1949 były jedynym okresem w historii PRL, w którym przy najwyższym w historii Polski Ludowej średnim rocznym tempie wzrostu spożycia żywności (13 proc. w gospodarstwach robotniczych) udział żywności w spożyciu wzrastał. Równocześnie był to niski poziom zaspokajania potrzeb (duże wzrosty spożycia ziemniaków i artykułów zbożowych). Faza ta trwała zdecydowanie krócej w gospodarstwach pracowników umysłowych. „Start od zera” powodował wysokie spożycie artykułów przemysłowych (tkaniny, obuwie, mieszkanie, higiena). Jest to bez wątpienia skutek wojny; społeczeństwo polskie było – również w dosłownym znaczeniu tego słowa – wygłodzone. Od 1950 r. przejście do realizacji planu sześcioletniego spowodowało zasadnicze zahamowanie rozwoju spożycia, zwłaszcza w latach 1950–1953. Utrzymywał się dość wysoki wzrost płac nominalnych, ale towarzyszył mu silny wzrost kosztów utrzymania i ruch cen. Amortyzowany był on częściowo wzrostem zatrudnienia, zwłaszcza kobiet. Szacuje się jednak, że w około


¹⁹ H. Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944–1961)*, Białystok 1995, s. 130, tab. 10 i s. 160, tab. 12.

20 proc. było to zatrudnienie zbędne. Przeprowadzona w styczniu 1953 r. reforma płac i cen służyła przywróceniu globalnej równowagi rynkowej, ale obniżyła spożycie w rodzinach pracowniczych. Według wiarygodnych szacunków wydatki na żywność w gospodarstwach pracowników fizycznych wynosiły w 1947 r. – 67,2 proc., 1950 – 69,2 proc., 1959 – 56,4 proc.

Czym był więc stalinizm w dziejach społeczeństwa polskiego? Bez wątpienia to wówczas władze pragnęły dokonać w sposób najbardziej forsowny przekształcenia nie tylko instytucji państwa, ale również „przebudowy człowieka”. Stalinizm to nie tylko terror i represje, ale również nachalna propaganda, silne skrępowanie nauki i kultury w ramach ideologicznej ortodoksji, utrwalenie zetatyzowanego modelu gospodarki, którego trwałym elementem był niedobór towarów i usług. To również zakłady produkcyjne funkcjonujące jak urzędy, z rozbudowanymi funkcjami opiekuńczymi, o których wartości decydowała nie efektywność, a wykonanie planu. To największe w okresie PRL nasilenie walki z Kościołem katolickim i z chłopami unikającymi kolektywizacji. To również okres upowszechnienia oświaty i masowego awansu społecznego. Takie dobra i instytucje, jak mieszkanie, wczasy, kolonie letnie, ubezpieczenia społeczne stały się udziałem szerszej grupy osób niż wcześniej. Modernizacja, która się wówczas dokonywała, była spętana ograniczeniami systemowymi. Postawy i zachowania społeczne wobec narzuconego projektu ustrojowego były rozpięte między coraz rzadszymi przypadkami aktywnego oporu społecznego po aktywny współdział w jego realizacji. Wydaje się jednak, iż przeważały różne formy kompromisu i przystosowania. Wszystkie wymagają dogłębnej analizy – po to, aby je lepiej zrozumieć i uniknąć schematycznych ocen.

Bartłomiej Noszczak

**POLITYKA PAŃSTWA WOBEC KOŚCIOŁA
RZYMSKOKATOLICKIEGO W POLSCE
W LATACH 1944–1956**

yznacznikiem polityki komunistycznego aparatu państwowego wobec instytucjonalnego Kościoła katolickiego w Polsce było dążenie do podporządkowania go sobie i ograniczenia jego religijno-społecznej aktywności do względnie tolerowanych ram tzw. chrześcijaństwa spod znaku zakrystii. Politykę wyznaniową w Polsce Ludowej od początku cechowała elastyczność; stosowane środki były dostosowane do zmieniającej się rzeczywistości polityczno-społecznej. W okresie tzw. Polski lubelskiej (lipiec 1944–styczeń 1945) poddawano duchowieństwo różnym formom prześladowania. Były one jednak wynikiem nie tyle walki z Kościołem, ile ze zbrojnym podziemiem niepodległościowym, w którym uczestniczyli też księża, pełniący w nim głównie posługę kapelanów oddziałów partyzanckich. Pragmatyzm polityczny podpowiadał komunistom utrzymanie początkowo względnie poprawnych relacji z Kościołem. Najważniejszymi problemami, przed którymi stanął bezpośrednio po wojnie aparat władzy, były przede wszystkim: kształtowanie nowej „ludowej” administracji państwowej, odbudowa i zagospodarowanie kraju, zwłaszcza tzw. ziem zachodnich i północnych, walka z polityczną i wojskową opozycją niepodległościową, przystąpienie do radykalnej reformy rolnej, zdobycie poparcia lub co najmniej zaufania społecznego, któ-

rym zdecydowane prześladowanie Kościoła mogło zaszkodzić, a także – co najmniej do czasu sfalszowanych wyborów parlamentarnych w styczniu 1947 r. – liczenie się w mniejszym lub większym stopniu z opinią międzynarodową.

Kościół polski poniósł w latach 1939–1945 poważne straty osobowe i majątkowe. Paradoks polegał na tym, że niektóre skutki wojny (wymordowanie Żydów na skutek eksterminacyjnej polityki III Rzeszy, nowy układ granic ustalony na konferencji poczdamskiej w lipcu i sierpniu 1945 r., migracje i przesiedlenia) przyczyniły się do wzmocnienia pozycji Kościoła. W kraju ukształtowała się nowa – radykalnie przekształcona – struktura narodowościowa i wyznaniowa. Polska stała się państwem monoetnicznym i monowyznaniowym, z dominującą liczbą osób wyznania rzymskokatolickiego, szacowaną po 1945 r. na około 23 mln, co stanowiło 97,7 proc. ludności. Ponadto na ogół heroiczna postawa duchowieństwa podczas wojny wzmocniła autorytet Kościoła. Wszystko to umacniało jego pozycję najsilniejszej instytucji kształtującej życie religijno-społeczne w duchu stojącym w sprzeczności z doktryną komunistyczną. Siłą rzeczy prowadziło to do konfliktu instytucjonalnego między ówczesnym państwem a Kościołem.

Początkowo pomiędzy tymi podmiotami obowiązywały potwierdzone w sferze legislacyjnej zasady względnej koegzystencji. Wprowadzenie przez komunistów konstytucji marcowej z 1921 r., symbolizującej jednak wyłącznie deklaracyjny zwrot ku demokratyzmowi, miało charakter tymczasowy. W odniesieniu do zagadnień wyznaniowych co najmniej od 1946 r. mówiono o konieczności jej rewizji i dostosowania do powojennych zmian politycznych, społecznych i gospodarczych.

Po 1945 r. władze podjęły kolejne działania, które miały stwarzać pozory ich pozytywnego stanowiska wobec Kościoła. W ramach tej „polityki gestów” m.in. zezwolono na reaktywację

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (sierpień 1944 r.), powrót religii do szkół (wrzesień 1944 r.), wyłączono kościelne majątki ziemskie z reformy rolnej (6 września 1944 r.), odtworzono struktury diecezjalne i parafialne, wydano kilka tytułów prasy katolickiej – wśród nich najważniejsze: „Tygodnik Powszechny” i „Tygodnik Warszawski”. Formalnie Kościół korzystał z pełnej wolności, pełniąc swoją władzę duchowną i jurysdykcję, a także administrację i zarząd nad własnymi sprawami i majątkiem.

Zbyt dalekie kompromisy wobec Kościoła groziły komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej utratą jej lewicowej wiarygodności; w związku z tym zмирzano do przemodelowania stosunków polityczno-społecznych w kraju tak, by w możliwie największym stopniu oddzielić sferę życia publicznego od religijnego. Początkowo – w latach 1944–1947 – działania te prowadzono na ogół zgodnie z literą prawa, wzorując się na państwach o charakterze laickim, w których wprowadzono całkowity rozdział Kościoła od państwa. Na gruncie polskim wszystko to wychodziło naprzeciw dążeniom części społeczeństwa i antyklerykalnie nastawionej klasy politycznej (komunistów, ludowców i socjalistów) i pozwalało zdobywać akceptację dla PPR w szerszym spektrum niż tylko wśród sympatyków ruchu komunistycznego. Kolejnym krokiem było usuwanie wpływów Kościoła ze sfery publicznej – początkowo głównie poprzez dekretowanie świeckich przepisów prawa cywilnego.

Aby zapewnić sobie swobodę działania Rada Ministrów wypowiedziała 12 września 1945 r. umowę konkordatową zawartą w lutym 1925 r. Argumentowano, że Stolica Apostolska zerwała ją jednostronnie, wydając w okresie okupacji akty sprzeczne z jej postanowieniami. Odwoływano się do mianowania w 1940 r. przez papieża Piusa XII administratorów – Niemców: prałata Hilariusza Breitingera i biskupa Karola Marii Spletta dla polskich diecezji chełmińskiej i archidiecezji

gnieźnieńsko-poznańskiej, które po 1939 r. zostały bezprawnie wcielone do III Rzeszy. Innym argumentem mającym uzasadniać zerwanie konkordatu było to, że Stolica Apostolska nie uznawała Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i w konsekwencji nie utrzymywała z nim normalnych stosunków dyplomatycznych. Władze Polski Ludowej deklarowały jednak, że będą nadal zapewniały polskiemu Kościołowi swobodę działania w ramach obowiązujących ustaw. Wraz z wypowiedzeniem przedwojennej umowy dyplomatycznej przestały także obowiązywać oparte na niej przepisy pochodne. Decyzja o zniesieniu konkordatu była przemyślana i dalekosiężna: pozwalała władzom odrzucić zasadę dwustronności w regulacji stosunków z Kościołem i dawała większą dowolność w dekretowaniu jego sytuacji prawnej. Z drugiej strony przestawał obowiązywać zadekretowany w konkordacie zapis o współdecydującym głosie państwa przy mianowaniu biskupów, co sprawiło, że Kościół mógł swobodniej niż przed wojną obsadzać swoje urzędy.

Także na mocy uchwały z 12 września 1945 r. Rada Ministrów nie uznała mianowanych 15 sierpnia tego roku przez prymasa Augusta Hlonda (na mocy specjalnych pełnomocnictw udzielonych mu przez Piusa XII) administratorów apostolskich dla tzw. Ziemi Odzyskanych, którzy zostali wyposażeni we władzę rezydencjalnych biskupów; byli to: Bolesław Kominek w Opolu, Karol Milik we Wrocławiu, Edmund Nowicki w Gorzowie Wielkopolskim, Andrzej Wronka w Gdańsku i Wojciech Zink w Olsztynie. Ich działalność duchowna została poddana różnorodnym ograniczeniom ze strony państwa.

Od jesieni 1945 r. Seweryn Szyr, Jan Wasilkowski i Aleksander Wolter w ramach specjalnej komisji Ministerswa Sprawiedliwości opracowywali program laicyzacji obowiązującego systemu prawnego. Pierwszy przepis prawny kolidujący z interesem religijno-społecznym Kościoła wydano 25 września 1945 r. Dekret

„Prawo małżeńskie” ustalał zlaicyzowane przepisy prawa małżeńskiego i wprowadzał liberalne zasady udzielania rozwodów cywilnych. Ogłoszone 7 listopada 1945 r. nowe prawo małżeńskie weszło w życie z dniem 1 stycznia 1946 r. 7 grudnia 1945 r. biskupi, wzywając wiernych do zachowania katolickiego charakteru małżeństwa, sprzeciwili się postanowieniom wrześniowego dekretu.

Polityka wyznaniowa uległa z czasem zaostrzeniu. Mimo deklarowanej swobody ograniczano Kościół w jego religijno-społecznej działalności: pozbawiano organizacje, usuwano religię ze szkół, laicyzowano wychowanie, uszczuplano stan majątkowy, cenzurowano swobodę wypowiedzi.

Po wyborach do sejmu (19 stycznia 1947 r.), „wygranych” dzięki fałszerstwu przez Blok Demokratyczny, spacyfikowaniu opozycji, powołaniu Bolesława Bieruta na urzędy prezydenta i przewodniczącego Rady Państwa (luty 1947 r.) i utworzeniu nowego rządu kończył się w zasadzie okres stabilizowania władzy przez komunistów. Pozwoliło to rozpocząć nowy, bardziej zdecydowany etap ograniczania wpływów Kościoła – w tym czasie już ostatniej legalnej siły stojącej w opozycji do systemu społeczno-politycznego państwa.

Zarówno łamanie prawa podczas wyborów, jak i brak gwarancji praw obywatelskich w uchwalonej w lutym 1947 r. przez sejm ustawie o ustroju i zakresie działań najwyższych organów państwa sprawiły, że Episkopat wystosował 14 marca do premiera Józefa Cyrankiewicza propozycję katolickich postulatów konstytucyjnych. Biskupi opowiadali się m.in. za nadaniem państwu charakteru chrześcijańskiego, poszanowaniem wolności obywatelskich, zapewnieniem prawa do swobodnej nauki religii w szkołach, ograniczeniem nadużyć władzy, zagwarantowaniem Kościołowi swobody wykonywania władzy duchownej i jurysdykcji. Władze, nie ukrywając niezadowolenia, nie przyjęły do wiadomości tych dezyderatów.

Logiką systemu zależności Polski Ludowej od ZSRR rządziła zasada konsultowania z Kremlm najważniejszych decyzji podejmowanych przez krajowe centrum władzy; dotyczyło to także zagadnień wyznaniowych. Niemal na każdym spotkaniu z różnymi oficjelami radzieckimi, w którym ze strony polskiego aparatu partyjnego występowała osoba znajdująca się w najwyższym kręgu władzy, omawiano zarówno bieżące, jak i bardziej strategiczne zagadnienia przedsięwzięć wobec Kościoła. Działo się tak nie tylko za życia Józefa Stalina, ale także po jego śmierci. Polityka wyznaniowa w krajach bloku wschodniego była więc animowana przez Moskwę i realizowana na podobnych zasadach, z tym że jej rytm i zakres były zależne od wewnętrznych – lokalnych uwarunkowań, np. pozycji Kościoła, siły jego struktur, stopnia religijności społeczeństwa i jego przywiązania do Kościoła. Nie mniejsze znaczenie miała tu ówczesna zimnowojenna sytuacja polityczna, która kazała widzieć w Kościele ekspozyturę „obcych wpływów” – przede wszystkim Stolicy Apostolskiej i Stanów Zjednoczonych.

Istotne znaczenie dla projektowania zunifikowanego systemu stosunków państwa z Kościołami za „żelazną kurtyną” miała narada przedstawicieli bułgarskiej, czechosłowackiej, francuskiej, polskiej, radzieckiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej, węgierskiej i włoskiej partii komunistycznych w Szklarskiej Porębie (22–27 września 1947 r.). Powołano na niej Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (tzw. Kominform), które deklaratywnie miało odpowiadać za konsultacje i „dobrowolną” koordynację działalności poszczególnych partii komunistycznych. W istocie o wszystkim decydował Kreml. Kierunek działania wobec religii i Kościoła wyznaczył na naradzie członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) Andriej Żdanow, który podkreślał potrzebę intensyfikacji na tym polu walki ideologicznej. Podstawowym zadaniem

była rozprawa z Kościołem we wszystkich podporządkowanych Moskwie państwach Europy. Żdanow, odwołując się do doświadczeń walki z Kościołem prawosławnym w ZSRR, proponował zniszczenie hierarchii poprzez masowe aresztowania biskupów, a później wybitniejszych księży i działaczy świeckich. Jednocześnie władze miały przystąpić do tworzenia uzależnionych od władz ugrupowań duchownych i katolików świeckich, gotowych aktywnie wspierać je w realizacji polityki wyznaniowej. Referat Żdanowa zawierał także wskazówki dotyczące organizacji szkolnictwa i wychowania młodzieży, zmierzające do pogłębienia procesów ateizacji i laicyzacji. Na marginesie, projekt dezintegracji duchowieństwa sygnalizował już 10 lutego 1946 r. Władysław Gomułka podczas posiedzenia plenum KC PPR.

Wrześniowe wystąpienie Żdanowa wywołało rezonans w polskiej polityce wyznaniowej. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR (1 października 1947 r.) w związku z wrześniowym listem pasterskim (protestującym przeciwko polityce ateizacyjnej władz) i rzekomą „ofensywą kleru” omówiono środki służące neutralizowaniu działalności Kościoła. Między innymi w myśl tych założeń funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego razem z wójtami i starostami przesłuchali i nakłaniali ponad czterystu księży do odżegnania się na piśmie od ostatniego listu biskupów do wiernych, zaostrzono cenzurę prasy katolickiej i zabawiono ją dostępu do źródeł papieru, ograniczono liczbę nabożeństw nadawanych przez radio, wstrzymano państwowe dotacje, którymi wspierano odbudowę zabytkowych kościołów. W pierwszych dniach października rząd wydał także rozporządzenie zmuszające wszystkie zrzeszenia religijne do poddania się procedurze rejestracji, co stanowiło wstęp do ingerencji w ich działalność.

Między 13 a 15 października 1947 r. na ogólnokrajowej odprawie funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, która odbyła się w Warszawie, po raz pierwszy przedyskutowano problem

ograniczania wpływów Kościoła. Ówczesna dyrektor Departamentu V MBP (odpowiedzialnego m.in. za prześladowanie Kościoła) płk Julia Brystiger wygłosiła referat, w którym wskazywała na aktywizację antypaństwowej działalności duchowieństwa i przedstawiła plan jej ograniczania. W głównych zarysach polegał on na: rozpoznaniu przez funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa udziału księży w podziemiu niepodległościowym, przystąpieniu do tzw. rozpracowania instytucji kościelnych (kurií biskupich, dekanatów, rad dekanackich, instytucji „Caritasu”), klasztorów, rozpoznaniu bazy materialnej duchowieństwa, ograniczaniu oddziaływania organizacji katolickich w środowisku robotniczym, przeciwdziałaniu wpływom duchowieństwa w masowych organizacjach młodzieżowych, rozbudowywaniu sieci agenturalnej, a także ograniczaniu działalności prasy katolickiej.

Podczas tej odprawy niektórzy szefowie Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego domagali się masowych aresztowań i rozbicia Kościoła. Minister bezpieczeństwa publicznego gen. Stanisław Radkiewicz zalecał jednak najpierw przygotowanie gruntu do zrealizowania przyszłych, bardziej zdecydowanych działań represyjnych w tej sferze.

Polityka wyznaniowa w opanowanej przez komunistów Europie Środkowo-Wschodniej zradykałowała się w 1948 r., co wiązało się bezpośrednio z zaostrzeniem konfrontacji ideologicznej między Wschodem a Zachodem w ramach tzw. zimnej wojny. W międzynarodowym ruchu komunistycznym przyjęto za Józefem Stalinem aberracyjną w swej wymowie tezę o zaostrzaniu się sprzeczności klasowych w miarę budowy komunizmu i potrzebie nasilenia w związku z tym walki z „wrogiem wewnętrznym”; jednym z nich był Kościół.

Dalsze wytyczne do zaostrzenia polityki wyznaniowej w Polsce dał Kongres Zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej

i Polskiej Partii Socjalistycznej, który się odbył w Warszawie w dniach 15–21 grudnia 1948 r. Powstała wtedy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza podjęła zdecydowany antykościelny kurs polityczny.

W tym czasie nastąpiło brzemiennie dla historii polskiego Kościoła wydarzenie. Zmarłego w październiku 1948 r. prymasa Hlonda zastąpił w listopadzie biskup lubelski Stefan Wyszyński, który przez blisko 30 kolejnych lat będzie wywierał decydujący wpływ nie tylko na życie polskiego Kościoła, lecz także na jego relacje z państwem.

26 stycznia 1949 r. Biuro Polityczne powołało osiemnastoosobową komisję z zadaniem „ustalenia linii wobec kleru”. Pod tym eufemistycznym określeniem kryło się faktycznie projektowanie działań represyjnych wymierzonych w Kościół. Obejmowały one m.in. przygotowania do procesów duchowieństwa, zamiysł likwidacji szkół katolickich, wydziałów humanistycznych KUL, nałożenie wysokich podatków na nieruchomości kościelne lub przejęcie tych spośród nich, które znajdowały się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, intensyfikację antykościelnej propagandy. Głównym wykonawcą tego planu mianowano Radkiewicza.

Niedługo po tym, między 11 a 12 lutego 1949 r., odbyła się w Karlowych Warach konferencja Kominformu poświęcona walce z religią. Choć jej szczegóły pozostają wciąż nieznane, to jednak istnieją podstawy, by sądzić, że w trakcie tego spotkania sformułowano inspirowany przez Moskwę długofalowy, w jakimś stopniu zunifikowany program, którego celem było ubezwłasnowolnienie Kościołów i związków wyznaniowych w bloku wschodnim.

Z polecenia KC PZPR minister administracji publicznej, Władysław Wolski, wydał 14 marca 1949 r. oświadczenie, w którym stwierdzono m.in. „intensyfikację nieprzyjaznej działalności

części duchowieństwa i wytwarzanie przez nie atmosfery zagrożenia religii”, oskarżono większą część hierarchii, że nie przeciwstawia się antypolskim wypowiedziom „miarodajnych kół watykańskich” w sprawie ziem przyznanych Polsce w Poczdamie, podkreślono przypadki rzekomego współdziałania duchowieństwa z amerykańskim i brytyjskim wywiadem, stwierdzono wreszcie, że rząd nie będzie tolerował żadnej „akcji wichrzycielskiej” organizowanej przez duchowieństwo. Oświadczenie ministra kończyła oferta uregulowania stosunków na linii państwo – Kościół. Niezależnie od tego nastąpiła wkrótce eskalacja propagandy wymierzonej przeciwko Kościołowi. W odpowiedzi na oświadczenie rządu Episkopat odrzucił 28 kwietnia wszystkie wysuwane pod swoim adresem zarzuty.

Argumentu do dalszego zaostrzenia stosunków z Kościołem dostarczył ekipie Bieruta ogłoszony 1 lipca 1949 r. dekret Świętego Oficjum, grożący ekskomuniką katolikom należącym do partii komunistycznej lub współpracującym z komunistami w życiu społecznym. Ta decyzja Stolicy Apostolskiej, a także manifestacja uczuć religijnych po tzw. cudzie lubelskim (3 lipca 1949 r.) i wciąż mimo wszystko silna pozycja Kościoła w Polsce sprawiły, że kierownictwo PZPR postanowiło „przykręcić śrubę” w polityce wyznaniowej.

Na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR 19 lipca Hilary Minc, minister przemysłu, a zarazem jeden z najbardziej wpływowych obok Bolesława Bieruta i Jakuba Bermana polityków, zaprezentował „rozwinęty plan akcji antyklerykalnej”. Stwierdzając brak realnych szans na kompromis, sformułował postulat „ataku generalnego” na duchowieństwo, którego skutkiem miał być rozłam Kościoła. Planowana akcja miała się składać z dwóch etapów: w pierwszym należało stworzyć współpracującą z władzami „grupę inicjatywną” duchowieństwa; w drugim zakładano oddzielenie lojalnego wobec państwa

duchowieństwa od pozostałej jego części (w tym w pierwszej kolejności hierarchii), przyjęcie przez sejm ustawy określającej zasady kontroli zgromadzeń zakonnych i stowarzyszeń katolickich, zasady kontroli finansowej dochodów kościelnych, a także wiele innych form nadzoru państwa nad działalnością Kościoła. Przewidywano także przedłożenie do podpisania wszystkim księżom i katechetom tzw. deklaracji lojalności, która miała się stać środkiem prowadzącym wśród nich do podziałów.

23 lipca 1949 r. Biuro Polityczne KC omawiało problemy relacji państwa z Kościołem. Najpewniej podczas tego spotkania zatwierdzono tekst oświadczenia rządu w sprawie lipcowego dekretu Świętego Oficjum; ukazało się ono w prasie trzy dni później. W nawiązaniu do tego 28 lipca płk Bystiger stwierdziła na odprawie MBP, że „sprawa kleru” stawała się w ówczesnych warunkach węzłowym zagadnieniem polityki wewnętrznej i zajmowała czołowe miejsce w walce klasowej. „Tutaj nie idzie – precyzowała – o zniszczenie instytucji kościoła [sic], to nie jest naszym celem i dlatego formy walki i taktyka są inne. My stawiamy jako zadanie zniszczyć agencurę watykańską, która w tej chwili kieruje walką przeciwko Polsce Ludowej, nie dopuścić, aby kler prowadził kampanię polityczną przeciwko Polsce Ludowej. Niemniej jednak nie stawiamy zagadnienia, aby zlikwidować kler. Obok negatywnego programu zepchnięcia kleru do ram ściśle religijnych, do uniemożliwienia walki politycznej kleru przeciwko Państwu, jest pewien pozytywny program. Musimy doprowadzić do tego, żeby kler przestał być wrogiem czynnikiem politycznym, żeby był czynnikiem okrojonym do ram religijnych, aby odgrywał taką rolę, która by mu umożliwiła wykonywanie praktyk religijnych bez wchodzenia w konflikt z istniejącym porządkiem”.

Mimo zdecydowanego ochłodzenia stosunków z Kościołem władze wyraziły pod koniec lipca 1949 r. zgodę na

powołanie Komisji Mieszanej, której zadaniem było omawianie, zarazem regulowanie istotnych dla obu stron zagadnień. W skład tego gremium wchodziło po trzech przedstawicieli państwa i Kościoła.

1 sierpnia 1949 r. Bierut otrzymał w Moskwie od Stalina dyrektywę w sprawie polityki wyznaniowej w Polsce, która zmierzała do dokonania rozłamu w duchowieństwie na dwie grupy. Zamyśl ten zaczął przybierać realną formę we wrześniu 1949 r., kiedy rozpoczął działalność kombatancki Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, zrzeszający m.in. dyspocyjnych wobec władz tzw. księży patriotów. Warto odnotować, że prawozorem szeroko propagowanego w latach 40. w krajach bloku wschodniego ruchu „księży patriotów” była działająca od 1922 r. w ZSRR z inspiracji Kremla prawosławna „Żywa Cerkiew”. Od końca lutego 1950 r. „księża patrioci” działali już we własnej, wyodrębnionej w ramach ZBoWiD-u strukturze – Głównej Komisji Księży i jej terenowych odpowiednikach. Zrzeszała ona na ogół duchownych, którzy doświadczyli wojennego terroru – przede wszystkim ze strony III Rzeszy, byli rozczarowani polityką Stolicy Apostolskiej i hierarchii, a także wiązali nadzieje z władzami komunistycznymi. Szeregi „księży patriotów” zasilaly też osoby zmuszone do tego różnego rodzaju szantażami – głównie na tle spraw natury obyczajowej lub politycznej. GKK przy ZBoWiD-zie często jawnie występowała przeciwko Kościołowi i Episkopatowi, podważała jedność i karność kościelną, drogą delatorstwa i fałszywych oskarżeń siała niezgodę między duchowieństwem, niejednokrotnie godząc bezpośrednio w autorytet papieża.

Od jesieni 1948 r. działał też powołany przez Bolesława Piaseckiego zalegalizowany politycznie tzw. Zespół Centralny „Dziś i Jutro”, złożony początkowo z wybranych członków redakcji periodyków „Dziś i Jutro” i „Słowa Powszechnego”. Od

1952 r. – kiedy pod patronatem ekipy Bieruta zarejestrowano statut Stowarzyszenia PAX – gremium to przyjęło nazwę Zespół Centralny Stowarzyszenia PAX.

Z kolei od listopada 1950 r. powstawała z inspiracji Pia-seckiego Komisja Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju. Choć liczebnie mniejsza, skupiała osoby cieszące się pewnym autorytetem, co w ramach tzw. ruchu społeczno-postępowego katolików pozwalało jej stanowić przeciwwagę dla budzącego większe kontrowersje ruchu „księży patriotów”.

Wszystkie te organizacje, uzależnione od władz i przez nie inspirowane, podjęły działania wspierające politykę wyznaniową państwa, mające na celu przede wszystkim dezintegrację Kościoła poprzez przecinanie więzów łączących go ze Stolicą Apostolską i przekonywanie duchowieństwa do opowiedzenia się za doktryną komunistyczną.

5 sierpnia 1949 r. ogłoszono dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania. Choć deklaratywnie demokratyczny, w rzeczywistości był wykorzystywany nie tylko do utrudniania działalności Kościoła, lecz także represjonowania duchowieństwa i osób świeckich. Także 5 sierpnia ukazał się dekret o zmianie niektórych przepisów prawa o stowarzyszeniach, który przewidywał, że w ciągu trzech miesięcy zrzeszenia religijne musiały zgłosić swoje istnienie do właściwego organu administracyjnego lub złożyć wnioski o rejestrację; w przeciwnym razie ulegały rozwiązaniu. Przepisy te ułatwiały rozpoznanie tych organizacji, zwiększając tym samym możliwości operacyjne UB. Zmusiło to Episkopat we wrześniu 1949 r. do zawieszenia działalności wszystkich zrzeszeń religijnych (trzech zakonów, bractw kościelnych i pobożnych związków, a wśród nich sodalicyj mariańskich), które nie były w istocie stowarzyszeniami w tym sensie, w jakim pojmowało je państwo.

W intencjach władz postanowienia prawa o stowarzyszeniach miały obejmować także zgromadzenia zakonne, co niejako legitymizowało ich późniejsze prześladowania.

W 1950 r. stosunki między władzami a Kościołem nie poprawiły się; w tym czasie Kościół spotkały szykany w podatkowej, oświatowej i wydawniczej sferze jego aktywności. 23 stycznia tego roku władze przeprowadziły rewizje i kontrole w kościelnej instytucji charytatywnej „Caritas”, stwierdzając w niektórych przypadkach nieprawidłowości. Wkrótce po tym ogłoszono utworzenie w poszczególnych diecezjach przymusowych zarządów złożonych z „księży patriotów” i członków grupy „Dziś i Jutro”; w ten sposób *de facto* pozbawiono Kościół możliwości kierowania „Caritasem”. Wysyłane przez hierarchów listy, zarówno protestacyjne – pod adresem władz, jak i wyjaśniające – do wiernych, niewiele w tej sytuacji mogły zmienić – odpowiedź państwa nie zostawiała co do tego żadnych złudzeń. Przejmowanie placówek od „Caritasu” zakończono z końcem marca 1952 r.

Kolejną antykościelną decyzją była uchwalona 20 marca 1950 r. ustawa o przejęciu dóbr „martwej ręki” i utworzeniu państwowego Funduszu Kościelnego, którego środki planowano przeznaczać na cele kościelne. Decyzją tą likwidowano zasadę wyłączenia ziemi należącej do Kościoła z postanowień ustawy o reformie rolnej z września 1945 r. i spowodowano ograniczenie jego autonomii przez objęcie kontrolą jednego z istotnych źródeł jego finansowania.

Wszystkie te posunięcia wyraźnie świadczyły o uruchomieniu przez państwo procesu, który zmierzał do ubezwłasnowolnienia Kościoła. W tej sytuacji pragmatyzm polityczny dyktował Episkopatowi, a przede wszystkim prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, podjęcie rozmów w sprawie finalizowania prac nad ułożeniem jakiejś formy współistnienia z apa-

ratem państwowym, co mogło dać Kościołowi co najmniej formalne gwarancje zachowania podmiotowości. Prace nad stworzeniem odpowiedniego dokumentu prowadzono na kolejnych posiedzeniach Komisji Mieszanej. Ostatecznie 14 kwietnia 1950 r. podpisano bezprecedensowe „porozumienie” między Episkopatem Kościoła katolickiego a rządem komunistycznym. Trzeba dodać, że podpisanie tego dokumentu przeforsował osobiście – wbrew woli pozostałych biskupów – kardynał Wyszyński.

Dokument ten zawierał wzajemne zobowiązania obu stron. Biskupi deklarowali poszanowanie prawa i władzy państwowej, nawoływali do odbudowy kraju, potwierdzali przynależność tzw. Ziemi Odzyskanych do Polski, wyrażali wolę utworzenia tam stałej administracji kościelnej. Episkopat uznawał autorytet papieża w sprawach wiary, inne problemy zobowiązywał się rozstrzygać zgodnie z racją stanu Polski Ludowej. W „porozumieniu” stwierdzono, że Kościół mógł funkcjonować i spełniać swoje zadania w różnych systemach społecznych. Hierarchowie zobowiązywali się ponadto nie nadużywać uczuć religijnych w celach antypaństwowych; opowiadali się także przeciwko zbrojnemu podziemiu niepodległościowemu.

W kwietniowym dokumencie władze zezwalały z kolei na nauczanie religii w szkołach; uczniowie mieli prawo uczestniczyć bez przeszkód w praktykach religijnych poza tymi placówkami. Gwarantowano także funkcjonowanie szkół katolickich, stowarzyszeń i KUL. Duchowieństwo mogło bez przeszkód prowadzić działalność charytatywną i katechetyczną, prasie i wydawnictwom kościelnym zapewniono wolność słowa. Władze zobowiązywały się nie przeszkadzać wiernym w kulcie publicznym, akceptowały opiekę duchowną w szpitalach i więzieniach, gwarantowały zakonom swobodę działalności.

W zamian za swoje zobowiązania Kościół uzyskał wiele formalnych gwarancji ze strony rządu. Mimo deklarowanego

oficjalnie optymizmu obie strony zdawały sobie sprawę z tymczasowości i względności zawartych w „porozumieniu” postanowień; dokument ten stanowił – i w ocenie państwa, i Kościoła – wyraz chwilowego tylko kompromisu. Co istotne, zaskoczył Stolicę Apostolską i spotkał się z jej strony z chłodnym przyjęciem; wywołał też dezorientację polskiego duchowieństwa, do którego biskupi wystosowali w marcu 1951 r. specjalne, wyjaśniające „Pro memoria”.

„Porozumienie” miało dla władz wyłącznie deklaratywne znaczenie – traktowano je instrumentalnie i selektywnie. Już pięć dni po jego podpisaniu (19 kwietnia) powołano do życia Urząd do spraw Wyznań. Z kolei w maju 1950 r. na spotkaniu z kierownictwem MBP Radkiewicz ujawnił, że otrzymał od Bieruta polecenie, które zobowiązywało resort bezpieczeństwa do przestrzegania wszystkich wydanych dotąd instrukcji i rozporządzeń w sprawach Kościoła, włącznie z tymi, które dotyczyły stosowania wobec niego represji i ograniczania wpływów.

Po podpisaniu „porozumienia” część duchowieństwa zwolniono z aresztów i więzień. Z czasem jednak liczba represjonowanych rosła. O ile, według szacunkowych danych resortu bezpieczeństwa, w latach 1944–1949 więziono łącznie 270 duchownych, o tyle w latach 1950–1953 liczba ta wzrosła do 405.

Odmowa podpisania przez Episkopat w czerwcu 1950 r. „Apelu w sprawie zakazu stosowania broni atomowej” (tzw. apelu sztokholmskiego) w ramach inspirowanej przez ZSRR akcji politycznej i propagandowej (tzw. walki o pokój) stała się kolejnym pretekstem do eskalacji restrykcyjnej polityki wyznaniowej. W tym czasie usunięto około 500 księży z funkcji katechetów, zamknięto wiele domów zakonnych, wzrosła liczba „odkryć” składów broni i „ośrodków szpiegowskich” w klasztorach, nasiliły się aresztowania księży.

W latach 1951–1953 przeprowadzono serię dużych propagandowych procesów duchowieństwa (tzw. procesy pokazowe). Pierwszy, w tzw. sprawie wolbromskiej, odbył się między 14 a 17 stycznia 1951 r. W jego wyniku skazano księży z tej parafii, Zbigniewa Gadomskiego i Piotra Oborskiego, pod zarzutem współdziałania z członkami organizacji „Armia Podziemna” oraz podżegania i pomocy w zabójstwie chłopca. Ten swingowany proces posłużył jako pretekst do aresztowania 20 stycznia 1951 r. biskupa Czesława Kaczmarka (księża z Wolbromia podlegali jego władzy kościelnej), którego poddano brutalnemu śledztwu. Najpewniej za zgodą Moskwy zdecydowano o przeprowadzeniu jego otwartego procesu. 22 września 1953 r. kieleckiego metropolitę skazano na 12 lat więzienia. W dniach 21–26 stycznia 1953 r. miał miejsce proces księży z kurii krakowskiej (głównym oskarżonym był ksiądz Józef Lelito) i związanych z nimi osób świeckich, którym zarzucano m.in. szpiegostwo oraz spekulację złotem i obcymi walutami. W procesie zapadły drakońskie wyroki, w tym trzy kary śmierci, których jednak nie wykonano.

26 stycznia 1951 r. internowano administratorów apostołskich: Teodora Benschę z Olsztyna, Bolesława Kominka z Opola, Karola Milika z Wrocławia, Edmunda Nowickiego z Gorzowa Wielkopolskiego i Andrzeja Wronkę z Gdańska. Zastąpiono ich mającymi mandat władz wikariuszami kapitulnymi. Pomimo tej arbitralnej, łamiącej autonomię Kościoła decyzji prymas Wyszyński zatwierdził nowych wikariuszy na stanowiskach. Odmowa oznaczałaby schizmę pięciu diecezji.

Isolowanie wymienionych duchownych wpisywało się w szerszy kontekst polityki na ziemiach przyznanych Polsce na konferencji poczdamskiej. Miał to być obszar skomunizowany i poddany procesowi polonizacji, stąd aktywność miejscowego, niepodporządkowanego władzom duchowieństwa traktowano

jako zagrożenie. Z tego powodu postanowiono wyznaczyć administratorów, którzy nie dość, że nie będą sprawiali kłopotów „władzy ludowej”, to jeszcze w tym samym duchu będą oddziaływali na niepokornych księży. Ta nowa, sterowana przez Warszawę administracja kościelna miała w jakimś sensie charakter eksperymentu, który miał pokazać, na ile możliwe było odgórne zarządzanie strukturami Kościoła. W późniejszym okresie wykorzystywano ją do działań politycznych skierowanych głównie przeciwko Stolicy Apostolskiej i Episkopatowi.

W 1952 r. zintensyfikowano działania zmierzające do laicyzacji szkolnictwa. W lutym władze zaczęły usuwać ze szkół symbole religijne, likwidowano lekcje religii, tworzone szkoły bezwyznaniowe. Z kolei 3 lipca rozwiązano blisko 60 niższych seminariów zakonnych, a także internatów i niektórych domów formacyjnych zgromadzeń zakonnych. Eskalacja laicyzacji w sferze oświaty napotkała opór części hierarchii. Zjawisko to było szczególnie wyraźne w diecezji katowickiej i wywołało reakcję państwa – w listopadzie 1952 r. usunięto tamtejszego metropolitę, Stanisława Adamskiego, a po nim także biskupów pomocniczych, Herberta Bednorza i Juliusza Bieńka. Nowym śląskim wikariuszem kapitulnym został „ksiądz patriota” Filip Bednorz.

W związku z planowanym procesem pokazowym wymierzonym głównie w duchowieństwo kurii krakowskiej, 16 grudnia 1952 r. aresztowano arcybiskupa Eugeniusza Baziaka i – najpewniej tego samego dnia – jego sufragana, biskupa Stanisława Rosponda. Obu zwolniono w Wigilię tego roku. Władze, szantażując Episkopat, zgodziły się na wyłączenie hierarchów z procesu w zamian za opuszczenie przez nich Krakowa. Wikariuszem kapitulnym archidiecezji krakowskiej został biskup Franciszek Jop, a stanowiska wikariuszy generalnych objęli wskazani przez państwo „księża patrioci” Stanisław Huet i Bonifacy Woźny.

Kulminacja restrykcyjnej polityki wyznaniowej nastąpiła w roku 1953. Zwiastunem tego było wydzielenie na początku stycznia samodzielnego pionu MBP – Departamentu XI, który odpowiadał za realizację wytycznych władz w ich stosunkach z Kościołami i związkami wyznaniowymi. 9 lutego Rada Państwa wydała fundamentalny dla realizacji dalekosiężnych celów politycznych dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych. 24 kwietnia zatwierdził go sejm, a 5 maja premier Bolesław Bierut wydał zarządzenie nr 61 w sprawie jego wykonania i dodał trzy załączniki: kwestionariusz dla osób piastujących duchowne stanowiska kościelne, a także teksty ślubowania wierności PRL i jej rządowi – jeden dla wyższego, drugi dla niższego duchowieństwa.

Dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych uzależniał od zgody właściwych organów państwowych wszelkie zmiany organizacyjne i personalne w organizacji kościelnej, zobowiązywał duchowieństwo do składania przed urzędnikami państwowymi ślubowań na wierność PRL, stanowił też, że jakkolwiek sprzeczna z prawem i porządkiem publicznym działalność osoby duchownej powodowała usunięcie jej z zajmowanego stanowiska przez zwierzchni organ kościelny lub na żądanie organów państwowych. Postanowienia dekretu pozwalały państwu na dowolne kształtowanie polityki personalnej Kościoła, co w istocie oznaczało przekreślenie jego organizacyjnej niezależności.

Ta arbitralna decyzja prawodawcza zmusiła prymasa Wyszyńskiego – unikającego dotąd otwartej konfrontacji z władzami – do kroku, który postawił go w zdecydowanej opozycji wobec państwa. Na spotkaniu z Franciszkiem Mazurem (17 lutego 1953 r.) hierarcha wskazał na niezgodność lutowego dekretu z zasadami prawa kanonicznego, konstytucją i „porozumieniem” z kwietnia 1950 r. Stanowisko to podzieliła większość

biskupów. Jakby niezależnie od problemu dekretu prymas wydał w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu decyzję, która mogła zostać odczytana przez ekipę Bieruta jako swoiste, rzucone jej wyzwanie. Część duchownych zrzeszonych w GKK przy ZBoWiD-zie została tego dnia objęta ekskomuniką za wiarołomstwo wobec polskiego Kościoła i jego hierarchii.

Oficjalna odpowiedź Kościoła na lutowy dekret nastąpiła 8 maja 1953 r. W wydanym tego dnia memoriale Episkopatu Polski do Rady Ministrów zbilansowano relacje państwa i Kościoła od momentu podpisania „porozumienia”. Biskupi, wskazując na ich pozytywne aspekty, opisali jednak przede wszystkim przykłady restrykcyjnej polityki wyznaniowej. W zredagowanym w stanowczym tonie dokumencie napisano wprost o radykalnej nienawiści „obozu komunistycznego” do katolicyzmu. Biskupi stwierdzili, że dekret z 9 lutego 1953 r. był sprzeczny z Konstytucją PRL z 22 lipca 1952 r. (gwarantowała obywatelom wolność sumienia i wyznania, a Kościołowi swobodę w wypełnianiu funkcji religijnych) i naruszał „prawa Boże i kościelne”; w związku z tym nie mógł być uznany za prawomocny. Hierarchowie zastrzegli, że jeśli państwo uniemożliwi powołanie na stanowiska duchowne osób „właściwych i kompetentnych”, zdecydują nie obsadzać ich wcale. Co więcej, deklarowali gotowość poniesienia osobistej ofiary w przypadku prób poddania jurysdykcji kościelnej władzy świeckiej.

Przez kolejne tygodnie władze starały się nakłonić prymasa do zmiany tego stanowiska. Fiasko tych działań przyspieszyło wprowadzenie w życie programu izolowania części hierarchii. Memoriał Episkopatu omówiono 8 czerwca 1953 r. na posiedzeniu Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR. Wynikiem tego były „Tezy w sprawie polityki wobec Kościoła”, które doprecyzowywały sformułowany przez Minca w lipcu 1949 r. projekt dezintegracji tej instytucji. Zakładały one: „1. Konsek-

wentne demaskowanie i polityczne izolowanie od reszty duchowieństwa i środowisk katolickich – najbardziej agresywnej, reakcyjnej i wrogiej grupy hierarchii kościelnej – jako narzędzia watykańsko-imperialistycznej dywersji i ośrodka zdradzieckiej, antynarodowej roboty. 2. Pozyskanie przytłaczającej większości lojalnego kleru na rzecz współpracy z władzą ludową na platformie Frontu Narodowego. 3. Stopniowe polityczne i organizacyjne (lecz nie religijne) uniezależnienie Kościoła w Polsce od Watykanu. 4. Stopniowe sprowadzanie roli Kościoła do życia wyłącznie religijnego – przy całkowitym poszanowaniu zasady wolności sumienia i wyznania oraz praktyk religijnych w kościołach”. Czas pokazał, że władze konsekwentnie próbowały zrealizować kolejne punkty tego dokumentu, niejako programowego dla polityki wyznaniowej.

Proces podporządkowywania Kościoła komunistycznemu państwu nie przyniósł w Polsce po dziewięciu latach nadzwyczajnych i oczekiwanych przez władze efektów. Nadziei tych nie spełniły ani bezpośrednie represje, ani bardziej wyrafinowane metody, zmierzające do dokonania podziału wśród duchowieństwa. Do 1953 r. ekipie Bieruta nie udało się przede wszystkim złamać jedności Episkopatu, Kościół polski był lojalny wobec Stolicy Apostolskiej, a wierni, mimo restrykcyjnej polityki ateizacyjnej, wciąż w różnych formach manifestowali swoje przywiązanie do wiary. Także struktury i stan posiadania Kościoła prezentował się w 1953 r. mimo wszystko imponująco – zwłaszcza na tle innych krajów bloku wschodniego.

Niemalą, jeżeli nie decydującą rolę w utrzymaniu silnej pozycji, a co najważniejsze autonomiczności Kościoła, odgrywał osobiście prymas Wyszyński. Władze, zdając sobie z tego sprawę, zakładały, że jedynym w ówczesnych warunkach sposobem na rozbitcie jedności Kościoła i podporządkowanie go państwu było odizolowanie kardynała nie tylko od możliwości

wywierania realnego wpływu na życie religijne, lecz także polityczno-społeczne. W tym celu członkowie Biura Politycznego KC PZPR z Bolesławem Bierutem na czele podjęli bezprawną decyzję o aresztowaniu i izolacji prymasa Polski. Formalnie sankcjonowała ją decyzja Prezydium Rady Ministrów z 24 września 1953 r. „O środkach zapobiegających dalszemu nadużywaniu funkcji pełnionych przez księdza arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego”, która zakazywała hierarsze wykonywania funkcji wynikających z zajmowanych przez niego stanowisk kościelnych. Prymasowi Wyszyńskiemu zarzucono „uporczywe nadużywanie” zajmowanych przez niego funkcji i stanowisk kościelnych „do celów godzących w interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, osłanianie i patronowanie „poczynaniom naruszającym obowiązujące ustawy i zarządzenia władz państwowych, a równocześnie siejącym niepokój i godzącym w jedność społeczeństwa polskiego w obliczu zakusów na nie naruszalność granic Rzeczypospolitej Ludowej”.

Prymas Polski został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP w nocy z 25 na 26 września 1953 r. w jego siedzibie w Warszawie na ulicy Miodowej 17. Razem z nim aresztowano biskupa Lucjana Bernackiego. Kardynał został najpierw przewieziony do klasztoru w Rywałdzie, skąd jeszcze w październiku 1953 r. trafił do opuszczonego klasztoru w Stoczku Klasztornym na Warmii. Stamtąd został rok później przetransportowany na drugi koniec Polski – do Prudnika. Ostatecznie pod koniec października 1955 r. trafił do ostatniego miejsca internowania położonego w klasztorze nazaretanek w Komańczy.

Izolowanie wrogich wobec państwa hierarchów i sterylowanie pozostającej na wolności reszty duchowieństwa pozwalały – wzorem Czechosłowacji – na złamanie podmiotowości Kościoła i jego swoiste upaństwowienie. Po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego perspektywa ta wydawała się

całkiem realna. Początkowo mało kto liczył na szybkie uwolnienie hierarchy. Zdezorientowane i zastraszone duchowieństwo, aby „obronić rzeczy Boże”, było zmuszone iść na daleko idące kompromisy z władzami. Wyrazem tego był m.in. wybór na stanowisko przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski narzuconego przez władze biskupa Michała Klepacza, wydanie ugodowej deklaracji z 28 września 1953 r., w której pośrednio odżegnywano się od prymasa i biskupa Czesława Kaczmarska, ogłoszenie 4 października tego roku specjalnego komunikatu, który miał uspokoić nastroje po aresztowaniu prymasa (w ocenie władz jego treść była dla nich korzystniejsza, niż się spodziewano), wydanie zgodnego z intencjami władz listu pasterskiego na 1 listopada. Ekipa Bolesława Bieruta, przekonana o uległości biskupów, wymusiła na nich złożenie 17 grudnia 1953 r. przysięgi na wierność PRL. Bardziej lojalistycznego w tonie dokumentu ani wcześniej, ani później Kościół polski nie podpisał. Z czasem podobny akt złożyło przymuszone do tego niemal całe duchowieństwo diecezjalne. Rodziło się wrażenie, że Kościół znajdował się na łasce i niełasce aparatu władzy.

Spółeczeństwo zareagowało negatywnie na tę postawę Kościoła, który – jak komentowano wtedy w Warszawie – miał zostać niebawem przekształcony w podporządkowany ekipie Bieruta Centralny Zarząd Dusz. Inna sprawa, że ogół społeczeństwa – skutecznie sparaliżowany terrorem aparatu policyjnego – nie uczynił właściwie nic, by nie tylko zaprotestować przeciwko internowaniu prymasa Wyszyńskiego, lecz także, by go uwolnić.

Najpoważniejszym osiągnięciem władz partyjno-państwowych po aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego było wprowadzenie w życie wszystkich postanowień wydanego przez nie dekretu z 9 lutego 1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych. Ważne było to, że stanowiął on mimo wszystko

legalny instrument oddziaływania na Kościół. Po 25 września 1953 r. aparat partyjno-państwowy świadomie odchodził od stosowania represji wobec duchowieństwa, próbując zastępować je presją ideologiczną. Nie oznaczało to jednak, że komunistyczne państwo całkowicie zrezygnowało ze środków pozaprawnych.

W roku 1954 władze przeprowadziły dalsze działania zmierzające do podporządkowania sobie ostatnich wolnych obszarów życia Kościoła. Najpoważniejszym ich przeciwnikiem były w tym czasie zakony, które dzięki swoim specyficznym regułom (zwarta organizacja, specyficzny tryb życia wspólnotowego, obowiązki posłuszeństwa i in.) były mniej narażone na destrukcyjną politykę wyznaniową, zwłaszcza infiltrację przez resort bezpieczeństwa. Z drugiej strony, wspólnoty te, podlegając bezpośrednio władzy papieża i własnym przełożonym, dysponowały większą niezależnością od Episkopatu, którego skuteczne działania antysystemowe były co najmniej do końca 1954 r. skutecznie ograniczone.

Z tych powodów aparat państwowy zdecydował się na działania wymierzone w zgromadzenia zakonne. Wzorowano się tu na doświadczeniach „bratnich” Czechosłowacji i Węgier, które w 1950 r. poprzez areszty, internowania i presję wywieraną na Episkopaty praktycznie zniszczyły u siebie podstawy życia wspólnotowego. W Polsce latem 1954 r. przeprowadzono przesiedlenia obejmujące przede wszystkim zakonnice z tzw. Ziemi Odzyskanych. Celem było ograniczenie ich religijno-społecznej aktywności, osłabienie spójności Kościoła, a także przejęcie wielu, często dobrze utrzymanych, nieruchomości zakonnych, które przeznaczono później na obiekty użyteczności publicznej. W ramach akcji „X-2” w dniach 3–6 sierpnia przesiedlono z 318 ośrodków zakonnych w województwach katowickim (podówczas stalinogrodzkim), opolskim i wrocławskim 1294 zakonnice, z których większą część – 1078 – następnie inter-

nowano i w ramach tzw. produktywizacji poddano przymusowej pracy na rzecz państwa w ośmiu klasztorach zlokalizowanych w województwach bydgoskim, krakowskim i poznańskim. Istnieją przesłanki, by sądzić, że wspomniane działania były tylko próbą generalną przed całkowitą likwidacją życia monastycznego w Polsce. 27 sierpnia 1954 r. władze zdążyły jeszcze zlikwidować internaty i domy akademickie prowadzone przez instytucje wyznaniowe – głównie zgromadzenia zakonne.

Od drugiej połowy 1954 r. dążenia ekipy Bieruta do „upaństwowienia” Kościoła zaczęły napotykać coraz skuteczniejszy opór zarówno ze strony duchowieństwa, jak i świeckich, którzy m.in. inicjowali akcje w obronie szykanowanych przez władze księży, żądali powrotu religii i symboli religijnych do szkół, animowali różne formy aktywności parafialnej, podejmowali akcje budowy nowych kościołów, krzyży, kapliczek. Z czasem przodującą rolę w staraniach o odrodzenie życia Kościoła odegrały zgromadzenia zakonne, które podejmowały nie tylko własne, niewypływające z inspiracji biskupów, inicjatywy (szczególny nacisk położono na odciąganie młodzieży od wpływów państwowej ideologii), lecz także wystąpiły z krytyką części hierarchii za zbyt ugodowy stosunek do władz. Głosy te nasiliły się zwłaszcza po przesiedleniach duchowieństwa zakonnego przeprowadzonych latem 1954 r.

Ta aktywizacja duchowieństwa zachodziła równoległe nie tylko z procesem względnej liberalizacji życia społeczno-politycznego (tzw. odwilży), lecz także z kryzysem najważniejszego organu administracji państwowej odpowiedzialnego za realizację polityki wyznaniowej, którym od grudnia 1954 r. był Departament VI Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Regres ten objawiał się m.in. brakiem skonkretyzowanego kierunku pracy operacyjnej wobec duchowieństwa, w słabym zdobywaniu nowej sieci agenturalnej (zwłaszcza w środowisku kościelnym),

jej przypadkowym doborze i zbyt powierzchownej z nią pracy, w słabym rozpoznaniu i przeciwdziałaniu „antypaństwowej” działalności duchowieństwa i niedostatecznym rozpoznaniu środowisk zakonnych. W KdsBP krytkowano Departament VI, że od czasu akcji „X-2” i likwidacji części burs i internatów zakonnych nie przeprowadził żadnych większych akcji przeciwko Kościołowi.

Zjawiskom kryzysowym starano się przeciwdziałać m.in. przez intensyfikację represji, traktowanych jako swoista „ucieczka do przodu”. W ramach tej strategii narodził się jesienią 1955 r. zamiysł likwidacji zakonów. 21 listopada tego roku na odprawie kierownictwa KdsBP wpływała dyrektorka Departamentu III płk Brystiger mówiła: „Podczas gdy musimy liczyć się z tym, że Kościół pozostanie jeszcze długo w systemie demokracji ludowej i naszym zadaniem jest przeciwdziałać rozszerzaniu jego wpływów i przecinanie wrogiej działalności, to nasz kurs w stosunku do zakonów winien mieć na celu ich likwidację. Zakony są najbardziej przestarzałą, średniowieczną formą”. Dotychczas nie udało się odnaleźć informacji o stanowisku aparatu partyjnego wobec zamiysłu likwidacji zakonów. Musiało być jednak co najmniej pozytywne, skoro kierownictwo Departamentu VI podejmowało jeszcze w 1956 r. kolejne inicjatywy zmierzające jeśli nie do likwidacji, to do znacznego ograniczenia działalności zakonów i objęcia ich skuteczniejszą inwigilacją. Szczęśliwie dla Kościoła większej części tych planów nie udało się zrealizować.

Przełomowym dla relacji państwa z Kościołem w PRL był rok 1956. Początkowo jednak ani rewelacje związane z potępieniem na XX Zjeździe KPZR (25 lutego 1956 r.) przez I sekretarza KC Nikitę Chruszczowa anomalii życia politycznego ZSRR za czasów Stalina, ani śmierć Bieruta (12 marca 1956 r.), które przyspieszyły procesy kryzysowe aparatu władzy, nie wpły-

nęły na zmianę represyjnego kursu polityki wobec Kościoła. Sytuacja ta zaczęła się stopniowo zmieniać dopiero po powstaniu poznańskim (28–30 czerwca 1956 r.), podczas którego formułowano m.in. żądania rewizji polityki wyznaniowej i uwolnienia prymasa Wyszyńskiego. Od tego czasu stało się jasne, że jakiegokolwiek poważniejsze uderzenie w Kościół niesie ryzyko gwałtownych protestów społecznych o trudnej do przewidzenia skali. Obawy przed „powtórzeniem drugiego Poznania” odgrywały poważną, jeżeli nie decydującą rolę w programowaniu polityki wyznaniowej. Dodatkowo, bezprecedensowa w krajach bloku wschodniego manifestacja uczuć religijnych podczas składania ułożonych przez izolowanego w Komańczy prymasa Wyszyńskiego Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego (26 sierpnia 1956 r. zebrało się w tym celu na centralnych uroczystościach na Jasnej Górze blisko milion wiernych, a niezliczona ich liczba złożyła ślubowania we wszystkich parafiach) pokazała siłę przywiązania Polaków do religii i Kościoła. Eskalacji restrykcyjnej polityki wyznaniowej przeszkodziły także narastające niezadowolenie społeczne, pogłębiający się kryzys polityczny na szczytach władzy, wreszcie nieprzewyciężony regres w funkcjonowaniu tzw. pionu wyznaniowego resortu bezpieczeństwa.

W drugiej połowie 1956 r. katolickie w swej masie społeczeństwo, ośmielone zachodzącą dekompozycją aparatu władzy, zaczęło coraz śmielej i aktywniej domagać się zwolnienia prymasa z internowania. Kulminacja tego zjawiska nastąpiła w okresie przemian polskiego Października 1956 r. Nowy I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka zdawał sobie sprawę, że aby uniknąć eskalacji kryzysu politycznego w Polsce, który mógł doprowadzić do interwencji zbrojnej ZSRR, należy szybko i skutecznie tłumić niepokoje społeczne. Jednym ze sposobów było spełnienie żądań społeczeństwa, toteż Biuro Polityczne KC

PZPR (faktycznie o wszystkim decydował Gomułka) wydało decyzję zezwalającą prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu na powrót do Warszawy. Obraz kardynała błogosławiącego 28 października 1956 r. wiernych z balkonu Pałacu Prymasowskiego na Miodowej stał się jedną z ikon polskiego Października. Uwolnienie hierarchy nie oznaczało jednak faktycznej, głębokiej rewizji relacji z Kościołem. Z punktu widzenia komunistów było to konieczne ustępstwo taktyczne, wywołane kryzysem politycznym i dyktowane racjonalną kalkulacją, obliczoną na przetrwanie i zachowanie steru władzy.

Głęboka erozja stalinowskiego modelu komunizmu i będący jego kulminacją przełom polityczny, który nastąpił w Polsce w październiku 1956 r., ostatecznie przekreśliły nadzieje na skuteczne odizolowanie Kościoła od problemów życia społecznego. Paradoks polegał na tym, że mimo niezwyklej koniunktury po aresztowaniu prymasa, aparat władzy PRL nie był w stanie skutecznie realizować swojej polityki wyznaniowej. Laicyzacja w Polsce ostatecznie się nie powiodła. Wprowadzanie w życie lutowego dekretu także szło opornie (ze stanowisk kościelnych usunięto zaledwie 189 księży). A co najważniejsze, Kościoła nie udało się ubezwłasnowolnić w stopniu zaspokajającym ambicje władz. Niemalą w tym rolę odegrał kardynał Wyszyński, który – choć internowany – nie stracił ducha oporu wobec komunistycznego systemu, co było wzorem dla pozostających na wolności hierarchów i niższego duchowieństwa.

Choć powrót do prześladowania duchowieństwa w tej skali, jak to miało miejsce szczególnie w latach 1948–1954, był niemożliwy, to systemowo antykościelny kurs polityki wyznaniowej został w PRL utrzymany. Po 1956 r. pragmatyka polityczna wymusiła jednak kontrolowaną rewizję stosowanych w jej ramach środków represyjnych.

Rafał Wnuk

OPOZYCJA, OPÓR SPOŁECZNY 1944–1956

Podziemie niepodległościowe działające na ziemiach II Rzeczypospolitej zajmowanych w latach 1944–1945 przez wojska sowieckie w większości stanowiło bezpośrednią kontynuację organizacyjną i ideową konspiracji działającej w okresie II wojny światowej. Podczas okupacji niemieckiej najbardziej wpływowo i najliczniejszy jego nurt stanowiły podlegające rządowi Rzeczypospolitej na uchodźstwie agendy Polskiego Państwa Podziemnego. Państwo to tworzyła cała gama partii, ruchów i środowisk społecznych, których reprezentanci wchodzili w skład podziemnej reprezentacji politycznej (Rada Jedności Narodowej), konspiracyjny aparat administracyjny – Delegatura Rządu oraz licząca ponad 300 tys. członków Armia Krajowa. Wyłącznie ona miała mandat rządu RP na uchodźstwie, a dowództwo sił zbrojnych w Londynie jedynie żołnierzy tej formacji uznawało za żołnierzy Wojska Polskiego. Afiliowane przy podziemnych stronnictwach politycznych (Bataliony Chłopskie, Narodowe Siły Zbrojne, Polska Armia Ludowa itp.) uznawane były za „wojskówki” lub „milicje”, czyli zbrojne przybudówki partii politycznych pozostające poza strukturami Wojska Polskiego. Do 1944 r. większość organizacji stronnictw politycznych

podporządkowała swe „wojskówki” AK. Z liczących się formacji z AK nie scalała się jedynie część NSZ wywodząca się ze skrajnie prawicowej Organizacji Narodowo-Radykalnej „ABC” (tzw. NSZ-OP) oraz komunistyczna Armia Ludowa.

W styczniu 1944 r. na Wołyniu wypierająca wojska niemieckie Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę polsko-sowiecką i weszła na obszar II Rzeczypospolitej, gdzie pierwszy raz zetknęła się z atakującymi wycofujących się Niemców oddziałami AK. Początkowo jednostki AK współpracowały z sowieckimi oddziałami frontowymi, potem jednak oddziały AK były rozbijane, dowódcy aresztowani, a obywatele polscy byli wcielani do wojska sowieckiego lub 1. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Scenariusz ten powtarzał się później wielokrotnie na wszystkich obszarach, przez które przetaczał się front. Takie postępowanie strony sowieckiej sprawiło, że na tzw. terenach wyzwolonych wśród członków konspiracji niepodległościowej następowała szybka zmiana oceny i roli Związku Sowieckiego. Dotychczasowa mieszanina nadziei i niepewności, wyrażająca się w oficjalnym określeniu ZSRS „sojusznikiem naszych sojuszników”, ustępowała przekonaniu, iż nadszedł czas kolejnej okupacji. Kolejne posunięcia Sowietów pokazały jednoznacznie, że nie mają oni zamiaru tolerować jakichkolwiek niekontrolowanych przez nich organizacji polskich.

21 lipca 1944 r. Armia Czerwona sforsowała Bug i tym samym przekroczyła narzuconą przez ZSRS, a następnie zaakceptowaną w Teheranie i Jałcie przez Winstona Churchilla i Franklina D. Roosevelta granicę polsko-sowiecką. 22 lipca, w momencie zajęcia przez armię sowiecką Chełma – pierwszego ważniejszego miasta po zachodniej stronie Bugu – moskiewskie radio podało komunikat o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Gremium to otrzymało prerogatywy władzy wykonawczej. Związek Sowiecki, który rok wcześniej

zerwał stosunki z rządem RP w Londynie, natychmiast uznał PKWN za partnera mającego prawo do administrowania krajem i reprezentowania Polski na arenie międzynarodowej.

W styczniu 1945 r. wojska sowieckie znowu ruszyły do ofensywy i w połowie miesiąca Niemcy zostali wyparci niemal z całego terytorium przedwojennej Polski. Formalne przesłanki, dla których powołana została AK, przestały istnieć. Pozostawanie w podziemiu stworzonej do walki z Niemcami organizacji mogło być i było interpretowane przez Józefa Stalina jako działanie wymierzone przeciwko Armii Czerwonej, a zatem sprzyjające Niemcom. Dlatego też 19 stycznia 1945 r. komendant główny AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkazy rozwiązujące AK. Choć formalnie likwidowały one podziemną armię, dawały jednak wyraźny sygnał, że walka, w innej formie organizacyjnej, będzie kontynuowana.

Po kapitulacji Niemiec dowództwo podziemia polskiego na ziemiach włączonych do ZSRS, przeanalizowawszy sytuację międzynarodową, doszło do wniosku, iż dalsza walka zbrojna nie ma sensu i wydało polecenie ewakuacji sił konspiracyjnych na obszar obecnej Polski. Rozformowano część oddziałów partyzanckich, kilka przeszło na zachód z bronią w rękę. Decyzja ta nie doprowadziła jednak do przerwania działalności konspiracyjnej. Wielu Polaków, szczególnie mieszkających na wsi, nie chciało opuścić swoich gospodarstw i pozostało na ziemiach wcielonych do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej i Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Powstawały lokalne organizacje konspiracyjne, stanowiące kontynuację AK, które stawiały sobie za cel samoobronę ludności polskiej przed represjami NKWD oraz walkę z kolektywizacją. W efekcie na Grodzieńszczyźnie i Nowogródzczyźnie polska konspiracja, od połowy 1945 r. zdecentralizowana i o charakterze „wyspowym”, przetrwała do 1949 r., ostatnie grupy partyzanckie zostały rozbite

w latach 1951–1952, a pojedynczych partyzantów funkcjonariusze NKWD zabijali jeszcze w 1953 r. W sumie na ziemiach wcielonych do ZSRS z rąk sowieckich funkcjonariuszy zginęło 3–4 tys. żołnierzy AK, a 20–25 tys. zostało aresztowanych lub internowanych.

O ile na anektowanych przez Związek Sowiecki ziemiach wschodnich II RP polskie podziemie do końca pozostało organizacją o charakterze czysto wojskowym, nawiązującą wprost do tradycji AK, o tyle na terytorium powojennej Polski sytuacja była zdecydowanie bardziej skomplikowana. W styczniu 1945 r., w momencie rozwiązywania AK, liderzy podziemnego Stronnictwa Narodowego uznali, iż żołnierzy AK wywodzących się z podlegających tej partii formacji zbrojnych – Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych – umowa scaleniowa już nie obowiązuje i powołali do życia afiliowane przy SN Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Przywódcy SN uznali, iż pokonanie Niemiec nie ustabilizuje sytuacji międzynarodowej, a konflikt między światem zachodnim a Sowietami jest wysoce prawdopodobny. W konfrontacji tej upatrywali szansy na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Gdy po kapitulacji Niemiec nie dało się zauważyć wyraźnych oznak zapowiadających nową wojnę, podjęli próbę wyprowadzenia stronnictwa z podziemia. W sierpniu 1945 r. ukonstytuował się Komitet Legalizacyjny SN, który wystąpił do ówczesnych władz o umożliwienie stronnictwu normalnej działalności partyjnej. Wobec fiaska tej inicjatywy, jesienią 1945 r., krajowe i emigracyjne SN przyjęło doktrynę o nieuchronności nowego światowego konfliktu.

Stronnictwo Narodowe od początku wojny pozostawało jednym z filarów rządu RP na uchodźstwie oraz stojącego na gruncie ciągłości państwowej II Rzeczypospolitej podziemia w kraju. Zajęcie Polski przez Armię Czerwoną i powstanie PKWN doprowadziło do rozłamu wśród partii politycznych

stanowiących zaplecze tego rządu. Przywódcy SN odejście z rządu RP dotychczasowego premiera, lidera Stronnictwa Ludowego, Stanisława Mikołajczyka, i podjęcie przez niego rozmów z Sowietami uznali za akt zdrady. Ostro skrytykowali to posunięcie i jednoznacznie poparli nowy, stworzony bez udziału ludowców gabinet. W efekcie od grudnia 1944 r. SN stanowiło główne zaplecze rządu RP na uchodźstwie. Rozwiązanie AK i stopniowe rozwiązywanie agend tzw. podziemia londyńskiego sprawiły, że SN i podległe mu NZW stały się najważniejszą siłą działającą w Polsce z mandatu rządu emigracyjnego.

Program konspiracji organizowanej przez działaczy narodowo-demokratycznych był kontynuacją koncepcji wypracowanych przez SN w dwudziestolecie wojennym i podczas okupacji niemieckiej. Ideolodzy SN definiowali naród jako wspólnotę o charakterze historycznym, kulturowym i językowym, odcinając się przy tym od koncepcji rasowej – narodu jako związku krwi, oraz od koncepcji liberalnych uznających naród za polityczną wspólnotę obywateli. Uwzględniali możliwość asymilacji, a w niektórych przypadkach wręcz postulowali asymilację, części słowiańskich mniejszości narodowych i etnicznych zamieszkujących Polskę. Niemcy, jako sprawcy II wojny światowej i niełojalni obywatele, mieli zostać zmuszeni do opuszczenia Polski, podobnie jak nierokujący nadziei na asymilację nacjonałści ukraińscy. Żydzi natomiast, jako „grupa szczególnie zwarta” i „niechętna asymilacji”, mieli w przyszłej Polsce stanowić margines nie większy niż 3 proc.

Narodowcy byli też autorami projektu organizacji Europy Środkowej, według którego Polska miała odgrywać rolę regionalnego mocarstwa. Postulowali podział Niemiec na małe państwa, bez prawa do tworzenia szerszych struktur wspólnotowych. Koncepcje dotyczące wschodu były skrajne: rozważano zarówno udzielenie Rosji pomocy w uwolnieniu się od władzy komu-

nistów i wciągnięcie jej w zachodni krąg cywilizacyjny, jak i rozbicie jej na państwa narodowe. W dokumentach programowych SN Polska jawi się jako przedmurze łańciskiej cywilizacji zachodniej. W związku z takim położeniem geograficznym przypadła jej szczególna misja – krzewienie katolicyzmu i kultury zachodniej na wschodzie. Projekt ustrojowy SN zakładał, iż Polska będzie demokratycznym państwem korporacyjnym z bardzo silnie rozwiniętymi organami centralnej władzy wykonawczej.

Na mapie polskiego podziemia na skrajnej prawicy sytuowała się konspiracja wywodząca się z Organizacji Narodowo-Radykalnej ABC, nazywanej też Organizacją Polską (OP) lub Organizacją Polską Organizacji Narodowo-Radykalnej (OP ONR). W okresie drugiej wojny światowej OP ONR powołała do życia własną formację wojskową – Związek Jaszczurczy, który następnie wszedł do NSZ, zachowując w jego strukturze daleko idącą autonomię (tzw. NSZ OP). Działacze OP nie zgadzali się z koncepcją powołania do życia na przełomie 1944 i 1945 r. organizacji zbrojnej – NZW. Po nieudanej próbie dokonania zamachu na dowództwo NZS, odcięli się od tej inicjatywy. Odrzucili zwierzchność SN, nie przekazali swoich żołnierzy do NZW i pozostali przy nazwie NSZ. W praktyce, w tym okresie OP stała się integralną częścią NSZ, stąd też często używa się nazwy NSZ-OP.

Ideologia OP ukształtowała się przed wybuchem II wojny światowej i podczas jej trwania nie uległa większym zmianom. Zgodnie z programem OP członkami organizacji mogli zostać Polacy, którzy potrafili udowodnić swoją czystość rasową do czwartego pokolenia wstecz. Ponieważ przywódcy ruchu narodowo-radykalnego definiowali polskość na wskroś etnicznie, mogła być ona dziedziczona jedynie przez krew, co wykluczało asymilację grup uznanych za niepolskie. Szczególnie negatywnie oceniali oni mniejszość żydowską, tak ze względów kul-

turalno-religijnych, jak i z powodu miejsca, jakie zajmowali oni przed wojną na rynku pracy. Nadrzędnym celem OP było zbudowanie narodowego, katolickiego mocarstwa. Proponowana przez narodowych radykałów wizja państwa bliska była modelowi faszystowskiemu. W praktyce to państwo miało być częścią partii, żadna organizacja polityczna poza OP nie miałyby prawa istnieć. Przez cały okres okupacji OP i podporządkowane jej organizacje wojskowe uznawały za wrogów tak nazistów (Niemców), jak komunistów i prowadziły działania zbrojne przeciw jednym i drugim. Polska Partia Robotnicza oraz GL-AL uznane zostały za ekspozytury NKWD, komunistów traktowano jak zdrajców i agentów wrogiego państwa. Postawa ta znajdowała odbicie także w prasie.

Wraz z zbliżaniem się Armii Czerwonej do przedwojennych granic Polski koncepcja walki przeciwko dwóm równoczesnym wrogom ewoluowała – zamiast wykrwawiać się w walce z przegrywającymi wojnę Niemcami, postanowiono skoncentrować się na likwidowaniu „komunistycznej piątej kolumny”. W pierwszej połowie 1944 r. jedyną uwzględnianą przez liderów OP i NSZ drogą do uzyskania niepodległości był wybuch III wojny światowej.

W związku z tym oenerowcy uznali, że należy ewakuować główne siły NSZ. W styczniu 1945 r. dowódcy Brygady Świętokrzyskiej, głównego zgrupowania NSZ-OP, podjęli rozmowy z Niemcami i uzyskali od dowództwa Wehrmachtu zgodę na ewakuację na zachód. Brygada Świętokrzyska przeszła więc wraz z jednostkami niemieckimi na Morawy, a następnie przedostała się do amerykańskiej strefy okupacyjnej. W kraju pozostały jedynie szkieletowe siatki NSZ. Wiosną 1945 r. dowódcy Brygady Świętokrzyskiej utworzyli w Regensburgu ośrodek polityczny NSZ-OP, który miał ich reprezentować na arenie międzynarodowej i utrzymywać kontakt z krajem.

Po konferencji w Poczdamie, w lipcu 1945 r. przywódcy OP doszli do wniosku, iż sytuacja międzynarodowa ustabilizowała się i nie ma szans na wybuch nowego światowego konfliktu. Dowództwo NSZ-OP wydało polecenie rozwiązania oddziałów zbrojnych i włączenia się w nurt legalnego życia i działań w duchu zgodnym z założeniami NSZ-OP. Żołnierze i dowódcy NSZ-OP, którzy postanowili walczyć dalej, podporządkowali się NZW. Pozostająca w kraju siatka OP pełniła raczej rolę siatki wywiadowczo-przerzutowej niż ośrodka politycznego.

Inną drogę obrali dowódcy AK. Po upadku powstania warszawskiego nikt nie miał już najmniejszych złudzeń co do tego, jaki jest stosunek Sowietów do polskiej suwerenności i podziemia niepodległościowego. W grudniu 1944 r. Krajowa Rada Ministrów wydała uchwałę wzywającą do ograniczenia walki z Niemcami do niezbędnej samoobrony i nieujawniania się przed wkraczającymi oddziałami Armii Czerwonej, a komendant AK gen. Leopold Okulicki instruował, by prace tak przeorganizować, by przygotować się do sowieckiej okupacji. Posunięcia krajowego dowództwa podziemia były sprzeczne z wytycznymi płynącymi z Londynu, nakazującymi ujawnienie podziemnej administracji i głównych sił AK oraz rozformowanie pozostałości organizacji. Istniejące już wcześniej rozbieżności między krajowym podziemiem a rządem na uchodźstwie poważnie się nasiliły.

Od niemieckiej klęski pod Stalingradem dowództwo AK poważnie brało pod uwagę możliwość zajęcia terytorium II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną. W związku ze zbliżaniem się frontu do przedwojennych granic Polski narodził się pomysł stworzenia równoległej do AK elitarniej sieci konspiracyjnej przygotowanej do działań w warunkach sowieckiej okupacji. W drugiej połowie 1943 r. budowaniem organizacji „Niepodległość” funkcjonującej pod kryptonimem „NIE” zajęł

się gen. Emil A. Fieldorf. Wybuch powstania warszawskiego oraz aresztowania kadry na ziemiach zajętych przez Sowieców doprowadziły do przerwania łączności między komórkami „NIE” i zdezorganizowały siatkę.

Podczas ofensywy styczniowej powstańcze działania AK (akcja „Deszcz”) miały ograniczony zasięg. Na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną natychmiast instalowała się administracja Rządu Tymczasowego i tworzono rozbudowany aparat bezpieczeństwa. Gdy w styczniu 1945 r. AK formalnie przestała istnieć, z powodu rozpadu organizacji „NIE” nie było struktury, która mogłaby przejąć ciężar kontynuowania prowadzonej przez „NIE” walki. W efekcie tam, gdzie przed styczniem 1944 r. były wojska sowieckie i administracja komunistyczna, rozwiązanie AK potraktowano jako zagrywkę taktyczną i kontynuowano działania konspiracyjne. Na terenach położonych na zachód od Wisły, gdzie Armia Czerwona dotarła w styczniu 1945 r., rozkaz likwidujący AK został w większości przypadków wykonany, dalej działały jedynie komórki sztabowe oraz sieć łączności.

28 marca 1945 r., w odpowiedzi na zaproszenie marszałka Georgija Żukowa, szesnastu przywódców polskiego podziemia stało się w Pruszkowie, gdzie miały się rozpocząć rozmowy na temat ułożenia wzajemnych relacji. Wszyscy zostali aresztowani i wywiezieni do Moskwy. Próba ułożenia partnerskich relacji wzajemnych zakończyła się fiaskiem. Sowieci liczyli na to, że wyeliminowanie przywódców doprowadzi do szybkiego załamania się konspiracji. Tak się jednak nie stało. Wciąż działała zrekonstruowana Rada Jedności Narodowej oraz Delegatura Rządu, nasilał się też oddolny, potęgowany represjami, opór. Generał Okulicki przed udaniem się na spotkanie z Sowiecami na swego następcę wyznaczył płk. Jana Rzepeckiego. Nowy dowódca w kwietniu 1945 r. zreorganizował podległe mu siatki, doprowa-

dził do rozwiązania „NIE” i przejścia jej kadr do nowej organizacji, która od 7 maja 1945 r. nosiła nazwę Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ). Pułkownik Rzepecki, podobnie jak nowy delegat rządu Stefan Korboński, był przekonany o konieczności kontynuowania prac konspiracyjnych. Obaj uznawali zwierzchność rządu RP na uchodźstwie, ale zakładali, że jeśli w kraju powstanie polityczny ośrodek kierowniczy, podporządkują się mu. DSZ strukturą swą objęła niemal wyłącznie obszar Polski w powojennych granicach. Wyjątek stanowiła Grodzieńszczyzna, wchodząca w skład Okręgu Białystok DSZ.

W kręgach przywódczych Polskiego Państwa Podziemnego dominowało przekonanie, że liczenie na rychły konflikt sowiecko-anglosaski i kontynuacja oporu zbrojnego nie ma sensu, dlatego wydano tak wiele odezw nawołujących do rezygnacji z walki zbrojnej. Argumentowano, że straty, jakie przyniosła II wojna światowa, są tak dotkliwe, iż kolejne ofiary mogą zagrozić istnieniu narodu.

Przełomowe znaczenie miały wydarzenia rozgrywające się późną wiosną i latem 1945 r. Kapitulacji Niemiec nie towarzyszyły żadne oznaki znamionujące rychły wybuch konfliktu między dotychczasowymi aliantami. Liderzy podziemia upatrywali szansy wyjścia z niezwykle trudnego położenia w działaniach premiera Stanisława Mikołajczyka. Lider ludowców w listopadzie 1944 r. podał swój gabinet do dymisji, wycofał Stronnictwo Ludowe ze wspierającej rząd na uchodźstwie koalicji i, popierany przez Churchilla, podjął kontakty z komunistami. W czerwcu 1945 r. wziął udział w konferencji moskiewskiej, podczas której uzgodniono powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. 28 czerwca 1945 r. TRJN się ukonstytuował, a Mikołajczyk objął w nim funkcję wicepremiera.

Gdy przywódca ludowców powrócił z uchodźstwa, w Warszawie witały go rozentuzjasmowane tłumy. Upatrywano w nim

męża opatrnościowego, który przyjechał, by przy wsparciu Amerykanów i Brytyjczyków doprowadzić do wyzwolenia Polski pokojowymi, politycznymi metodami. W TRJN na dwadzieścia jeden tek siedemnaście objęli komuniści lub członkowie ugrupowań podporządkowanych PPR. Popierający Mikołajczyka ludowcy obsadzili trzy drugorzędne ministerstwa, a lider ludowców otrzymał tekę wicepremiera. Zdominowany przez komunistów TRJN na początku lipca został uznany przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, co odbierało rządowi RP na uchodźstwie mandat do działań na arenie międzynarodowej. Tym samym międzynarodowej legitymizacji pozbawione zostały działające w kraju podziemne agendy tego rządu. Mikołajczyk starał się możliwie szybko zbudować jedyną niezależną od komunistów partię polityczną – Polskie Stronnictwo Ludowe.

W końcu 1945 r. w wojewódzkich radach narodowych członkowie PSL mieli jedynie 10-, 15-procentową reprezentację, a w gminnych radach narodowych – 25-, 30-procentową, członkami PSL było natomiast około 50 proc. wójtów. Jak widać, PSL miało słabą pozycję w rządzie i na wyższych szczeblach władzy. W styczniu 1946 r. partia ta liczyła ponad 500 tys. członków, a w 1946 r. według niektórych szacunków ponad 800 tys. członków. Działo się tak pomimo prześladowania i zastraszania działaczy PSL przez Urząd Bezpieczeństwa i PPR. Władze wszelkimi środkami dążyły do ograniczenia wpływów stronnictwa. Odgórnie ograniczano limity papieru na prasę PSL, nie można jej też było kolportować oficjalnymi kanałami. Lokalne władze nie wydawały zezwoleń na organizowanie zjazdów PSL. Do marca 1946 r. „nieznani sprawcy” zamordowali 50 działaczy stronnictwa. Mimo tego PSL stało się partią ogólnonarodową, zrzeszającą wszystkie grupy społeczne i zawodowe, obejmującą wpływami środowiska zdecydowanie wykraczające poza tradycyjny wiejski elektorat.

Przybycie Mikołajczyka, powstanie PSL i ukonstytuowanie się TRJN sprawiło, że członkowie RJN, delegat rządu na kraj i dowódcy DSZ doszli do wniosku, iż w nowych warunkach uznawanie zwierzchności rządu RP na uchodźstwie, pozbawionego wpływów w świecie i tracącego gwałtownie poparcie społeczne, nie ma sensu. Liderzy głównego nurtu polskiego podziemia uznali, że postawa określana niekiedy jako „niezlomna”, sprowadzająca się do wierności tzw. Londynowi, nie służy sprawie polskiej. 1 lipca członkowie RJN podjęli decyzję o samorozwiązaniu, a 8 sierpnia samolikwidacji uległa Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Wcześniej, w nocy z 28 na 29 czerwca, funkcjonariusze NKWD aresztowali delegata rządu Stefana Korbońskiego. Rozwiązanie DSZ przerwało formalną ciągłość organizacyjną budowanej od września 1939 r. konspiracji.

Decyzja o rozwiązaniu DSZ nie oznaczała rezygnacji z wysiłków o odzyskanie niepodległości. Grono najbliższych współpracowników komendanta DSZ płk. Rzepeckiego w sierpniu przygotowało projekt organizacyjny i programowy nowej konspiracji. 2 września 1945 r. w Warszawie powołany został Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji – „Wolność i Niezawisłość”, znany szerzej jako Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Według koncepcji twórców WiN przyszła walka winna być prowadzona środkami politycznymi, a kierować nią mogą jedynie ludzie z kraju. Wychodzili oni z założenia, że odzyskanie suwerenności przez Polskę może się odbyć wyłącznie na zasadach wyznaczonych przez ustalenia jałtańskie, na drodze pokojowej, w porozumieniu ze Związkiem Sowieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią.

Twórcy Zrzeszenia WiN zakładali, że będzie ono tworem przejściowym i zostanie rozwiązane po wolnych wyborach do parlamentu. Zadaniem WiN nie było zatem konkurowanie

z istniejącymi partiami, lecz wspieranie wszystkich demokratycznych (niekomunistycznych) stronnictw politycznych w wysiłkach prowadzących do budowy niezawisłej, demokratycznej Polski. Autorzy programu WiN deklarowali pełne poparcie dla jawnie działającej partii opozycyjnej PSL oraz wobec pozostających w konspiracji działaczy PPS WRN, SP i SN. Zrzeszenie WiN przejęło po DSZ kadre, finanse, sieć łączności oraz podział terytorialny, zniesiona została natomiast nomenklatura wojskowa – „komendantów” zastąpili „prezesi”, a „obwody”, „rejony” itp. przemianowano na „komitety” i „rady”.

Cywilno-polityczny model konspiracji udało się wcielić w życie jedynie w południowej części kraju (Obszar Południowy WiN). W Polsce wschodniej (Białostoczczyzna, Lubelszczyzna, Podlasie, Północne i Wschodnie Mazowsze), pomimo płynących z góry instrukcji, organizacja w dalszym ciągu miała charakter związku zbrojnego. Tam nadal operowały silne oddziały partyzanckie, a członkowie WiN używali nomenklatury wojskowej. Na zachodzie i północy kraju nie udało się stworzyć zwartych struktur organizacyjnych; rozproszone komórki WiN w zależności od ośrodka, z jakim były związane, ciążyły ku modelowi cywilnemu albo wojskowemu.

Wizja ustroju państwa Zrzeszenia WiN mieściła się nurcie liberalno-demokratycznym, z tym że w sferze społeczno-gospodarczej odwoływała się do tradycji socjaldemokratycznej i katolickiej nauki społecznej. Od narodowców i chadeków zapożyczone zostały niektóre elementy programu gospodarczego bazujące na rozwiązaniach korporacyjnych.

Z czasem w dwóch punktach programu nastąpiła istotna ewolucja poglądów przywódców organizacji. W połowie 1946 r. władze Zrzeszenia WiN uznały rząd RP na uchodźstwie za najwyższą legalną władzę, zastrzegając sobie jednak prawo do pełnej autonomii na terenie kraju. Uznały też, że konflikt zbroj-

ny między Wschodem a Zachodem jest prawdopodobny, a kilka miesięcy później, że jest nieunikniony. Wydaje się jednak, że ta zmiana stanowiska wynikała raczej z utraty wiary w sens pierwotnych założeń niż z chłodnej analizy sytuacji międzynarodowej.

Obok NSZ, NZW i AK-WiN istniało kilka regionalnych, dysponujących własnymi oddziałami partyzanckimi organizacji wywodzących się z rozwiązanej AK, które z przyczyn programowych (niezgoda na odebranie legitymacji rządowi RP na uchodźstwie) lub z organizacyjnych (zerwanie łączności) nie podporządkowały się Zarządowi Głównemu WiN. Były to np. wywodząca się z Okręgu Poznań AK Wielkopolska Samodzielna Grupa Operacyjna „Warta” (WSGO „Warta”), Konspiracyjne Wojsko Polskie, działające głównie w Łódzkiem i na Śląsku, oraz ewakuowany z terenów włączonych do Związku Sowieckiego Eksterytorialny Wileński Okręg AK czy działający głównie na Mazowszu Ruch Oporu Armii Krajowej. Do tego należy dodać szereg lokalnych niepodległościowych bojówek, grup i oddziałów zbrojnych niezwiązanych z żadnymi organizacjami. Do najbardziej znanych należały liczące ponad 500 żołnierzy zgrupowanie partyzanckie mjr. Józefa Kurasia „Ognia” czy 200-osobowy Samodzielny Batalion Operacyjny Antoniego Żubryda „Zucha”.

Przy wszystkich różnicach programowych dzielących poszczególne nurty podziemia w pewnym stopniu łączył je stosunek do walki zbrojnej. Żadna z organizacji nie zakładała samodzielnego wyzwolenia Polski na drodze powstania powszechnego. W związku z tym działania zbrojne ograniczano do samoobrony, redukcji wpływów komunistycznej administracji oraz aparatu bezpieczeństwa, przez co rozumieć należy rozbijanie posterunków MO, placówek ORMO, zastraszanie nadgorliwych urzędników, zamachy na agentów i funkcjonariuszy UB oraz aktywistów partyjnych. Z wyjątkiem mieszczących się w kategorii samoobrony akcji na więzienia i posterunki Mili-

cji Obywatelskiej nie podejmowano działań ofensywnych. Do większości starć w polu dochodziło wtedy, gdy UB, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, NKWD i WP urządzały obławy na oddziały partyzanckie. Były to więc akcje przeprowadzane w odpowiedzi na działania aparatu bezpieczeństwa, a nie inicjowane przez oddziały i bojówki podziemia. Porównanie tych działań z aktywnością partyzancką z okresu okupacji niemieckiej pokazuje istotną różnicę. Zanikła dywersja wymierzona w infrastrukturę gospodarczą i komunikacyjną. Typowych dla lat 1943–1944 akcji, jak zrywanie torów kolejowych, mostów, niszczenie wież ciśnień, podpalanie składów opałów, magazynów ze zbożem itp., niemal całkowicie zaniechano. Krótko mówiąc, działania zbrojne podziemia oszczędzały potencjał gospodarczy państwa. Przyczyn takiego postępowania, jak się wydaje, upatrywać należy w sposobie postrzegania ówczesnej sytuacji przez ludzi podziemia. Nie walczyli oni z państwem jako takim, ale z aparatem władzy. Legalny PSL i początkowo „WiN” łączyło przekonanie, że o przyszłości Polski decydować będą rozwiązania polityczne, a nie militarne.

W PKWN od początku istniał Resort Bezpieczeństwa Publicznego, przekształcony 31 grudnia 1944 r. w Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, w którym ważną rolę odgrywał pion odpowiedzialny za zwalczanie „wroga wewnętrznego”, głównie polskiego podziemia niepodległościowego.

Aparat bezpieczeństwa rozrastał się lawinowo. W grudniu 1944 r. na terenie tzw. Polski lubelskiej liczył już około 2,5 tys. funkcjonariuszy „bezpieczeństwa”, 12–13 tys. milicjantów oraz około 4 tys. żołnierzy Wojsk Wewnętrznych. W końcu 1945 r., po objęciu przez polskich komunistów kontrolą wszystkich terenów przyznanych Polsce, aparat bezpieczeństwa miał do dyspozycji około 24 tys. funkcjonariuszy, około 29 tys. oficerów i żołnierzy KBW oraz około 56 tys. milicjantów.

Rzecz jasna tylko część funkcjonariuszy UB brała udział w akcjach przeciwko podziemi. Należy jednak podkreślić, iż na obszarach o dużej aktywności podziemia w „zwalczanie bandytyzmu” musiała się angażować zdecydowana większość pracowników powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego, bez względu na zajmowane stanowisko. W nie mniejszym stopniu wykorzystywano siły KBW. Stosunkowo najmniej angażowano w walkę z podziemiem zbrojnym funkcjonariuszy milicji, ze względu na duże rozproszenie posterunków MO oraz słabe uzbrojenie i przeszkolenie milicjantów; ci z kolei starali się nie narazić operującym w okolicy oddziałom partyzanckim ani członkom siatki terenowej podziemia. Do kwietnia 1947 r. żołnierze podziemia rozbili ponad 1300 posterunków MO.

W latach 1945–1947 najaktywniejsze były oddziały i bojówki podziemia operujące w najslabiej zurbanizowanej, wschodniej części Polski. Na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, wschodnim Mazowszu i w Rzeszowskim przez cały ten okres podziemie odgrywało rolę „drugiej” władzy. Komuniści kontrolowali miasta wojewódzkie i powiatowe, ale w terenie rządzący „leśni”. Na Kielecczyźnie, w Krakowskim, w części województwa łódzkiego, na Żywiecczyźnie oraz zachodnim Mazowszu podziemie zbrojne nasiliło działania dopiero w 1945 r., a najaktywniejsze było wiosną i latem 1946 r. Wtedy na tych terenach zdarzały się kilkumiesięczne okresy dwuwładzy. W Wielkopolsce, na Pomorzu Gdańskim oraz Śląsku (przedwojenna Polska zachodnia), poza kilkoma miejscami, działania zbrojne nie doprowadziły do redukcji potencjału komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Grupy zbrojne na ziemiach poniemieckich nie miały niezbędnego oparcia w lokalnych społecznościach i nie zdołały stworzyć terenowego zaplecza organizacyjnego, do starć zbrojnych dochodziło rzadko i akcje miały znaczenie wyłącznie symboliczne. Bardziej aktywne były jedynie oddziały operujące na

Warmii i Mazurach (Prusy Wschodnie), gdzie własną siatkę terenową stworzyły Białostocki Okręg WiN i Białostocki Okręg NZW.

Do stycznia 1945 r. aparat bezpieczeństwa PKWN i Rządu Tymczasowego działał w komfortowych warunkach. Obecność niemal dwóch milionów żołnierzy sowieckich ograniczała do minimum działalność zbrojną podziemia. Jawne, w trakcie „Burzy”, wystąpienie z bronią w rękę i wspólna z żołnierzami Armii Czerwonej walka przeciwko Niemcom pozwoliły funkcjonariuszom Smierszu i NKWD zidentyfikować wielu lokalnych dowódców i następnie ich aresztować.

Latem i wczesną jesienią 1944 r. Sowieci internowali i zesłali w głąb Związku Sowieckiego 12–15 tys. żołnierzy AK z obszaru tzw. Polski lubelskiej (ziemie administrowane przez PKWN). Od października do końca 1944 r. funkcjonariusze NKWD i UB aresztowali ponad 15 tys. osób, w tym ponad 9 tys. akowców. Na podstawie niepełnych danych Resortu Bezpieczeństwa PKWN liczbę osób aresztowanych między lipcem a grudniem 1944 r. szacować należy na 12–14 tys. ludzi, w tym 4–5 tys. stanowili polscy konspiratorzy. Ponieważ część aresztowanych otrzymała następnie status internowanych, a organa PKWN często przekazywały zatrzymanych swym sowieckim odpowiednikom, na podstawie tych danych nie da się precyzyjnie określić rzeczywistej liczby ujętych członków podziemia. Ostrożnie szacując, można przyjąć, że do końca 1944 r. na terenie Polski lubelskiej w ręce Resortu Bezpieczeństwa i NKWD dostało się 20–25 tys. osób, z czego około 80 proc. zatrzymały służby sowieckie.

Pomimo szybkiej rozbudowy rodzimych sił bezpieczeństwa, niemal przez dwa lata rzeczywisty ciężar walki z podziemiem wzięli na siebie Sowieci. W październiku 1944 r. na terenach między Wisłą a Bugiem działania pacyfikacyjne prowadziła 64. Dywizja Piechoty NKWD, a od lutego 1945 r. na terenie Polski

rozlokowane zostały jeszcze dwie dywizje – 62. i 63. Jednostki NKWD liczyły niemal 30 tys. żołnierzy, miały własne areszty i obozy filtracyjne, podejmowały działania pacyfikacyjne, oczyszczające, wysyłały w teren grupy pościgowe. Placówki „Smiersza” budowały siatki agenturalne i prowadziły liczne działania operacyjne. W drugiej połowie 1944 r. na obszarze Polski lubelskiej stacjonowało około 3,5 mln żołnierzy Armii Czerwonej, a faktycznym administratorem były tu sowieckie komendantury wojskowe.

Sytuacja radykalnie zmieniła się wiosną, gdy główne siły radzieckie przesunęły się na zachód. Od pierwszych dni marca aktywność podziemia na obszarach położonych na wschód od Wisły gwałtownie zaczęła wzrastać. Szybko odbudowano sztaby dowódcze konspiracji akowskiej i narodowej na poziomie powiatów i województw. Choć dowództwo pozostającej w stanie likwidacji AK starało się wygaszać działalność partyzancką, to represje komunistów popychały coraz więcej ludzi do przechodzenia „na nielegalną stopę”. Od marca 1945 r. „do lasu” napłynęło tylu ludzi, że w maju 1945 r. partyzantka na tym terenie przybrała charakter masowy. Lokalni dowódcy starali się zapewnić bezpieczeństwo oddziałom i siatce konspiracyjnej przez likwidację tych posterunków MO, których funkcjonariusze występowali przeciwko podziemiu. Prowadzili też akcje „oczyszczania” terenu z aktywistów komunistycznych oraz agentury i pracowników. Co najmniej od kwietnia do czerwca 1945 r. tamtejszy aparat bezpieczeństwa znajdował się w defensywie, a faktyczna władza komunistów ograniczała się do miast wojewódzkich i powiatowych. Tzw. teren należał do „leśnych”. Wszystkie ważniejsze operacje likwidacji oddziałów zbrojnych zostały przeprowadzone przez siły NKWD lub przy ich znacznym współdziałaniu. W tym okresie doszło do kilku bitew partyzanckich, w których po obu stronach walczyły kilkusetosobowe

oddziały (Las Stocki – 24 maja 1945, Kuryłówka – 7 maja 1945, Modusy-Dworaki – 18 sierpnia 1945).

W celu zastraszenia ludności, w odwecie za akcje podziemia funkcjonariusze UB na oczach ludności, bez sądu rozstrzeliwali zatrzymanych. W tym okresie zaczęli się też posługiwać metodą skrytobójczą. Morderstwa niekiedy były tak wyreżyserowane, by wyglądały na wyrok wykonany przez podziemie. Metodę tę stosowano do końca lat 40.

Na zachód od Wisły błyskawiczne przetoczenie się ofensywy styczniowej sprawiło, że i żołnierze Armii Czerwonej przebywali tam stosunkowo krótko. Dlatego też z reguły rozkaz rozwiązujący AK został potraktowany poważnie. Wyjątkiem była Wielkopolska, gdzie przeciwny likwidacji podziemnej armii komendant Okręgu Poznań AK ppłk Andrzej Rzewuski przekształcił podległe mu struktury w Wielkopolską Samodzielną Grupę Ochotniczą „Warta”. Na pozostałych obszarach oddziały partyzanckie zostały rozformowane, a siatki terenowe zlikwidowane, zachowano tylko linie łączności i szkieletowe sztaby od poziomu obwodu (powiatu) wzwyż.

Nasilający się terror wywołał odruch obronny. Na przełomie marca i kwietnia 1945 r. zaczęto odbudowywać siatki konspiracyjne i oddziały partyzanckie. W Polsce centralnej i zachodniej (bez ziem odebranych Niemcom) doszło do relatywnej równowagi wpływów. Podziemne formacje zbrojne, tworzone często bez wiedzy i zgody władz zwierzchnich, dokonywały zamachów na szczególnie aktywnych komunistów, rozpracowanych agentów UB i NKWD, rozbijały wybrane posterunki milicji, niekiedy przeprowadzały akcje na więzienia i siedziby PUBP. Niektóre powiaty okresowo znajdowały się pod kontrolą organizacji konspiracyjnych.

Wiosenne ożywienie aktywności zbrojnej uległo zahamowaniu w czerwcu 1945 r., co wiązało się kapitulacją Niemiec

i powrotem Stanisława Mikołajczyka do kraju. Podziemie nie było już jedyną możliwą formą niezgody na wprowadzanie w kraju komunistycznych rządów. PSL dawało możliwość legalnego działania ludzi o niekomunistycznych przekonaniach, poszczególne nurty podziemia zmusiło natomiast do określenia wobec niego swojego stosunku. O ile Zrzeszenie WiN oceniało Mikołajczyka jednoznacznie pozytywnie, o tyle konspiracja narodowa oscylowała pomiędzy rezerwą a wrogością.

W połowie 1945 r. zmieniły się metody stosowane przez aparat bezpieczeństwa wobec podziemia. W zamian za demobilizację oddziałów i oddanie broni oferowano gwarancje osobistego bezpieczeństwa, możliwości podjęcia legalnej pracy i działalności politycznej w legalizowanych partiach politycznych. Ukoronowaniem tej taktyki było ogłoszenie w sierpniu 1945 r. amnestii, która obok celów politycznych i propagandowych miała przynieść konkretne efekty operacyjne. Ujawniający się członkowie podziemia byli ewidencjonowani, a niektórzy typowani do werbunku. Według dyrektora Departamentu I MBP płk. Romana Romkowskiego przed komisjami amnestyjnymi stanęło 30 217 członków podziemia, którzy zdali 2 tys. sztuk broni. Jego zdaniem, szansa głębokiego rozpracowania podziemia nie została należycie wykorzystana z powodu złego przygotowania funkcjonariuszy aparatu terenowego.

Ów relatywnie łagodny kurs sprawił, iż od czerwca do września 1945 r. rozwiązała się większość oddziałów AK-DSZ i NSZ, ujawniło się też wiele lokalnych grup partyzanckich. Swój stan posiadania starało się utrzymać NZW oraz niektóre siatki regionalne, jak np. podhalańskie Zgrupowanie „Ognia” czy działające w Łódzkiem Konspiracyjne Wojsko Polskie. W październiku 1945 r. aparat bezpieczeństwa odszedł od „miękkich” metod stosowanych na etapie negocjacji i „usztynił” kurs wobec podziemia, co nie oznaczało automatycznego

powrotu do praktyk z 1944 r. Coraz częściej posługiwano się agenturą. Dzięki dobrze przygotowanej operacji Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Poznaniu we wrześniu 1945 r. ulokował własną agenturę w sztabie WSGO „Warta” i w końcu roku organizacja została zlikwidowana. Stosowano też prowokacje, np. wysyłano w teren grupy podszywające się pod oddziały partyzanckie, których zadaniem było nawiązanie łączności z rzeczywistym oddziałem partyzanckim i „wystawienie” go grupie operacyjnej. Jeśli to było niemożliwe, członkowie takich pozorowanych grup udawali oddział, który stracił kontakt z dowództwem i starali się dotrzeć do osób z zaplecza terytorialnego partyzantów. W ich skład wchodził najczęściej byli partyzanci AL.

Rozwiązania wprowadzane w drugiej połowie 1945 r. i na początku 1946 r. miały doprowadzić do maksymalnego wykorzystania potencjału sił aparatu bezpieczeństwa i efektywnie włączyć do działań antypartyzanckich jednostki wojskowe, przez podporządkowanie ich oficerom UB. Poprawieniu efektywności służyły wprowadzenie podziału zadań pomiędzy instytucje współtworzące aparat bezpieczeństwa i centralna koordynacja działań. Zbrojną walkę z podziemiem powierzono oddziałom KBW, a funkcjonariusze UB otrzymali zadanie agenturalnego rozpracowania ludzi podziemia oraz ich środowisk. „Resort” miał nie tylko walczyć z „reakcyjnymi bandami”, ale też zapobiegać ich powstawaniu.

Od października 1945 r. do czerwca 1946 r. niemal we wszystkich województwach, z wyjątkiem tzw. Ziemi Odzyskanych, operowały oddziały partyzanckie, które okresowo w jednym lub kilku powiatach zdołały stać się alternatywnymi wobec oficjalnych instytucji państwowych ośrodkami władzy. Podziemie brało na siebie m.in. obowiązek walki z przestępczością kryminalną, decydowało, jakie święta należy obchodzić, a jakich nie. W tym czasie zwiększała się liczebność aparatu

bezpieczeństwa, funkcjonariusze byli też coraz lepiej wyszkoleni, podziemie natomiast co najwyżej zachowywało dotychczasowy stan posiadania. Począwszy od początku 1946 r., jednostki NKWD zaczęły przekazywać coraz więcej zadań swym polskim odpowiednikom.

Z psychologicznego punktu widzenia przełomowe znaczenie dla podziemia miały okoliczności towarzyszące tzw. referendum ludowemu. PSL chciało możliwie szybko przeprowadzić wybory parlamentarne. Zwycięstwo wyborcze i objęcie teki premiera wydawało się możliwe, czego dowodził przykład ludowców na Węgrzech, gdzie Partia Drobnych Rolników zdobyła 56 proc. głosów. Taki wynik węgierskich ludowców był też sygnałem dla PPR, dlatego komuniści, wiedząc, iż wybory będą sprawdzianem ich popularności, starali się uniknąć rzeczywistych wyborów. Komuniści zaczęli forsować pomysł utworzenia międzypartyjnego, zdominowanego przez PPR bloku, w którym PSL odgrywałoby marginalną rolę. Wymuszeniu zgody na takie rozwiązanie służyła ostra propaganda oraz represje wobec ludowców, w tym zawieszenie zarządów PSL w wielu powiatach, najczęściej pod pretekstem „kontaktów z bandami”.

Zabiegiem mającym „zmęczyć” wyborców i odsunąć termin wyborów był pomysł „referendum ludowego”, które miało też służyć przetestowaniu sprawności własnego aparatu oraz sprawdzeniu nastrojów społecznych. W referendum zadano następujące pytania: „Czy jesteś za zniesieniem Senatu?”, „Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej z zachowaniem podstawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?” oraz „Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?”.

Komuniści nawoływali do głosowania trzy razy tak, PSL agitowało do odpowiedzi „nie” na pierwsze pytanie, WiN zachęcał do udziału w referendum i głosowania dwa razy nie, a propaganda SN i NZW oscylowała pomiędzy bojkotem a głosowaniem trzy razy nie. W okresie poprzedzającym referendum zmniejszyły się prześladowania typu administracyjnego, ale podziemie otrzymało szereg ciosów ze strony polskiego i sowieckiego aparatu represji. Już 26 lipca 1946 r., po precyzyjnie opracowanej i przeprowadzonej akcji, aresztowany został dowódca działającego na Kielecczyźnie Związku Zbrojnej Konspiracji WiN por. Franciszek Jaskulski „Zagończyk”, a następnie całkowicie zlikwidowano tę siatkę. Intensywne działania KBW w czercu i lipcu 1946 r. doprowadziły do fizycznego i psychicznego zmęczenia członków zgrupowania partyzanckiego NSZ „Bartka” na Żywiecczyźnie, a niedługo później do fizycznej likwidacji partyzantów tego zgrupowania (od 167 do 200 osób).

Referendum z 30 czerwca 1946 r. okazało się fikcją. Choć „trzy razy tak” głosowało jedynie około 20 proc. wyborców, komuniści ogłosili swoje bezapelacyjne zwycięstwo. Wielkie oszustwo wyborcze udowodniło, iż komunistyczne władze, wbrew zobowiązaniom jałtańskim mówiącym o „swobodnym wyborze formy rządów” przez Polaków, mogą brutalnie złamać prawa wyborcze, nie licząc się z reakcją międzynarodową. Przebieg referendum ludowego uświadomił boleśnie konspiratorom, jak kruche podstawy miały ich nadzieje pokładane w wyborach parlamentarnych. To zaś podważało sensowność kontynuowania oporu, tak w formie legalnej opozycji, jak i w podziemiu. Fałszerstwo wyborcze było więc potężnym uderzeniem w morale wszystkich oponentów PPR.

To właśnie załamanie się wiary w zwycięstwo w połączeniu z coraz większą sprawnością aparatu bezpieczeństwa wywołało

kryzys w podziemiu. W drugiej połowie 1946 i na początku 1947 r. zlikwidowane zostały m.in. Zgrupowanie Partyzanckie „Ognia” i Żubryda. Aparat bezpieczeństwa prowadził akcję likwidacji siatki terenowej podziemia oraz sztabów dowódczych wszystkich szczebli. Rozbite zostały m.in. dwa kolejne Zarządy Główne (Komendy) Zrzeszenia WiN, aresztowania zdziesiątkowały kadrę kierowniczą NZW i NSZ-OP. W efekcie funkcjonujące jeszcze dowództwa krajowe utraciły łączność z wieloma dowództwami wojewódzkimi, te ostatnie zaś nie były często w stanie skutecznie kontrolować lokalnych siatek i oddziałów partyzanckich.

Wraz ze zbliżaniem się terminu wyborów parlamentarnych, wyznaczonego na styczeń 1947 r., coraz dotkliwsze ciosy spadały też na PSL. W czasie kampanii przedwyborczej aresztowano około 100 tys. działaczy stronnictwa, w tym 162 kandydatów na posłów, w 36 powiatach władze zakazały działalności PSL, „nieznani sprawcy” zamordowali co najmniej 150 aktywistów tej partii. Na 52 okręgi wyborcze aż w 10 listy PSL zostały unieważnione. Prawie pół miliona ludzi pozbawiono możliwości głosowania. W efekcie na początku 1947 r. podziemie niepodległościowe było w stanie głębokiego kryzysu, a PSL w głębokiej defensywie. 13 stycznia rząd ZSRR pod pretekstem współpracy z podziemiem potępił PSL. Był to jednoznaczny sygnał dla społeczności międzynarodowej, iż Związek Radziecki uważa Polskę za swoją strefę wpływów i nie dopuści, by wybory naruszyły *status quo*. Ponieważ USA i Wielka Brytania nie chciały otwartego konfliktu ze Stalinem, PSL stało na z góry przegranej pozycji.

Wybory parlamentarne z 19 stycznia 1947 r. stały się wielką „lekcją wychowawczą”, podczas której stosowano brutalny terror, by zmusić ludzi do zachowania niezgodnego z ich systemem wartości. Oddanie głosu na PSL było obarczone ogromnym ry-

zykiem. Według oficjalnych wyników PSL otrzymało jedynie 10 proc. głosów. Ze szacunkowych danych wynika zaś, że faktycznie swój głos na PSL oddało ponad 60 proc. wyborców. Drugi raz w ciągu siedmiu miesięcy komunistyczne władze dopuściły się ogólnopolskiego fałszerstwa i tym samym spełnił się najbardziej pesymistyczny scenariusz. Strategia polityczna Mikołajczyka zakończyła się klęską, a kontynuowanie walki zbrojnej straciło sens.

W wyniku ogłoszonej 22 lutego 1947 r. amnestii z podziemia wyszło 53 517 osób, działalność swą ujawniło też 23 257 osób przetrzymywanych w więzieniach i aresztach. Łącznie amnestia objęła 76 574 osoby, tak członków organizacji podziemnych i oddziałów partyzanckich, jak i dezertarów z WP, MO, KBW i UB. Według szacunków MBP ujawniło się ponad 90 proc. aktywnych członków WiN i około 60 proc. członków podziemia narodowego. W końcu kwietnia 1947 r. zakończył się okres obowiązywania amnestii, przestało też istnieć masowe, wpływowe podziemie. W lesie pozostało od 1200 do 1500 ludzi, których działania nie były koordynowane przez jakieś ogólnopolskie centrum dowódcze, nie stanowiły też realnego zagrożenia dla władzy. Aparat bezpieczeństwa przystąpił do likwidacji ostatnich organizacji lokalnych i oddziałów partyzanckich.

Po amnestii działalność podziemia przestała być dla komunistów problemem. Dzięki temu mogli rozpocząć ostateczną rozgrywkę z PSL. Ludowcy otrzymali w sejmie jedynie 28 mandatów. Posłowie ci starali się odgrywać rolę normalnej partii opozycyjnej. Uniemożliwiały im to permanentna inwigilacja, aresztowania i szantaż. Represje sprawiły, że w lipcu 1947 r. liczba członków stronnictwa skurczyła się do 90 tys. Zastraszeniu ludowców służyło też skazanie na długoletnie wyroki liderów partyjnych aresztowanych jesienią 1946 r. Jednocześnie komuniści otwarcie popierali wszystkich działaczy PSL występujących

przeciwko dotychczasowej linii stronnictwa i optujących za „bliską współpracą” z PPR. W efekcie we władzach PSL doszło do rozłamu, a działalność terenowych struktur stronnictwa uległa paraliżowi. We wrześniu 1947 r. do Mikołajczyka dotarły informacje o planach jego uwięzienia. 21 października, z pomocą ambasady amerykańskiej, potajemnie przedostał się do Londynu. Jego zwolennicy zostali najpierw usunięci z władz PSL, a potem z organizacji. Liczba członków stronnictwa zmniejszała się, w końcu 1947 r. liczyło ono 60 tys. osób, a rok później jedynie 30 tys. Resztki tak ubezwłasnowolnionego stronnictwa w 1949 r. „zjednoczono” z komunistycznym SL, tworząc w pełni uległe wobec komunistów Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

PSL niszczone metodami politycznymi, administracyjnymi i policyjnymi, ale wobec niedobitków podziemia stosowano wyłącznie te ostatnie. Gdy amnestia z 1947 r. przestała obowiązywać, funkcjonariusze bezpieczeństwa stanęli przed pozornie prostym wyzwaniem, jakim była likwidacja małych grup partyzanckich, najczęściej niezwiązanych już z jakimś centralnym czy regionalnym podziemnym ośrodkiem dowódczym. Zadanie okazało się jednak trudne. W lesie pozostali najbardziej zdeterminowani dowódcy i partyzanci, z najdłuższym stażem partyzanckim, którzy nie mogli liczyć na łaskę komunistów i którzy mieli alternatywę: wyrok śmierci lub wieloletnie więzienie albo dalsza walka. Wybierali walkę. Grupy te miały oparcie w ludziach najbardziej zaufanych. Funkcjonariusze UB i żołnierze KBW mieli więc przed sobą przeciwnika bardzo doświadczonego, silnie zmotywowanego, dysponującego stosunkowo wąskim, lecz trudnym do spenetrowania zapleczem. Dlatego, pomimo wielkiego wysiłku militarnego i skomplikowanych operacji, ostatnie oddziały zostały rozbite w 1953 r.

W stosunku do „ostatnich zbrojnych” zastosowano cały wachlarz działań: od zwykłych grup pościgowych, przez wpro-

wadzenie do tych grup prowokatorów, aż po tworzenie kontrolowanych przez UB centrów konspiracyjnych lub linii łączności z polskimi środowiskami w Europie Zachodniej. Do operacji prowadzonych z największym rozmachem należy zaliczyć powstanie prowokacyjnej V Komendy WiN oraz tzw. aferę Bergu. W listopadzie i grudniu 1947 r. rozbity został IV Zarząd (Komenda) Zrzeszenia WiN, tym samym przestała istnieć ostatnia agenda polskiego podziemia aspirująca do dowodzenia ogólnopolską konspiracją. Funkcjonariusze UB zdołali zwerbować aresztowanego członka tego ciała, Stefana Sieńkę. Szybko go uwolniono, tak, by pozostający na wolności konspiratorzy nie zdołali dowiedzieć się o jego zatrzymaniu. Następnie Sieńko doprowadził do aresztowania członków WiN mogących zagrozić jego pozycji w organizacji, a potem wprowadził do niej pracowników i agentów MBP. Tym sposobem powstała prowokacyjna V Komenda WiN, która po swych poprzedniczkach przejęła Delegaturę Zagraniczną WiN i drogi kurierskie na Zachód. To właśnie to „centrum dowódcze” zostało wykorzystane w celu likwidacji największego wówczas oddziału partyzanckiego kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”. Drugą operacją było przechwycenie przez komunistyczne służby specjalne, prawdopodobnie w końcu 1947 r., linii łączności z krajem działającego na emigracji Stronnictwa Narodowego (tzw. siatka łączności MSW/SN). Tą drogą sieć łączności dwóch do niedawna najsilniejszych środowisk konspiracyjnych znalazła się pod kontrolą MBP. W 1948 r. funkcjonariusze UB zlikwidowali ostatnie ponadregionalne siatki podziemia. Tak więc od 1948 r. na terenie kraju nie istniały żadne ponadregionalne organizacje konspiracyjne.

W 1950 r. Delegatura Zagraniczna WiN „Dardanele” w imieniu V Komendy WiN oraz szefostwo sieci łączności SN podpisały umowy wywiadowcze z wywiadem amerykańskim

(Central Intelligence Agency), w których zobowiązywały się w zamian za finansowanie dostarczać materiały wywiadowcze z terenu kraju. Od tego momentu MBP mogło dezinformować CIA, przerzucać swoich agentów do amerykańskich ośrodków szkolenia wywiadowczego i do tego jeszcze otrzymywać od Amerykanów pokaźne środki finansowe. Obie operacje zostały przerwane w grudniu 1952 r., prowokatorzy – członkowie V komendy – „ujawnili się”, a osoby wciągnięte w „gry”, które przystąpiły do organizacji w dobrej wierze, zostały aresztowane i otrzymały ciężkie wyroki. Materiały zebrane w obu operacjach zostały przez komunistów wykorzystane propagandowo w celu dyskredytacji „pozostających na usługach obcych wywiadów” środowisk emigracyjnych i antykomunistycznego podziemia.

Opanowane przez UB centrum konspiracyjne skutecznie wykorzystano przy likwidacji działającego na Mazowszu, wywodzącego się z wileńskich brygad partyzanckich oddziału kpt. Kamińskiego „Huzara”. Rzekomi wyżsi dowódcy pod pozorem zorganizowania przerzutu członków oddziału na Zachód wezwali partyzantów do Warszawy i tam ich aresztowali. Operujący na terenie Lubelszczyzny i Rzeszowskiego oddział NZW Adama Kusza „Kłosa” został rozbity przez wprowadzenie do niego prowokatorów – radiotelegrafistów, którzy jakoby podtrzymywali kontakt z Zachodem, w rzeczywistości zaś wskazywali grupie operacyjnej UB–KBW miejsce postoju partyzantów. Ten sam scenariusz starano się zastosować w celu dotarcia do wywodzącego się z WiN oddziału „Żelaznego” (Lubelszczyzna) i oddziału NZW Kazimierza Krasowskiego „Głuszcza” (Białostoczczyzna). Tym razem prowokatorzy nie zdobyli zaufania dowódców i operacje zakończyły się fiaskiem.

Do mniej wyrafinowanych metod uciekała się operująca na Białostoczczyźnie komórka UB, której członkowie, podszywający się pod ukrywających się partyzantów, wchodzili do oddziałów

podziemia i „wystawiali” partyzantów grupom operacyjnym KBW–UB lub, po dosypaniu narkotyków do jedzenia lub alkoholu, potajemnie ich mordowali.

Po 1953 r. w terenie pozostali jedynie ukrywający się pojedynczo lub w dwu-, trzyosobowych grupach partyzanci, którzy jedynie w wyjątkowych wypadkach przeprowadzali akcje z bronią w ręku. Do 1956 r. byli oni systematycznie likwidowani lub wyłapywani, ci nieliczni, którym udało się dotrzeć do jesieni 1956 r., korzystając z zachodzących w kraju przemian, wyszli z podziemia. Po tej dacie w lesie zostało sześciu partyzantów, z których ostatni zginął w obławie SB–KBW i ZOMO w 1963 r.

Nie wiemy dokładnie, ilu ludzi w interesującym nas okresie przewinęło się przez organizacje i grupy konspiracyjne. Można szacować, że było to ponad 120 tys. osób. Niemal połowa z nich wyszła z AK, a następnie działała w DSZ i WiN. Około 30 tys. konspiratorów było związanych z podziemiem narodowym, głównie z NZW. Mniej więcej tyle samo osób należało do różnych lokalnych organizacji i grup konspiracyjnych oraz nieafiliowanych oddziałów zbrojnych. Liczby te obejmują tylko członków organizacji oraz grup zbrojnych, bez osób zaangażowanych w pomoc konspiratorom, ale formalnie pozostających poza organizacją. Szczególnie grupy zbrojne bez oparcia w ludziach zaufanych (tzw. melin), sieci informatorów uprzedzających o zagrożeniu, lekarzy, pielęgniarek i aptekarzy, pomagających rannym, nie byłoby w stanie przetrwać w terenie. Dopiero uwzględnienie owego zaplecza pokazuje, ilu ludzi faktycznie podejmowało ryzyko związane z działaniem na rzecz podziemia.

Przez stałe oddziały leśne przewinęło się ponad 20 tys. partyzantów. W 1945 r. w lesie przebywało od 13 do 17 tys. ludzi, w 1946 r. od 6900 do 9200, a po amnestii w latach 1947–1950 przez oddziały przewinęło się do 1800 partyzantów. Po 1950 r.

walkę z bronią w ręku kontynuowało jeszcze od 250 do 400 ludzi, z tym że po 1953 r., poza kilkoma wyjątkami, nie tworzyli oni już grup o charakterze oddziałów partyzanckich.

Do tej pory nie udało się zweryfikować podawanej w historiografii PRL liczby osób zabitych w wyniku akcji podziemia. Według historyków zajmujących się badaniem „walki o utwalenie władzy ludowej” zabitych zostało około 12 tys. ludzi z polskich formacji mundurowych (UB, KBW, MO, WP, ORMO), około tysiąca żołnierzy Armii Czerwonej i funkcjonariuszy NKWD oraz 10 tys. cywili. Do ostatniej kategorii autorzy zaliczali zarówno aktywistów partyjnych, agentów UB i NKWD, jak i osoby zabite przez przypadek czy ofiary akcji pacyfikacyjnych polskiego i ukraińskiego podziemia przeciwko zamieszkiwanym przez „obcą” ludność cywilną. Podawano liczbę 12 tys. funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i żołnierzy, którzy zginęli w omawianym okresie, bez wyodrębnienia, ilu z nich zginęło w walce z polskim podziemiem, a ilu w wyniku działań UPA, pospolitych bandytów czy też na skutek częstych wówczas wypadków wynikających z pijaństwa czy nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Polskie podziemie niepodległościowe i jego formacje zbrojne były pierwszym przeciwnikiem, z którym aparat bezpieczeństwa podjął walkę. W 1945 r. za „równie niebezpieczne”, a od połowy 1946 r. za „bardziej niebezpieczne” uznane zostało Polskie Stronnictwo Ludowe. Likwidacja masowego oporu zbrojnego, a następnie wielkiego ruchu politycznego, jakim było PSL, umożliwiła komunistom objęcie pełni władzy.

Paweł Machcewicz

ODWILŻ 1956

Śmierć Stalina w marcu 1953 r., która dla bloku radzieckiego stanowiła jeden z najważniejszych punktów zwrotnych w całej jego historii, w Polsce nie przyniosła natychmiastowych efektów w postaci wewnętrznej liberalizacji. W niektórych innych krajach satelickich, przede wszystkim na Węgrzech i w Niemieckiej Republice Demokratycznej (przed wybuchem powstania antykomunistycznego w czerwcu 1953 r.), proklamowano na wzór radziecki „nowy kurs”, co oznaczało ograniczenie skali represji, tempa kolektywizacji rolnictwa, zwalnianie niektórych więźniów politycznych, działania mające na celu podniesienie stopy życiowej, m.in. poprzez wzrost produkcji rolnej i przemysłu lekkiego, kosztem przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego. W Polsce początkowo było zupełnie inaczej. Represje w 1953 r. osiągnęły jeden ze swoich szczytowych punktów. Już po śmierci generalissimusa nadeszło najsilniejsze uderzenie w Kościół katolicki. We wrześniu 1953 r. po pokazowym procesie na 12 lat więzienia skazano biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka, w tym samym miesiącu uwięziono prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ze szkół usuwano lekcje religii. Jeszcze w sierpniu 1954 r. przeprowadzono operację X-2, w ramach której zamknięto wszystkie żeńskie domy zakonne na Ziemiach Zachodnich i Północnych, a wiele

zakonnic wysłano do obozów pracy. Tempo kolektywizacji wsi, dla najliczniejszej grupy Polaków największego zła okresu stalinowskiego, nie uległo żadnemu osłabieniu. Wojskowe Sądy Rejonowe wciąż wydawały wyroki śmierci wobec uczestników antykomunistycznej konspiracji (ostatnie z nich były wykonywane jeszcze na początku 1956 r.).

Początki „odwilży” i destalinizacji

W Polsce o pierwszych oznakach „odwilży” można mówić dopiero w drugiej połowie następnego roku. Rolę katalizatora przyspieszającego zmiany odegrała sprawa Józefa Światły, wicedyrektora X Departamentu (zajmującego się kontrolą kadr partyjnych) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który w grudniu 1953 r. uciekł do Berlina Zachodniego. Jego relacji demaskujących metody działania polskiego aparatu bezpieczeństwa, kompromitujących kierownictwo partyjne, nadawanych od września 1954 r. w Radiu „Wolna Europa” słuchały w Polsce setki tysięcy ludzi, nie wyłączając działaczy PZPR i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Na przełomie listopada i grudnia 1954 r. odbyła się narada „centralnego aktywu partyjnego”, na której po raz pierwszy poddano ostrej krytyce kierownictwo PZPR, a w szczególności aparat bezpieczeństwa. Do ponownej krytyki Biura Politycznego, połączonej z żądaniem zmian w polityce partii, doszło w styczniu 1955 r. na III Plenum. Rozwiązano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (grudzień 1954 r.), redukując stan osobowy i zakres działania powołanego w jego miejsce Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego (w sumie stan liczbowy struktur bezpieczeństwa zmniejszył się o 30 proc., w urzędach powiatowych niekiedy nawet o 50–60 proc. Aresztowano Józefa Różańskiego, dyrektora Departamentu Śledczego MBP, z Komitetu Centralnego usunięto wiceministrów MBP: Romana Romkowskiego, Konrada Świetlika, Mieczysława Miet-

kowskiego. Ograniczeniu uległy działania represyjne i inwigilacyjne. W większości przedsiębiorstw zlikwidowano referaty ochrony, czyli komórki UB kontrolujące pracowników. Uwolniono Władysława Gomułkę. Publicznie – chociaż ciągle bardzo ostrożnie i ogólnikowo – zaczęto mówić o „wypaczeniach” aparatu bezpieczeństwa, do jakich doszło w niedawnej przeszłości, o konieczności wprowadzenia większej demokracji wewnątrzpartyjnej, ograniczeniu biurokratyzacji życia społecznego i ekonomicznego, potrzebie stworzenia „lepszego i głębszego więzi partii z masami”. Najbardziej widoczne były nowe tendencje w kulturze i nowy, śmielszy ton publicystyki prasowej. Sensacją było opublikowanie w sierpniu 1955 r. na łamach „Nowej Kultury” *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka. Jeden z głównych dotąd dyktatorów socrealizmu demaskował jeden z największych mitów propagandowych poprzednich lat, czyli budowę Nowej Huty, wzorcowego kombinatu i miasta socjalistycznego. Ważnym krokiem na drodze otwierania na świat zamkniętej, stalinowskiej rzeczywistości był przyjazd do Warszawy 30 tys. młodych ludzi z zagranicy w ramach Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

W ciągu 1955 r. zmieniała się atmosfera polityczna zarówno w obrębie grupy rządzącej, jak i w szerszych kręgach społecznych, w których zaczęto dostrzegać pierwsze oznaki generalnej zmiany „kursu”, pęknięcia stalinowskiego monolitu. Symbolem tamtego czasu stał się tytuł powieści Ilii Erenburga, *Odwilż*, wydanej w 1954 r. w ZSRR, w niecały rok później przetłumaczonej i wydanej w Polsce.

XX Zjazd i referat Chruszczowa

Wydarzeniem o ogromnej, trudnej do przecenienia wadze, które w istotny sposób wpłynęło na przekształcenie dotychczasowej bardzo ograniczonej destalinizacji – dotąd rozgrywa-

jącej się przede wszystkim w obrębie elit politycznych, a w każdym razie przez nie kontrolowanej – w proces o wymiarach rzeczywiście ogólnospołecznych, był XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, odbywający się w Moskwie między 14 a 25 lutego 1956 r. W obecności ponad tysiąca delegatów, a także przedstawiciele kilkudziesięciu partii komunistycznych i robotniczych, Nikita Chruszczow mówił o konieczności zmian w polityce radzieckiej partii i całego obozu socjalistycznego, o błędach popełnionych w przeszłości, w tym o ogólnikowo wspomnianym „kulcie jednostki”. Ogromną wagę miało nie tylko to, co na zjeździe mówiono, ale także to, czego nie mówiono: niemal zupełne pomijanie milczeniem Stalina stanowiło klarowny sygnał zerwania z minioną epoką. Zerwanie to zostało *explicite* zaświadczone w dziedzinie stosunków międzynarodowych i międzypartyjnych. Przyznanie przez Chruszczowa w jego inauguracyjnym zjazd przemówieniu, iż każdy kraj – i każda partia komunistyczna – mają prawo poszukiwać własnych, odrębnych dróg do socjalizmu, niekoniecznie kopiując model radziecki – dotąd niepodważalny wzór – burzyło jeden z zasadniczych kanonów stalinowskiej polityki.

Prawdziwym „dynamitem” politycznym okazało się jednak dopiero drugie przemówienie Chruszczowa, wygłoszone ostatniego dnia na zamkniętym posiedzeniu zjazdu, przeznaczonym wyłącznie dla delegatów. W „tajnym referacie” Chruszczow z niespotykaną dotąd pasją zaatakował Stalina, obciążając go odpowiedzialnością za straszliwy terror (tym razem opisany z podaniem licznych szczegółów), którego doświadczyli radzieccy komuniści, za dyktatorskie metody rządzenia, zbrodnicze przesiedlenia całych narodów, przerażającą niekompetencję, doprowadzenie kraju niemal do katastrofy w czasie II wojny światowej, poważne błędy w polityce zagranicznej.

Masowe rozpowszechnianie „tajnego referatu” Nikity Chruszczowa okazało się momentem zwrotnym destalinizacji w Polsce. W marcu 1956 r. radzieckie kierownictwo rozesłało tekst referatu przywódcom innych partii bloku. Jeden numerowany egzemplarz otrzymał Edward Ochab, dopiero co wybrany na VI Plenum KC PZPR na I sekretarza polskiej partii. 21 marca, dzień po zakończeniu plenum, Sekretariat KC PZPR podjął postanowienie o powieleniu i szerokim rozpowszechnieniu referatu. Była to decyzja wyjątkowa: żadna inna partia komunistyczna w krajach satelickich nie zdecydowała się na taki krok, ograniczano się przeważnie do bardzo ogólnych i przeznaczonych jedynie dla partyjnych szeregów informacji na temat zjazdu i samego referatu. Krytyka Stalina i wielu zasadniczych elementów stworzonego przez niego systemu w oczywisty sposób godziła w legitymację do rządzenia elit przywódczych krajów satelickich sprawujących władzę ze stalinowskiego nadania. Sytuacja Polski była o tyle wyjątkowa, że antystalinowski zwrot Chruszczowa zbiegł się w czasie ze śmiercią Bolesława Bieruta, stojącego na czele partii przez cały miniony okres. Odejście stalinowskiego przywódcy ułatwiało podjęcie decyzji o szerokim rozpowszechnianiu antystalinowskich rewelacji Chruszczowa. Nowe kierownictwo, a w szczególności jego proreformatorska część, dążyło do zaświadczenia swej woli zerwania z negatywnymi zjawiskami poprzedniego okresu, poszukiwania nowych źródeł społecznej wiarygodności i poparcia.

W całej Polsce zaczęto organizować, z aprobatą najwyższych instancji PZPR, spotkania organizacji partyjnych – wiele z nich miało charakter otwarty, mogły w nich uczestniczyć osoby niebędące członkami PZPR – na których odczytywano i komentowano tekst „tajnego referatu”. Spotkania, na których odczytywano referat „O kulcie jednostki i jego następstwach”,

miały charakter prawdziwie masowy, gromadziły w całym kraju tysiące ludzi, nie tylko członków partii. Ci, którzy nie brali bezpośredniego udziału w zebraniach poświęconych referatowi Chruszczowa, nie mieli żadnych trudności w zdobyciu informacji od ich uczestników. Tekst wystąpienia Chruszczowa był dostępny również w formie powielonych broszur. Zasługę ich masowego powielenia przypisuje sobie Stefan Staszewski, ówczesny I sekretarz KW PZPR w Warszawie, który w rozmowie z Teresą Torańską twierdził, że, choć oficjalne zamówienie obejmowało tylko 3 tys. numerowanych egzemplarzy, on wydał drukarzom polecenie wydrukowania 15 tys. broszur z powtarzającą się numeracją. Nakład ten mieli jeszcze zwiększyć na własną rękę drukarze. Efekt był taki, że 72-stronicową broszurę zatytułowaną „O kulcie jednostki i jego następstwach. Referat I Sekretarza KC PZPR tow. N. S. Chruszczowa na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego 25 lutego 1956 roku”, wraz z adnotacją „Wydane przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” oraz „Wyłącznie do użytku organizacji partyjnych”, można było podobno bez trudu kupić na bazarze Różyckiego w Warszawie.

Masowymi rozmiarami, jakie przybrały spotkania poświęcone XX Zjazdowi, przerazili się poniewczasie sami ich inicjatorzy. 10 kwietnia 1956 r. Sekretariat KC postanowił położyć kres temu ryzykownemu procederowi. Podjęto decyzję, że wgląd do pełnego tekstu referatu mogą mieć wyłącznie członkowie instancji partyjnych i sekretarze podstawowych organizacji partyjnych (POP). Pozostali członkowie partii mieli być jedynie informowani o „zasadniczych problemach zawartych w przemówieniu tow. Chruszczowa”. Było już jednak za późno, żeby zapobiec skutkom rozpowszechniania referatu, przez Polskę przewaliła się nawałnica zebrań i dyskusji poświęconych „rewelacjom” Chruszczowa.

Publiczne przyznanie się do stalinowskich błędów, także w polityce międzynarodowej, ujawnienie imperialistycznej mentalności Stalina prowokowało do stawiania kłopotliwych dla władzy pytań. „Jak jest z naszą niepodległością?” – pytano na naradzie Komitetu Dzielnicowego Mokotów. „Dlaczego 90 proc. generałów WP to Rosjanie? Ludzie słyszeli, że na pogrzebie tow. Bieruta rozmawiali tylko po rosyjsku”; „Dlaczego tow. Chruszczow został w Warszawie po pogrzebie tow. Bieruta? Czy on sam nie wybrał I sekretarza KC?” – tego rodzaju zarzuty formułowano na zebraniu w Politechnice Szczecińskiej. Często pytano, dlaczego na terytorium Polski, państwa rzekomo suwerennego, stacjonują radzieckie wojska i na jakiej prawnej podstawie.

Zakwestionowaniu powojennego modelu stosunków polsko-radzieckich towarzyszyło publiczne ujawnianie i przypomnianie wszelkich krzywd doznanych od wschodniego sąsiada. XX Zjazd i referat Chruszczowa przełamywały dotychczasowe tabu. Doszło do swego rodzaju eksplozji zbiorowej pamięci, nieznajdującej dotąd w tej dziedzinie żadnej możliwości publicznej ekspresji. W biuletynie informacyjnym Wydziału Organizacyjnego KC PZPR można przeczytać, że w województwie łódzkim „we wszystkich środowiskach powtarzają się pytania na temat sprawy Katynia, powstania warszawskiego, wkroczenia Armii Czerwonej w 1939 r. na zachodnią Białoruś i Ukrainę [...]”. Na zebraniach w Łęczycy i Piotrkowie wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium Polski 17 września 1939 r. bez żadnych osłonek nazywane było „napaścią ZSRR na Polskę” i „nożem w plecy”. Na wielu spotkaniach powracano do sprawy przyłączenia ziem wschodnich Rzeczypospolitej, określano je jako brutalną, niczym nieusprawiedliwioną aneksję. Zapytywano: „czy w nowej sytuacji nie zmieni się ocena układu Mołotow–Ribbentrop?”.

Powszechnie mówiono o wysiedleniach ludności polskiej z anektowanych ziem, o ich dalszych losach. „Wielu towarzyszy przytacza przykłady z własnych przeżyć na terenie Ziemi Wschodnich” – pisano w informacji Wydziału Organizacyjnego KC. Na licznych spotkaniach poświęconych referatowi Chruszczowa domagano się zwrotu ziem wschodnich anektowanych przez ZSRR. Mówiono przede wszystkim o Lwowie i Wilnie, ale niekiedy także o Królewcu i całym obwodzie kaliningradzkim, który nigdy nie należał do Polski.

W wymiarze ściśle politycznym zasadnicze znaczenie miały pytania dotyczące Gomułki. „Rehabilitacja” Tity ogłoszona przez Chruszczowa na polskim gruncie w nieuchronny sposób otwierała na nowo kwestię byłego sekretarza generalnego Polskiej Partii Robotniczej, usuniętego w 1948 r. i oskarżonego o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”. „Czy w świetle tego, co przynosi XX Zjazd, Gomułka i Tito nie są jedynymi spadkobiercami Lenina?” – pytano na jednym ze spotkań. Spekulowano też, kiedy Gomułka zostanie na powrót włączony do kierownictwa partii.

Powtarzającym się motywem wielu zebrań były także stwierdzenia, że potępienie polityki Stalina musi doprowadzić do położenia kresu kolektywizacji rolnictwa. „Kiedy będziecie rozwiązywać spółdzielnie produkcyjne?, bo to wymysł Stalina” – pytano na jednym z zebrań w województwie krakowskim. Konsekwencją referatu, w którym Chruszczow tak wiele powiedział o terrorze politycznym i nadużyciach radzieckiego aparatu bezpieczeństwa, było też ujawnienie się nastrojów skierowanych przeciwko polskiej bezpiece. Publicznie mówiono o prześladowaniu akowców, dopytywano się o losy kardynała Wyszyńskiego. Pytano też: „czy wyciągnięto u nas wnioski wobec winnych stosowania fizycznych środków przy prowadzeniu śledztwa?”. Piętnowano przywileje funkcjonariu-

szy bezpieczeństwa, np. sieć zamkniętych sklepów – konsu-
mów, przydziały mieszkań służbowych. Na niektórych spotka-
niach padały żądania całkowitej likwidacji aparatu bezpie-
czeństwa.

Właściwą wagę opisywanych wydarzeń uchwycimy do-
piero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że wszystkie te kry-
tyczne i nieraz bardzo radykalne wypowiedzi wygłaszano na
jak najbardziej oficjalnych zebraniach partyjnych, w obecności
przedstawicieli władz, aparatu i aktywu partyjnego. Erupcja
treści, które jeszcze miesiąc wcześniej napiętnowano by jako
„antypartyjne”, „antypaństwowe”, „antyradzieckie”, a teraz
mogły być swobodnie wygłaszane na oficjalnym forum, two-
rzyła zupełnie nową jakość polityczną. Oficjalna przestrzeń
publiczna traciła swą monolityczność, pękała pod naporem
oddolnego krytycyzmu, pobudzonego i usankcjonowanego
przez rewelacje Chruszczowa. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej
mało kto odważyłby się poruszać publicznie znacznie mniej
obrazoburcze tematy, teraz bezkarnie można było głosić poglądy,
za które jeszcze niedawno groziło aresztowanie i więzienie.

Partia, która przed XX Zjazdem była w stanie kontrolować
kierunek i tempo destalinizacji, teraz poddawana była coraz
silniejszemu oddolnemu naciskowi. Zdolność politycznej mo-
bilizacji i reagowania na rosnące zagrożenia osłabiana była
przez narastające spory w kierownictwie i aparacie partyjnym.
Wiosną 1956 r. wyraźny był już konflikt między proreformator-
sko nastawionymi „puławianami” (od ul. Puławskiej w War-
szawie, gdzie mieszkali niektórzy z nich) i bardziej konserwa-
tywnymi „natolińczykami”, posługującymi się populistyczną,
antyinteligencją i niekiedy antysemitką frazeologią, pozosta-
jącymi w bliskim kontakcie z ambasadą radziecką w Warszawie.

W kwietniu aresztowani zostali były wiceminister MBP
Roman Romkowski oraz były dyrektor X Departamentu MBP

Anatol Fejgin. Komunikat prasowy głosił, że „są oni odpowiedzialni za pozbawienie wolności wielu niewinnych ludzi i stosowanie w podległych im jednostkach MBP niedozwolonych metod śledczych”. Prokuratura Generalna wystąpiła do Sądu Najwyższego z rewizją nadzwyczajną w sprawie Józefa Różańskiego, byłego dyrektora Departamentu Śledczego MBP, który został poprzednio skazany na 5 lat pozbawienia wolności, co powszechnie zostało uznane za wyrok zbyt pobłażliwy. Również w kwietniu podano do publicznej wiadomości informacje o odwołaniu ze stanowisk dotychczasowego ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego i naczelnego prokuratora wojskowego. Wielkie znaczenie miała uchwalona 27 kwietnia amnestia. W ciągu miesiąca więzienia opuściło 35 tys. osób, w tym 4,5 tys. więźniów politycznych. W sumie amnestia objęła ponad 9 tys. skazanych za przestępstwa polityczne.

Z nowej atmosfery korzystała prasa. Wiosną 1956 r. częstkowe krytyki systemu (ich ulubionym tematem były na ogół „schorzenia biurokratyczne”) ustępowały miejsca ujęciom bardziej radykalnym i całościowym, nierzadko postulującym daleko idące zmiany polityczne i gospodarcze, przede wszystkim demokratyzację życia wewnątrzpartyjnego, rozszerzenie zakresu wolności słowa, zwiększenie wpływu robotników na zarządzanie przedsiębiorstwami. Czołowym organem „odwilżowym” był tygodnik „Po Prostu”, popularnymi tytułami, opowiadającymi się za demokratyzacją, były także „Nowa Kultura” i „Sztandar Młodych”.

W wymiarze społecznym najbardziej widocznym skutkiem wszystkich zarysowanych wyżej procesów była redukcja strachu, spoiwa stalinowskiego systemu. Ludzie przestawali się bać głośno wyrażać swoje poglądy, niezadowolenie, niekiedy nawet swój sprzeciw wobec praktyk władz. Bez tego rodzaju przemiany nie mogło być mowy o podejmowaniu na szerszą skalę jakich-

kolwiek grupowych działań opozycyjnych czy antysystemowych. Odmawiano informacji organom Biura Politycznego, dochodziło nawet do „niezbyt taktownego wypraszania funkcjonariuszy” z terenu zakładów pracy. Sprawozdanie władz bezpieczeństwa dotyczące sytuacji w województwie warszawskim obfitowało w informacje następującego rodzaju: „Kierownik Działu Kadr w Przedsiębiorstwie Linii Kablowych odmówił udzielenia informacji [...] Kierownik Działu Kadr Biura Studiów i Projektów oświadczył, że akta osobowe wydawać może tylko za zgodą Dyrektora obiektu. Dotychczas na tego rodzaju trudności nie natrafiono”. Kontakty z aparatem bezpieczeństwa zrywało też wielu informatorów, w poprzednim okresie różnymi naciskami zmuszanych do współpracy. Bezpieka, jeden z filarów stalino-wskiego systemu, po XX Zjeździe poddawana bardzo silnej, także oficjalnej krytyce, traciła możliwości skutecznego działania, a nawet chęć do obrony socjalizmu przy użyciu dotychczasowych metod. Dobrym przykładem tego kryzysu była sytuacja w Poznaniu, gdzie do Urzędu Bezpieczeństwa docierały liczne sygnały o narastającym niezadowoleniu robotników i organizowanym przez nich proteście. Nie zdecydowano się jednak na aresztowania, co jeszcze kilka miesięcy wcześniej byłoby rutynowym posunięciem i co prawdopodobnie sparaliżowałoby przygotowania do strajku i demonstracji, a przynajmniej ograniczyłoby ich zasięg.

Poznański Czerwiec

28 czerwca 1956 r. poznańscy robotnicy masowo porzucili pracę i wyszli na ulice miasta. Bezpośrednim źródłem wybuchu niezadowolenia były żądania natury socjalnej i ekonomicznej, dotyczące płac, norm, warunków pracy. Wiodącą rolę w przygotowaniu protestu odegrała największa poznańska fabryka – Zakłady im. Hipolita Cegielskiego (wówczas noszące imię Stalina).

Dlaczego wybuch nastąpił właśnie w Poznaniu? Na to pytanie nie ma i chyba nie może być jednoznacznej odpowiedzi. Wydaje się, że kluczowe znaczenie mogła mieć wyjątkowo trudna, odbiegająca na niekorzyść w porównaniu z wieloma innymi miastami, sytuacja mieszkańców tego miasta. Średnia płaca wszystkich robotników przemysłowych w Poznaniu w 1955 r. była o 100 zł niższa – co wówczas stanowiło istotną kwotę – od średniej dla całego przemysłu w kraju. Niższe niż gdzie indziej były też nakłady inwestycyjne. Upośledzenie Poznania mogło wynikać z przekonania, że Wielkopolska i sam Poznań i tak należą do najzamożniejszych regionów kraju. Tymczasem warunki życia w Poznaniu pogorszyły się chociażby na skutek znacznego wzrostu liczby mieszkańców. W 1956 r. miasto liczyło 380 tys. mieszkańców, wzrost od 1946 r. wyniósł aż 120 tys., a jednocześnie zasoby mieszkaniowe i komunalne powiększyły się w tym czasie w minimalnym zaledwie stopniu. Trzeba jeszcze dodać, że województwo poznańskie przodowało w dziele kolektywizacji, często realizowanej przy użyciu środków brutalnych i pozaprawnych. W czerwcu 1956 r. było drugim w kraju pod względem liczby istniejących spółdzielni produkcyjnych, ustępując tylko wrocławskiemu.

Na te wszystkie rzeczywiste bolączki i niedostatki nakładały się czynniki psychologiczne, trudno wymierne, ale być może całkiem istotne. Poznaniacy, tradycyjnie przyzwyczajeni do dobrej organizacji, pracowitości przynoszącej konkretne efekty, względnego dostatku, szczególnie ostro mogli odbierać socjalistyczne marnotrawstwo i bałagan, ekonomiczny woluntaryzm i niekompetencję biurokracji i wreszcie niski poziom stopy życiowej w okresie Planu 6-letniego. Być może pewne znaczenie miało to, że w Poznaniu tradycja robotniczego protestu sięgała okresu przedkomunistycznego – robotnicy Poznania nie byli tak „świeżą” i „wykorzenioną” zbiorowością – „kaszą”, używając

określenia Adama Ważyka – jak na przykład robotnicy Nowej Huty, Wrocławia, Szczecina czy nawet Warszawy.

Od samego początku w poznańskim ruchu obok wątków ekonomicznych występowały hasła polityczne, kontestujące dyktatorskie rządy PZPR, oraz narodowe. Już w trakcie robotniczego pochodu zmierzającego do centrum miasta, obok haseł żądających podwyżek płac i obniżek norm i cen, występowały i polityczne: „Precz z komunistami”, „My chcemy wolności”, „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”. Śpiewano *Mazurka Dąbrowskiego* i *Rotę*, niesiono biało-czerwone sztandary. Patriotyczne emocje niemal zawsze swe ostrze kierowały przeciwko Rosjanom. W *Rocie* odpowiednie fragmenty śpiewano w wersji „aż się rozpadnie w proch i pył rosyjska zawierucha” oraz „nie będzie Rusek pluł nam w twarz”. W pochodzie skandowano: „Precz z Rosjanami”, „Precz z Moskalami”, „Precz z Rucholami”, „Precz z Ruskami, żądamy prawdziwie wolnej Polski”; z jeżdżącego po mieście radiowozu padały okrzyki „Precz z Ruskami z naszego miasta”. Idący w pochodzie pracownicy Przedsiębiorstwa Transportu Budownictwa Miejskiego krzyczeli (co zostało skrupulatnie ustalone w śledztwie): „Precz z niewolą, precz z Ruskami, precz z 17-toma latami niewoli”.

Robotnicy i dołączający do nich mieszkańcy miasta zgromadzili się na centralnym placu przed Miejską Radą Narodową i Komitetem Wojewódzkim PZPR. Tłum liczył kilkadziesiąt tysięcy ludzi, według niektórych ocen nawet 100 tys. Manifestanci byli nastawieni pokojowo, chcieli rozmawiać. W tym czasie jednak, gdy zgromadzeni na placu Stalina oczekiwali przyjazdu przedstawicieli władz z Warszawy, Biuro Polityczne zdecydowało o użyciu siły i wysłaniu do Poznania wojska. W ciągu kilku godzin bezskutecznego oczekiwania tłum podlegał coraz silniejszym emocjom i radykalizacji. Istotną rolę odegrała

w tym pogłoska – nieprawdziwa – o aresztowaniu robotników, którzy pojechali wcześniej na rozmowy do Warszawy do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego.

W ciągu kilku godzin tłum zajął gmachy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Miejskiej Rady Narodowej, sądów, więzienia, gdzie miała się znajdować rzekomo aresztowana delegacja, zniszczył urządzenia zagłuszające zagraniczne audycje radiowe. Wojsko i milicja początkowo nie stawiały oporu, funkcjonariusze oddawali swoją broń demonstrantom. Do wybuchu walk doszło pod zniechęconym budynkiem bezpieki na ul. Kochanowskiego, skąd padły strzały. Na ulicach budowano barykady, z kilkudziesięciu miejsc ostrzeliwano budynek Urzędu Bezpieczeństwa, demonstranci opanowali nawet przejściowo dwa czołgi. Wielu uczestników tych wydarzeń poddało się powstańczej psychozie, którą wzmagaly krążące po mieście pogłoski, że podobne starcia toczą się w innych miastach: Łodzi, Katowicach, Gdańsku, Szczecinie, Warszawie, Bydgoszczy.

Demonstranci (być może słowo „powstańcy” byłoby w tym momencie bardziej adekwatne) w miarę narastania emocji coraz silniej identyfikowali swego przeciwnika z Rosjanami. „To wojsko, co broni UB – to są Rosjanie przebrani w polskie mundury” – mówiono na ulicach miasta. Po mieście zaczęła krążyć pogłoska, że jako pierwsza do tłumy z okna Urzędu Bezpieczeństwa zaczęła strzelać „ruda Rosjanka”. Mówiono też, że w Urzędzie Bezpieczeństwa walczą Rosjanie poprzebierani w polskie mundury i „stąd wynika ich bezwzględność i nawet strzelanie do dzieci”.

Ludzie na ulicach Poznania postępowali tak, jakby rzeczywiście brali udział w narodowym powstaniu, odwołując się przy tym chyba nieraz do wzorców zachowań, które podsuwała zbiorowa pamięć. Poprzestańmy na przywołaniu tylko tych scen: kobieta jeżdżąca na zdobyczym czołgu, powiewająca

biało-czerwonym sztandarem; zarekwirowana ciężarówka pełna uzbrojonych młodych ludzi z biało-czerwonymi opaskami na ramionach. O zaciekłości walczących może świadczyć, że niektóre czołgi podpalano kilkakrotnie, nawet trzy, cztery razy. Zbiorowe emocje były tak silne i długotrwałe, że pojedynczy powstańcy, rzadziej ich kilkuosobowe grupy, stawiali zbrojny opór, ostrzeliwując się z dachów i okien domów jeszcze do rannych godzin 30 czerwca.

W ten powstańczy scenariusz wpisywały się także działania władz mające na celu stłumienie rozruchów. Na ulice Poznania skierowano zmasowane oddziały regularnego wojska, których liczba i metody działania były niewspółmierne do rzeczywistych rozmiarów oporu. W tłumieniu poznańskiej rewolty wzięły udział pododdziały 10. i 19. dywizji pancernej, 4. i 5. dywizji piechoty, ponad czterysta czołgów, wozów pancernych i transporterów opancerzonych, niemal dziewięćset samochodów, razem około 10 tys. żołnierzy. Tę masę żołnierzy i sprzętu rzucono do walki z grupami słabo uzbrojonych cywilów. Używano na ogół siły ognia absolutnie przekraczającej wszelkie realne potrzeby i granice rozsądku. „Do pojedynczych prowokatorów (w oknach, na dachach) prowadzono masowy i niecelny ogień całymi grupami żołnierzy” – pisał w swoim raporcie Wsiewołod Strażewski, radziecki generał w polskim mundurze, dowodzący jednostkami pacyfikującymi miasto.

Nigdy później w historii PRL nie dojdzie już do tak krwawych walk ulicznych. Poznański bunt można uznać za ostatnią kartę w polskiej tradycji insurekcyjnej, kiedy to przeciwko opresorom występuje się z bronią w rękę, a jednocześnie pierwsze z masowych wystąpień robotniczych, które w kolejnych dekadach będą wstrząsały systemem. Zabite zostały co najmniej 73 osoby, do szpitali trafiło około 500 rannych. Na podpoznańskim lotnisku Ławica urządzono „punkt filtracyjny”,

gdzie zgromadzono około 750 podejrzanych o udział w zaj-
ściach, z których niemal 300 aresztowano.

Październik

Pierwsza reakcja władzy była bardzo brutalna. Do historii przeszło przemówienie premiera Cyrankiewicza zapowiadają-
cego „odrabywanie rąk” wszystkim, którzy podniosą je na „wła-
dzę ludową”. Najostrzejsza retoryka nie mogła jednak przesłonić
rzeczywistości. Poznańska rewolta obnażyła skalę społecznego
niezadowolenia i głębię kryzysu. Nie można było wykluczyć, że
do podobnych wybuchów może dojść w innych miastach Polski.
Po stłumieniu poznańskiego buntu Korpus Bezpieczeństwa
Wewnętrznego otrzymał polecenie przygotowania planów obro-
ny przed tłumem najważniejszych gmachów publicznych w du-
żych miastach. Bardziej pragmatycznie i proreformatorsko
nastawiona część kierownictwa partyjnego zdawała sobie jed-
nak sprawę, że bez wyraźnego przełomu politycznego nie może
być mowy o polepszeniu nastrojów społecznych i skonsolido-
waniu władzy PZPR. Głównym atutem, po który można było
sięgnąć, był Władysław Gomułka. Otaczał go nimb polityka,
który – pozostając komunistą – potrafił przeciwstawić się
Stalinowi w imię zachowania przez Polskę odrębności od mode-
lu sowieckiego. Gomułka w sierpniu 1956 r. otrzymał z po-
wrotem legitymację partyjną, a 12 października po raz pierwszy
uczestniczył w posiedzeniu Biura Politycznego. Przedstawił
wówczas swój program, którego istotną część stanowiła zmiana
modelu stosunków między Polską a ZSRR na bardziej równo-
prawny. Mówił o usunięciu z polskiej armii radzieckich do-
radców wojskowych i zaprzestaniu wywozu do ZSRR węgla po
zaniżonych cenach. Z konieczności podjęcia kroków zmienia-
jących model stosunków polsko-radzieckich zdawał sobie spr-
awę nie tylko Gomułka, ale i znacząca część członków Biura

Politycznego. Na posiedzeniach tego ciała odbywających się jeszcze przed przełomowym VIII Plenum prawie wszyscy zabierający głos mówili o narastających nastrojach antyradzieckich, grożących dalszą destabilizacją systemu, a może i niekontrolowanym wybuchem. „Mamy wzrost nastrojów antyradzieckich i trzeba o tym mocniej powiedzieć, to sprawa życia albo śmierci” – mówił 15 października Edward Ochab.

16 października prasa opublikowała komunikat o tym, że Gomułka wziął udział w obradach Biura Politycznego, a także, iż VIII Plenum KC PZPR rozpocznie się 19 października. Tego dnia wczesnym rankiem na warszawskim lotnisku wylądowała radziecka delegacja w składzie: Nikita Chruszczow, Łazar Kaganowicz, Anastas Mikojan i Wiaczesław Mołotow. Towarzyszyło im kilkunastu wojskowych z marszałkiem Iwanem Koniewem, dowódcą sił zbrojnych Układu Warszawskiego na czele. Dla szerokiej opinii publicznej przyjazd radzieckich „gości” był całkowitym zaskoczeniem. O 10. rano Ochab otworzył obrady VIII Plenum. Zaproponował dokooptowanie do KC Gomułki, zapowiedział też, że Biuro Polityczne wystąpi z propozycjami przeprowadzenia zmian w jego składzie, a także z propozycją powierzenia najwyższego stanowiska w partii byłemu sekretarzowi generalnemu PPR. W związku z przybyciem delegacji radzieckiej obrady przerwano. Biuro Polityczne wraz z Gomułką udało się do Belwederu na rozmowy z radzieckim kierownictwem. Jeszcze poprzedniego dnia ze swych baz na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim w kierunku Warszawy wyruszyły stacjonujące w Polsce oddziały radzieckie. Główne kolumny wojsk pancernych i zmechanizowanych dotarły na odległość stu kilkudziesięciu kilometrów od Warszawy – w okolicy Łodzi i Włocławka (niektóre jednostki jeszcze bliżej – do Łowicza i Sochaczewa). Na wody Zatoki Gdańskiej wpłynęły radzieckie okręty wojenne z krążownikiem „Żdanow”. Krążyły

też informacje o koncentracji jednostek radzieckich w NRD i na granicy polsko-radzieckiej.

Rozmowy w Belwederze trwały do późnych godzin nocnych. Następnego dnia rano delegacja radziecka odleciała do Moskwy. Chruszczow, który początkowo najostrzej przeciwstawiał się planom usunięcia marszałka Konstantego Rokossowskiego z Biura Politycznego i stanowiska ministra obrony, zaakceptował zmiany w polskim kierownictwie i podjął decyzję o wstrzymaniu ruchów radzieckich oddziałów. Niektóre z nich pozostawały jednak poza stałymi miejscami dyslokacji jeszcze przez kilka dni, do 23/24 października. Można z tego wysnuwać wniosek, że do wybuchu powstania w Budapeszcie Kreml nie zrezygnował całkowicie z wariantu siłowego w Polsce. Co zatem zadecydowało, że do tego nie doszło?

Według relacji uczestników belwederskich rozmów Gomułce udało się przekonać Chruszczowa, że jego dojście do władzy nie niesie zagrożenia dla socjalizmu i radzieckich interesów w Polsce. Istotną rolę odegrał też – być może ten czynnik był nawet najważniejszy – sprzeciw chińskiego kierownictwa, przekazany Moskwie dyplomatycznymi i partyjnymi kanałami, niezgadzającego się na radziecką interwencję zbrojną w Polsce. Stwierdzenie, że w październiku 1956 r. Polaków uratowali Chińczycy, tylko pozornie brzmi fantastycznie. Ich motywem była nie tyle sympatia dla programu destalinizacji, ile chęć wykorzystania radzieckich kłopotów dla narzucenia Moskwie zasady konsultowania z Pekinem wszystkich najważniejszych kroków dotyczących bloku komunistycznego.

20 października wznowiono obrady VIII Plenum. Gomułka wygłosił długie przemówienie transmitowane na cały kraj, 21 października został jednogłośnie wybrany I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR. Z Biura Politycznego usunięto ludzi, którzy w społecznej świadomości utożsamiani byli z orientacją

proradziecką i konserwatywną: Konstantego Rokossowskiego, Władysława Dworakowskiego, Franciszka Jóźwiaka, Zenona Nowaka, Franciszka Mazura, Hilarego Chełchowskiego. Zwycięstwo Gomułki i grupy opowiadającej się za reformami nie mogło już jednak zatrzymać lawiny społecznej aktywności, która ruszyła w momencie, gdy w dramatyczny sposób ważyły się losy kraju. Okoliczności towarzyszące VIII Plenum stały się impulsem do powstania masowego ruchu – demonstracje uliczne, wiece, mityngi, masówki w zakładach pracy błyskawicznie objęły cały kraj. Najczęściej bezpośrednim celem wieców i masówek było wyrażenie poparcia dla Gomułki i demokratycznego kierunku zmian, ale na ogół szybko przerastały one wyznaczone ramy. Żywiołowa aktywność społeczna swoje apogeum osiągnęła w okresie VIII Plenum (19–21 października) i w dniach bezpośrednio po nim, ale rozciągnęła się ona także na listopad, a nawet grudzień. 18 listopada tłum w Bydgoszczy zdemolował gmach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, a następnie podpalił urzędnice zagłuszające zagraniczne audycje radiowe. 10 grudnia demonstranci w Szczecinie zaatakowali gmachy komendy MO, więzienia, prokuratury, wtargnęli do konsulatu radzieckiego.

Ruch masowy w Październiku miał równie wszechogarniający charakter jak czerwcowy rewolta poznańska. W jego obrębie skupiały się wszystkie istniejące dolegliwości społeczne, wszelkie możliwe wątki protestu i rewindykacji. Na ich czoło, podobnie jak w Poznaniu, wysuwała się problematyka narodowa. Antysowietyzm i antyrosyjskość stanowiły oś, wokół której zawiązywał się ruch społeczny, tworzyły najistotniejszą część języka, którym się porozumiewał. Ruch październikowy przez wielu jego uczestników postrzegany był jako antyrosyjski zryw narodowy, którego celem jest odzyskanie niezawisłości, odrzucenie radzieckiego jarzma. Ulotki rozrzucone na ulicach

Katowic wzywały „do walki o wyzwolenie spod ucisku i przemocy Rosji Sowieckiej”. W miejscowości Borów (powiat Strzeżelin) rozrzucone zostały ulotki z hasłami: „precz z Sowietami, nie chcemy żyć pod okupacją sowiecką, wolności”. Marsz na Warszawę radzieckich jednostek powszechnie odczytywano jako początek radzieckiej interwencji wojskowej, zdawano sobie sprawę, że w każdej chwili może dojść do wybuchu walk. Temperaturę nastrojów musiały podnosić krążące pogłoski, według których w różnych miejscach – wymieniano Szczecin, Legnicę – doszło już do starć polskiej armii z oddziałami radzieckimi. W Poznaniu w domu akademickim przekazywano przez radiowęzeł informację, że „Wojsko Polskie trzyma w kotle wojsko sowieckie. Radiostacja warszawska została odbita przez KBW”.

Żądania powrotu do Polski ziem utraconych na rzecz ZSRR po II wojnie światowej stanowiły stały repertuar wieców i masówek. W wielu przypadkach nie wahano się przed umieszczaniem tego rodzaju postulatów w oficjalnych rezolucjach kierowanych do władz. Powtarzały się też na pojawiających się w wielu miejscach ulotkach. W ostatnich dniach października w kilku punktach Katowic znaleziono ulotki z hasłami: „Żądamy przywrócenia nam Lwowa wywalzonego przez Orłęta Lwowskie”, „Lwów i inne miasta polskie muszą wrócić do Polski”. Żądamy tego poprzez referendum względnie poprzez postawienie tej sprawy na forum ONZ”. Jeszcze częściej formułowano żądania wycofania z Polski wojsk radzieckich, a z polskiego wojska radzieckich oficerów. Czyniono to zarówno w czasie demonstracji, wieców i masówek, jak i za pomocą napisów, ulotek, a nawet listów. Do komendanta garnizonu radzieckiego w Świdnicy wpłynął list domagający się opuszczenia miasta przez radzieckie oddziały, podpisany „Polacy”. Wypisane na murach hasła „Rosjanie do domów”, „Precz z Rokos-

sowskim” były w wielu miastach niemal powszechnym widokiem. 23 października we Wrocławiu na parkanie w pobliżu radzieckich koszar znaleziono plakat przedstawiający rysunek „dwóch żołnierzy polskich śmiejących się jak robotnik, chłop i kobiety gonią uciekających żołnierzy radzieckich”. Na plakacie był napis: „Nasze wojsko jest dość silne. Was do pomocy nie potrzebujemy”. Ponadto w języku rosyjskim: „Sowiety paszoł z Polski”. Podobne żądania nie pojawią się już na szerszą skalę w czasie żadnego z kolejnych kryzysów.

Tam, gdzie ludność bezpośrednio stykała się z radzieckimi żołnierzami, powszechnie manifestowano wobec nich gwałtowną niechęć. Przejeżdżające kolumny radzieckie kierujące się na Warszawę przyjmowane były gwizdami i wrogimi okrzykami. Jak donosiły władze bezpieczeństwa, „w województwie wrocławskim notowano fakty usiłowania awantur z żołnierzami armii radzieckiej, którzy regulowali ruchem pojazdów i jednostek wojskowych”. Usiłowano dotrzeć pod radzieckie koszary i domy zamieszkałe przez Rosjan, wybijano w nich szyby. We Wrocławiu, przy asyście tłumu wznoszącego „okrzyki antyradzieckie”, na klatkę schodową domu, w którym mieszkali radzieccy wojskowi, wrzucono świecę dymną. W Białogardzie „grupa chuliganów usiłowała rozbroić przechodzący ulicą patrol radziecki”. W Opolu oficer polski przy aplauzie wszystkich obecnych wyrzucił z restauracji „Polonia” oficera radzieckiego.

Powszechnie domagano się zmiany zasad wymiany handlowej między Polską a Związkiem Radzieckim, a nawet „zerwania stosunków handlowych z ZSRR”. Wszędzie uważano, że wymiana ta ma jednostronny charakter i jest zdecydowanie niekorzystna dla Polski. Na wiecu w Sobótce tamtejszy instruktor Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Polskiej stwierdził, że „dotychczas dawaliśmy Związkowi Radzieckiemu samochody, a on nam podkowy”. Robotnicy „Cegielskiego”

mówili, że „przez 11 lat Rosjanie okradali Polskę, dlatego u nas wkradła się taka bieda, która jest nie do opisania, Rosja za 1 tonę węgla płaciła jednego dolara, a ten sam węgiel sprzedawała za 16 dolarów”. „12 lat, to dosyć nas wykorzystywali i za darmo brali węgiel, a Polacy nie mieli czym palić, czy to w mieście, czy na wsi” – mówili robotnicy w „Stomilu”.

Cały ten koszmar miał się teraz skończyć. Raz na zawsze. Na wiecu w Porcie Gdańskim „z wielkim entuzjazmem” krzyczano: „Ani jednego Rosjanina w Polsce”. Więzy zależności od Związku Radzieckiego miały zostać radykalnie przecięte na wszystkich polach. Na masówce w Centralnym Biurze Konstrukcji Ciągników i Silników Wysokoprężnych uchwalono rezolucję, w której żądano zaprzestania przygotowań do produkcji ciągnika Białorus – radzieckiej konstrukcji, odejście od stosowania radzieckich norm i symboli technicznych, powrót do oznaczeń międzynarodowych. W jednym z przedsiębiorstw żądano wycofania radzieckich fachowców i doradców, ponieważ „hamują oni rozwój postępu technicznego”. Na wiecu w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie powołano „komisję dla zbadania maszyn nadchodzących z ZSRR”. Uczniowie manifestacyjnie niszczyli podręczniki do nauki rosyjskiego, odmawiali uczestniczenia w lekcjach rosyjskiego. Domagano się publicznego powiedzenia prawdy o Katyniu, ukarania odpowiedzialnych za tę zbrodnię. Żądano umożliwienia powrotu do kraju Polakom przebywającym w ZSRR. Bardzo często sprawy te łączono w jedną całość. 23 października z wrocławskiego domu towarowego rozrzucono ulotki z hasłami: „Bolszewicy precz z Polski”, „wyjaśnić sprawę Katynia”, „uwolnić Polaków z Sybiru”, „Kostek [Rokossowski] na Sybir”.

Antyradzieckie emocje znajdowały ujście w usuwaniu i niszczeniu obiektów symbolizujących radziecką obecność w Polsce. W wielu wypadkach było to zapewne przeżywane

jako substytut prawdziwego narodowego powstania, które ze względu na dysproporcję sił obu stron nie wchodziło w grę. W tej symbolicznej insurekcji wszędzie na pierwszy ogień szły portrety Konstantego Rokossowskiego, który jako głównodowodzący polskich wojsk w najdotkliwszy sposób uzmysławiał niesuwerenność. W Zakładzie M-5 we Wrocławiu robotnicy wyjęli z ram portret Rokossowskiego i włożyli w nie podobiznę Gomułki. W szkole we wsi Zalewo zdjęto portret Rokossowskiego, a na jego miejsce powieszono krzyż. Prawdziwą furję budziły też gablotki i wszelkie inne materiały propagandowe Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W Zakładach Chemicznych w Dworach manifestacyjnie niszczone legitymacje TPPR. Miejscowego sekretarza partii siłą zmuszono do wyjęcia z klapy znaczka TPPR. W Łodzi podczas masówki w Zakładach Remontu Maszyn Przemysłowego domagano się zdjęcia znajdującego się na terenie zakładu napisu „Niech żyje i rozkwita przyjaźń polsko-radziecka”, co też zostało niezwłocznie uczynione. Antyradziecka pasja ogarniała nie tylko tłumy zebrane na demonstracjach czy na wiecach w zakładach pracy, ale też niewielkie grupy ludzi, a nawet pojedyncze osoby. 25 października traktorzysta Państwowego Ośrodka Maszynowego w Namysłowie „zdemolował pomieszczenia TPPR, wyrażając się przy tym wulgarnie pod adresem Związku Radzieckiego”.

Ogromną rolę odgrywała symbolika religijna. Śpiewano religijne pieśni, powszechnym żądaniem było uwolnienie kardynała Wyszyńskiego. Domagano się też „przywrócenia wszystkich świąt religijnych”, „nadawania co niedzielę przez radio mszy świętej”, „wywieszania krzyży w urzędach i instytucjach”. Krzyże umieszczano w salach szkolnych, nie pytając nikogo o pozwolenie, często na miejscu usuwanych portretów dostojników państwowych. Innym powszechnie formułowanym żąda-

niem był powrót do szkół lekcji religii. Wzywano do tego na wiecach i masówkach, w pojawiających się w różnych miejscach napisach i ulotkach. W wielu szkołach przed rozpoczęciem zajęć zaczęto zbiorowo odmawiać modlitwy, witać nauczycieli „pозdrowieniami kościelnymi i żądaniem odpowiedzi w tym duchu”. W gromadzie Sądek (powiat Limanowa) członkowie partii wystąpili przeciwko sekretarzowi Podstawowej Organizacji Partyjnej, „żądając usunięcia go ze stanowiska za to, że wypowiadał się przeciwko praktykom religijnym członków partii”. W Zakładach Obuwniczych w Głuchołazach organizacja partyjna chciała na swego sekretarza wybrać „tylko towarzysza wierzącego”.

Powszechnie żądano też rozwiązania Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, likwidacji terenowych urzędów bezpieczeństwa, ukarania funkcjonariuszy winnych stosowania zbrodniczych i brutalnych metod, łamania prawa. Na wiecach występowałi ludzie, którzy opowiadali, jak byli w ubiegłych latach maltretowani w urzędach bezpieczeństwa. Na wiecu w warszawskich Zakładach Elementów Budowlanych jeden z pracowników mówił „o tym, że w ubiegłych latach był zatrzymany przez tutejszy Urząd i w związku z tym była prześladowana również jego rodzina. Opowiadał jakoby w Urzędzie „rozstrzeliwano codziennie po kilkadziesiąt osób”. Często padały też żądania „ujawnienia współpracowników UB”, „ludzi, którzy donosili do UB”, „podania nazwisk informatorów”, „opublikowania listy szpiclów i konfidentów”. W kieleckiej Wytwórni Chemicznej na wiecu przemawiał były rezydent i informator UB, opowiadając, jakimi metodami zmuszano go do współpracy. Na wiecu w Myśliborzu wybrano delegację, której zadaniem miało być uzyskanie z Powiatowej Delegatury Urzędu Bezpieczeństwa oraz Komendy Powiatowej MO „dokumentów dotyczących tajnych współpracowników”. W wielu przedsiębior-

stwach żądano zwolnienia z pracy osób uznawanych za agentów lub informatorów, a także byłych pracowników UB zatrudnianych w zakładach pracy po redukcjach w aparacie bezpieczeństwa. „Nie chcemy szpicli” – wykrzykiwali na masówce pracownicy poznańskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. „12 lat nas bito i mordowano”, „Niech zdychają z głodu za to, że nas mordowali” – krzyczano „z wszystkich stron” w czasie wiecu w Rogoźnickich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych. Warto podkreślić, że – podobnie jak w przypadku żądań wycofania armii radzieckiej czy odzyskania Wilna i Lwowa – nigdy później w historii PRL nie domagano się ujawnienia i ukarania tajnych współpracowników bezpieki.

Częścią październikowego ruchu był entuzjazm wobec Gomułki i jego programu. Gomułka uzyskał poparcie ogromnej części społeczeństwa przede wszystkim nie jako komunistyczny polityk powracający do władzy, lecz jako przywódca narodu, poprzez swój opór wobec radzieckich żądań ucieleśniający narodowe tęsknoty do suwerenności i niezawisłości, odrzucenia upokarzającej sowieckiej kurateli. Symboliczna była treść ulotki znalezionej 22 października w Świdnicy: „Czerwona Armia do domu, żądamy niepodległości Polski. Niech żyje I sekretarz W. Gomułka, bohater narodu polskiego”.

Postawa przyjęta przez Gomułkę w dniach VIII Plenum rodziła spontaniczny kult jego osoby. W Tarnobrzegu na murach w wielu punktach miasta pojawiły się napisy „Niech żyje Gomułka”, wykonane czerwoną olejną farbą, oraz „Precz z Rokossowskim” – wykonane wapnem (lokalny Urząd Bezpieczeństwa postanowił te drugie usunąć, pierwsze pozostawić). W jednej z warszawskich fabryk robotnicy „wyjęli portret tow. Rokossowskiego z ramek wkładając w jego miejsce portret tow. Gomułki”. Nowy I sekretarz w społecznej świadomości był

człowiekiem, który rzucił wyzwanie Rosjanom. VIII Plenum i dojście do władzy Gomułki traktowane było jako zasadniczy przełom w stosunkach polsko-radzieckich i początek prawdziwej suwerenności Polski. 23 października na wiecu w Lublinie jeden z mówców deklarował, że „do chwili VIII Plenum naród nasz był jeszcze pod przymusem, dziś dopiero czuje wolność”. 22 października na wiecu w Akademii Sztabu Generalnego jeden z pierwszych mówców tak oto rozpoczął swoje wystąpienie: „Towarzysze! Zebrani! Można powiedzieć, że od wczoraj rozpoczęła się niepodległość naszej Ojczyzny”. Na masówce kolejarzy w Szczecinie postulowano, by „uznać dzień 20 X 56 r. jako święto wyzwolenia narodu”. Na masówce w Białymstoku wysunięto postulat zmiany nazwy ulicy „Stalina” na „21 października”.

Dla odrodzonej, niepodległej Ojczyzny ludzie śpieszyli z dobrowolnymi ofiarami. Szeroki zasięg przyjęła spontaniczna akcja rezygowania z obligacji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski, przesyłania do Komitetu Centralnego PZPR na ręce Gomułki darów pieniężnych (poczynając od wpłat wielotysięcznych, a kończąc na wpłacie w wysokości 1 zł; jedna osoba przekazała dwie złote obrączki). Rolnik z województwa koszalińskiego przysyłał na ręce Gomułki obligacje (w wysokości ponad 2 tys. zł), ponadto obowiązywał się dostarczyć bezpłatnie do 15 listopada całość przypadających na niego dostaw obowiązkowych. W jednym z gdańskich przedsiębiorstw pracownicy zadeklarowali „pożyczkę pieniężną dla państwa w wysokości od 10 do 15 proc. poborów”. Załoga szczecińskiego portu zadeklarowała w ciągu całego następnego roku „przepracowanie jednego dnia w miesiącu bezpłatnie na rzecz spłacenia zaciągniętych długów”. Często padały głosy, że zbierane przez społeczeństwo pieniądze powinny zostać przeznaczone na spłatę zaciągniętych wobec ZSRR długów,

co miało zagwarantować Polsce pełną niezależność wobec wrogiego potężnego sąsiada.

Popularność Gomułki jako przywódcy narodu walczącego o wolność miała doniosłe znaczenie dla całej wewnętrznej sytuacji politycznej. Poparcie udzielane nowemu I sekretarzowi przyczyniało się do legitymizacji komunistycznej władzy, dotąd noszącej odium narodowej obcości i agenturalności. W nieoczekiwany sposób polscy komuniści przeistaczali się z „pachołków Moskwy” w patriotów stojących na czele ruchu wyzwolenia narodowego skierowanego przeciwko Rosjanom. W Październiku dokonała się rzecz niezwykle istotna dla całej historii PRL: internalizacja – przynajmniej częściowa i przejściowa – komunizmu w społecznej świadomości, uznanie istniejącego w Polsce systemu za „swoj”, rodzimy. Czynniki narodowy, podczas poznańskiej rewolty radykalizujący społeczny protest, w Październiku działał moderująco, obniżając poziom politycznej kontestacji systemu.

Gomułka spełnił, lub obiecał spełnić, istotną część programu polskiej „rewolucji”, programu zawartego w postulatach wykrzykiwanych na wiecach i masówkach, zapisywanego w układanych wówczas rezolucjach. Samo objęcie władzy przez niego – postać w dużym stopniu mityczną, stalinowskiego więźnia, w społecznej świadomości symbolizującego zaprzeczenie tego wszystkiego, co było najgorsze w minionych latach – stanowiło ucieleśnienie społecznych nadziei na pozytywne zmiany we wszystkich dziedzinach życia. W swoim przemówieniu na VIII Plenum Gomułka wychodził naprzeciw oczekiwaniom i pragnieniom milionów ludzi. Po raz pierwszy z najwyższej trybuny padły tak jednoznaczne słowa potępienia zbrodni i nadużyć władzy popełnionych w minionym okresie „kultu jednostki”. „System ten gwałcił zasady demokratyczne i praworządność. Przy tym systemie łamano charaktery i su-

mienia ludzkie, deptano ludzi, opluwano ich cześć. Oszczerstwo, kłamstwo i fałsze, a nawet prowokacje służyły za narzędzia sprawowania władzy [...] niewinnych ludzi posłano na śmierć. Wielu innych więziono niewinnie przez długie lata, w tym również i komunistów. Wielu ludzi poddawano bestialskim torturom”.

To, co mówił Gomułka, nie było dla większości Polaków objawieniem nieznanych faktów. Ale ponieważ mówił to przywódca partii, który w dodatku sam był ofiarą stalinowskich prześladowań, rosła wiara, że do zbrodniczych i bezprawnych praktyk nie będzie już powrotu. Potwierdzeniem tego była także zapowiedź powołania specjalnej komisji do zbadania łamania praworządności. Obszerna część wystąpienia Gomułki poświęcona wydarzeniom poznańskim w pełni wychodziła naprzeciw społecznym oczekiwaniom i odczuciom: nie było już mowy o żadnych imperialistycznych prowokatorach i agentach, w Poznaniu „klasa robotnicza dała kierownictwu partii i rządowi bolesną nauczkę [...] Przyczyny tragedii poznańskiej i głębokiego niezadowolenia całej klasy robotniczej tkwią w nas, w kierownictwie partii, w rządzie. Materiał palny zbierał się całe lata”.

Najbardziej oczekiwano zmiany w stosunkach polsko-radzieckich. I tutaj Gomułka wpisywał się w społeczne nastroje, choć oczywiście to, co powiedział, daleko odbiegało od haseł i tonu dominującego na większości wieców. Nowy I sekretarz stwierdził, że „każdy kraj winien posiadać pełną niezależność i samodzielność, a prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju winno być w pełni i nawzajem szanowane. Tak być powinno i – powiedziałbym – tak zaczyna być. W przeszłości, niestety, nie zawsze tak było w stosunkach między nami a naszym wielkim i przyjaznym sąsiadem Związkiem Radzieckim”. Z pewnością dobrze przyjęte zostało

stwierdzenie, że różne, a przy tym całkowicie równoprawne, mogą być modele socjalizmu. „Może być taki, jaki został stworzony w Związku Radzieckim, można go kształtować tak, jak widzimy w Jugosławii, a może też być jeszcze inny”. Odwołanie się do Jugosławii wychodziło naprzeciw manifestowanej na wielu wiecach i masówkach sympatii do marszałka Tity i jego kraju.

Krytyka minionego okresu zawarta w przemówieniu Gomułki wygłoszonym na VIII Plenum stanowiła najostrzejszą publiczną ocenę stalinizmu, jaka kiedykolwiek w Polsce rządzonej przez komunistów – można to prawdopodobnie rozciągnąć na cały blok radziecki – padła z oficjalnej, partyjnej trybuny. Za słowami w wielu dziedzinach poszły czyny. Prokuratura wycofała akty oskarżenia wniesione do sądu w sprawie wydarzeń poznańskich, wydane już wyroki poddane zostały rewizji. Na wolność wyszli wszyscy, na których nie spoczywały zarzuty przestępstw pospolitych lub zabójstwa. Szerszy niż dotąd zasięg zyskały procesy rehabilitacyjne. Oprócz zapowiedzianej przez Gomułkę komisji do zbadania nadużyć MBP, powołano też komisję do zbadania odpowiedzialności pracowników Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego, Naczelnej Prokuratury Wojskowej oraz sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego. 13 listopada zlikwidowano Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, którego kompetencje przejęło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Zwolniono kilka tysięcy funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa. W listopadzie zostały uchwalone ustawy o radach robotniczych i zaległych roszczeniach pracowniczych (już w pięć miesięcy później, gdy sytuacja społeczna została opanowana, te ostatnie anulowano). Jednocześnie w niektórych działach gospodarki (przede wszystkim w górnictwie i kolejnictwie) podniesiono płace. Zlikwidowano budzące powszechną niechęć „sklepy za żółtymi firankami”.

Rządowe i partyjne wille i rezydencje zamieniano na przedszkola i domy dziecka, domy wypoczynkowe przekazywano Funduszowi Wczasów Pracowniczych.

Fundamentalne zmiany ogarnęły także wieś. Po wygłoszonym przez Gomułkę na VIII Plenum przemówieniu, którego fragmenty dotyczące rolnictwa odczytywano jako zapowiedź wycofania się Partii z polityki forsowania kolektywizacji (powiedział, że przed członkami kolektywów, które nie są dochodowe „należy [...] postawić do ich decyzji sprawę rozwiązania spółdzielni”), rozpoczął się żywiołowy proces rozpadu spółdzielni produkcyjnych, do końca roku rozwiązano około 85 proc. z nich. Była to druzgocąca klęska całej wiejskiej polityki PZPR prowadzonej od 1949 r.

26 października podjęto decyzję o ograniczeniu zagłuszania tylko do tych rozgłośni, „których audycje są wyraźnie oszczercze i wrogie w stosunku do Polski i obliczane są na sianie zamieszania”. Pod społecznym naciskiem musiano jednak pójść jeszcze dalej. 25 listopada, w tydzień po zajściach w Bydgoszczy, gdzie tłum zniszczył zagłuszarki, ogłoszono, że decyzją rządu całkowicie zaprzestaje się zagłuszania zagranicznych audycji radiowych.

28 października z miejsca odosobnienia wrócił do Warszawy prymas Stefan Wyszyński i już następnego dnia przemawiał do wiernych zebranych przed Pałacem Prymasowskim. Na początku listopada powołano Komisję Wspólną, w jej skład wchodzili przedstawiciele rządu i episkopatu, a której celem, zgodnie z komunikatem, miała być praca nad usunięciem „przeszkód, jakie występowały w poprzednim okresie w realizacji zasady pełnej swobody życia religijnego”. Zapowiedziano zniesienie pochodzącego z 1953 r. dekretu o obsadzie stanowisk kościelnych (który stał się bezpośrednią przyczyną uwięzienia Wyszyńskiego), zawarto porozumienie w kwestii obsady pięciu

stanowisk biskupich na Ziemiach Zachodnich, co również było kością niezgody w stosunkach między państwem i Kościołem. Wyszli na wolność i powrócili do swych diecezji więzieni dotąd biskupi i księża. Do szkół jako przedmiot nadobowiązkowy powróciła religia. Księży dopuszczono do szpitali i więzień. W Wigilię Bożego Narodzenia doszło do prawdziwie sensacyjnego wydarzenia, jakim było wyemitowanie przez Polskie Radio słów prymasa Wyszyńskiego. Spełniono także bodaj najczęściej formułowane żądanie: odwołanie Konstantego Rokossowskiego i innych radzieckich oficerów. 24 października Biuro Polityczne urlopowало marszałka Rokossowskiego, a 13 listopada został on odwołany ze stanowisk wiceprezesa Rady Ministrów i ministra obrony narodowej. W tej ostatniej roli zastąpił go Marian Spychalski, bliski współpracownik Gomułki, podobnie jak ten ostatni więziony w okresie stalinowskim. W listopadzie wrócili do ZSRR radzieccy wojskowi służący dotąd w polskiej armii. W tym samym miesiącu w czasie pobytu polskiej delegacji w Moskwie uzyskano umorzenie polskiego zadłużenia wobec ZSRR. Anulowane kredyty miały stanowić ekwiwalent polskiego węgla dostarczonego do ZSRR – potwierdzano w ten sposób panujące powszechnie opinie o wyczyszczeniu ekonomicznym Polski ze strony jej sąsiada, ale jednocześnie zaświadczano rzeczywistą zmianę w tej dziedzinie. Zapowiedziano też repatriację Polaków przebywających w ZSRR, a także zwolnienie tych, którzy znajdują się „w miejscach odosobnienia”. Do kraju wracali entuzjastycznie witani żołnierze Armii Krajowej i Armii Andersa. W listopadzie i grudniu przyjechało około 16 tys. osób, w trakcie następnego roku około 94 tys.

W wymiarze stosunków polsko-radzieckich Gomułka nie dał Polakom tego, czego tak gwałtownie domagali się na tysiącach zgromadzeń w całym kraju. Wojska radzieckie miały

stacjonować w Polsce dopóty, „dopóki istnieją bazy paktu atlantyckiego w Niemczech Zachodnich, dopóki zbroi się tam nowy Wehrmacht i podszczuwa szowinizm i rewizjonizm przeciwko naszym granicom” – jak powiedział I sekretarz w czasie wiecu na placu Defilad. Tyle tylko, że, zgodnie z polsko-radzieckim porozumieniem, uzgodnionym w listopadzie w Moskwie, a podpisanym w grudniu w Warszawie, stacjonowanie tych wojsk miało być teraz poddane różnym ograniczeniom i uregulowaniom, które miały gwarantować polską suwerenność od radzieckich oddziałów. Szczególne znaczenie po niedawnych doświadczeniach miał zapis, że wszelkie ruchy wojsk radzieckich poza terenami ich stacjonowania będą wymagały zgody polskich władz.

Bilans przełomu

Widzenie w Gomułce przywódcy, który poprowadzi Polaków do niepodległości, demokracji i dobrobytu, było wielkim nieporozumieniem i mitem Października, ale mogło być zweryfikowane dopiero *ex post*. Cała sytuacja była wysoce paradoksalna. Ruch masowy, który odegrał istotną rolę w wyniesieniu do władzy Gomułki, w tym ostatnim – i bez wątpienia w całym partyjnym kierownictwie – musiał budzić żywiołowy strach i nieprzepartą niechęć. Masowa eksplozja żywiołowej, niekontrolowanej aktywności politycznej zawsze była tym, czego najbardziej bali się komunistyczni politycy dzierżący w swoich rękach ster władzy. Polityczne i ideowe oblicze masowego ruchu październikowego mogło te obawy jeszcze tylko pogłębiać. Z punktu widzenia „bohatera polskiego Października” to, co ujawniło się w październikowych dniach, musiało być przerażającymi i śmiertelnie groźnymi dla władzy komunistów demonami „reakcji”, „nacjonalizmu”, „klerykalizmu”, które za wszelką cenę i jak najszybciej powinny zostać na powrót

okiełznane i zneutralizowane. Pacyfikacja społeczeństwa, które w 1956 r. „wyrwało się z cugli”, wykorzystując ujawniony po XX Zjeździe kryzys władzy, w naturalny sposób stawała się naczelnym celem Gomułkowskiej polityki. Gdy na następne lata spojrzeć z tej właśnie perspektywy, to, co nazywa się „odejściem” od Października czy – jeszcze mocniej – „zdradą” Października, jawi się jako zupełnie logiczny i w swych zasadniczych zarysach nieuchronny proces. Po szoku Października, gdy partia musiała ustępować przed zrewoltowanymi tłumami, krzyczącymi w dodatku „Precz z Ruskami”, „Niech żyje kardynał Wyszyński”, „Chcemy Wilna i Lwowa”, najważniejszym imperatywem dla Gomułki musiało być wyeliminowanie wszelkich szczelin, przez które niekontrolowana aktywność społeczna mogłaby się wydostawać na scenę publiczną. Odejście od Października zostało przesądzone w tym samym momencie, gdy większość społeczeństwa świętowała jego początek.

Nie oznacza to oczywiście, że to wszystko, co nastąpiło między Październikiem i grudniem 1970 r., było nieuchronne. Degeneracja gomułkowskiej władzy w policyjną dyktaturę, toczącą walkę z Kościołem, prześladowającą wszelkie przejawy otwartej krytyki, rozpędzającą pałkami studentów, organizującą antysemitki kampanie i w końcu masakrującą robotników Wybrzeża, to wielki dramat bohatera Października, a wraz z nim Polski. Czternastolecie Gomułkowskich rządów to ruch w jednym kierunku, staczanie się po równi pochyłej, którego tempo i skala nie mają sobie wielu równych w polskiej historii. Jak pisał Władysław Bieńkowski, „nigdy w naszych tysiącletnich dziejach żaden przywódca nie miał za sobą tak jednomyślnego poparcia całego narodu, w nikim nie pokładano tylu nadziei i nie objawiano takiego entuzjazmu. Ten ogromny kapitał społecznego zaufania [...] został w ciągu czternastu lat roztrwoniony, zaufanie stopniowo przekształciło się w rozczarowanie, w obojęt-

ność i zniechęcenie, aby pod koniec przybrać formy jawnej nieufności i wrogości”.

Patrzenie na przełom 1956 r. z perspektywy likwidowania przez Gomułkę znaczącej części wywalczonych wówczas przez społeczeństwo swobód jest jednak w dużym stopniu mylące. Gomułka szybko przywrócił funkcjonowanie cenzury, rozwiązał szczególnie niepokorne redakcje (demonstracje uliczne w Warszawie po likwidacji „Po Prostu” w październiku 1957 r. uważane są przez wielu historyków za ostateczny koniec Października), inne na powrót podporządkował partii, po kilku latach rozpoczął na nowo wojnę z Kościołem. To wszystko nie podlega dyskusji. Tak samo jak i to jednak, że przełom 1956 r. był – obok roku 1980, kiedy powstał masowy ruch „Solidarności” – najważniejszą cezurą w historii PRL, której skutki w wielu dziedzinach pozostały trwałe i nieodwracalne. Po Październiku nie było już powrotu do masowego terroru na wzór stalinowski, wszechogarniającej ideologizacji kultury, nauki i nawet życia codziennego, narzucania we wszelkich sferach życia wzorów radzieckich, pełnej izolacji Polski od Zachodu, kolektywizacji rolnictwa.

W 1956 r. w Polsce zakończyła się faza ideologicznej mobilizacji na wielką skalę. Zmiana ta z jednej strony wynikała z wyrzeczenia się przez rządzącą elitę totalitarnych, rewolucyjnych aspiracji (czy przynajmniej znacznego ich ograniczenia). Po śmierci Stalina i zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR traci ona znaczącą część swej ideologicznej pewności i motywacji, a przynajmniej nie jest już gotowa używać na wielką skalę przemocy dla zrealizowania ideologicznych celów. Z drugiej strony, rządzący muszą ustąpić i zrewidować swoje cele pod presją opornej rzeczywistości społecznej, która utrudnia czy wręcz uniemożliwia szybką realizację ideologicznej utopii. Jest to zjawisko, przed którym stanęło wiele komunistycznych

reżimów, których totalitarna dynamika wyczerpywała się na skutek oporu „społecznej materii”. Amerykański socjolog Chalmers Johnson nazwał je „modyfikacją ideologii przez rzeczywistość”. Jak głęboko ta modyfikacja sięgała, zależało w dużej mierze od warunków lokalnych, podyktowanych kulturą i historią danego narodu. Polska „tkanka kulturowa” okazywała się – m.in. za sprawą bardzo silnej pozycji Kościoła katolickiego, a także tradycyjnej antyrosyjskości, motywowanej historycznymi doświadczeniami – wyjątkowo mało podatna na komunistyczną „inżynierię społeczną”, sprzyjająca natomiast szczególnie głębokiej „detotalitaryzacji” PRL po 1956 r. „Odwilż” po śmierci Stalina, która w Polsce – jak wcześniej była mowa – zaczęła się z opóźnieniem, doprowadziła do najdalej idących i najbardziej trwałych zmian w skali całego bloku komunistycznego.

Przejęcie komunizmu w Polsce w fazę „posttotalitarną” i „postmobilizacyjną” było więc z jednej strony fragmentem szerszego procesu, obejmującego (choć nie jednocześnie) znaczną część państw komunistycznych, z drugiej strony – tempo i zakres zmian w Polsce podyktowane były lokalną specyfiką. W podobny sposób można spojrzeć na drugi fundamentalny rezultat przełomu lat 1953–1956: odejście od konsekwentnej sowietyzacji niemal wszystkich sfer życia oraz ścisłej podległości wobec Moskwy, wykluczającej jakąkolwiek rzeczywistą autonomię elit przywódczych krajów zależnych. Wydaje się, że proces ten uzyskał szczególną dynamikę w Polsce, ze względu na silnie antyrosyjskie, niepodległościowe nastawienie społeczeństwa oraz kurs przyjęty w 1956 r. przez partyjną elitę z I sekretarzem na czele.

Z drugiej strony poszerzenie pola autonomii lokalnych partii wobec Moskwy oraz wewnętrzne różnicowanie się bloku komunistycznego dotyczyło wielu państw satelickich. U źródeł

tęgo procesu leżała rezygnacja przez grupę rządzącą na Kremlu po śmierci Stalina z utrzymywania równie ścisłej jak do 1953 r. kontroli nad tymi ostatnimi oraz równie konsekwentnego i bezwzględnego narzucania radzieckich wzorców. Otworzyło to pole dla aspiracji lokalnych elit oraz przede wszystkim pozwoliło ujawnić się z całą siłą specyfice poszczególnych krajów, która przed 1953 r. ustępowała stalinowskiej uniformizacji. O ile okres 1948–1953 charakteryzował się szybkim upodabnianiem się krajów satelickich do ZSRR i – tym samym – do siebie wzajemnie, to po śmierci Stalina i XX Zjeździe uaktywniają się siły „odśrodkowe” i różnicujące blok komunistyczny. Opisano ten proces jako zastąpienie fazy „monocentrycznej” (charakteryzującej się ścisłą podległością wobec Moskwy, z której wyłamała się tylko Jugosławia) fazą „policentryczną” – wyznaczoną przez odrębny polski model rozwoju po 1956 r., kolejne „schizmy” – chińską, albańską, rumuńską, i poszerzającą się autonomię innych krajów bloku. Niektórzy pisali o procesie „desatelizacji”, świadomie dopuszczonym przez Chruszczowa, dającym lokalnym partiom komunistycznym większy zakres autonomii, tym samym pozwalającym im elastyczniej reagować na lokalne trudności i wyzwania dla systemu.

Rezygnacja z masowego terroru, zaniechanie kolektywizacji, zmniejszenie nacisku na Kościół oraz odgórną presji ideologicznej, jak również odrzucenie znaczącej części sowieckich wzorców, czyli jednym słowem – usunięcie najbardziej dolegliwych społecznie elementów polityki realizowanej przed Październikiem, pozwoliło znacząco obniżyć potencjał antysystemowej kontestacji, a w dłuższej perspektywie – osiągnąć systemowi komunistycznemu w Polsce względną stabilizację, trwającą z górą dwa dziesięciolecia. Mimo cyklicznych „kryzysów” (1968, 1970, 1976) podstawy systemu zostały zakwestionowane, a jego istnienie zagrożone dopiero w 1980 r., kiedy

to pojawiły się wyzwania na miarę tych z 1956 r. Z drugiej strony, bez liberalizacji i autonomii, którą społeczeństwo wywalczyło w Październiku, trudno sobie wyobrazić przetrwanie na dłuższą metę niezależności polskiego Kościoła, powstanie silniejszej niż w innych krajach satelickich opozycji demokratycznej i narodziny „Solidarności”. Czyli tego wszystkiego, co leżało u źródeł erozji systemu komunistycznego w Polsce i ostatecznie jego upadku.

Łukasz Kamiński

APARAT BEZPIECZEŃSTWA
I ZBRODNIĘ KOMUNIZMU

Aparat bezpieczeństwa, w myśl ukutego w Związku Sowieckim powiedzenia, stanowił „tarczę i miecz Partii”. Był głównym narzędziem, za pomocą którego komuniści zdobyli władzę, umocnili ją i przez dziesiątki lat bronili dyktatury PZPR w Polsce. Jego naturę najlepiej oddają fragmenty przemówienia wiceministra bezpieczeństwa publicznego Jana Ptasieńskiego, wygłoszonego 3 września 1953 r.: „Partia powołuje rząd, partia kieruje politycznie działalnością rządu, kontroluje jego działalność, kontroluje działalność poszczególnych resortów, w tej liczbie kontroluje działalność Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i jego organów w terenie. A zatem organy bezpieczeństwa od góry do dołu są kierowane przez partię. [...] Partia do służby w aparacie bezpieczeństwa kieruje najlepszych i najbardziej oddanych sprawie klasy robotniczej, najofiarniejszych członków partii. Zatem aparat bezpieczeństwa publicznego jest aparatem głęboko upartyjnionym nie tylko w sensie ilościowego stanu członków partii, ale jest głęboko upartyjniony w charakterze wykonywanej pracy, w swej ideowości i poświęceniu. Aparat bezpieczeństwa publicznego jest ostrym narzędziem dyktatury proletariatu”.

Geneza

Wiosną 1944 r. stało się jasne, iż ziemie państwa polskiego (w jego nowych, wytyczonych przez Stalina granicach) zajmie Armia Czerwona. Umożliwiło to realizację planu przejęcia przez komunistów władzy w Polsce.

Jedną z pierwszych struktur, której budowę rozpoczęto jeszcze przed zdobyciem władzy, był aparat bezpieczeństwa. Już w kwietniu 1944 r. w szkole oficerskiej NKWD w Kujbyszewie rozpoczął się specjalny kurs, na którym przeszkolono około 200 osób, które później budowały zręby bezpieki.

Ważną rolę w budowie bezpieki odegrali także różnej maści agenci sowieccy (przede wszystkim współpracownicy NKWD), którzy działali w Polsce w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej. Rozpracowali oni w sporym stopniu struktury Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Wiedza ta w znaczący sposób ułatwiła ich rozbicie.

Utworzony jesienią 1943 r. Polski Samodzielny Batalion Specjalny stał się zacynem dla utworzenia oddziałów wojsk wewnętrznych. Powołany w 1945 r. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, liczący z czasem kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, wyselekcjonowanych pod kątem lojalności politycznej, stał się główną siłą w walce z oddziałami podziemia niepodległościowego.

Początki

21 lipca 1944 r. w Moskwie powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Stanowić on miał *de facto* nowy rząd, aczkolwiek ze względów taktycznych unikano określania go tą nazwą. Jednym z jego podstawowych elementów był Resort Bezpieczeństwa Publicznego, w początkach 1945 r. przekształcony w Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Na czele

tej struktury, budowanej według sowieckich wzorców, stanął działacz partii komunistycznej i obywatel ZSRS, Stanisław Radkiewicz. W kolejnych miesiącach cały kraj pokryła siatka wojewódzkich, powiatowych i miejskich urzędów bezpieczeństwa publicznego.

Ważną rolę w pierwszych latach istnienia aparatu bezpieczeństwa odgrywali doradcy sowieccy, okreśłani mianem „sovietników”. Umieszczono ich w każdym powiatowym i wojewódzkim urzędzie bezpieczeństwa publicznego. Początkowo w wielu wypadkach pełnili oni rolę faktycznych dowódców poszczególnych placówek, z czasem dopiero ograniczając się do funkcji doradczej. Ze szczebla powiatowego wycofano ich w 1947 r., zaś z wojewódzkiego w 1951 r.

Oprócz doradców, wielu oficerów sowieckich organów bezpieczeństwa mianowano (jak ówczesnie gorzko żartowano) „pełniącymi obowiązki Polaków” i umieszczono na kierowniczych stanowiskach, przede wszystkim w MBP. Na polskim terytorium operowały również bezpośrednio jednostki „Smiersz” (sowiecki kontrwywiad czasu wojny) i NKWD, prowadząc zarówno działania o charakterze operacyjnym, jak i represyjnym. Dużą rolę w walkach z podziemiem niepodległościowym odegrała stacjonująca do 1947 r. w nowych granicach Polski 64. Zbiorcza Dywizja Wojsk Wewnętrznych NKWD.

Początkowo wszystkie działania operacyjne resortu bezpieczeństwa realizował jedynie Wydział Kontrwywiadu. Skala wyzwań, jakie stanęły przed bezpieczeństwem w pierwszych latach po zdobyciu władzy przez komunistów, w tym przede wszystkim skala i różnorodność oporu, wymusiły szybką rozbudowę struktury i budowę wyspecjalizowanych pionów operacyjnych. Wśród nich czołową rolę odgrywały Departament III MBP, zajmujący się „walką z bandytyzmem”, a więc zwalczaniem podziemia niepodległościowego, oraz Departament V, inwigi-

lujący legalne partie i organizacje, uczelnie wyższe, środowiska inteligenckie itp. Na szczeblu lokalnym struktura była analogiczna. Poszczególne departamenty posiadały swoje odpowiedniki w poszczególnych wojewódzkich urzędach bezpieczeństwa publicznego (wydziały) oraz powiatowych i miejskich urzędach bezpieczeństwa (referaty).

Jak już wspomniano, w latach 1944–1946 zdecydowaną część wysiłków bezpieki pochłaniała walka z opozycją polityczną (legalne Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy, konspiracyjne Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna – Wolność Równość Niepodległość i in.) i podziemiem zbrojnym. Nie zaniedbywano również rozpracowywania masowo strajkujących wówczas robotników czy protestujących studentów i uczniów. Aparat bezpieczeństwa odegrał również czołową rolę w „zabezpieczeniu” odpowiedniego przebiegu referendum z 30 czerwca 1946 r. czy wyborów z 19 stycznia 1947 r.

W pierwszym okresie swojego istnienia aparat bezpieczeństwa dopuścił się najokrutniejszych zbrodni, przeciwników „władzy ludowej” zabijano nie tylko w walce, ale także w toku bezprawnych egzekucji, morderstw skrytobójczych, okrutnych tortur w śledztwie itp. Zbudowany wówczas powszechny strach przed bezpieką przez wiele lat umacniał istnienie systemu komunistycznego.

Rozbudowa i szczyt potęgi

Mimo iż w 1947 r. rozbito zarówno legalną opozycję, jak i główne struktury zbrojnego podziemia, w kolejnych latach trwała szybka rozbudowa aparatu bezpieczeństwa. Wzrastała zarówno liczba funkcjonariuszy, rozmiary sieci agenturalnej, jak i liczba wyspecjalizowanych struktur, obejmujących inwigilację kolejne dziedziny życia społecznego.

Jesienią 1947 r. rozpoczęto budowę struktur bezpieki w najważniejszych zakładach pracy. Były to tak zwane „referaty ochrony”, których głównym zadaniem była rozbudowa sieci agenturalnej w danym przedsiębiorstwie. W 1950 r. dotychczasowe Biuro Specjalne przekształcono w X Departament MBP. Zajmował się on inwigilacją samej partii, poszukując „imperialistycznych agentów” i „prowokatorów” w ruchu komunistycznym. Rozpracowaniem objęto nawet najwyższych dostojników partyjnych.

Komunistyczny aparat bezpieczeństwa osiągnął swój szczytowy rozwój w 1953 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego składało się wówczas z jedenastu departamentów, podzielonych na liczne wydziały i sekcje. Bardzo rozbudowana była sieć jednostek terytorialnych, obejmująca nie tylko wszystkie województwa i powiaty, ale także ważniejsze zakłady przemysłowe i niektóre gminy. Liczebność samych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa sięgnęła 35 tys. Ponadto MBP podlegało kilkaset tysięcy żołnierzy wojsk wewnętrznych, milicjantów, funkcjonariuszy straży więziennej etc. Sieć agenturalna liczyła 85 tys. różnego rodzaju tajnych współpracowników. Ta wielka struktura kontrolowała praktycznie wszystkie dziedziny życia społecznego. Jako element podejrzany traktowano 5,4 mln osób, czyli prawie jedną czwartą społeczeństwa, wliczywszy w to niemowlęta i starców.

Głównymi obszarami działań bezpieki w tym czasie były walka z Kościołem, łamanie oporu chłopów przeciwko kolektywizacji, poszukiwanie sprawców rzekomych „sabotaży” w przemyśle, likwidacja setek zawiązujących się po 1949 r. młodzieżowych organizacji konspiracyjnych. Ogromne siły i środki skierowano do walki z „ostatnimi leśnymi”, drobnymi grupkami i pojedynczymi partyzantami, którzy w tym czasie walczyli nie tyle o obalenie komunistycznej dyktatury, ile o przetrwanie.

Przykładem dysproporcji sił aparatu bezpieczeństwa i jego przeciwników może być potyczka w Niedziałkach 5 lipca 1953 r., w której siedmiu partyzantów z oddziału Wacława Grabowskiego „Puszczyka” zginęło, walcząc z prawie 1500 żołnierzami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz funkcjonariuszami UB.

Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego

W grudniu 1953 r. podczas wizyty w Berlinie w ręce Amerykanów oddał się pułkownik Józef Światło, wicedyrektor X Departamentu MBP. Po złożeniu przez niego niezwykle obszernych zeznań zdecydowano się na wykorzystanie jego osoby w jednej z najważniejszych, jak się później okazało, kampanii propagandowych zimnej wojny. Jesienią 1954 r. wywiady z pułkownikiem Światło zaczęła emitować polska sekcja Radia „Wolna Europa”. Audycje wzbudziły powszechne zainteresowanie społeczne. Stało się to wygodnym pretekstem do przywrócenia kontroli partii komunistycznej nad aparatem bezpieczeństwa.

W grudniu 1954 r. rozwiązano MBP, zaś jego wszechwładny dotychczas szef Stanisław Radkiewicz został ministrem... do spraw państwowych gospodarstw rolnych. Na czele nowo utworzonego na wzór sowiecki Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego stanął działacz partyjny Władysław Dworakowski. Milicję podporządkowano nowo utworzonemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a więzienia i obozy pracy znalazły się pod zarządem Ministerstwa Sprawiedliwości. Rozpoczęto stopniową redukcję liczby funkcjonariuszy oraz tajnych współpracowników, znacznie ograniczono liczbę osób rozpracowywanych. W 1954 r. wciąż wykorzystywano ponad 75 tys. agentów, rok później już tylko 36 tys. Przeciwno kilku najbardziej

okrutnym oficerom rozpoczęto postępowanie karne. Aresztowano między innymi dyrektora Departamentu Śledczego płk. Józefa Różańskiego oraz dyrektora X Departamentu płk. Anatola Fejgina.

Kryzys 1956 roku

Rozpoczęcie, nawet bardzo ograniczonego, procesu rozliczeń, redukcja etatów, zmniejszanie sieci agenturalnej, rezygnacja z niektórych dotychczasowych form działania, powodowały pogłębiającą się frustrację i dezorientację funkcjonariuszy. Zjawisko to nasiliło się po XX Zjeździe KPZR, gdy zdano sobie sprawę, iż aparat bezpieczeństwa może stać się swoistym kozłem ofiarnym, na którego złożona zostanie wina za dotychczasowe „błędy i wypaczenia” w polityce partii.

Stopień kryzysu, w jakim znalazła się komunistyczna tajna policja, ujawnił się w czerwcu 1956 r. w Poznaniu. Aparat bezpieczeństwa nie tylko nie był w stanie zapobiec rozwojowi wypadków, lecz także nie potrafił ich przewidzieć. Świadczyły to nie tylko o braku agentury w buntującym się od wiosny środowisku robotniczym, lecz także o braku dobrego rozpoznania nastrojów społecznych. Powstanie poznańskie stało się także dowodem tego, jak ogromną nienawiścią społeczeństwo darzyło komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Zaciekle atakowano siedzibę WUBP, z której padły pierwsze strzały do demonstrantów. Kilku złapanych na terenie miasta funkcjonariuszy tajnej policji zlinczowano.

Wydarzenia w Poznaniu usiłowano wykorzystać do przynajmniej częściowej ponownej mobilizacji aparatu bezpieczeństwa. W całym kraju przygotowywano plany działań związanych z ewentualnymi protestami społecznymi. Poczucie zagrożenia zespoliło szeregi funkcjonariuszy, którzy ponadto odczuwali

swoistą dumę z postawy swoich kolegów, którzy obronili w Poznaniu swoją siedzibę przed demonstrantami.

Tymczasem jednak wydarzenia rozwijały się w niekorzystnym dla przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa kierunku. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa byli wówczas tylko biernymi obserwatorami zachodzących przemian, nie byli w stanie przeciwdziałać narastaniu niezadowolenia społecznego i wysuwaniu coraz to nowych żądań. Jest niezwykle charakterystyczne, iż przeciwnicy reform, aby powstrzymać objęcie władzy przez Gomułkę, zamierzali użyć wojska, nie przewidując żadnej roli dla aparatu bezpieczeństwa.

Proces rozkładu tajnej policji przypieczętowała podjęta w początkach listopada decyzja o likwidacji Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Struktury Służby Bezpieczeństwa formalnie podporządkowano MSW. Służyło to „ukryciu” aparatu bezpieczeństwa przed oczami Polaków. W ministerstwie pion bezpieczeństwa składał się z trzech departamentów operacyjnych (I – wywiad, II – kontrwywiad, III – walka z wrogą działalnością) oraz licznych pomocniczych (technika operacyjna, kontrola korespondencji, ewidencja, szyfry etc.). W porównaniu z dotychczasową strukturą oznaczało to znaczne jej zmniejszenie. Również w terenie zlikwidowano wojewódzkie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa publicznego, włączając Służbę Bezpieczeństwa odpowiednio do komend wojewódzkich i powiatowych Milicji Obywatelskiej. Zlikwidowano funkcję sowieckich doradców, w zamian jednak utworzono biuro łącznikowe KGB przy MSW. Dalszej redukcji uległa liczba zatrudnionych funkcjonariuszy.

Likwidacja dotychczasowych struktur, a także postawa społeczeństwa przyczyniły się do prawie całkowitego paraliżu pracy aparatu bezpieczeństwa w listopadzie i grudniu 1956 r. Jest charakterystyczne, iż z tego okresu nie zachowała się

prawie żadna sprawozdawczość. Odnotowano wówczas stosunkowo liczne przypadki ataków na poszczególnych funkcjonariuszy, które niekiedy kończyły się ciężkim pobiciem. W poszczególnych zakładach domagano się usunięcia z pracy zarówno zatrudnionych w nich byłych oficerów, jak i zdekonspirowanych tajnych współpracowników.

Jesienią 1956 r. dalszej współpracy odmówiła znaczna część agentury. W rezultacie tego zjawiska, a także kontynuowania procesu redukcji kadry, w 1957 r. korzystano już z usług zaledwie 11 500 agentów, a więc było ich ponad siedem razy mniej niż w 1953 r. Nie było to jednak jedyne zmartwienie zredukowanego do zaledwie 9 tys. funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Borykać się oni musieli także ze znacznym ograniczeniem funduszy na swoją działalność. Innym problemem było nastawienie społeczeństwa, jawnie okazującego niechęć wobec funkcjonariuszy. Przejawiało się to między innymi w bardzo dużych trudnościach w znalezieniu pracy dla byłych oficerów.

Struktury wojskowe

Kilka słów warto poświęcić wojskowemu aparatowi bezpieczeństwa, którego dzieje zwykle giną w cieniu jego cywilnego odpowiednika. Jest to efektem między innymi faktu zniszczenia znacznej części jego dokumentacji oraz utrzymywania klauzul tajności, które wciąż uniemożliwiają wykorzystanie w badaniach naukowych znacznej części pozostałej spuścizny archiwalnej.

Już w 1943 r. utworzono w ZSRS, w jednostkach podporządkowanych Związkowi Patriotów Polskich, pierwsze komórki kontrwywiadu wojskowego. Informacja Wojskowa była strukturą prawie całkowicie zrusyfikowaną. Do końca wojny składała się ona wyłącznie z oficerów sowieckich, w kolejnych latach następowała jej ograniczona „polonizacja”. Język rosyjski do 1956 r.

pozostawał jednak równorzędnym w funkcjonowaniu IW, oficerowie sowieccy zachowali też najważniejsze funkcje kierownicze. Informację Wojskową otaczała zasłużona „sława” najbardziej okrutnej formacji aparatu bezpieczeństwa, stosującej cały wachlarz wyrafinowanych tortur. Łącznie służyło w niej ponad tysiąc funkcjonariuszy.

Informacja Wojskowa została zlikwidowana w 1957 r., zastąpiła ją Wojskowa Służba Wewnętrzna. W przeciwieństwie do burzliwego procesu przekształceń MBP/KdsBP nie oznaczało to jednak ani gwałtownych zmian strukturalnych, ani redukcji kadry itp. WSW w kolejnych latach skupiła się przede wszystkim na „zabezpieczeniu” wojska przed wrogią działalnością. Dopiero w latach 80. na masową skalę włączono WSW do walki z opozycją.

W niewielkim stopniu zbadane są dzieje wywiadu wojskowego, a więc Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, iż pod względem operacyjnym był on ściśle podporządkowany Moskwie, a jego działalność poza granicami kraju nie ograniczała się jedynie do rozpoznania militarnego.

Odbudowa potęgi

Głęboki kryzys, w jakim aparat bezpieczeństwa znalazł się w rezultacie przemian 1956 r., paradoksalnie miał także swoje pozytywne strony. Redukcja kadr wymusiła wypracowanie lepszych metod ich wykorzystania, zaś ograniczenie liczby osób rozpracowywanych skutkowało większą skutecznością działań. Dostępne siły i środki skoncentrowano na wybranych obszarach, uznanych za szczególnie istotne dla bezpieczeństwa systemu komunistycznego. W drugiej połowie lat 50. były to przede wszystkim tak zwana „prawica w ruchu ludowym” (dawni dzia-

łącze PSL, którzy w 1956 r. zaktywizowali swoje poczynania wewnątrz ZSL), Kościół katolicki, kontakty obywateli PRL z Zachodem (w tym z polską emigracją).

Niewątpliwie największym problemem pozostało znaczące ograniczenie liczebności agentury, wymuszone zarówno niechęcią wielu dotychczasowych współpracowników do kontynuowania związków z bezpieką, jak i ograniczeniami budżetowymi. Z problemem tym radzono sobie m.in. przy pomocy dużej fluktuacji sieci agenturalnej (werbunek tajnych współpracowników do konkretnej sprawy i ich wyrejestrowywanie po zakończeniu działań), wykorzystaniu nierejestrowanych osobowych źródeł informacji (pomoc obywatelska/kontakt obywatelski, kontakt służbowy), a także wykorzystując agenturę formalnie wyrejestrowaną, a w rzeczywistości zachowującą związki z resortem. Od początku lat 60. następuje systematyczna rozbudowa sieci agenturalnej.

Stopniowo odbudowywano także potencjał kadrowy SB. W 1965 r. liczba funkcjonariuszy wzrosła o 50 proc. w stosunku do 1957 r. Rozwijano też struktury bezpieki. Początkowo w ramach MSW funkcjonowały trzy departamenty operacyjne (zob. wyżej) oraz szereg departamentów i biur pomocniczych – „A” (szyfry), „B” (obserwacja), „C” (archiwum i ewidencja operacyjna), „T” (technika operacyjna), „W” (kontrola korespondencji). Wszystkie departamenty i biura miały swoje odpowiedniki na poziomie województw, jako odpowiednie wydziały komend wojewódzkich MO. Nadzorowali je zastępcy komendantów wojewódzkich MO ds. SB. Na poziomie powiatowym bezpieka uległa największej redukcji, ograniczając się do kilkunastu osobowych referatów ds. bezpieczeństwa w komendach powiatowych MO.

Skala zadań, nałożonych na Departament III i jego terenowe odpowiedniki doprowadziła do jego podziału. W 1962 r.

wyodrębniono nowy pion operacyjny, Departament IV MSW. Jego podstawowym zadaniem było rozpracowywanie Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych.

Dalszy wzrost znaczenia aparatu bezpieczeństwa przyniosły dwa wielkie kryzysy społeczno-polityczne, które zakończyły erę rządów Władysława Gomułki – Marzec '68 i Grudzień '70. Towarzyszyła mu stopniowa zmiana części głównych kierunków zainteresowania bezpieki – z tak zwanych „środków tradycyjnych” (elity II Rzeczypospolitej, żołnierze Armii Krajowej i powojennego podziemia, działacze ruchu ludowego itp.) na środowiska opiniotwórcze (uczelnie, media, twórcy).

W 1972 r. powołano do życia owiane złowrogą sławą grupy „D”. Ich kryptonim pochodził od słowa „dezintegracja”, zajmowały się one rozbijaniem Kościoła, a wkrótce także opozycji. Stosowano przy tym cały wachlarz metod nielegalnych nawet z punktu widzenia ówczesnego prawa – prowokacje, fałszywe dokumenty, zastraszanie, pobicia, z czasem sięgnięto także po ostateczne – zabójstwa.

Reforma administracyjna 1975 r. przyniosła likwidację powiatowych struktur aparatu bezpieczeństwa. W niektórych miejscowościach, zwłaszcza na terenach uprzemysłowionych pozostawiono je jednak pod postacią grup SB. Ze względu na braki kadrowe w niektórych nowo powołanych przy tej okazji komendach wojewódzkich MO nie było niektórych pionów, zwłaszcza pomocniczych.

Wkrótce po tych przekształceniach aparat bezpieczeństwa spotkał się z niespotykanym już od lat wyzwaniem, jakim było trwałe zaistnienie w polskiej rzeczywistości licznych struktur opozycji demokratycznej. Podstawową reakcją była narzucona przez władze partyjne taktyka „nękania przeciwnika”, polegająca na stosowaniu licznych i uciążliwych szykan wobec opozycjonistów, np. nieustannych zatrzymań na 48 godzin.

Służba Bezpieczeństwa dążyła także do wprowadzenia do grup opozycyjnych możliwie dużej liczby tajnych współpracowników, co powiodło się tylko częściowo. Skala problemu była jednak już na tyle duża, iż koniecznym stało się wprowadzenie do działań Departamentu I, a więc wywiadu, w którym powołano nowy Wydział XI, którego głównym zadaniem było zwalczanie opozycji oraz kontrola jej kontaktów z Zachodem.

W 1979 r. powołano kolejny pion w MSW i komendach wojewódzkich MO – III A. Już wcześniej w wybranych komendach wojewódzkich MO istniały wydziały III A. Ich podstawowym zadaniem była „ochrona” gospodarki. Jak się wkrótce miało okazać, pion ten znalazł się na pierwszej linii frontu.

Metody działania

W przeciągu 45 lat istnienia aparatu bezpieczeństwa stopniowo zmieniały się metody jego działania. Niezmiennie jednak podstawową z nich było wykorzystanie sieci agenturalnej. Początkowo opierała się ona na trójstopniowej strukturze, której podstawę stanowili informatorzy, wyższą kategorię donosiciele stanowili agenci, zaś na szczycie stali rezydenci (szczególnie zaufani agenci, którzy sami prowadzili kilku informatorów, wyręczając oficera UB). Po 1955 r. do osobowych źródeł informacji zaliczano pomoc obywatelską (później stosowano nazwę kontakt obywatelski/operacyjny) – była to do 1970 r. nierejestrowana forma współpracy, tajnych współpracowników *sensu stricto*, konsultantów (udzielających SB fachowej pomocy w danej dziedzinie), właścicieli lokali kontaktowych (miejsce spotkań oficerów prowadzących z agenturą), a także kilka innych kategorii (w tym kontakty służbowe – osoby zdaniem SB zobowiązane do udzielania informacji z racji zajmowanego stanowiska).

W pierwszych latach istnienia aparatu bezpieczeństwa liczebność sieci agenturalnej rosła systematycznie. Swój maksymalny rozwój osiągnęła ona wówczas w 1953 r., osiągając liczbę 85 tys. współpracowników bezpieczeństwa różnych kategorii. Jak już wspomniano, kryzys 1956 r. przyniósł załamanie liczebności agentury, która do najniższego poziomu zeszła w 1960 r. – niewiele ponad 10 tys. tajnych współpracowników. Kolejne lata przyniosły systematyczną rozbudowę sieci, szczególnie gwałtowną w latach 80. Pod koniec dekady agentura tylko głównych pionów operacyjnych liczyła już ponad 100 tys. osób.

Dobrze ulokowana agentura prawie zawsze przynosiła lepsze wyniki, niż zastosowanie tzw. techniki operacyjnej, obserwacja itp. Bez pomocy tajnych współpracowników bezpieczeństwa nie byłaby w stanie przeprowadzić prawie żadnej większej operacji. Pamiętać jednak należy, iż metody i okoliczności werbunku bywały różne. Nieliczni agenci donosili z prawdziwą pasją, w przypadku pozostałych funkcjonariusze stosowali rozmaite techniki, by osłabić ich wyrzuty sumienia. Część tajnych współpracowników donosiła dla korzyści materialnych, awansu, satysfakcji, niektórzy jednak czynili to z obawy o los własny lub najbliższych. Po 1956 r. szantaż przestał być podstawową metodą werbunku, wcześniej jednak stosowano go na szeroką skalę i nie należały do rzadkości przypadki pozyskania agenta, któremu w przypadku braku zgody grozono utratą życia.

Stopniowo wzrastała rola środków techniki operacyjnej, takich jak podsłuch pomieszczeń (PP) i telefoniczny (PT), z czasem także podgląd (PDF). W pierwszych latach stosowano je w bardzo ograniczony sposób, jedynie w sprawach najwyższej rangi (np. inwigilacja lidera PSL, Stanisława Mikołajczyka). Wraz z rozbudową bezpieczeństwa oraz postępem technicznym stosowano je coraz częściej. Ich eksploatacja wiązała się jednak z koniecznością zaangażowania czasu licznych funkcjonariuszy

do obsługi sprzętu (zwłaszcza nim wprowadzono zautomatyzowane urządzenia nagrywające) i odsłuchiwanie nagrań, sporym ryzykiem związanym z możliwością wykrycia aparatury, czy wreszcie z użyciem deficytowych materiałów (np. taśmy magnetofonowe). Środki techniki operacyjnej w związku z tym starano się stosować oszczędnie, nigdy nie pełniły one roli wiodącej. Związane było to także z faktem, iż działacze opozycji w większości zdawali sobie sprawę, iż ich mieszkania i telefony mogą znajdować się na podsłuchu i unikali przekazywania najważniejszych informacji w obecności potencjalnych mikrofonów.

Również bardzo kosztowną i skomplikowaną metodą pracy operacyjnej była obserwacja, prowadzona przez wyspecjalizowanych funkcjonariuszy. Stosowano dwie podstawowe metody obserwacji: jawną i ukrytą. Pierwsza z nich spełniała przede wszystkim rolę psychologiczną, zmierzając do zastraszenia obserwowanej osoby, odcięcia jej od kontaktów z innymi ludźmi, a w konsekwencji do skłonienia jej do rezygnacji z podejmowania „wrogich działań”. Celem stosowania drugiej metody było oczywiście uzyskanie istotnych informacji o działalności, kontaktach, powiązaniach obserwowanej osoby lub grupy osób. Stosowano ją niezbyt często, co wynikało zarówno z kosztów, jak i stopnia skomplikowania operacji. Dla skutecznego śledzenia osoby poruszającej się po mieście niezbędnych było co najmniej kilkunastu funkcjonariuszy oraz kilka samochodów. Musieli oni w toku obserwacji przebierać się, zmieniać charakterystykę itp. Sytuację komplikował również fakt, iż inwigilacją obejmowano także osoby, z którymi spotykał się obserwowany, celem ustalenia ich tożsamości i ewentualnej roli we wrogich poczynaniach.

Kontrolę korespondencji, przy użyciu zarówno agentury w urzędach pocztowych, jak i umiejscowionych w ważniejszych z nich oficerów pionu „W”, prowadzono na dwa sposoby.

Pierwszy z nich popularnie określano mianem „wrywki”. Była to kontrola losowo wybranych listów i innych przesyłek pocztowych. Poszukiwano w nich zarówno informacji mogących wskazywać na popełnianie różnego rodzaju „przestępstw” (od szpiegostwa po „wrogą propagandę), jak i fragmentów odnoszących się do opinii autorów listów na temat bieżących wydarzeń. Przeciętnie kontrolowano w ten sposób kilka milionów przesyłek rocznie, „wrywki” nasilano w momentach kryzysów wewnętrznych i napiętej sytuacji międzynarodowej. Uzyskane informacje o nastrojach społecznych umieszczano w specjalnych biuletynach, które były specyficzną formą badania opinii publicznej.

Drugi sposób kontroli korespondencji polegał na jej systematycznym przeglądzie w odniesieniu do wybranych osób, podejrzewanych o prowadzenie „wrogiej działalności”. Kontrolowano zarówno listy przychodzące na adres podejrzanego, jak i przezeń wysyłane. W zależności od potrzeb wykonywano ich kopie lub zatrzymywano w całości, jako materiał dowodowy.

Po zgromadzeniu stosownych „dowodów” następowała „realizacja” sprawy, polegająca na aresztowaniu podejrzanych i poddaniu ich śledztwu. Podobny los spotykał osoby pochwycone na „gorącym uczynku”, przykładowo zatrzymane w czasie manifestacji lub kolportażu ulotek. W pierwszym okresie istnienia aparatu bezpieczeństwa podstawową metodą uzyskania „odpowiednich” zeznań były różnorodne tortury. Do najczęściej stosowanych należały różnorodne odmiany bicia przy użyciu najwymyślniejszych narzędzi, tak zwany „konwejer” (wielogodzinne, niekiedy wielodniowe przesłuchiwanie przez zmieniających się oficerów śledczych, połączone z pozbawieniem snu) oraz „pal Andersa” (sadzanie nagiego więźnia na nodze odwróconego stołka, powodujące jej powolne wbijanie się w odbyt).

Kazimierz Moczarski w 1955 r. sporządził listę 49 tortur psychicznych i fizycznych, jakim został poddany w toku śledztwa. Zapewne pełna lista wszystkich rodzajów stosowanych tortur byłaby jeszcze szersza. Po 1956 r. tego rodzaju metody były już rzadsze, aczkolwiek nigdy z nich całkowicie nie zrezygnowano. W okresie stanu wojennego i kolejnych lat zanotowano, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, liczne przypadki stosowania tortur. Obok różnych rodzajów bicia obejmowały one także podłączanie elektrod do genitaliów, łamanie palców w szufladach, przypalanie papierosami czy stosowanie tzw. „maski gazowej” (duszenie przy użyciu plastikowych worków).

Równie ważną rolę jak znęcanie się fizyczne odgrywał terror psychiczny. Osobę poddaną śledztwu straszono śmiercią, szantażowano losem najbliższych. Z czasem wypracowano cały wachlarz skutecznych metod psychicznego „łamania” charakterów podejrzanych. Uzyskiwano dzięki nim zeznania, które pozwalały na „udowodnienie” z góry przyjętej tezy.

Skrajną, aczkolwiek stosowaną (z różnym natężeniem) przez cały okres istnienia bezpieki, metodą walki z przeciwnikami systemu były zabójstwa. W pierwszym, powojennym okresie „likwidowano” przede wszystkim żołnierzy i oficerów AK, a także działaczy legalnej opozycji (PSL sporządziło listę obejmującą nazwiska ponad 140 działaczy zamordowanych przez UB lub bojówki PPR). Pod koniec lat 40. skrytobójstwa popełniane przez agentów bezpieki stały się jedną z głównych metod likwidacji drobnych grup partyzanckich. Po 1956 r. tego typu metody stosowano niezwykle rzadko, jak się wydaje przede wszystkim w działaniach wywiadu. Po wprowadzeniu stanu wojennego ofiarą skrytobójczych mordów, popełnionych przez „nieznanych sprawców”, padło kilkunastu działaczy opozycyjnych i niepokornych duchownych katolickich.

Lingua securitatis

Z biegiem lat komunistyczny aparat bezpieczeństwa wytworzył specyficzny „język wewnętrzny”, którego znajomość jest niezbędna dla zrozumienia wytworzonych przez SB dokumentów. W jego skład wchodziły zarówno kryptonimy poszczególnych pionów (np. „jedyńka” to wywiad, „dwójka” – kontrwywiad, „czwórka” – pion antykościelny, „T” – technika operacyjna), oznaczenia niektórych technik operacyjnych (np. PP i PT – podsłuchy), jak i rozmaite słowa, którym nadawano nowe, specyficzne znaczenie.

Przykładowo „figurant” oznaczał osobę rozpracowywaną, „komprmaterialy” to „materiały kompromitujące” daną osobę, pomocne przy szantażu, praca „pod przykryciem” to prowadzenie pracy operacyjnej przy wykorzystaniu fałszywej tożsamości, „zaczepekka” to informacja pozwalająca na wszczęcie sprawy operacyjnej.

Aparat bezpieczeństwa w latach 80.

Wydarzenia Sierpnia '80 postawiły aparat bezpieczeństwa przed jednym z największych wyzwań w jego dziejach. Niemalże z dnia na dzień liczba potencjalnych opozycjonistów wzrosła z kilku tysięcy do kilku milionów. Pierwszą reakcją bezpieki była gwałtowna rozbudowa liczby funkcjonariuszy i sieci agenturalnej. Ta pierwsza między 1981 a 1985 r. wzrosła z 20 tys. do ponad 25 tys. Jeszcze szybciej wzrastała liczba tajnych współpracowników – z niecałych 31 tys. w 1980 r. do blisko 70 tys. w 1984 r.

W okresie legalnego istnienia NSZZ „Solidarność” głównym zadaniem aparatu bezpieczeństwa były z jednej strony próby rozpoznania wewnętrznej sytuacji w związku i rozpraco-

wania jego liderów, z drugiej zaś przejście kontroli operacyjnej nad poszczególnymi jego strukturami. Zadań tych, zwłaszcza drugiego, nie udało się jednak zrealizować. Intensywnie przygotowywano się również do wprowadzenia stanu wojennego, m.in. sporządzając listy osób przeznaczonych do internowania.

Pod koniec 1981 r. Departament III A przekształcono w Departament V MSW. W kolejnych miesiącach zmiany następowały także w strukturach terenowych. „Ochrona” gospodarki oznaczała w tym momencie już prawie wyłącznie walkę z podziemnymi strukturami „Solidarności”. W początkach 1982 r. powołano w MSW elitarną jednostkę, do której kierowano najlepszych funkcjonariuszy z innych pionów. Było to Biuro Studiów MSW, mające bardzo szerokie kompetencje, które zajmowało się rozpracowaniem najważniejszych struktur podziemia. Od połowy lat 80. w niektórych województwach tworzone jego terenowe odpowiedniki – inspektoraty II. Od początku stanu wojennego w największych ośrodkach akademickich tworzone wydziały III-1, zajmujące się inwigilacją wyższych uczelni.

W stanie wojennym głównym zadaniem bezpieki było, co zrozumiałe, zwalczanie podziemnych struktur „Solidarności” i innych grup (młodzieżowych, studenckich itp.). Mimo iż odnoszono na tym polu sporo sukcesów, to podstawowego celu, jakim było rozbicie podziemia – nie udało się osiągnąć. Opór okazał się zbyt masowy, a także, przynajmniej częściowo, zbyt dobrze zorganizowany, by możliwe było jego złamanie. Z czasem, w obliczu na przykład rozwoju podziemnej prasy, okazało się, iż SB nie jest w stanie nawet podjąć próby rozpracowania wszystkich grup, pism itd.

Wraz ze zniesieniem stanu wojennego w lipcu 1983 r. aparat bezpieczeństwa zyskał po raz pierwszy w swojej historii... podstawę prawną dla swego istnienia. Sejm przyjął wówczas

ustawę o ministrze spraw wewnętrznych, która m.in. legalizowała istnienie SB i prowadzenie przez nią działalności operacyjnej. Zreorganizowano także terenową strukturę bezpieki. Komendy wojewódzkie MO zastąpiły wojewódzkie urzędy spraw wewnętrznych, w których skład weszły dotychczasowe pionierzy KW MO. Na poziomie dawnych powiatów powołano rejonowe, a w dzielnicach większych miast dzielnicowe urzędy spraw wewnętrznych, w których skład wchodziły także komórki SB.

Ostatnim akordem w procesie rozbudowy struktury aparatu bezpieczeństwa było utworzenie w 1985 r. Departamentu VI MSW. Wraz ze swoimi terenowymi odpowiednikami zajmował się on „ochroną kompleksu rolno-spożywczego”, co przyniosło mu pogardliwy przydomek „świńskiego wywiadu”.

Ostatnie miesiące

Kryzys systemu komunistycznego stopniowo dosięgnął także aparatu bezpieczeństwa. W drugiej połowie lat 80. ze służby odeszło wielu doświadczonych funkcjonariuszy, którzy podejmowali pracę w rodzących się przedsiębiorstwach prywatnych lub innych instytucjach, lepiej płacących niż MSW, co było dużym problemem. Spoistość szeregów bezpieki osłabiały także brak ostatecznego sukcesu w walce z opozycją, a potem także podjęcie negocjacji z „wrogiem wewnętrznym” i rozpoczęcie procesu utraty władzy przez partię komunistyczną.

Już w sierpniu 1989 r. Sejm powołał Komisję Nadzwyczajną do Zbadania Działalności MSW, od nazwiska jej przewodniczącego popularnie zwaną „Komisją Rokity”. Nie miała ona zbyt wielkich uprawnień, część jej członków otwarcie sabotowała prace, zaś MSW i prokuratura opieszale udostępniały akta, część ukrywając. Jesienią 1989 r. na masową skalę zaczęto niszczenie akt SB, zacierając ślady popełnionych zbrodni i nie-

prawości. Mimo iż Jan M. Rokita zawiadomił o sprawie premiera Mazowieckiego, pisały o niej także środki masowego przekazu, niszczenie akt trwało co najmniej do połowy 1990 r.

Jesienią 1989 r. stopniowo kończono większość spraw operacyjnych prowadzonych przeciwko podziemnym i jawnym struktutom „Solidarności”. Dłużej, bo aż do wiosny 1990 r., kontynuowano rozpracowywanie środowisk opozycji „niekonstruktywnej”, na przykład „Solidarności Walczącej”.

Równocześnie z powołaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego, na polecenie ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka rozpoczęto jedną z największych w dziejach bezpieki operację przekształcenia struktury. Ze Służby Bezpieczeństwa formalnie wyłączono wywiad i kontrwywiad (Departament I i II), przy okazji ukrywając w tym drugim funkcjonariuszy Biura „W”. Pozostałe jednostki łączono i zmieniano im nazwy. Departament III przybrał ładnie brzmiącą nazwę Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa, Departament IV i Biuro Studiów i Analiz przekształcono w Departament Studiów i Analiz, zaś pionów V i VI utworzyły Departament Ochrony Gospodarki. Zbieżność nazw z tytułaturą niektórych pionów KGB oraz przyjmowanymi w następnych tygodniach nowymi nazwami pionów innych „bratnich” służb (np. czechosłowackiej StB) wskazuje na to, iż być może cała operacja „ukrycia” bezpieki zaplanowana była w Moskwie.

Dopiero w kwietniu 1990 r. Sejm przyjął ustawę, która likwidowała Służbę Bezpieczeństwa i powoływała w jej miejsce Urząd Ochrony Państwa. Przekształceniom struktury towarzyszyła weryfikacja funkcjonariuszy, która jednak objęła tylko ich część (część już wcześniej przeszła do milicji, nie weryfikowano funkcjonariuszy wywiadu itp.). Negatywnie zweryfikowano jedynie około 4 tys. osób, pozostali podjęli pracę w nowych

służbach. W 1991 r. WSW przekształcono w Wojskowe Służby Informacyjne.

W ten sposób przestały istnieć struktury komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Pozostawiły one po sobie dziedzictwo zbrodni, zdrady i zakłamania. Nie zostało ono do dziś w pełni przewyciężone – nie udało się ukarać wszystkich sprawców przestępstw, wyjaśnić kulis niektórych operacji bezpieczeństwa, a nawet ustalić pełnej listy ofiar. Zapewne pełnej prawdy o działaniach aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej nie poznamy już nigdy.

Tadeusz Wolsza

POLACY NA EMIGRACJI 1945–1956

Cezury chronologiczne w niniejszej pracy wyznaczają daty: rok 1945 i 1956. Pierwsza data nie budzi większych wątpliwości. W 1945 r. dobiegła końca II wojna światowa. Była to również data ważna dla dziejów polskiej emigracji z innego powodu: 5 lipca 1945 r. USA i Wielka Brytania cofnęły uznanie dla rządu Rzeczypospolitej na obczyźnie. Rok 1956 dla dziejów emigracji nie był wprawdzie przełomowy, ale waga wydarzeń w kraju (w czerwcu i październiku) oraz na świecie (np. XX Zjazd KPZR i powstanie węgierskie) sprawiła, że emigracyjni specjaliści i eksperci wyjątkowo się wówczas uaktywnili. W życiu politycznym polskiej emigracji natomiast datą przełomową był rok 1954. Wtedy bowiem fiasko poniosła misja zjednoczeniowa gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Wydarzenia z lat 1939–1945 w Polsce przyczyniły się również do powstania, jak trafnie wskazali Andrzej Friszke, Rafał Habielski i Paweł Machcewicz, Drugiej Wielkiej Emigracji. Powyższe określenie nie wydaje się na wyrost. Poza granicami kraju, w obawie przed represjami ze strony niemieckiego i so-

wieckiego okupanta, znalazły się tysiące przedstawicieli elit politycznych, wojskowych, literackich, naukowych, artystycznych, sportowych oraz zwykłych emigrantów. Emigranci kierowali się również zamiarem stworzenia poza krajem struktur rządowych, które byłyby zdolne do kierowania walką zbrojną z wrogami, III Rzeszą i Związkiem Sowieckim w kraju i na frontach na całym świecie.

Z kraju emigracyjne szlaki wiodły przez Rumunię i Węgry. W stolicy Rumunii, Bukareszcie dzięki zabiegom dyplomatów francuskich i gen. Władysława Sikorskiego powstała specjalna komórka, której pracami kierował attaché wojskowy ppłk Tadeusz Zakrzewski, stworzona z myślą o zablokowaniu przepływu na Zachód ludzi związanych z przedwrześniowymi elitami. Działalność pułkownika oraz równoległe realizowane inicjatywy Niemców i Sowieców spowodowały, że władze rumuńskie ugięły się pod naciskami i internowały na swoim terytorium praktycznie komplet władz RP: prezydenta Ignacego Mościckiego, premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego z prawie całym gabinetem i naczelnego wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. W tej sytuacji nowe władze RP z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem i premierem gen. Władysławem Sikorskim na czele ukształtowały się we Francji. Początkowo polskie elity emigracyjne skłaniały się ku koncepcji stworzenia rządu zgody narodowej. Później jednak zwyciężyła idea wyeliminowania przedstawicieli środowisk sanacyjnych z gry politycznej, co doprowadziło do wyjazdu kilkudziesięciu wybitnych piłsudczyków do USA oraz stworzenia we Francji obozu w Cerizay. W Cerizay, zwanym Berezą Kartuską na emigracji, zostali ulokowani polityczni przeciwnicy premiera oraz skompromitowani we wrześniu 1939 r. w kraju oficerowie i dowódcy. (W późniejszym okresie podobny obóz został utworzony na wyspie Bute – słynna „wyspa węzów”).

Po agresji III Rzeszy na Francję (maj–czerwiec 1940 r.) władze RP przeniosły swoją siedzibę na Wyspy Brytyjskie, do Londynu. Z prezydentem i rządem, w obliczu niechybnej niewoli, na drugi brzeg kanału La Manche przedostali się również członkowie Rady Narodowej, Najwyższej Izby Kontroli, liderzy partii i stronnictw politycznych (Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy) oraz kilkanaście tysięcy żołnierzy polskich formacji wojskowych, które zdołano już reaktywować we Francji. Zważywszy na liczbę Polaków, którzy dotarli nad Tamizę oraz rolę stolicy Wielkiej Brytanii w latach 1940–1945 dla sprawy polskiej, uprawnione wydaje się wprowadzone do obiegu naukowego przez Andrzeja Friszkego nader interesujące określenie dla Londynu „Warszawa nad Tamizą” lub stosowane zamiennie „polski Londyn”.

Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego stanowisko premiera objął w 1943 r. Stanisław Mikołajczyk, a w 1944 r. na czele rządu stanął Tomasz Arciszewski. W chwili zakończenia działań wojennych w 1945 r. prezydentem był nadal Władysław Raczkiewicz, premierem Arciszewski, a na czele NIK stał Tadeusz Tomaszewski. Rada Narodowa w 1945 r. zawiesiła działalność. Polskie Siły Zbrojne były rozproszone niemal po całym świecie. Żołnierze z naszywką Poland na mundurze dotarli na Półwysep Apeniński (słynny 2. Korpus gen. Władysława Andersa), stacjonowali we Francji i w krajach Beneluksu. Gen. Stanisław Maczek ze swoimi czołgami doszedł do głównej bazy morskiej III Rzeszy Wilhelmshafen. Polscy żołnierze stacjonowali również na Bliskim Wschodzie. Tysiące Polaków, aresztowanych i wywiezionych z kraju w latach 1939–1945, opuszczano wyzwalane obozy jenieckie w Niemczech i wracało z robót przymusowych. Wszyscy stanęli przed problemem: co dalej? W Londynie, Paryżu, Rzymie, Brukseli, Sztokholmie,

Amsterdamie, Madrycie, Jerozolimie i Nowym Jorku polscy emigranci zadawali sobie pytanie: czy jest sens powrotu do kraju? Do Polski ciągnęło ich pragnienie spotkania z bliskimi, zatrzymywała zaś obawa przed Sowietami.

Musimy też pamiętać o tysiącach Polaków, którzy mieli za sobą kilkunastomiesięczny pobyt, używając określenia Gustawa Herlinga-Gruzińskiego – na „niehumanitarnej ziemi”. Ich obawa przed powrotem do kraju wynikała z koszmarnych doświadczeń, które stały się ich udziałem w „sowieckim raju”, a wzmacniały ją docierające za „żelazną kurtynę” informacje o zbrodniach sowieckich, przepelnionych więzieniach i obozach, wywózkach na wschód, skrytobójczych mordach działaczy niepodległościowych i skompromitowanych rządach moskiewskich marionetek.

Jak szacują badacze, w 1945 r. poza krajem przebywało 2,4–2,6 mln Polaków (Polskie Siły Zbrojne liczyły w lipcu 1945 r. 228 tys., a w październiku 1945 r. – 250 tys. oficerów i żołnierzy). Największe skupiska Polaków przebywały w USA (emigracja przedwojenna), Związku Sowieckim, Niemczech (około 950 tys. w strefach zachodnich i blisko 750 tys. w strefie sowieckiej), Francji (około 70 tys.), Austrii (około 70 tys.) oraz Wielkiej Brytanii i we Włoszech (po około 12 tys. cywilów). W Sowietach na zesłaniu, w łagrach, w batalionach roboczych znajdowali się obywatele polscy deportowani w latach 1939–1941 i 1944–1945 (w czerwcu 1945 r. około 93 tys. osób) oraz ci, którzy znaleźli się po sowieckiej stronie po zmianie polskiej granicy wschodniej. W Niemczech przebywali głównie jeńcy wojenni, osoby wywiezione w czasie wojny na roboty przymusowe, żołnierze PSZ oraz osoby, które uciekły z Polski w obawie przed aresztowaniem przez MBP i NKWD. Większość Polaków przebywała nadal w prawie 430 obozach. Anglosasi gorąco zachęcali ich do wyjazdu do Polski. Do dramatycznych wydarzeń doszło w Murnau w styczniu 1947 r., gdy Amerykanie siłą próbowali „rozładować” jeden z obozów

i zmusić polskich dipisów do wyjazdu do kraju. W obozie – jak zanotował jeden z łączników rządu RP na obczyźnie – „działy się dantejskie sceny”. Wśród Polaków były ofiary śmiertelne.

Żołnierze w polskich mundurach służyli również w alianckich kompaniach wartowniczych. Na Wyspach Brytyjskich znajdowali się głównie przedstawiciele struktur rządowych oraz elit politycznych, naukowych i artystycznych oraz żołnierze PSZ i ich rodziny. We Francji dominowali emigranci z okresu wcześniejszego oraz ci, którym nie udało się wyjechać po agresji Niemiec na Francję. Przebywali tam również żołnierze PSZ. Zgodnie z ustaleniami historyków mocno były tam rozbudowane struktury polskich komunistów. We Włoszech na krótko zatrzymali się żołnierze ze słynnego 2. Korpusu gen. Władysława Andersa, ponad 110 tys. ludzi gotowych do walki o niepodległość Polski, w tym kilkaset osób pochodzących z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, rozgoryczonych niemożliwością powrotu w rodzinne strony i pominięciem ich w londyńskiej paradzie zwycięstwa, która odbyła się 8 czerwca 1946 r. W 1947 r., po rozformowaniu 2. Korpusu, zaczęli masowo wyjeżdżać na Wyspy Brytyjskie. Tu w ramach Polskiego Korpusu Przynależności i Rozmieszczenia przeszli przez różnego rodzaju przeszkolenia i zdobyli cywilne zawody. Tysiące z nich zdecydowało się później na emigrację do Australii, Afryki, Ameryki Południowej i Azji. O tych, którzy nie zdecydowali się na owe przeszkolenia, Anglicy mówili z wyjątkową niechęcią i dezaprobatą. Tzw. opornych próbowano zmusić do demobilizacji, grożąc deportacją do kraju. W brytyjskiej dokumentacji wspominało nawet o bombardowaniu obozów z opornymi!

O tym, czy pozostać na obczyźnie, czy wracać do kraju, musieli zdecydować nie tylko „zwykli” emigranci. Decyzję taką musiały podjąć także władze RP na obczyźnie. Wszak to one wzięły na barki w 1939 r. obowiązek przygotowania dla

Polaków poza krajem warunków do w miarę normalnego życia. Oczywiście inaczej życie codzienne wyglądało w latach 1939–1945, a inaczej po zakończeniu wojny. I właśnie z tego powodu oczekiwano od rządu Tomasza Arciszewskiego natychmiastowej reakcji. W 1945 r. rząd RP ustalił pewne priorytety. Dominowały wśród nich sprawy socjalno-bytowe i polityczne. Na pierwszym miejscu wymieniłbym problem organizacji życia codziennego emigrantów, bez względu na lokalizację, tzn. kwestie zatrudnienia, nauki języka obcego, opieki nad sierotami, opieki zdrowotnej, rozwoju oświaty i nauki, rozwoju życia religijnego, edycji gazet i książek oraz kultywowania tradycji i obyczajów narodowych. Rząd RP na obczyźnie, dotychczas rząd walki i oporu, *nolens volens*, musiał zmienić taktykę i większe baczenie zwrócić na sprawy bytowe emigracji. Charakterystyczne w tym wypadku wydają się losy najwyższych rangą oficerów. Ze 126 generałów, których koniec wojny zastał na Zachodzie, do Polski wróciło co najwyżej dwudziestu. Tylko czterech generałów: Władysław Anders, Stanisław Kopański, Jerzy Świrski i Mateusz Iżycki otrzymało skromne brytyjskie emerytury. Kolejnych piętnastu doczekało się niewielkiego dofinansowania (stypendium) w wysokości tysiąca funtów. Pozostali musieli w trybie natychmiastowym szukać nowego miejsca zamieszkania i pracy. Ponieważ większość generałów i innych wysokich oficerów nie miała zawodów cywilnych, podejmowali głównie pracę fizyczną, np. w fabrykach i na farmach. Losy innych także były znamienne. Generał Władysław Bortnowski zatrudnił się w szpitalu jako pielęgniarz. Generał Klemens Rudnicki założył antykwariat. Słynny dowódca 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisław Maczek był barmanem. Generał Stanisław Sosabowski, który swój wielki talent dowódczy wykazał pod Arnhem, pracował jako magazynier. Po latach pisał na ten temat: „Przez 17 lat pracowałem w fabryce jako oficjalnie

nieznany, prowadząc żywot podwójny: zwykłego robotnika przez 5 dni w tygodniu, jako «szeregowiec fabryczny» – Stan, oraz przez resztę dni tygodnia dostojny żywot polskiego generała, poniekąd «ojca» polskich spadochroniarzy, znanego wśród Brytyjczyków, Amerykanów i Holendrów”. Z biegiem czasu Polacy przynosili się do coraz skromniejszych dzielnic Londynu i Glasgow lub wręcz na prowincję. Mimo to, jak pokazują wspomnienia i pamiętniki emigrantów, nadal przykładali dużą wagę do kultuwowania tradycji narodowych i utrzymywali kontakty.

Sytuacja, przynajmniej dla osób najbardziej zniechęconych przez reżim komunistyczny w kraju, wydawała się bez wyjścia. Powrót nie wchodził w grę. Któż bowiem przy zdrowych zmysłach zdecydowałby się na natychmiastowe aresztowanie i bezterminowy pobyt w zakładach karnych lub obozach w Rawiczu, Wronkach, Jaworznie i kazamatach NKWD. Komuniści zadbali przy tym o odpowiednią atmosferę wokół emigracji i ich liderów, w tym wysokich oficerów. Profilaktycznie wszystkich pozbawili obywatelstwa. Szczegółową listę wrogów Polski opublikowała krajowa prasa reżimowa. Otwierał ją gen. Władysław Anders.

Na drugim miejscu w hierarchii spraw stojących przed emigracją jestem skłonny ulokować problem zamanifestowania przez władze RP na obczyźnie swojego istnienia i działalności, zwłaszcza względem niedawnych jeszcze zachodnich sojuszników i Związku Sowieckiego, który ulokował w kraju komunistyczną agenturę, z Bolesławem Bierutem na czele. Jest zrozumiałe, że władze RP na obczyźnie odmawiały prawa do rządzenia Polską strukturom opartym na Polskiej Partii Robotniczej i jej sojusznikom. Krytyce poddały również decyzję powrotu do Polski Stanisława Mikołajczyka i jego próbę współpracy z komunistami, z góry skazaną na druzgocącą

porażkę. Dla prezydenta Władysława Raczkiewicza i premiera Tomasza Arciszewskiego jedyne prawowite i legalne władze Polski były z konieczności zlokalizowane w „Warszawie nad Tamizą”.

Na trzecim miejscu należy umieścić problem funkcjonowania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Sprawa niebagatelnej wagi, gdyż władze RP na obczyźnie przypisywały wojsku nie tylko rolę militarną, ale i społeczno-polityczną oraz kulturalną. W tej problematyce mieści się również kwestia oceny udziału PSZ w walkach na frontach II wojny światowej (najkrócej rzecz ujmując: wygranej wojny i przegranego pokoju) oraz idei przejścia na tory cywilne w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Nie sposób pominąć także działalności organizacji kombatanckich ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów na czele.

Kolejna sprawa, do której kręgi emigracyjne przywiązywały wielką wagę, to informowanie światowej opinii publicznej, emigracji i rodaków w kraju o wydarzeniach w Polsce i za „żelazną kurtyną” po zakończeniu wojny, a także o zbrodniach nazistowskich i stalinowskich popełnionych w latach II wojny światowej (np. deportacje na wschód, zbrodnia katyńska itp.). Z czasem kręgi emigracyjne nasiliły również krytykę mocarstw zachodnich za ich uległą politykę wobec Związku Sowieckiego. Dla emigracyjnych ekspertów wręcz nieprawdopodobnym wydarzeniem wydawało się to, iż amerykańscy i angielscy politycy tak łatwo dali się „nabrać na rzekomo pokojowe inicjatywy Józefa Stalina”.

Piąta istotna sprawa to walka o granice Polski. Co warto podkreślić, w kwestii granicy zachodniej kręgi emigracyjne wspierały inicjatywy krajowe, których celem było utrzymanie granicy na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Różnica pomiędzy emigracją i krajową propagandą dotyczyła interpretacji. Otóż

dla środowisk emigracyjnych ziemie zachodnie i północne były zadośćuczynieniem za niemieckie zbrodnie z lat wojny i okupacji. Rząd RP na obczyźnie odrzucał argumentację Warszawy, że ziemie odzyskane są rekompensatą za straty terytorialne na wschodzie. Takie ujęcie zagadnienia nie zamykało emigracji w przyszłości możliwości walki propagandowej o powrót do Polski np. Wilna i Lwowa. W sprawie granicy wschodniej emigracja wprawdzie protestowała, apelowała do mocarstw zachodnich, lecz była bezsilna. Z uwagi na stanowisko Anglosasów, którzy już w październiku 1943 r. na konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRS, USA i Wielkiej Brytanii w Moskwie oddali Polskę w sowiecką strefę wpływów, kręgi emigracyjne nie mogły już liczyć na pomoc z żadnej strony. Dodatkowo bardzo aktywna na kontynencie amerykańskim i w Niemczech emigracja ukraińska oraz nieliczna emigracja litewska stale upominały się o Lwów i Wilno w przyszłych granicach niepodległej Ukrainy i Litwy.

W końcu władze emigracyjne dążyły do tego, aby wywoływać w kraju określone reakcje i zachowania. Apelowaly o zachowanie spokoju i powstrzymanie się od podejmowania gwałtownych działań wobec Sowietów i rodzimej służby bezpieczeństwa, co sugerował np. wywiad amerykański.

Niewątpliwie wśród celów polskiej emigracji po 1945 r. dominowały trzy kwestie: ułatwienie Polakom adaptacji w nowej emigracyjnej rzeczywistości, utrzymanie ciągłości władz RP na obczyźnie oraz ocena i informowanie światowej opinii publicznej, emigracji i Polaków w kraju o wydarzeniach w krajach za „żelazną kurtyną”. Rząd i prezydent złożyli ponadto wyraźną deklarację, że działalność struktur emigracyjnych będzie podporządkowana głównemu celowi – powrotowi do wolnej i niepodległej Polski. W 1945 r. i w latach późniejszych na ową deklarację mało kto zwrócił uwagę, zwłaszcza z by-

łych anglosaskich sojuszników. Wszak 5 lipca 1945 r. USA i Wielka Brytania przestały udzielać poparcia dla rządu Tomasza Arciszewskiego i nie chciały mieć z nim nic wspólnego. W kraju deklarację rządu emigracyjnego komuniści poddali totalnej krytyce. Mówiono, że „jacyś tam Raczkiewicz i Arciszewscy” wspierani przez „faszystowskiego gen. Andersa” dążą do wywołania III wojny światowej. Po 45 latach okazało się wszakże, że walka rządu RP na obczyźnie nie poszła na marne i rzeczywiście ostatni prezydent RP na obczyźnie Ryszard Kaczorowski mógł przekazać insygnia władzy prezydentowi wolnej Polski.

Centrum życia politycznego i społeczno-kulturalnego było zlokalizowane na Wyspach Brytyjskich, zwłaszcza iż właśnie tam podążali politycy, oficerowie, dyplomaci, działacze partii i stronnictw politycznych, dziennikarze, naukowcy, artyści i sportowcy, którzy z różnych powodów zaniechali powrotu do kraju. Dlatego właśnie nad Tamizą powstało najwięcej polskich organizacji, towarzystw i instytucji zajmujących się tym, co było niezbędne do stworzenia państwa polskiego na uchodźstwie. Idea polskiego państwa na uchodźstwie przyświecała politykom emigracyjnym już od 1939 r. Emigracja, ich zdaniem, powinna być przygotowana organizacyjnie i kadrowo do powrotu do kraju, by przejąć władzę. Z tego powodu utrzymywano rozbudowane struktury ministerialne (ponad 1500 urzędników), notabene największe ze wszystkich rządów emigracyjnych zlokalizowanych w latach wojny i po wojnie w Londynie. Resorty w Radzie Ministrów były tworzone z myślą o kraju. Miały przygotować przyszłych ministrów, dyrektorów departamentu i urzędników niższej rangi do podjęcia w każdej chwili pracy w kraju. Dlatego też rozbudowywano sieć kontaktów dyplomatycznych, do lipca 1945 r. oficjalnie, później zaś nieoficjalnie opłacaną z budżetu rządowego.

Po 1945 r. władze RP na obczyźnie, już bez poparcia mocarstw zachodnich, wciąż kultywowały ideę powrotu do kraju.

Rada Narodowa miała stanowić parlament na obczyźnie, rząd zabiegał również o powołanie Skarbu Narodowego, czyli zaplecza finansowego dla działalności władz RP i jej instytucji. Państwo na obczyźnie nie mogło istnieć bez rządu, parlamentu i skarbu oraz instytucji kontrolnych w postaci Najwyższej Izby Kontroli. Władze zabiegały o wysoki poziom kadr ministerialnych i urzędniczych. Z tego też powodu prowadziły przejrzystą politykę związaną z powrotami do kraju. Generalnie rząd stał na stanowisku, że każdy, kto chce, może wrócić do Polski. Był to wybór indywidualny. Aczkolwiek do 1948 r. władze RP na obczyźnie starały się zatrzymać w Europie Zachodniej jak najwięcej Polaków zdolnych do noszenia broni. Jest zrozumiałe, że prognozowano ich udział w ewentualnym, kolejnym konflikcie zbrojnym między mocarstwami zachodnimi i Sowietami. W 1948 r. sprawa uległa zmianie. Wówczas to rząd RP na obczyźnie oficjalnie wydał specjalną instrukcję dla powracających do kraju z emigracji. Jej treść zamieściła emigracyjna prasa na Wyspach Brytyjskich. Co skłoniło kręgi emigracyjne do podjęcia takiej właśnie decyzji? Widziałbym trzy powody. Po pierwsze, w 1948 r. sytuacja międzynarodowa nie gwarantowała rychłego wybuchu konfliktu pomiędzy mocarstwami zachodnimi i Sowietami. Po drugie, w latach 1945–1947 środowisko emigracyjne żywo reagowało na akcję łączenia rodzin. Po trzecie, kręgi emigracyjne, z uwagi na postępującą w kraju sowietyzację, postanowiły nawiązać do pewnej praktyki stosowanej przez kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego w latach II wojny światowej. W 1945 r. władze Polskiego Państwa Podziemnego uznały za „dopuszczalne zajmowanie przez Polaków w kraju stanowisk w instytucjach publicznych oraz społecznych i gospodarczych, z zastrzeżeniem, że pełnione przez nich czynności nie mogą mieć charakteru politycznego oraz nie mają służyć naciskowi narzuconej administracji na ludność

w jakimkolwiek zakresie”. Rzeczą dotyczyła np. szkolnictwa, samorządów, instytucji gospodarczych oraz administracji publicznej, z wyłączeniem spraw politycznych. Władze RP na obczyźnie uznały, iż powyższe zasady można zastosować w stosunku do osób powracających z emigracji do kraju. Zakładano, że pozwoli to osłabić komunistyczną administrację, a następnie doprowadzi do jej załamania. Prawa powrotu do kraju władze RP na obczyźnie odmawiały tylko osobom z emigracyjnego establishmentu, aktywnie zaangażowanym w działalność władz RP na obczyźnie. Krytyce poddano również współpracę z dyplomacją reżimu warszawskiego podejmowaną przez przedstawicieli emigracji (np. Stanisława Kota i Henryka Strasburgera).

Struktury polityczne w „polskim Londynie” po lipcu 1945 r. tworzyli: prezydent, Rada Ministrów i Najwyższa Izba Kontroli. W 1946 r. kilka stronnictw i partii próbowało reaktywować emigracyjny parlament, który został wówczas nazwany Radą Polskich Stronnictw Politycznych. W jej składzie znalazły się komitety zagraniczne: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Narodowego oraz nowej emigracyjnej partii – Stronnictwa Ludowego „Wolność”. Ponadto w emigracyjnym życiu politycznym uczestniczyły inne ugrupowania, w większości założone już poza granicami kraju. Mam tu na myśli: Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”, Ligę Niepodległości Polski, Niezależną Grupę Społeczną oraz osłabione do 1947 r., wyjazdem Stanisława Mikołajczyka do kraju, Polskie Stronnictwo Ludowe. Dużą rolę odgrywały organizacje społeczno-polityczne, w tym najbardziej prężne: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Związki Ziem Wschodnich RP (Północno-Wschodni i Południowo-Wschodni) oraz Stowarzyszenie byłych Sowieckich Więźniów Politycznych w Wielkiej Brytanii. Organizacje

te zrzeszały przedstawicieli niemal wszystkich emigracyjnych stronnictw i partii i prowadziły działalność zmierzającą do pojednania zwaśnionej polskiej emigracji.

Do 1947 r., czyli do kryzysu prezydenckiego związanego ze śmiercią Władysława Raczkiewicza i realizacją tzw. umowy paryskiej z 1939 r., na czele rządu stał działacz PPS Tomasz Arciszewski (w gabinecie ponadto pracowali ministrowie: Zygmunt Berezowski, Adam Tarnowski, gen. Marian Kukiel, dr Bronisław Kuśnierz, Jan Kwapiński, prof. Adam Pragier, Władysław Folkierski i Stanisław Sopicki). Do Londynu dotarł on z kraju w latach wojny z planem objęcia urzędu prezydenta po śmierci nieuleczalnie chorego Władysława Raczkiewicza. Zgodnie z ustaleniami władz RP na obczyźnie został on, w miejsce gen. Kazimierza Sosnkowskiego, wyznaczony na następcę prezydenta. Nieoczekiwanie jednak w czerwcu 1947 r., w ostatnich dniach życia, Władysław Raczkiewicz złamał przyjęte wcześniej ustalenia i na następcę wyznaczył swojego szefa Kancelarii Cywilnej, ministra spraw zagranicznych z lat 1926–1932, Augusta Zaleskiego. Przez „polski Londyn” przeszła wówczas fala protestów, towarzyszyły temu niekończące się dyskusje. Najgłośniej protestowało PPS, które „na jednym ogniu”, jak zauważył ktoś z emigracyjnego establishmentu, mogło upiec dwie pieczenie, czyli uzyskać stanowisko prezydenta dla Tomasza Arciszewskiego i premiera, np. dla innego działacza partii (wspominano tu o Franciszku Białasie). Nominacji Augusta Zaleskiego nie skrytykowały natomiast wchodzące w skład gabinetu Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Wobec nieprzejednanej postawy premiera i PPS do akcji mediacyjnej włączyli się niekwestionowany lider polskiej emigracji gen. Władysław Anders i prezes NIK Tadeusz Tomaszewski. Niestety ich starania spaliły na panewce i kryzys w „polskim Londynie” stał się faktem. Na kompromis nie zdobyli się ani

prezydent-elekt, ani premier – chociaż w kręgach PPS pojawiły się sugestie, że partia mogłaby zaakceptować kandydaturę na urząd prezydenta gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, gen. Stanisława Kopańskiego lub ambasadora RP w Wielkiej Brytanii Edwarda Raczyńskiego.

Ostatecznie 9 czerwca 1947 r. August Zaleski został zaprzysiężony na urząd prezydenta. Działacze PPS, z wyjątkiem prof. Adama Pragiera, odmówili uczestnictwa w ceremonii. Kilka dni później gabinet Arciszewskiego upadł na skutek decyzji ministrów z SN i SP. Osamotniony Jan Kwapiński (PPS) nie był w stanie uratować Arciszewskiego.

W lipcu 1947 r. na czele rządu stanął gen. Tadeusz Bór-Komorowski, były komendant Armii Krajowej i dowódca powstania warszawskiego, który po zakończeniu walk w stolicy trafił do niemieckiego obozu i w maju 1945 r. został uwolniony przez Amerykanów. W skład gabinetu weszli ponadto ministrowie z poprzedniego rządu, z wyjątkiem premiera Arciszewskiego i Kwapińskiego. Adam Pragier (PPS) nie odszedł z rządu i z tego powodu został wykluczony z partii, zresztą już niebawem powołał do życia Związek Socjalistów Polskich. Nowy prezes Rady Ministrów nie obsadził resortów zajmowanych przez socjalistów, a zatem podczas rekonstrukcji rządu zostawiono furtkę dla PPS.

Inne podmioty polityczne w „polskim Londynie” z wielką uwagą przyglądały się wydarzeniom na szczytach władzy. Władza nadal jednak pozostawała w rękach tzw. partii historycznych. Ugrupowania, które powstały już na emigracji, nie doczekały się nobilitacji w postaci uczestnictwa w strukturach rządowych. Pozostająca w opozycji PPS postanowiła wykorzystać ten fakt i powołała do życia w 1947 r. Koncentrację Demokratyczną złożoną z Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, Polskiego Stronnictwa Demokratycznego i Stron-

nictwa Pracy (odłam na wychodźstwie). Pozytywnie na propozycję PPS odpowiedziało również SL „Wolność”. Gabinet gen. Bora-Komorowskiego dużą wagę przykładął do spraw bytowych i społecznych oraz do załagodzenia konfliktu wewnętrznego na emigracji. Premier zajął się również problemem przyszości Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W sprawach socjalnych wyróżnić należy zwłaszcza zainteresowanie losem Polaków nadal przebywających w Niemczech. W tym celu razem z prezydentem powołał do życia specjalny fundusz SOS dla Polaków w Niemczech (sprawę pilotował „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”). Władze RP oddelegowały również do Niemiec kilku urzędników, którzy na miejscu zajęli się losem rodaków (do „polskiego Londynu” docierały zatrważające informacje o nieprawdopodobnej biedzie Polaków opuszczających nazistowskie obozy). Z ramienia rządu pracowali tam m.in. Tadeusz Katelbach i Stanisław Kudlicki. Rząd stał na stanowisku, iż dla ratowania spójności wojska i jego wartości bojowych można polskich żołnierzy wykorzystać w ramach ONZ. Rozmowy na ten temat prowadzili w USA premier (autor pomysłu Legionu Pułaskiego) i gen. Anders, deklarujący Amerykanom kontyngent ponad 100-tysięczny – największy z wszystkich narodów ujarzmionych. Nie jest wykluczone, iż był to pierwszy krok na drodze Polski do NATO, o czym warto obecnie pamiętać, podobnie jak o promotorach tego przedsięwzięcia. Akces został niewątpliwie zauważony, ale ze względów politycznych nie zyskał aprobaty. Powód był czytelny. Rząd RP na obczyźnie, chociaż uznawany jeszcze przez kilka państw, w tym Stolicę Apostolską, nie cieszył się uznaniem USA i Wielkiej Brytanii. Dlatego wykorzystanie PSZ w ramach ONZ wydawało się nierealne.

Działania zmierzające do pojednania zwaśnionej emigracji napotykały duży opór, tym bardziej że w październiku 1947 r. na

drugiej w swojej karierze politycznej emigracji pojawił się lider PSL Stanisław Mikołajczyk, który po ucieczce z kraju na chwilę zawitał do „polskiego Londynu”. Przez rząd został potraktowany z dużą niechęcią. Anglosasi z kolei mieli w stosunku do niego pewne plany i postanowili stworzyć mu sprzyjające warunki do rozpoczęcia aktywnej działalności politycznej. Tym należy wytłumaczyć rychły wyjazd Mikołajczyka do USA i jego awersję do władz emigracyjnych. Stanisław Mikołajczyk w ogóle nie odpowiedział na rządowe enuncjacje, pozostawił w Londynie Franciszka Wilka i wyjechał do USA. Tu z pomocą Amerykanów zrobił oszałamiającą karierę. Jego sensacyjne wspomnienia z Polski i kulisy ucieczki stały się bestsellerem. Były premier udzielał licznych wywiadów i był przyjmowany przez czołowych polityków amerykańskich, o czym informowała prasa na pierwszych stronach gazet. Oczywiście w zamian musiał coś obiecać. Zadeklarował mianowicie, że stworzy konkurencyjny wobec „polskiego Londynu” ośrodek władzy, który nie będzie jednak aspirował do rangi rządu. Planował założenie jakiegoś komitetu. Takie zaś rozwiązanie było Anglosasom na rękę. Dodatkowo Stanisław Mikołajczyk podjął walkę polityczną z rządem RP. W 1948 r. PSL razem z opozycyjnymi Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Pracy powołały do życia Porozumienie Stronnictw Demokratycznych. W kierownictwie organizacji znaleźli się m.in. Stanisław Mikołajczyk, Kazimierz Bagiński, Stefan Karboński, Tomasz Arciszewski, Adam Ciołkosz i Karol Popiel. Porozumienie rozpoczęło prace w kierunku wyłuskania z koalicji rządowej Stronnictwa Narodowego. Następnie prognozowano rozmowy z Polskim Ruchem Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja” i Polskim Stronnictwem Demokratycznym. Pętla wokół rządu zaciskała się.

Nie sposób w tym miejscu pominąć jeszcze jednego ośrodka, ważnego z punktu widzenia dziejów polskiej emigracji. Nie

aspirował on wprawdzie do rangi ośrodka sprawującego władzę, ale odgrywał istotną rolę z innego powodu. Rzeczą dotyczyła działalności informacyjnej oraz inspirującej dialog pomiędzy przedstawicielami narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Mam tu na myśli Instytut Literacki i paryską „Kulturę” oraz ich organizatora Jerzego Giedroycia.

W lutym 1949 r. upadł gabinet gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Prezydent, szukając wyjścia z kłopotliwej sytuacji, po kilku nieudanych inicjatywach pojednawczych, powierzył misję tworzenia nowego rządu Tadeuszowi Tomaszewskiemu. Ten gabinet miał wyraźnie charakter tymczasowy, a w jego skład weszli tylko czterej politycy: gen. Roman Odzierzyński (były żołnierz 2. Korpusu), Zygmunt Rusinek i Mieczysław Sokołowski. Jednocześnie prezydent powołał Radę Narodową, w której skład weszli politycy: SL „Wolność”, Ligi Niepodległości Polski, Stronictwa Pracy, Niezależnej Grupy Społecznej, Związku Ziem Wschodnich RP i Związku Socjalistów Polskich, czyli raczej stronnictw drugiego planu. Na czele Rady stanął jeden z nestorów polskiej dyplomacji, Tytus Filipowicz. Jednocześnie z inspiracji prezydenta i rządu powstał Fundusz Narodowy. Opozycja nie pozostała dłużna. Kilka miesięcy później powołała do życia Radę Polityczną z Polską Partią Socjalistyczną, Stronictwem Narodowym, Polskim Ruchem Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja”, Polskim Stronictwem Ludowym Odłom Jedności Narodowej i Stronictwem Pracy w składzie. W sumie zatem na polskiej emigracyjnej scenie politycznej ukształtowały się wówczas aż trzy ośrodki władzy. W „polskim Londynie” rezydowały tzw. grupa zamkowa skupiona wokół prezydenta Augusta Zaleskiego i konkurencyjna doń opozycja skupiona w Radzie Politycznej. Z kolei w USA aktywną działalność prowadził Stanisław Mikołajczyk. Kompromis był więc nadal bardzo daleko, może nawet już nie-

osiągalny. Sprawę z tego zdawał sobie gen. Władysław Anders i przyjął od prezydenta propozycję przeprowadzenia konsultacji politycznych, aby przynajmniej zażegnać konflikt w „polskim Londynie”. Niestety i ta misja zakończyła się porażką. Wedle opinii generała „szanse na porozumienie były niewielkie, by nie powiedzieć żadne”. Przeciwnicy prezydenta domagali się przede wszystkim, aby ustalił on czas trwania swojej kadencji. Ponadto apelowali o powołanie kompromisowej Rady Stanu. Powyższych warunków nie zaakceptował August Zaleski.

Sprawa jeszcze bardziej skomplikowała się po niespodziewanej śmierci premiera Tadeusza Tomaszewskiego w sierpniu 1950 r. Prezydent rozpoczął wówczas szeroko zakrojone konsultacje. Rozmawiał z najważniejszymi politykami z kręgów emigracyjnych: Bronisławem Kuśnierzem, Stanisławem Sopickim, Jerzym Kuncewiczem, Juliuszem Łukasiewiczem, Jerzym Hryniewskim, Tadeuszem Bieleckim, Zygmuntem Berezowskim, Tomaszem Arciszewskim, Adamem Ciołkoszem, Adamem Pragierem, Stefanem Tyszkiewiczem, Tymonem Terleckim i Bolesławem Wierzbiańskim. W trakcie dyskusji pojawiły się kandydatury na premiera: gen. Władysława Andersa, Jerzego Hryniewskiego i prof. Henryka Paszkiewicza – historyka, wybitnego znawcy dziejów Rosji. Prezydent misję tworzenia rządu powierzył prof. Paszkiewiczowi, który zapowiedział, że stworzy gabinet reprezentujący grupę zamkową i opozycję w relacji 3 : 3. Niestety i ta inicjatywa upadła. Nie pomogły nawet sugestie gen. Władysława Andersa, wyjeżdżającego właśnie do USA, aby jeszcze przed jego podróżą dogadać się. Zdaniem generała mogło to podnieść rangę jego wyjazdu i osłabić pozycję Stanisława Mikołajczyka. Ostatecznie po fiasku misji prof. Paszkiewicza prezydent powierzył urząd prezesa Rady Ministrów gen. Romanowi Odzierzyńskiemu. W skład rządu weszli ponadto: Jerzy Hryniewski, Mieczysław Sokołowski, Stanisław Sopicki i Zygmunt Rusinek.

W następnych latach kolejne próby zjednoczenia polskiej emigracji podejmowali najwybitniejsi przedstawiciele kręgów emigracyjnych: gen. Marian Kukiel (1951–1952) oraz gen. Kazimierz Sosnkowski (1952–1954). Tę ostatnią inicjatywę należy uznać za najważniejszą, co do tego są zgodni obecnie wszyscy specjaliści zajmujący się dziejami polskiej emigracji po II wojnie światowej. Tak samo oceniał ją nie tylko prezydent, ale i gen. Władysław Anders. Zresztą sam gen. Kazimierz Sosnkowski z nieodpartym zamiarem podołania piętzącym się problemom na dłużej opuścił nawet Kanadę i przyjechał nad Tamizę. Tu do pracy zaangażował Tadeusza Katelbacha, polecając mu gros ważnych zadań, zwłaszcza związanych z przygotowaniem materiałów oraz prowadzeniem bezpośrednich rozmów. Tadeusz Katelbach po latach oceniając misję gen. Sosnkowskiego, stwierdził, iż generałem, niczym Hamletem, targały różnego rodzaju wątpliwości i rozterki. Tym bardziej, że przez wielu był postrzegany jako ewentualny następca Augusta Zaleskiego.

14 marca 1954 r. strony w końcu sygnowały tzw. Akt Zjednoczenia. Pod dokumentem podpisy złożyli m.in.: Tomasz Arciszewski, gen. Józef Haller, Bronisław Kuśnierz, Michał Grażyński, Zygmunt Szadkowski, Tadeusz Bielecki, Władysław Folkierski, Zygmunt Berezowski, Tymon Terlecki, Rowmund Piłsudski i Mieczysław Thugutt. Reprezentowali oni Polską Partię Socjalistyczną, Stronictwo Pracy, Ligę Niepodległości Polski, Niezależną Grupę Społeczną, Stronictwo Narodowe, Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” i Polskie Stronictwo Ludowe Odłam Jedności Narodowej. Sygnatariusze dokumentu stali na stanowisku traktatu ryskiego w sprawie wschodniej granicy Polski oraz prawomocnej konstytucji z 1935 r. Deklarowali chęć odbudowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Widzieli konieczność stworzenia federacji w Europie Środkowo-Wschodniej. W sprawie kraju zaś

stwierdzono: „Walkę o niepodległość, wolność i całość Ojczyzny prowadzić będziemy solidarnie, pragnąc utrzymać jedność naszą aż do osiągnięcia celów tej walki, więc do czasu uwolnienia Ojczyzny naszej spod przemocy obcej [...]”. Z dużym optymizmem do sprawy podszedł nawet nowy premier rządu Jerzy Hryniewski. Prezydent natomiast, dość nieoczekiwanie, odniósł się do przedłożonego przez gen. Sosnkowskiego dokumentu z dystansem. Zakwestionował np. brak podpisów działaczy SL „Wolność”, Związku Socjalistów Polskich i Związków Ziemi Wschodnich RP. Studził przy tym entuzjazm liderów kilku innych partii i stronnictw z „polskiego Londynu”. Nie zdecydował się również na oficjalne desygnowanie gen. Kazimierza Sosnkowskiego na następcę prezydenta. Misja zjednoczeniowa zakończyła się zatem całkowitym fiaskiem. Większość badaczy jest skłonna przypisać porażkę tej misji li tylko uporowi Augusta Zaleskiego, który nie zamierzał oddać władzy, nie licząc się przy tym z prestiżem władz RP na obczyźnie.

Jest zrozumiałe, że po upadku misji gen. Kazimierza Sosnkowskiego obie strony okopały się i przystąpiły do wzajemnych ataków. Na czele kolejnego rządu związanego z prezydentem Augustem Zaleskim stanął kontrowersyjny emigracyjny polityk i publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz, głośny przed laty krytyk premiera Stanisława Mikołajczyka, którego wręcz określił „Mikołajem Mikołajewiczem Mikołajczykiem”.

W sierpniu 1955 r. na czele rządu stanął Hugon Hanke (jeden z czołowych działaczy Stronnictwa Pracy), który wsławił się tym, iż był agentem peerelowskiego wywiadu i jako premier rządu emigracyjnego w październiku wrócił do kraju. Ta głośna sprawa, podobnie jak sprawa Bergu (dotycząca środków finansowych przekazywanych przez USA dla emigracji), była szeroko dyskutowana w kręgach emigracyjnych. W 1956 r. pracami rządu kierował Antoni Pająk, działacz Związku Socjalistów Polskich.

Opozycja natomiast wyłoniła Tymczasową Radę Jedności Narodowej. W jej inauguracyjnym posiedzeniu uczestniczyło 93 polityków z 9 partii i stronnictw. Jako pierwszy przemawiał Tomasz Arciszewski. Nawiązał m.in. do historii, porównując działalność rady emigracyjnej z radą z okresu Polskiego Państwa Podziemnego. W trakcie dyskusji zapadła decyzja o powołaniu do życia Rady Trzech oraz Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, czyli władzy wykonawczej. W skład prestiżowej Rady Trzech weszli: Tomasz Arciszewski, gen. Władysław Anders i Edward Raczyński. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że byli to najwybitniejsi przedstawiciele polskiej emigracji po II wojnie światowej. Być może jeszcze tylko gen. Tadeusz Bór-Komorowski (do Rady Trzech wszedł w 1956 r., po śmierci Tomasza Arciszewskiego), ambasador Kazimierz Papée, Jerzy Giedroyc, Tadeusz Bielecki i Adam Ciołkosz dorównywali im w tym okresie popularnością w kręgach emigracyjnych. Na czele Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego stanął gen. Roman Odzierzyński. W skład tego ciała weszli ponadto: Adam Ciołkosz (w 1956 r. stanął na czele EZN), Jan Starzewski, Kazimierz Sabbat (późniejszy premier i prezydent RP na obczyźnie), Zbigniew Stypułkowski i Bolesław Wierzbiański. Powstanie Rady Trzech i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego ugruntowało podział polskiej emigracji na Wyspach Brytyjskich na dwa antagonistyczne obozy.

Emigranci niezmiennie dużo uwagi poświęcali problematyce krajowej. W strukturach rządowych już od lat wojny intensywnie pracował Komitet do spraw Krajowych, a także biura, komisje i komitety zajmujące się problematyką Europy Środkowo-Wschodniej i Związku Sowieckiego, zatrudniające najlepszych specjalistów, profesorów wyższych uczelni i ekspertów z ministerstwa spraw zagranicznych. Warto w tym miejscu przywołać nazwiska Wiktora Sukiennickiego, Władys-

ława Wielhorskiego, Tadeusza Piszczkowskiego, Stanisława Swianiewicza, Waława Szyszkowskiego, Stanisława Paprockiego, Jana Starzewskiego i Ryszarda Wragi. Z perspektywy około sześćdziesięciu lat można obecnie stwierdzić, iż ustalenia emigracyjnych sowietologów, ich oceny sytuacji w Sowietach, np. w sprawie łagrów, kołchozów i Wielkiego Głodu na Ukrainie, współzawodnictwa pracy – ruchu stachanowców oraz sytuacji politycznej na Kremlu w latach 1945–1953, przewyższały osiągnięcia specjalistów anglosaskich. Polskie opinie, oceny, ekspertyzy i opracowania, wydawane również, aczkolwiek sporadycznie, w postaci angielskojęzycznych broszur, były wykorzystywane przez amerykańskich analityków, dziennikarzy, publicystów i naukowców. Zdarzało się, iż ustalenia Polaków już po kilku dniach były przywłaszczane przez amerykańską konkurencję.

Emigracja dużą wagę przykładała do polityki informacyjnej, której adresatem byli Polacy na obczyźnie, w kraju oraz światowa opinia publiczna. Tylko przy takim ujęciu sprawy władze emigracyjne mogły zrealizować swoje cele, w tym ten główny – powrót do kraju, i to z podniesionym czołem. Z „polskiego Londynu”, Francji, Niemiec, Hiszpanii, Włoch, Bliskiego Wschodu i USA emigracyjni wydawcy i dziennikarze wysyłali w świat tysiące egzemplarzy polskich gazet i czasopism. W zróżnicowanym nakładzie, od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Najpoczytniejszym był oczywiście „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Polacy na Wyspach Brytyjskich bez problemów mogli sięgnąć po „Wiadomości”, „Orła Białego”, „Gazetę Niedzielną” „Życie Akademickie” „Polskę Walczącą”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Lwów i Wilno” i „Pokrzywy”. W tych ostatnich dyżurnym komentatorem wydarzeń politycznych w krajach za „żelazną kurtyną” był niezastąpiony Marian Hemar. Za utwór satyryczny *Cud z drugiej ręki*, gdyby

opublikował ten tekst w kraju, niechybnie resztę życia spędziłby w więzieniu. Utworom satyrycznym towarzyszyły karykatury.

„Towarzysz – Staaalin! Podnosi
Rękę!!! Ach, ludzie-ż wy, mili!
Podnosi dłoń! I słońce
Jaśniej świeci w tej chwili.
Słońce, kula ognista –
Pomyślcie, ludzie roztropni –
Zwiększa swą temperaturę
O kilka milionów stopni.
Dlatego, że jemu, słońcu
Ogromnej ognistej kuli,
Łapką dał sygnał
Kacyk w czerwonej koszuli.
Cud. W radzieckim stroju
Cudy mają swój przydział.
Tego Engels nie wiedział.
Marks tego nie przewidział.
Dopiero towarzysz Stalin,
Jako słońca koleżka –
Bo on także słoneczko,
Tyle, że na Kremlu mieszka”.

Nasi rodacy we Francji dysponowali nie mniejszą liczbą czasopism. Najpoczytniejsze to „Narodowiec” i oczywiście „Kultura”. W Stanach Zjednoczonych dużą popularnością cieszył się „Nowy Dziennik”. Wymienionym tytułom towarzyszyła prasa partyjna (np. „Jutro Polski”, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii”, „Myśl Polska”, „Placówka”, „Trybuna” i „Wolność i Lud”) oraz, zwłaszcza tuż po wojnie, tytuły wydawane przez poszczególne formacje wojskowe. Któż dziś pamięta o: „Nowinach” (4. Dywizji Piechoty), „Na Postoju” (1. Korpusu), „Warcie”,

„Przyjacielu”, „Artylerzyście”, „Dzienniku Żołnierza 1 Dywizji Pancernej”, „Spadochronie”, „Paradzie”, „Na Przełomie” (tygodniku 1. Korpusu)?

W latach 50. ważną rolę odgrywało Radio „Wolna Europa”, które inauguracyjną audycję wyemitowało 3 maja 1952 r. Władze emigracyjne początkowo podeszły do Sekcji Polskiej RWE z dystansem. Nawet zniechęcały rodaków do ewentualnej współpracy. Obawiały się, iż Amerykanie, którzy finansowali redakcję, będą zachęcali Polaków do nierozważnych zachowań w kraju. Dopiero po pewnym czasie kręgi emigracyjne przekonały się do intencji RWE demaskowania prawdziwej polityki Sowietów wobec Polski i zaowocowało to udziałem gen. Władysława Andersa, Edwarda Raczyńskiego, Stanisława Mikołajczyka i Tomasza Arciszewskiego w audycjach emitowanych przede wszystkim do rodaków w kraju. Oprócz nich rozgłośnia, którą kierował Jan Nowak-Jeziorański, wykorzystywała wiedzę Zygmunta Nowakowskiego, gen. Mariana Kukiela, gen. Stanisława Sosabowskiego, gen. Klemensa Rudnickiego oraz poetów i pisarzy Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Lechonia i Józefa Wittlina. W języku polskim nadawały również BBC, Głos Ameryki i Radio Madryt. Nie powiodły się natomiast próby uruchomienia polskiej rozgłośni w Londynie.

W trosce o rozwój życia intelektualnego i kultywowanie tradycji narodowych na emigracji, bez względu czy były to Wyspy Brytyjskie, kontynent europejski, czy też amerykański, powstawały instytucje naukowe i kulturalne. W „polskim Londynie”, w którym bodajże owe inicjatywy rozwijały się najbardziej, funkcjonowało polskie szkolnictwo (podstawowe i średnie), instytuty naukowe oraz organizacje społeczno-kulturalne. Najważniejsze to: Związek Dziennikarzy RP, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Stowarzyszenie Profesorów i Docentów Szkół Wyższych, Związek Artystów Scen Polskich, Zrzeszenie

Sędziów i Prokuratorów, Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich, Związek Lekarzy Polskich, Stowarzyszenie Architektów Polskich, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie i Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii. W Londynie rozpoczęły działalność Polski Uniwersytet na Obczyźnie i Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych. Szczególnie silną pozycję miały nauki humanistyczne. Na uczelniach wykładali m.in. prof. Oskar Halecki, prof. gen. Marian Kukiel, prof. Stanisław Kościałkowski, prof. Tadeusz Sulimirski, prof. Florian Znaniecki, prof. Adam Żółtowski, prof. Władysław Folkierski, prof. Stanisław Stroński, prof. Stanisław Swianiewicz, prof. Władysław Wielhorski i prof. Henryk Paszkiewicz. Zaiste takiej obsady nie powstydziliby się wówczas żaden z renomowanych uniwersytetów europejskich, o krajowych oczywiście nie wspominać, gdyż te wyżej wymienionych profesorów natychmiast przeniosłoby na emeryturę. Przy słynnym uniwersytecie w Oksfordzie funkcjonował specjalny Wydział Prawa, przeznaczony wyłącznie dla Polaków. Podobną rolę spełniał Wydział Lekarski przy uniwersytecie w Edynburgu.

Ważne zadania wypełniały te instytucje, które gromadziły pamiątki narodowe rozproszone po całym świecie. W Londynie powstały Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego i Studium Polski Podziemnej, a w Nowym Jorku Instytut Józefa Piłsudskiego (z oddziałem w Londynie) i Polski Instytut Naukowy. Dwa pierwsze położyły nacisk na gromadzenie pamiątek z lat II wojny światowej (PSZ i Armia Krajowa) oraz dokumentacji rządu RP na obczyźnie. Z kolei placówki amerykańskie zwróciły szczególną uwagę na materiały, które były związane z elitami politycznym z okresu przedwojennego. Najbardziej znane polskie biblioteki założono w Londynie (obecnie znajduje się w siedzibie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego) i Paryżu. Gromadziły one niemal wszystkie polskie publikacje

wydane poza granicami kraju oraz bezcenne archiwalia. Gdyby nie zapobiegliwość tych instytucji, tysiące dokumentów niechybnie uległoby rozproszeniu lub nawet zniszczeniu.

Życie teatralne i kabaretowe rozwijało się przede wszystkim na Wyspach Brytyjskich. Jednym z teatrów kierował Marian Hemar. Najbardziej znanym był jednak Teatr Dramatyczny 2. Korpusu, w którego repertuarze Polacy z Londynu mogli odnaleźć zarówno przedstawienia klasyczne, jak i sztuki lżejsze – obliczone na mniej wyrobionego widza. Do rozproszonych po Anglii, Szkocji i Walii polskich żołnierzy regularnie docierał teatr dojazdowy Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, tzw. sztafeta. Aktorzy na co dzień byli bilerami w metrze, murarzami, sklepikarzami, farmerami itp., a od święta przemierzali setki kilometrów zdezelowanym autobusem i na zaimprovizowanej scenie grali najlepsze polskie sztuki. Nocą wracali do domu.

Na emigracji rozwijało się również życie sportowe, którym kierował gen. Kazimierz Grabisz, przedwojenny prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W „polskim Londynie” powstały rozgrywki ligowe: piłki nożnej, piłki ręcznej, siatkówki, tenisa stołowego i szachów. Odbýwały się zawody pływackie i lekkoatletyczne. Dla najlepszych reaktywowano Polską Odznakę Sportową. Najwybitniejsi polscy sportowcy na emigracji uczestniczyli również w prestiżowych zawodach międzynarodowych. Na przykład Ignacy Tłoczyński i Czesław Spychała (żołnierze 2. Korpusu) wzięli udział w wimbledońskim turnieju tenisowym w 1946 r., pomimo protestów ambasady polskiej w Londynie. Na nic się zdały naciski dyplomacji warszawskiej na organizatorów turnieju, że „Tłoczyński i Spychała to żołnierze faszystowskiej armii gen. Andersa”. Z satysfakcją o porażce reżimu warszawskiego donosił „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” oraz „Orzeł Biały”.

Bez względu, czy był to „polski Londyn”, Nowy Jork, czy Paryż, Polacy na obczyźnie regularnie obchodzili święta i rocznice narodowe. Te szczególne dni to: 1 i 17 września, czyli początek niemieckiej i sowieckiej agresji na Polskę w 1939 r., 1 sierpnia – początek Powstania Warszawskiego, 15 sierpnia – bitwa warszawska 1920 r., 3 maja – rocznica konstytucji z 1791 r., 11 listopada – święto odzyskania niepodległości w 1918 r. Socjaliści dodatkowo obchodzili święto 1 Maja. W kręgach emigracyjnych szczególnego rozgłosu nadano również zbrodni katyńskiej (Związki Ziemi Wschodnich RP i Polskie Stowarzyszenie byłych Sowieckich Więźniów Politycznych) oraz bitwie pod Monte Cassino (żołnierze 2. Korpusu). Obok instytucji rządowych i organizacji społeczno-kulturalnych w pielęgnowaniu tradycji narodowych istotną rolę spełniał Kościół. Jego pracami na emigracji kierował arcybiskup Józef Gawlina.

Biorąc pod uwagę całokształt działalności środowisk emigracyjnych w latach 1945–1956, uprawniona wydaje się konstatacja, iż Polakom udało się wówczas stworzyć państwo polskie na obczyźnie. Był to jedyny tego rodzaju przypadek w dziejach powojennej Europy.

Dzieje polskiej emigracji po II wojnie światowej doczekały się przynajmniej kilkunastu ważnych i nowatorskich opracowań, poprzedzonych rzetelnymi badaniami archiwalnymi w Wielkiej Brytanii, USA i Francji. Kompleksowo, w ujęciu najbardziej szczegółowym, dzieje emigracji po 1945 r. przedstawili: Andrzej Friszke, Paweł Machcewicz i Rafał Habielski w głośnej pracy pod zbiorczym tytułem *Druga Wielka Emigracja 1945–1990* (Warszawa 1999). Z innych istotnych prac wskazałbym w tym miejscu w kolejności alfabetycznej na publikacje:

Mirosława Dymarskiego (*Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999), Zbigniewa Girzyńskiego (*Polska – Francja 1945–1950*, Toruń 2005), Dariusza Góreckiego (*Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939–1990*, Warszawa 2002), Wiesława Hładkiewicza (*Elita polityczna emigracji polskiej w Londynie 1945–1972*, Zielona Góra 1997), Waclawa Jędrzejewicza (*Polonia amerykańska w polityce polskiej*, Łomianki 2006), Tadeusza Kondrackiego (*Polskie organizacje kombatanckie w Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948*, Warszawa 2007), Tadeusza Radzika (*Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii 1947–1997*, Londyn 1997), Rafała Stobieckiego (*Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.* Poznań 2005), Krzysztofa Tarki (*Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003), Romualda Turkowskiego (*Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1945–1972*, Warszawa 2001), Mariana S. Wolańskiego (*Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996), Tadeusza Wolszy (*Rząd RP na obczyźnie wobec wydarzeń w kraju 1945–1950*, Warszawa 1998; *Za żelazną kurtyną. Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii 1944/1945–1953*, Warszawa 2005), Andrzeja Zaćmińskiego (*Emigracja Polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej*, Bydgoszcz 2003) i Jana Żaryna (*Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944–1958 w świetle materiałów ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998). Do wyżej wymienionych dołączyłbym również kilka prac zbiorowych, w tym: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii* (pod red. Ryszarda Terleckiego, Warszawa 2005),

Emigrację wobec sowietyzacji kraju (pod red. Ryszarda Suddzińskiego, Toruń 2007), *Jerzego Giedroycia porachunki z historią i polityką* (pod red. Sławomira Nowinowskiego i Rafała Stobieckiego, Łódź 2005), *Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1945–1990* (pod red. Aleksandra Szkuty, Londyn 1996), *Myśl polityczną na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej* (pod red. Andrzeja Friszkego, Warszawa 1995), *Warszawę nad Tamizą* (pod red. Andrzeja Friszkego, Warszawa 1994), *Z dziejów Polski i emigracji (1939–1989). Księga dedykowana byłemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ryszardowi Kaczorowskiemu* (pod red. Marka Szczerbińskiego i Tadeusza Wolszy). W końcu z biografistyki na uwagę zasługują prace poświęcone Stanisławowi Gieratowi (autorstwa Piotra Kardeli), Kazimierzowi Głabiszowi (praca zbiorowa pod red. Marka Szczerbińskiego i Andrzeja Suchcitz), Tadeuszowi Katelbachowi (autorstwa Sławomira Cenckiewicza), Stanisławowi Kotowi (autorstwa Tadeusza Rutkowskiego), Bogusławowi Miedzińskiemu (autorstwa Arkadiusza Adamczyka), Władysławowi Raczkiewiczowi (autorstwa Mariana M. Drozdowskiego), Felicjanowi Sławojowi-Składkowskemu (autorstwa Arkadiusza Adamczyka). Nie mniejszą rolę w poznaniu emigracyjnej rzeczywistości należy przypisać wspomnieniom i dziennikom emigracyjnych polityków. Mam tu na myśli zwłaszcza publikacje, które wyszły spod piór: Władysława Andersa, Lidii Ciołkosz, Józefa Garlińskiego, Jerzego Kuncewicza, Jana Kwapińskiego, Zygmunta Lepperta, Stanisława Cata-Mackiewicza, Stefana Mękarskiego, Adama Pragiera, Edwarda Raczyńskiego i Stanisława Sopicznego.

Błażej Brzostek

MALA STABILIZACJA **G**OMUŁKI

MĘŻCZYŻNA [...] *Siada przy stole. Zakłada nogę na nogę.* Lubię po posiłku posiedzieć. Wiesz [...] przyszło mi do głowy, że wiary i ideologie powinny być jak pigułki. Nie powinny rozdzierać, kaleczyć. Ale powinny być w działaniu łagodne i oczyszczające. Przecież to już druga połowa XX wieku, na miłość boską. Wracamy powoli do równowagi, a tu nad głową jakieś chmury się zbierają... Coś niecoś się dokupiło...

KOBIETA Coś niecoś się odłożyło.

MĘŻCZYŻNA Coś niecoś się uzbierało.

KOBIETA Jakoś się wreszcie ułożyło... Chyba mamy prawo wiedzieć, co nas czeka.



ramat Tadeusza Różewicza *Świadkowie albo Nasza mała stabilizacja*, opublikowany w 1962 r., a dwa lata później wystawiony na scenie, był spojrzeniem na kulturę epoki, ale jego podtytuł wszedł do zbioru „skrzydlatych słów”, gubiąc odniesienie do dzieła Różewicza. Określenie „mała stabilizacja” najczęściej chyba stosowane jest jako etykieta systemu „gomułkowskiego” i dotyczy spraw społeczno-politycznych: realiów, w których „da się żyć”, ale nie można liczyć na dużo więcej; realiów państwa rządzonego autorytarnie, w którym zapomniano o programie odnowy moralnej, politycznej, gospodarczej z 1956 r.; realiów skłaniających do koncentracji na życiu prywatnym, w które

władza nie wtrąca się już brutalnie, a zniechęcających do wstępowania na publiczną scenę, na której mogą się rozgrywać głównie akty reżyserowane przez władzę; realiów, które są bez wątpienia bezpieczniejsze i wygodniejsze niż te wcześniejsze, zwane stalinizmem, a więc zdecydowanie lepsze od przeszłości, niezbyt jednak zachęcające do pogodnego spoglądania w przyszłość.

I

Chwiejna równowaga między ulgą z oddalania się naprawdę złych czasów a zniecierpliwieniem wywołanym stagnacją i wąskimi perspektywami wydaje się charakterystyczna dla atmosfery społecznej lat 60. Przy czym ulga była doświadczeniem pokoleń dojrzałych, niecierpliwość zaś – młodości, co zarysowało się wyraźnie w konfliktach między pokoleniami, burzliwych przecież nie tylko w Polsce.

Egzegeci utworu Różewicza wskazywali na wspomnienie wojny jako tło dialogów. „On i Ona stwierdzają rzeczowo, że «domy stoją» i «samochody jeżdżą» [...], my zaś wyczuwamy w tym lęk pokrewny temu, jaki towarzyszył Bohaterowi, gdy w zdumieniu spoglądał na swoją żywą rękę i biały sufit” – pisze Halina Filipowicz. Oddaje to jedną z cech klimatu społecznego tych lat; wspomnienie wojny ujawniało się zarówno w wytworach sztuki, jak w ścisłu w sklepach, gdy wydarzenia międzynarodowe zdawały się zagrażać jakimś konfliktem. „Kolumbowie” byli w sile wieku. Wśród czterdziesto- i pięćdziesięciolatków wiele było osób fizycznie i psychicznie okaleczonych, które straciły rodziny, przeszły przez obozy – można było takich spotkać w każdym większym przedsiębiorstwie czy biurze. Wojna odbijała się ciągle w tematyce filmów, reportaży, w malarstwie, w oficjalnych rytuałach – jej cień przywoływany był dla

potrzeb bieżącej polityki, był jednak także realnym zjawiskiem społecznym. Jeszcze w 1970 r. Polska nie osiągnęła przedwojennej liczby mieszkańców – w 1938 r. było ich 34,8 mln, a wtedy 32,6 mln. Liczba mieszkańców miast była jednak prawie dwa razy wyższa niż przed wojną. Dane te wskazują zarówno skutki okaleczenia społeczeństwa, jak stopień zmian, jakie zaszły po wojnie.

Wśród tych zmian jedną trzeba od razu podkreślić – homogenizację; zaszła ona w różnych dziedzinach. Częściowo spowodowana była przez nieszczęścia wojny, zmiany granic i wielkie migracje; kraj był jak nigdy dotąd „narodowo polski”. Jego mieszkańcy mówili tym samym językiem, który zatracił też regionalizmy. Niemal wszyscy umieli pisać. Uczestniczyli w kulturze zdominowanej już przez mass media. Centralistyczne zarządzanie krajem i wersja nowoczesności, jaką z sobą niosło, powodowało kolejne objawy ujednolicenia, „statystyczności” Polski lat 60.: w całym kraju podobnie urządzone knajpy i sklepy, mała architektura w miastach, typizowane budownictwo mieszkaniowe, monotonne stroje ludzi.

Znawcy twórczości Różewicza wskazywali na charakterystyczną dla jego dramatów atmosferę bezczasu, oczekiwania, jaka wypełniała dialogi bohaterów. W przypadku *Świadków...* także ta cecha zdaje się inspirująca dla rozważań o realiach lat 60. Kompozytor Zygmunt Mycielski zapisywał w swoim dzienniku obserwacje o atmosferze „zwolnionego tempa”, w jakiej żyją Polacy; powolności i nudy, niezgodnej z tempem rozwiniętego świata. Atmosfera taka bije z wielu przekazów, z filmów, powieści, nawet z fotografii ukazujących ulice miast. Z gazet, w których odbijają się monotonne rytuały polityczne, bezbarwne twarze aparaczyków, ich bliźniaczo podobne oficjalne biografie, nudne przemówienia. Jednak także ten obraz jest tylko jedną z warstw; kryją się za nią codzienne problemy kraju, któ-

rego egzystencji nie można zamknąć w pojęciach stagnacji i marazmu. Polska była krajem ludzi młodych, dorabiających się i przemieszczających, aspirujących.

Z czym kojarzy się Polska lat 60. dziś, z czym kojarzyła się dawniej? Po 1970 r. przymiotnik „gomułkowski” nie odnosił się w mowie potocznej do programu samostanowienia narodowego i „polskiej drogi”, czyli do haseł Października. Stosowano go raczej do opisu mieszkań – ciasnych, nieustawnych, ze ślepych kuchniami. „Gomułkowski” – oznaczało niewygodę i oszczędność, zgrzebną praktyczność, także monotonię i nudę. Kojarzyło się z sennym życiem powiatu i marazmem gospodarczym. Wśród inteligencji przymiotnik ten symbolizował także wąskie horyzonty umysłowe, zaściankowość i skostnienie władzy. U progu XXI w. określenie „gomułkowski” jest zwietrzałe, używane potocznie bardzo rzadko. Jednak świat lat 60. wydaje się zaskakująco świeży i atrakcyjny, bo przetworzony przez współczesną kulturę masową; wszedł już w przestrzeń atrakcyjnego „retro”, wypełnioną pocziwymi przedmiotami codziennego użytku typu pralka Frania i oldskulową odzież. Niełatwo znaleźć powiązania między różnymi obrazami epoki.

II

Polska lat 60. była krajem wiejskim i małomiasteczkowym, o kilku centrach wielkiego przemysłu. W tej właśnie dekadzie dokonała się ważna zmiana statystyczna: ludność miast zrównoważyła się z ludnością wsi. Miasta te były, co prawda, w większości bardzo małe. W 1970 r. w Polsce było 889 miast, z czego 359 miało poniżej 5 tys. mieszkańców. Były to miejscowości często trudne do odróżnienia od wsi. Nie ulegało jednak wątpliwości, że PRL stała się krajem o dominującym znaczeniu przemysłu i miasta – tylko 30 proc. obywateli utrzymywało się z rolnictwa.

Wiejski pejzaż zachował charakterystyczne cechy drobno- i średniorolnej gospodarki chłopskiej, ocalonej od kolektywizacji; układał się w szachownice pól, na które właściciele dojeżdżali gęstą siecią bitych dróg. W latach 50. wozy konne spotykało się na polskich szosach częściej niż ciężarówki, te zaś były liczniejsze niż auta osobowe, w miastach zwane popularnie „taksówkami”. W niedzielę szły do kościołów, często środkiem szosy, zastępy starszych mężczyzn ubranych w czarne marynarki i białe koszule, podobnych do siebie jak krople wody; podobne do siebie były też kobiety wiejskie. Młodzież była już bardziej zróżnicowana, zwłaszcza dziewczyny, które często chłonęły miejskie wzorce. Na co dzień wieś ubrana była praktycznie; trwały był obyczaj donaszania starych i połatanych ubrań, nadających się jeszcze do pracy. Zanikły natomiast stroje regionalne, skutecznie wyparte przez konfekcję. Zacierały się także gwary i dialekty. Nauczyciel w szkole wiejskiej kazał pisać w zeszycie sto razy „gwoździć” uczniowi, który przynosił z domu „goździć”. Istotniejsza od nauczyciela stała się jednak pod koniec lat 60. telewizja, z którą na wsi stykano się już dość powszechnie. Utrwałała ona prymat wzorów miejskich, poprawności i słuszności norm przekazywanych poprzez ekran szklany.

Wśród starszych pokoleń wiejskich podstawową dystynkcją pozostawało: codzienny – odświętny, do pracy – na niedzielę. Młodzież częściej uważała za podstawowy podział geograficzny, a nie czasowy: stąd – ze świata, czyli ze wsi – z miasta. Dość powszechne były pragnienia „wyrwania się” z zagrody rodziców czy z realiów małego miasteczka. W skali ogólnopolskiej symbolem wielkiego świata pozostawała stolica. O Warszawie śniły młode dziewczyny z miasteczka, którym doskwierał nadzór rodziców i sąsiadów oraz brak rozrywek. W kinie mogły zobaczyć film sprzed lat, knajpa okupowana była przez pijaków,

a spotkanie się w klubokawiarni ściągało niechętnie uwagi nauczycieli. Dziewczyny pisały listy do „Przyjaciółki”. Wyobrażały sobie „inne życie”, tak dobrze przecież zobrazowane na stronach tygodnika czy w serialu telewizyjnym – życie w wielkim mieście.

Nie tylko wsie, ale i miasta Polski centralnej i wschodniej zabudowane były w dużym procencie domami drewnianymi. Znikały one stopniowo, zastępowane blokami mieszkalnymi i pawilonami handlowymi, wciąż jednak bardzo wiele krajobrazów przywoływało wspomnienie o dawnych żydowskich sztetlach i rzemieślniczo-targowych miasteczkach II Rzeczypospolitej. Życie toczyło się wokół rynków, na które w dni targowe zajeżdżały nadal wozy chłopskie, przy kilku sklepikach, zakładzie fryzjerskim i rzemieślniczym, w spółdzielczej knajpie. Te tradycyjne formy wypełnione były jednak inną niż przed wojną treścią. Likwidacja większości prywatnego handlu i rzemiosła podcięła sens egzystencji wielu małych ośrodków. Szansą na ożywienie i nadzieją na przyszłość, zwłaszcza dla młodszych mieszkańców, było lokowanie inwestycji przemysłowych. Jeśli ich nie było, miasteczko tkwiło w stagnacji. Zbigniew Kwiatkowski pisał w 1966 r. o „miasteczku N”: „Cecha, która od pierwszych chwil rzuca się w oczy? Spłaszczenie struktury społecznej miasta. Nikogo, kto budziłby zainteresowanie. [...] Od lat – ani jednej kariery; urzędnicze, poza znikomą małą grupą bezpośrednio zainteresowanych, nikogo nie zajmują. Typ kariery osobistej – może lepiej: indywidualnej – przestał istnieć. Szczytem marzeń jest własny dom, w kręgach inteligencji – samochód. [...] Żadnych szczytów, niziny też niegłębokie”.

Powieść Kazimierza Orłosa *Cudowna melina* traktuje o takim właśnie miasteczku, a właściwie o jego elicie władzy, złożonej z sekretarza partii, przewodniczącego rady narodowej i kierowników jej wydziałów, majora MO, powiatowego archi-

tekta, szefa miejscowego przedsiębiorstwa budowlanego, dyrektorów szpitala i szkoły, kilku jeszcze postaci. Większość z nich tworzy układ decydujący nieformalnie o większości spraw w miasteczku, a przede wszystkim o pieniądzach, układ spojony dodatkowo współnictwem w dochodach z przemytu. Wymowa powieści jest pesymistyczna – próba walki z tą bezkarną elitą kończy się porażką. Orłoś portretuje też społeczność lokalną, bierną wobec nadużyć, niewspierającą niepokornych jednostek.

Co charakterystyczne, w odmalowanej przez Orłosa miasteczkowej elicie nie ma księdza. Znaczenie tej postaci było tymczasem bardzo duże, lecz należała ona do sfery osobnej wobec oficjalnej rzeczywistości; autorytet księdza zmniejszał się z pewnością, lecz raczej wskutek głębszych zmian kulturowych niż nieprzychylniej wobec Kościoła polityki władz. Ta mogła, oczywiście, wpływać na pewne zachowania – wspomniani członkowie lokalnych elit władzy chrzcili swe dzieci potajemnie, w odległych parafiach, by uniknąć oskarżeń o „religianctwo”. Sfera religijności bywała, zwłaszcza dla starszych mieszkańców wsi, tożsama z życiem publicznym – innego nie potrzebowali. Natomiast dla wielu młodych Kościół był tak samo nieatrakcyjny, jak świat oficjalnej polityki. Zajmowali się sobą, nie odbierając żywiej impulsów, które próbowała do nich wysyłać rodzina, szkoła, propaganda. Na tym tle rysowały się konflikty międzypokoleniowe.

Silniejsze emocje wywoływały konflikty między Kościołem a państwem, które dla mieszkańców wielu miejscowości czy dzielnic oznaczały po prostu niemożność chodzenia do kościoła, którego nie pozwalano zbudować; milicja likwidowała zgromadzenia przy krzyżach czy kapliczkach – poza świątynią nie wolno było się zbiorowo modlić; ze szkół usuwano krzyże, a ze szpitali – zakonnice; Kościół pozbawiano niektórych nieruchomości; utrudniano udział w pielgrzymkach i procesjach.

Wszystko to powodowało niezadowolenie, a nawet zajścia uliczne, było też przedmiotem licznych aluzji lub otwartych krytyk w czasie kazań. Próby osłabiania Kościoła poprzez nękania administracyjne nie przynosiły jednak pożądanych przez władze skutków społecznych; przeciwnie, zdaje się, że umacniały znaczenie instytucji zdolnej rywalizować z państwem, tworzącej sferę autonomii. Rola Kościoła wyraziła się najdobitniej w czasie wielkiego starcia z reżimem przy okazji uroczystości Milenium Chrztu vel Tysiąclecia Państwa, tak naładowanego odniesieniami do tradycji. To przecież stare kościoły świadczyły w pejzażu o tradycji, nie tylko narodowej, ale i państwowej – co miało szczególne znaczenie na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych.

III

Polska szczyliła się odbudowanym Wrocławiem i restaurowanymi zabytkami, które ujawniać miały „piastowskie” cechy. Tymczasem w latach 60. odziedziczone po Niemcach miasta nosiły już bardzo wyraźne ślady złego gospodarowania; wiele z tych, które przejęto nietknięte, sypało się i waliło. Największe zaniedbania pochodziły sprzed 1956 r., lecz i potem postępowała degradacja kamienic, sieci wodociągowych, skomplikowanych systemów regulujących poziom rzek. Mieszkańcy przyzwyczajeni byli do szarego pejzażu miast; wielu traktowało go już jak naturalny. W całej Polsce obok zaniedbanych kamienic wznoszono nowe zespoły bloków, kontrastujące przez pewien czas jasnymi tynkami z tym, co odziedziczono z przeszłości. Było tak zwłaszcza w Polsce centralnej i wschodniej, która miała szczególnie złe warunki mieszkaniowe: pójście „do bloków” było dla wielu ogromnym awansem. Wiązało się z tym dość powszechne lekceważenie dawniejszej zabudowy, kojarzącej się w Łodzi, Piotrkowie, Lublinie głównie z biedą i zaniedbaniem.

Nie odkryto jeszcze, w szerszej skali, wartości tego dziedzictwa, a planowanie urbanistyczne w małym stopniu liczyło się z opinią publiczną. Lata 60. były epoką obtłukiwania sztukaterii z dziewiętnastowiecznych elewacji, burzenia kamienic i domów drewnianych.

W zmienionym pejzażu miejskim żyły społeczności przemieszane. Znaczna część mieszkańców miast przeniosła się do nich niedawno, wniosła kulturowy bagaż, który wpływał na „ruralizację”, jaką obserwowali socjologowie. Jej symbolem było trzymanie królików na balkonie i węgla w wannie, lecz konsekwencje wielkich migracji były znacznie bardziej skomplikowane. Stosunek do pracy, sposoby spędzania wolnego czasu, dbanie lub nie o przestrzeń publiczną, sposoby picia alkoholu i wykorzystywania izb mieszkalnych – wiele sfer codzienności naznaczonych było przez skutki zmian powojennych. Z tych zmian wyłaniały się jednak stopniowo struktury okrzepe. Właśnie w latach 60. ludzie na wielką skalę „zagospodarowywali się” – zasiedlali bloki spółdzielcze lub przewlekle „budowali się”, żyjąc w domach jeszcze nieotylnowanych, lecz własnych. Ci nowi mieszkańcy w nowych mieszkaniach mieli pewne aspiracje materialne, co wpływało na obraz kulturowy polskich miast i miasteczek. Zarobki były niewysokie, lecz dzięki pożyczkom, systemowi sprzedaży ratalnej, a przede wszystkim dzięki „fuchom” i „bokom”, czyli dorabianiu do pensji, kupowano meble, radia i telewizory, maszyny do szycia i pralki; młodzi mężczyźni skłonni byli długo odkładać na wymarzony skuter.

Tych statystycznych nowych mieszkańców miast nazywano „Kowalskimi”. Byli oni pracownikami państwowych przedsiębiorstw, o wykształceniu zawodowym lub technicznym. Można pokusić się o przypisanie im, jako masie, pewnego zbioru poglądów i odruchów dość wyraźnie rysującego się w różnych przekazach. Byłaby wśród nich akceptacja haseł

uprzemysłowienia i rozbudowy miast, przekonanie, że państwo powinno sterować rozwojem kraju. Łączyli dość tradycyjną, obrzędową religijność i rygoryzm w podejściu do dzieci z podziwem dla nowoczesności symbolizowanej przez wielki zakład przemysłowy. Na co dzień narzekali na złą organizację pracy i niekompetencję szefów; sądzili, że zmiany personalne mogłyby zaradzić problemom. Widzieli „polski bałagan” i wierzyli, że za granicą bałaganu jest mniej, choć zagranicą tej jeszcze na ogół nie widzieli. Winni bałaganowi byli kierownicy i dyrektorzy, często „Żydzi”.

IV

Spółeczeństwo ówczesne nosiło w masie wyraźne cechy zbiorowości wychodzącej z biedy. Polacy mieli małe zasoby odzieży i zwracali uwagę przede wszystkim na jej praktyczność. Używali stosunkowo niewiele mydła, szamponu, detergentów. Jedli tłusto, uważając mięso za podstawę dobrego odżywiania, a także symbol dostatku, mniej chętnie sięgając po ryby, warzywa i owoce. Podwyżki cen mięsa w latach 1967 i 1970 wywołały silne frustracje. Zamknięci byli w świecie spraw rodzinnych, domowych, niewielkim zainteresowaniem obdarzając zarówno życie publiczne, jak publiczną przestrzeń osiedla czy ulicy. Wyrażała się w tym nieufność wobec władzy różnego szczebla, lecz także koncentracja na dobrach, z trudem pozyskanych, tym bardziej więc istotnych – ludzie dorabiali się mozolnie, meblowali, starali zapewnić rodzinie pewien komfort i prestiż. Zaangażowanie społeczne, do którego publicznie nawoływano, ich nie pociągało, rzadko też mogło być wolne od nacisków i ograniczeń narzucanych przez sklerotyczny system. Wiedzieli o tym dobrze animatorzy ruchu spółdzielczego, który przez pewien czas po 1956 r. nabrał wigoru, później jednak przygasł. Logika państwa scentralizowanego i biurokratycznego hamo-

wała niezależne, żywiołowe poczynania. Na niekończące się trudności napotykali wynalazcy polscy, głośno popierani, a jednocześnie bezradni wobec tysięcy przeszkód administracyjnych. Niesprawność centralnie sterowanego przemysłu była przyczyną frustracji inżynierów i szeregowych robotników: źle wpływała zarówno na ambitne pomysły konstrukcyjne, jak wysokość możliwych do legalnego osiągnięcia zarobków.

Miarą swobód jednostki w Polsce Gomułki, znacznie większych niż przed 1956 r. i w większości ówczesnych reżimów Europy Wschodniej, było istnienie enklaw kulturalnych, w których chroniła się przede wszystkim inteligencja. Działywały kluby dyskusyjne i muzyczne, eksperymentalne teatry, galerie. Ważnymi enklawami były kawiarnie i czytelnie międzynarodowej prasy. Mimo przeważnie złej kawy, skromnego wyboru ciastek, niewygodnych krzeseł i złej wentylacji – kawiarnie przyciągały tłumy, a wiele z nich gromadziło grupki stałych bywalców, którzy dyskutowali bez wielkiego skrępowania także o polityce. Takie dyskusje dawały poczucie uczestnictwa w sferze publicznej, również dlatego, że toczono je właśnie „na mieście”, w kawiarni, wśród ludzi. Kluby międzynarodowej prasy dawały natomiast dostęp do gazet i tygodników nie tylko z Europy Wschodniej, ale i zza „żelaznej kurtyny”. Był to niemały codzienny przywilej polskiego inteligenta w stosunku do sytuacji jego kolegów w większości krajów Bloku – oczywiście, inteligenta wielkomińskiego.

Enklawy, o których mowa, istniały w dużych ośrodkach; doświadczenia „prowincjonalnej” inteligencji były odmienne. Sława Przybylska śpiewała do słów Agnieszki Osieckiej o „okularnikach”, którzy:

„Wymęczeni, wychudzeni,
z dyplomami już w kieszeni,
odpływają pociągami,

potem żenią się z żonami.
Potem wiążą koniec z końcem
za te polskie dwa tysiące”.

Dominowała „urawniłowka”, sprawiająca, że w skali ogólnej niełatwo było zarobić więcej niż te dwa tysiące, lecz zróżnicowanie możliwości zarobkowych było wyraźne. W 1970 r. pracownik budownictwa zarabiał przeciętnie prawie trzy tysiące złotych brutto, a zatrudniony w ochronie zdrowia i opiece społecznej – poniżej dwóch tysięcy. Mniej więcej tyle kosztował męski garnitur polskiej produkcji. Niżej na drabinie zarobków stali tylko pracownicy leśnictwa. Była to tendencja stała.

Przepracowani lekarze i pielęgniarki zarabiali mało, zmagając się też z niedostatecznym wyposażeniem swoich placówek, brakami leków, a także opornością pacjentów, niestosujących się do zaleceń i zanedbujących. Rozwój ilościowy sieci ochrony zdrowia był wyraźny, co wiele znaczyło zwłaszcza w Polsce wschodniej. Przychodnie pojawiały się w miejscowościach, w których nierzadko działał dotąd tylko felczer. Był to teren prawdziwej pracy organicznej. W latach 50. i 60. lecznictwo państwowe dość sprawnie poskramiało choroby biedy, takie jak gruźlica, krzywica, anemia. Szybko spadała śmiertelność niemowląt; w 1970 r. umierało 32 na tysiąc zdrowo urodzonych, co było wskaźnikiem porównywalnym z Węgrami, Grecją, Bułgarią (znacznie jednak różniącym się od realiów Zachodu, gdzie wskaźnik ten był przeważnie niższy od 20). Pod koniec dekady stawało się jednak widoczne, że publiczne lecznictwo nie daje sobie rady z szerzącymi się chorobami cywilizacyjnymi, przede wszystkim związanymi z przemysłem. Skutki wypadków przy pracy i złych warunków pracy, nowotwory, choroby wieńcowe – były wyzwaniem dla stale niedoinwestowanych szpitali. Osobnym, stale zaostrażającym się problemem był alkoholizm.

V

„Polskie dwa tysiące” były skromną, lecz stabilną podstawą bytu, której znaczenie podkreślała też stałość cen, regulowanych administracyjnie. Ich niezmiennosc w zakresie podstawowych codziennych potrzeb była wymogiem politycznym. Mieszkaniec PRL uznawał za oczywiste, że bochenek chleba kosztuje 4 zł, gazeta codzienna 50 gr, tyle co bilet tramwajowy, a przeciętne buty zawsze około 300 zł. Ta stabilność cen, przy dość powolnym, a pod koniec dekady niezauważalnym wzroście płac, oznaczała też stałość niedostatku wśród mniej zarabiających (czyli na ogół – mniej zaradnych). Płaszcz ze zgrzebnej wełny na watolinie kosztował około 1500 zł, czyli niemal miesięczny zarobek nauczyciela. Ta proporcja coraz słabiej godziła się z postępującym uprzemysłowieniem kraju, podobnie jak stała cena telewizorów. Telewizor wchodził jednak do grupy przedmiotów powszechnego pożądania, dlatego bardzo wiele osób decydowało się na znaczące wyrzeczenia, choćby pracę ponad miarę, aby go posiadać. Pod koniec ery Gomułki na sto statystycznych gospodarstw domowych było już prawie 70 telewizorów.

Telewizor czy motocykl były przedmiotami zbytku; ich wysokie ceny akceptowano. Przedmioty te stały się publicznymi symbolami statusu. Odbiornik pojawiał się więc w mieszkaniu, w którym nie było bieżącej wody, na ceglanych bieda-domkach wyrastały anteny, a posiadacze malutkich mieszkań ze ślepych kuchniami gotowi byli umieszczać w nich motocykl, którego los na dworze byłby niepewny. Poważne niepokoje budzić mogło natomiast naruszenie minimum, podstawowego poziomu egzystencji. Dlatego podwyżki cen mięsa i biletów komunikacji miejskiej w 1967 r. powodowały duże wzburzenie.

Reakcje na podwyżkę cen biletów ujawniły też stopień zawiści wobec ludzi, którym powodziło się lepiej niż przeciętnie;

na zebraniach w fabrykach i biurach wiele powiedziano o „prywatniakach” jeżdżących własnymi samochodami i dyrektorach wożonych autami służbowymi. Samochód osobowy był dowodem nierówności, wskazywał na szczególne dochody, osiągnięte – w domyśle – nielegalnie lub niesłusznie; symbolizował też dostępną wybranym swobodę poruszania się i podróży, wiązał także jakoś z mitem Zachodu. Trudno się dziwić. Najtańszy polski samochód syrena, pod koniec lat 60. bardzo już odstający od produkcji światowej w swej klasie, kosztował niebotyczne 74 tys. zł. Statystycznie w 1960 r. na sto gospodarstw domowych przypadał w PRL jeden samochód, a w 1970 r. prawie pięć. Polacy byli słabo zmotoryzowani, a ich aspiracjom na ogół nie odpowiadały możliwości, jakie stwarzał reżim Gomułki. Służbowa warszawa lokalnego dygnitarza była symbolem przywilejów, tym bardziej że dygnitarz posyłał kierowcę po zakupy i kazał się wozić do knajpy. Coraz więcej było jednak w polskim pejzażu prywatnych syren, moskwiczów czy zastaw, które latem zajeżdżały na bieszczadzkie kempingi czy nad jeziora, a rodziny rozsiadały się wokół z suchym prowiantem i radiami tranzystorowymi. Na ulicach dużych miast nietrudno było zobaczyć nowe volkswageny, peugeoty czy ople, które kosztowały na wolnym rynku setki tysięcy. „Skąd oni na to mają?” – w tego rodzaju pytaniach mieścił się duży ładunek frustracji.

Do połowy dekady królem polskich szos był jednak motocykl, symbol statusu na wsi i wśród robotników miejskich. Z badań nad urbanizacją kultury wyłania się obraz podziału PRL pierwszej połowy lat 60.: Polska marząca o motocyklu i chodząca do kina oraz Polska marząca o samochodzie i oglądająca telewizję. Podział ten odpowiadał w przybliżeniu tradycyjnemu rozróżnieniu na Polskę A i B, na zachód i wschód kraju.

VI

Cudzoziemcy, którzy odwiedzali PRL Gomułki, zwłaszcza w pierwszym pięcioleciu po Październiku, zwracali często uwagę na dziwaczność realiów, niemieszczących się w wyobrażeniach o dyktaturach Europy Wschodniej. Francuskim dziennikarzom kraj ten jawił się jako hybrydalna, niekonsekwentna dyktatura; niektórzy nazywali ją nawet „krajem króla Ubu”. Znaczenie Kościoła, rozmiary prywatnego handlu i rzemiosła, dostęp do gazet zachodnich w klubach prasy, nieskrępowane naśladowanie mód zachodnich w muzyce, tańcu i stroju, swobodne często gadulstwo na tematy polityczne – wszystko zaskakiwało. Ten obraz był powierzchowny i łatwo mógł się rozpaść pod wrażeniem aresztowań osób kontaktujących się z zachodnimi środkami przekazu. Atmosfera zaczęła gęstnieć na początku lat 60., a w drugiej połowie dekady stawała się – w sferze politycznej – coraz cięższa i coraz bardziej odmienna od względnej swobody lat 1957–1959/61. Ograniczono nakłady i rozmiary popularnych czasopism, niektóre zamykano (popularny tygodnik „Świat”), informacje medialne stawały się coraz bardziej monotonne; kurczył się kontakt ze światem.

Niedostatek tego kontaktu sprzężony był, zwłaszcza wśród młodzieży, z łaknieniem wszystkiego, co pochodzi z „żelaznej kurtyny”. Nie było to zjawisko polskie; występowało we wszystkich państwach komunistycznych, choć w różnych proporcjach i z różnymi możliwościami spełniania się marzeń. Miarą tych różnic było choćby zaopatrzenie bazarów w PRL i *tołkuczek* w Związku Radzieckim: w Warszawie czy Krakowie można było przebierać w „ciuchach” przysyłanych z Ameryki, a w Leningradzie atrakcją były węgierskie czy czeskie sweterki. Polska była więc krajem relatywnie otwartym, przede wszystkim w zakresie przyswajania wzorów kulturowych. Wyjazdy

zagraniczne były trudne przede wszystkim z powodu ich kosztów; ludzie majątni mogli bez wielkiego kłopotu wykupić wycieczkę „Orbisu”, a bardzo majątni – turystyczny rejs „Batorym”. Dostępniejsze były wyjazdy do krajów „bratnich”; liczba podróżujących tam wzrosła w latach 60. pięciokrotnie, przekraczając w 1970 r. 750 tys., podczas gdy liczba podróży na Zachód nie uległa nawet potrojeniu, osiągając 114 tys. Każda taka podróż, służbowa czy turystyczna, miała znaczące skutki – ważne było, co kto „przywiózł”, ale i co zobaczył. Rozchodziły się opowieści i przedmioty. Szczególną rolę odgrywali tu kierowcy tirów, marynarze, stewardesy – ci wszyscy, którzy stale wyjeżdżali i byli w stanie zawiązać trwałe międzynarodowe stosunki, choćby na poziomie handlu kosmetykami. W Wiedniu czy Paryżu powstawały ekspozytury nieformalnych sieci łączących PRL z wolnym światem – były to sklepy, w których polscy kupcy zaopatrywali się stale w towar, zwykle tkaniny, konfekcję i drobiazgi. Przywożone towary sprzedawane były na czarnym rynku lub wprowadzane do legalnego obrotu w komisach, będących oknem na świat; przed witrynami komisów warszawskich podziwiano na co dzień atrakcyjne nowości.

VII

Ambasador Francji w Warszawie opisał w 1963 r. Władysława Gomułkę jako ascetę stwardniałego jak „kawał suchego drewna”. Jego przeciwieństwem był w relacji dyplomaty polski premier, „wielki, tłusty, o sprytnym spojrzeniu, ustach smakosza, rodzaj Tarasa Bulby bez wąsów”, miłośnik kobiet i samochodów. Kontrast tych postaci z elity władzy oddawał niejednoznaczność ówczesnej polityki, a w pewnym stopniu też podziały społeczne; siermiężny etos starych komunistów zderzał się z ambicjami środowisk, które miały inne niż Gomułka i jego

akolici wyobrażenia o nowoczesności. Wszystko to było ukryte pod płachtą oficjalnej jednomyślności i jednolitości elity.

Polityka miała, co zresztą mało zaskakujące, kilka odmiennych sfer. Publiczny rytuał był tylko jedną z nich, choć bardzo znaczącą: rytuał fikcyjnych wyborów, kampanii politycznych, obchodów świątecznych, przemówień dostojników. Był to świat „telewizyjny”, na który przeciętny obywatel nie miał żadnego wpływu, przeważnie zbywał go też machnięciem ręką. Sam dostrzegał jednak (a często aktywnie współtworzył) inną politykę – na poziomie przedsiębiorstwa, miasteczka, powiatu. Była to polityka oparta przede wszystkim na odniesieniach personalnych. Dobór ludzi i zarządzanie ludźmi były przecież rzeczywistymi instrumentami władzy PZPR, która w terenie miała przeważnie charakter pozaideologiczny, objawiała się w działaniu układów i klik, liczących na czyjeś „dojścia” i „plecy”. W lokalnej polityce występowały jednak i inne zjawiska; lokalni działacze ZSL traktowali nieraz swoje działania jako ochronę wsi czy miasteczka przed omnipotencją PZPR-owskiego państwa; aktywni byli organiczni, zabiegający o powstanie wodociągu, spalający się w staraniach o rozbudowę szpitala.

Trzecia sfera polityczności łączyła ten poziom „powiatowy” i „telewizyjny”, co może najwyraźniej objawiło się w roku 1968. Były to zbiorowe przeświadczenia, które towarzyszyły działaniom lub trwały uśpione, czekając na dogodny moment. Istniały więc przeświadczenia związane z porządkiem społecznym – jego „sprawiedliwością” lub „niesprawiedliwością”; z zakresem suwerenności kraju; ze słusnością polityki gospodarczej; z pozycją danego regionu. Przeświadczenia te nie mogły wyrażać się bezpośrednio w kraju limitowanej wolności słowa i fikcyjnych wyborów. Przenikały do aparatu państwowego i pezetpeerowskiego razem z ludźmi, którzy w tym aparacie tkwili, przemieszczali się w hierarchii, szukali patronów; oddziaływały

na elity władzy, krystalizując poglądy rywalizujących ze sobą frakcji. Ta sfera polityczności mogła objawić się wyraźnie w czasie kryzysu, gdy – jak wiosną 1968 r. – jakieś przeświadczenie zostawało użyte do walki politycznej. Wielka, centralna polityka sprzęgała się z powiatową. Niezadowoleni ze stanu rzeczy, np. ze zbyt powolnych awansów zawodowych, z niekompetencji zwierzchników, znajdowali argumenty dla zmian: podsunęła je propaganda antysemitka.

Jedno z przeświadczeń, które zyskiwało sobie znaczenie zwłaszcza wśród kadry wielkiego przemysłu, wśród inteligencji technicznej i części aparatu władzy, zakładało, że problemem PRL jest instytucjonalna skleroza i ideologizacja zarządzania. Trzydziestoletni inżynierowie narzekali na niekompetencję zwierzchników „z awansu”, których kariery zaczęły się w latach stalinizmu; młodsze i lepiej wykształcone kadry milicji miały dość wydających rozkazy „leśnych dziadków” – ludzi związanych etosem „walki z reakcyjnym podziemiem”; pracownicy przemysłu widzieli marnotrawstwo, skutki błędnych odgórných decyzji, zamknięcie na doświadczenia światowe. Powstawał grunt pod wpływem frakcji partyjnej zwanej technokratyczną, postulującej rozluźnienie rygorów gospodarczych, szybszą rotację kadr, dopuszczenie „młodych”, szersze otwarcie na Zachód, postrzegany jako świat nowoczesności. Erozja reżimu Gomułki wiązała się także z niezadowoleniem tej grupy ludzi władzy, znajdującej coraz mocniejsze oparcie w aparacie państwowym.

Pod koniec dekady obraz „najweselszego baraku” w komunistycznym obozie, jakim miała być PRL, miał coraz mniej wspólnego z rzeczywistością. Owszem, wschodnie Niemcy były pod rządami Ulbrichta ponurą i skostniałą dyktaturą. Węgry żyły ciągle w cieniu nieszczęścia 1956 r., ale kraj nabierał pewnego wigoru wskutek reform i otwarcia końca lat 60. Czechosłowacja w połowie dekady dopiero wychodziła ze stalinizmu, przeży-

wając głęboki kryzys gospodarczy, ale nadeszła Praska Wiosna. Rumunia i Bułgaria wydawały się bardzo odległe od PRL, jeśli chodzi o swobody jednostki i dostęp do zachodniej kultury, jednak przyjeżdżający stamtąd polscy turyści coraz częściej przywozili obraz szybko rozbudowywanych zespołów hotelowych, niezłych restauracji i nowoczesnych stacji benzynowych. Problem polegał na tym, że zwłaszcza w poczuciu ludzi młodszych i bardziej mobilnych PRL była państwem marnującym szanse i coraz mniej atrakcyjnym.

Symbolem życia politycznego stały się nudne i długie przemówienia Gomułki. Trzeba przyznać, że przywódca reżimu krępującego swobodę słowa miał pewną osobistą ambicję mówienia prawdy. Prawdy jego były gorzkie i zniechęcające: rozvodził się nad trudnościami, jakie przyniósł rok mijający, i przewidywał trudności w roku przyszłym. Gomułka nie lubił koloryzowania i był nieufny wobec dostarczanych mu statystyk, a społeczeństwu miał do zarzucenia trwanie przy złych tradycjach dziedziczonych z Polski szlacheckiej – lenistwa, rozrzutności, niegospodarności. „Gomułkowska” atmosfera była z pewnością nieatrakcyjna i nudna, lecz mniej nasycona lękami niż realia, które pamiętano z nieodległych lat stalinizmu. Po 1956 r. państwo wydawało się znacznie mniej represyjne. Inwigilacja i zastraszanie miały już charakter ograniczony i selektywny. Z drugiej strony jednostka wchodząca w konflikt z jakąś strukturą władzy, śledzona przez policję, podsłuchiwana, wzywana na rozmowy i „ostrzegana” – czuła się może tym silniej wyobcowana ze społeczności żyjącej na pozór normalnie, nieodróżniającej jej problemów, unikającej pewnych tematów. Jeden z obserwatorów pisał o „syndromie bożej krówki”, która dotknięta palcem, instynktownie zamiera. Tak też zachowywali się niektórzy, gdy rozmowa zesłała na grunt niepewny politycznie czy personalnie – udawali, że nie słyszą i nie rozumieją. To także

był składnik atmosfery małej stabilizacji: „Wracamy powoli do równowagi, a tu nad głową jakieś chmury się zbierają... Coś niecoś się dokupiło...”

Przygodny obserwator polskiego życia mógł nie dostrzec żadnych cech policyjnej atmosfery. Jednak dostępne dziś materiały inwigilacji prowadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa tchną zaduchem świata Orwellovskiego. Odpowiednie służby miały sposoby, by starannie nadzorować życie wybranych „figurantów”. Oto jak obserwowany bywał Antoni Słonimski. Zainstalowane w jego mieszkaniu podsłuchy rejestrowały zarówno rozmowy domowe, jak telefoniczne; gdy poeta wychodził z domu przy alei Róż w Warszawie, podążał za nim agent, raportujący o poczynaniach „figuranta” – oto zatrzymał się przy kiosku, kupił gazetę, włożył ją do lewej kieszeni płaszcza, po chwili w Alejach Ujazdowskich zatrzymał taksówkę marki Warszawa numer taki a taki. Za taksówką jechał zaraz samochód esbecki, z którego śledzono trasę przejazdu, by przekazać zwierzchnikom jej opis. Słonimski wysiadał przy kawiarni, a gdy do niej wchodził, obserwację przejmował agent siedzący przy stoliku i starający się usłyszeć rozmowy, rozpoznać rozmówców. Oczywiście, tak intensywna obserwacja podejmowana bywała tylko czasowo. Środowiska wchodzące w konflikty z władzami musiały jednak zdawać sobie na co dzień sprawę z możliwości podsłuchu czy prowokacji. Stefan Kisielewski dostrzegał wokół siebie pracowników „spółdzielni Ucho”, jak ich nazywał; rozpoznawał ich w żebrakach, „przypadkowych przechodniach” i samotnych klientach kawiarni. W 1968 r. został mocno poturbowany w zaułku przez „nieznanych sprawców”.

Działania SB obleczone były w legalistyczne formy – na podsłuchy i śledzenia potrzebowano zgód i papierowych potwierdzeń, powstawała obfita biurokratyczna dokumentacja. Właściwa zasada polegała jednak na osadzeniu struktur przemocy

poza nadzorem innych instytucji; wobec służb policyjnych obywatel pozostawał bezradny. Dotyczyło to nie tylko potężnej SB, ale i lokalnej milicji; powiatowe i wojewódzkie struktury władzy potrafiły skutecznie chronić funkcjonariuszy przed odpowiedzialnością za łapownictwo czy skutki pijaństwa. Pobicci przez milicjantów obywatele, podobnie jak ofiary wypadków spowodowanych przez nietrzeźwych funkcjonariuszy, rzadko mogli liczyć na rzetelne dochodzenie i zadośćuczynienie.

VIII

Pod koniec lat 60. zbiegło się kilka zjawisk, których objawy występowały od lat, które jednak mniej więcej od 1967 r. kumulowały się i wpływały na wyraźną zmianę atmosfery w kraju. Stawała się ona duszna – to słowo chyba najlepiej oddaje poczucie zastoju i braku nadziei na lepsze.

Kłopoty gospodarcze przybrały postać kryzysu; wypada tu jednak zastrzec, że pojęcie kryzysu jest w odniesieniu do gospodarki PRL niezbyt fortunne – trudno jednak znaleźć lepsze. Z pewnego punktu widzenia cały system ekonomiczny tego państwa był rodzajem kryzysu, czy też zawierał zawsze mniej lub bardziej przykre elementy kryzysu. Jednak wewnątrz tego systemu bywały sytuacje szczególnego napięcia. Niedostatki towarów i kolejki były obecne zawsze, ale w pewnych okresach stawały się nieznośne. Można także mówić o kryzysie kultury, który odczuwano wyraźnie; słowa Stefana Kisielewskiego o „dyktaturze ciemniaków w życiu kulturalnym” oddawały to poczucie. Prasa była zawsze cenzurowana i pełniła rolę propagandową, jednak w pewnych okresach jej monotonia (około 1965 r.) lub agresywność (w 1968 r.) przekraczały miary, które były do strawienia np. dla inteligencji. W sferze oczekiwań wolnościowych kryzysem była sama „mała stabilizacja”, czyli

to odwrócenie się od spraw publicznych, zamieranie dyskusji, krępowanie przez reżim możliwości grupowej i indywidualnej ekspresji. Odczuwano jako kryzys stagnację płac połączoną z nawoływaniem do oszczędzania, wzrosty cen i pogarszanie się jakości towarów, wreszcie – pod koniec dekady – coraz realniejsze widmo bezrobocia.

Udział reżimu Gomułki w stłumieniu Praskiej Wiosny był potwierdzeniem skostnienia politycznego, lecz choćby pobyt w Budapeszcie objawiał skalę niedostatku w Warszawie. Coraz więcej ludzi podróżowało, rosły aspiracje pobudzone także przez polskie pisma ilustrowane, na które władze partyjne zresztą często się zżymały, dostrzegając w „Przekroju” czy „Przyjaciółce” afirmację kultury zachodniej. Możliwości reżimu wyczerpywały się pod koniec lat 60.; ludziom z większymi aspiracjami kulturalnymi czy majątkowymi nie dawał on żadnych atrakcyjnych perspektyw; tym skromnie sytuowanym nie gwarantował bezpieczeństwa socjalnego. Oznaczało to koniec „małej stabilizacji”, dla jednych zbyt małej, dla innych zbyt już niepewnej.

Jerzy Eisler

MARZEC 1968

Rok 1968 to jedna z najważniejszych dat w dziejach nie tylko Polski, ale także Europy i świata po II wojnie światowej. Wyznaczają go przede wszystkim tak różnorodne wydarzenia i zjawiska społeczne, jak z jednej strony Praska Wiosna, brutalnie stłumiona przez wojska Układu Warszawskiego, z drugiej zaś fala młodzieżowej kontestacji na Zachodzie, która najbardziej hałaśliwe, ale już nie najbardziej dramatyczne oblicze przybrała we Francji, Republice Federalnej Niemiec i Stanach Zjednoczonych. Nie wolno także zapominać, że rok 1968 wyznaczał apogeum wojny w Wietnamie, a także był ważnym etapem w radziecko-chińskiej rywalizacji o dominującą pozycję w „rodzinie komunistycznej”. Również w Polsce mieliśmy wówczas do czynienia ze złożonymi i skomplikowanym procesami społecznymi.

Ważnym wydarzeniem była także kolejna wojna, do której doszło na Bliskim Wschodzie. Wczesnym rankiem 5 czerwca 1967 r. wojska izraelskie zaatakowały Egipt, rozpoczynając w ten sposób wojnę, nazwaną później sześciodniową. Doszło do niej w atmosferze wzajemnych pretensji i oskarżeń między Izraelem a państwami arabskimi. Wojna ta odbiła się silnym

echem w Polsce. Okazała się też katalizatorem negatywnych procesów politycznych narastających od kilku już lat. Równocześnie wywołała stosunkowo żywe zainteresowanie w społeczeństwie, przy czym wbrew zajmowanemu przez czynniki oficjalne stanowisku jednoznacznie proarabskiemu część (większość?) osób skłonna była raczej sympatyzować z Izraelem. Spowodowane to było kilkoma czynnikami, z których zapewne największe znaczenie miał szeroko rozpowszechniony odbiór porażki uzbrojonych przez Związek Radziecki państw arabskich w wojnie z wyposażonym przez Amerykanów Izraelem jako klęski Związku Radzieckiego w „korespondencyjnej” wojnie ze Stanami Zjednoczonymi. Odczucia te najlepiej chyba symbolizowało popularne wtedy powiedzenie: „Nasi Żydzi pobili ich Arabów”.

Kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej miało zresztą wówczas związane ręce, gdyż w kwestii bliskowschodniej było – zgodnie z decyzją podjętą 9 czerwca w Moskwie w czasie spotkania Doradczego Komitetu Politycznego Państw – Stron Układu Warszawskiego – zobligowane do zerwania przez Polskę stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Wśród państw członkowskich Układu Warszawskiego decyzji tej nie podporządkowała się jedynie Rumunia, która w owym czasie próbowała prowadzić politykę bardziej samodzielną i mniej uzależnioną od Związku Radzieckiego. Trzeba przy tym pamiętać, że w drugiej połowie lat 60. sytuacja międzynarodowa uległa wyraźnemu pogorszeniu, tak że można nawet było mówić o swoistym nawrocie do zimnej wojny, choć oczywiście w innej już skali niż na przełomie lat 40. i 50.

Niemniej jednak – o czym rzadko się dziś pamięta – ponownie (podobnie jak kryzys kubański w październiku 1962 r.) wojna sześciodniowa postawiła świat na krawędzi wojny nuklearnej. 27 czerwca 1967 r. na posiedzeniu Biura Politycznego I sekretarz

Komitetu Centralnego PZPR Władysław Gomułka mówił o tym w alarmistycznym tonie: „Trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki. Wojna jądrowa wisi w powietrzu, gdyż nastąpiła sytuacja wpełzywania w wojnę. [...] Izrael na pewno nastawi się na produkcję broni jądrowej”. Podobne nastroje panowały wówczas na Kremlu, chociaż z czasem okazało się, że mimo arabskich niepowodzeń wojna sześciodniowa odegrała jednak istotną rolę w procesie umacniania radzieckich wpływów na Bliskim Wschodzie.

Tymczasem w drugiej połowie lat 60. w Polsce skumulowały się rozmaite niekorzystne zjawiska. Coraz większa część społeczeństwa zauważała przedłużającą się stagnację ekonomiczną, choć tylko nieliczni mieli chęć i przede wszystkim odwagę cywilną, aby mówić o tym otwarcie. Społeczeństwo polskie praktycznie zapomniało już, iż Gomułka, powracając do władzy w październiku 1956 r., był wielką nadzieją na lepszą przyszłość. Systematycznie rosła społeczna frustracja; stale rozszerzał się krąg niezadowolonych, czemu sprzyjały mnożące się konflikty władzy z różnymi odłami społeczeństwa. Szczególny rozgłos zyskiwały konflikty z Kościołem katolickim oraz z przedstawicielami inteligencji twórczej.

Niemalø ludzi ze świata nauki, kultury i sztuki patrzyło z rosnącą irytacją na proces odchodzenia przez rządzących od bardziej liberalnej polityki popaździernikowej. Stosunkowo wielu intelektualistów z rosnącą nieufnością odnosiło się do wypowiedzianych publicznie zapewnień, iż władze ze zrozumieniem i troską odnoszą się do postulatów tych środowisk. Wątpliwości mogła też budzić tzw. polityka kulturalna państwa, a zwłaszcza faktyczna omnipotencja w tym zakresie partyjnych biurokratów.

Od połowy lat 60. na Uniwersytecie Warszawskim działało aktywnie nieformalne środowisko nastawionej opozycyjnie młodzieży skupionej wokół Jacka Kuronia i Karola Modzelew-

skiego, a po ich aresztowaniu w 1965 r. wokół Adama Michnika. Grupa ta została przez uniwersyteckie czynniki partyjne mianem „komandosów”. Nazwa ta wzięła się stąd, że ci inteligentni i czytani młodzi ludzie pojawiali się regularnie na zebraniach partyjnych oraz Związku Młodzieży Socjalistycznej i jak prawdziwi komandosi, działający na zapleczu nieprzyjaciela, dezorganizujący jego szyki, tak oni swoimi kontrowersyjnymi i nonkonformistycznymi wystąpieniami (a byli na ogół dobrymi mówcami) zakłócali z góry ustalony porządek obrad. W kołach partyjnych było to niekiedy nazywane działalnością rozbijacką lub dywersyjną i stąd wzięła się nazwa „komandosi”. Poza tym komandosi, jeżeli nawet nie są desperatami, to na pewno ludźmi zdecydowanymi i działającymi brawurowo. A w latach 60. ktokolwiek otwarcie występował przeciwko istniejącej rzeczywistości, musiał liczyć się z dość poważnymi konsekwencjami.

W tym samym czasie systematycznie nasilała się nieoficjalna rywalizacja w kierownictwie PZPR. Wyodrębniło się parę rywalizujących ze sobą partyjnych koterii. Największą sławę – choć naturalnie nieformalną – zdobyli tzw. partyzanci. Była to grupa młodszych działaczy partyjnych i państwowych niższego i średniego szczebla skupionych wokół niezwykle ambitnego ministra spraw wewnętrznych, gen. Mieczysława Moczara. W latach II wojny światowej był on dowódcą oddziałów partyzanckich Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej. W styczniu 1945 r. Moczar, który od kilku lat był blisko powiązany z radzieckimi służbami specjalnymi, przeszedł do pracy w aparacie bezpieczeństwa.

W 1948 r. – podobnie jak wielu innych – „odciął się” od Gomułki, oskarżanego wówczas o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”. Mimo że złożył niezwykle wiernopoddańczą deklarację, musiał odejść z pracy w aparacie bezpieczeństwa. W latach 1948–1956 był jednak zastępcą członka KC. Pracował

wtedy w terenowej administracji państwowej, a w kwietniu 1956 r. na kilka miesięcy został ministrem Państwowych Gospodarstw Rolnych. Do pracy w aparacie bezpieczeństwa powrócił po Październiku, dość prędko zdradzając duże aspiracje polityczne. Jego najbliższym współpracownikiem w latach 60. był szef wywiadu wojskowego, a od 1965 r. wiceminister obrony narodowej i zarazem główny inspektor obrony terytorialnej kraju, gen. Grzegorz Korczyński. Podobnie jak Moczar, miał partyzancką przeszłość z lat wojny w szeregach GL i AL. Po wyzwoleniu Korczyński organizował Milicję Obywatelską w województwach: lubelskim, białostockim i warszawskim, a w latach 1946–1948 był wiceministrem bezpieczeństwa.

Później został skierowany do pracy w Ministerstwie Obrony Narodowej. W 1950 r. Korczyński został oskarżony o „odchylenie pravicowo-nacjonalistyczne”, usunięty z wojska oraz ze stanowisk partyjnych i osadzony w więzieniu. Tam znęcano się nad nim wyjątkowo, gdyż w żadnym razie nie chciał bezpodstawnie oskarżać Gomułki, który oczywiście dowiedział się z czasem o tej niezłomnej postawie Korczyńskiego i nigdy mu jej nie zapomniał. To za jego sprawą powierzano Korczyńskiemu, który wyszedł z więzienia i został zrehabilitowany w 1956 r., coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska w Wojsku Polskim.

Od początku lat 60. Moczar i Korczyński zaczęli skupiać wokół siebie grono działaczy partyjnych i państwowych, z których wielu miało wojenną przeszłość w okupowanym kraju w szeregach komunistycznej partyzantki. Ludzie ci w Moczarze nierzadko chcieli widzieć „wodza”. Coraz częściej pojawiały się więc plotki i pogłoski na temat formującej się w kierownictwie PZPR nieformalnej grupy „partyzanckiej”. Powtarzano stale, że chętnie odwoływać się miała ona do haseł antysemickich. Mówiono, iż osoby z nią związane skłonne były przypisywać Żydom decydującą rolę w represjach okresu stalinowskiego.

Jednocześnie stosunkowo często akcentowano „selektywny nacjonalizm” ludzi łączonych z tą orientacją. Miał on mieć ostrze otwarcie antyniemieckie, a w sposób bardziej zakamuflowany także antyrosyjskie, czy nawet szerzej, antyradzieckie. „Moczarowcy” dość chętnie przeciwstawiali dobrych komunistów, którzy wojnę spędzili w okupowanym kraju i znali polską specyfikę, tym, którzy „przywędrowali ze Wschodu w szarych szynelach”, nie rozumieli sytuacji w Polsce i byli skłonni bezkrytycznie kopiować wzory radzieckie. Sporo mówiono także o hasłach populistycznych „partyzantów” i ich swoistej plebejskości. „Szeptana propaganda” nie bez pewnych sukcesów kształtowała przez kilka lat wizerunek Moczara – dobrego patrioty i „narodowego komunisty”. Precyzyjnie określić, w jakim stopniu obraz ten przystawał do rzeczywistości, a w jakim był tylko propagandową kreacją – dziś z całą odpowiedzialnością po prostu niepodobna.

„Partyzanci” oficjalnie deklarowali lojalność wobec Gomułki, ale w kontaktach nieoficjalnych niejednokrotnie dawali do zrozumienia swoim rozmówcom, że „Wiesław” jest przemęczony, nie obejmuje wszystkich spraw i powinien ustąpić miejsca komuś młodszemu, energiczniejszemu, bardziej zdecydowanemu. Z czasem sugerowano, że takim człowiekiem na miarę potrzeb jest właśnie Moczar, o którym coraz częściej mówiono po prostu „Generał”. Do realizacji swoich celów Moczar postanowił wykorzystać monopolistyczną organizację kombatancką Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, na którego czele formalnie stanął dopiero w 1964 r. Jednak już wcześniej odgrywał w tej organizacji bardzo ważną, jeśli nie decydującą rolę. Tworzył tam nową, swoistą kombatancką wspólnotę. Pod hasłami narodowymi udało mu się skupić wokół siebie wielu kombatanatów nie tylko z AL, ale i z Armii Krajowej. Zaczęto organizować wspólne biwaki i ogniska. Były partyzanckie

śpiewy, wspomnienia, była wódka, bigos, pieczone kielbaski. Moczar umiejętnie wykorzystywał dwa elementy: mitologię kombatancką tych, którzy w młodości walczyli z hitlerowcami, oraz fakt późniejszych represji wśród byłych akowców. Przecież w pierwszej połowie lat 50. w więzieniach siedziało również немало byłych żołnierzy AL. Otwierała się w ten sposób droga do kombatanckiej współpracy i trzeba przyznać, że część byłych żołnierzy i oficerów AK przystawała na to.

Jednocześnie Moczar zaczął skupiać wokół siebie młodszych działaczy partyjnych, zwłaszcza o nacjonalistycznej orientacji. Ludzie ci byli zbyt młodzi, by uczestniczyć w czasie wojny w walce, nie mogli być więc uważani teraz za „partyzantów” i dlatego nazywano ich niekiedy „patriotami”. Stanowili naturalne zaplecze rodzącego się ruchu „partyzanckiego”. Moczar mógł rozbudzać ich aspiracje, obiecując łatwe awanse kosztem starych komunistów (głównie żydowskiego pochodzenia), którzy powinni – jego zdaniem – zejść już ze sceny politycznej.

Wielu „patriotów” miało w drugiej połowie lat 60. nie więcej niż czterdzieści lat i stało u progu kariery. Mógł im w tym dopomóc właśnie Moczar, który jako minister spraw wewnętrznych okazał się sprawnym administratorem, a zarazem dość skutecznym kontrolerem życia publicznego. Coraz energiczniej zabiegał też o rozszerzenie swoich wpływów w środowiskach opiniotwórczych. Między innymi za sprawą zrećcznie prowadzonej polityki paszportowej udało mu się pozyskać przychylność niemałej grupy ludzi pióra.

W drugiej połowie lat 60. uformowała się w kierownictwie PZPR nowa nieformalna grupa, którą równie umownie można by nazwać „śląską”. Liderem jej był I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach Edward Gierek. Grupa ta skupiała pragmatycznie nastawionych młodych działaczy (nieco na wyrost nazywanych technokratami) terenowego i centralnego aparatu

partyjnego. Dla towarzyszy z aparatu centralnego ważne było, że Gierek jest również członkiem Biura Politycznego i ewentualne „podłączenie się pod niego” mogło ułatwić awans i karierę. Dla działaczy aparatu terenowego być może najważniejsze było to, że Gierek cieszył się opinią dobrego gospodarza na Śląsku i w Zagłębiu. Grupa ta – rzecz jasna w sposób zawołowany – także odwoływała się do haseł populistycznych oraz częściowo nacjonalistycznych. Jednak w latach 60. nieomal absolutną władzę w partii i państwie miał Gomułka.

19 czerwca 1967 r. I sekretarz KC PZPR wygłosił przemówienie na VI Kongresie Związków Zawodowych. Znaczna jego część była poświęcona wojnie na Bliskim Wschodzie i jej reperkusjom w Polsce. Ponieważ wystąpienie to było bezpośrednio transmitowane przez radio i telewizję, w pewnym momencie miliony słuchaczy usłyszały wypowiedziane przez „Wiesława” określenie „piąta kolumna”, odnoszące się do ludności żydowskiej w Polsce. Nazywając w ten sposób Żydów – będących głównymi ofiarami nazizmu – wyraźnie popełnił dużą polityczną niezręczność. W taki sposób odbierała to zresztą także część kierownictwa partyjnego. W wyniku protestu członka Biura Politycznego i zarazem przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba, wyrażenie „piąta kolumna” nie znalazło się w tekście przemówienia Gomułki opublikowanego nazajutrz w prasie. Natomiast domaganie się jednoznacznego narodowego samookreślenia się Polaków żydowskiego pochodzenia dowcipnie spointował Antoni Słonimski: „Rozumiem, że mam mieć jedną ojczyznę, ale dlaczego musi nią być Egipt?”

Wygląda na to, że wystąpienie Gomułki zostało potraktowane przez „partyzantów” jako sygnał do rozpoczęcia gwałtownej kampanii antysemickiej, a w dalszej perspektywie także czystki. Passus o „piątej kolumnie” wyraźnie ich ośmielił i prawdopodobnie przyczynił się do pojawienia jeszcze w czerw-

cu fali mniej lub bardziej jawnych wystąpień antysemitycznych. W wielu instytucjach odbywały się wówczas zebrania pracownicze i partyjne, w trakcie których zgromadzeni potępiali agresję Izraela na kraje arabskie i otwarcie dystansowali się od „syjonizmu”. Tych, którzy tego robić nie chcieli, a jednocześnie uznawani byli za Żydów, usuwano z partii, a wkrótce również z pracy.

W tej fazie kryzysu głównym celem ataków „partyzantów” stał się minister obrony narodowej marszałek Marian Spychalski, coraz częściej pogardliwie przezywany przez przeciwników „Moniek”. Za pomocą tzw. szeptanej propagandy poinformowano polską opinię publiczną, że w chwili wybuchu wojny jego żona akurat przebywała u swoich krewnych w Izraelu. W środowisku wojskowym – także w czasie zebrań partyjnych w jednostkach – żywo dyskutowano o jej wizycie w Izraelu i rzekomych kontaktach z ministrem Mosze Dajaniem.

Latem 1967 r. „moczarowcy”, nie mogąc ugodzić bezpośrednio w samego Spychalskiego, starali się uderzać w bliskich mu wyższych dowódców. W ten sposób można interpretować historię czystki w wojskach obrony przeciwlotniczej, gdzie sytuacja kadry była wówczas chyba najgorsza. W meldunkach kontrwywiadu wojskowego odnotowywano coraz więcej krytycznych wypowiedzi dotyczących władz PRL i ZSRR. Na wniosek organizacji partyjnych lub zarządów politycznych wielu instytucji i jednostek wojskowych garnizonu warszawskiego Komitet Zakładowy PZPR przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych kierował prelegentów na zebrania, by naświetlali wojsku aktualną sytuację na Bliskim Wschodzie i przedstawiali stosunek władz PRL do konfliktu izraelsko-arabskiego.

Spotkania te na ogół cieszyły się sporym zainteresowaniem kadry oficerskiej i miały nieraz burzliwy, a nierzadko i dramatyczny przebieg. Jedni pragnęli bowiem wykorzystać je dla

własnych celów politycznych: „zdemaskować wrogów” i oczyścić armię z „elementów obcych ideowo”, do których po przemówieniu Gomułki z 19 czerwca już otwarcie zaliczano osoby żydowskiego pochodzenia. Natomiast inni – w sposób mniej lub bardziej jednoznaczny – występowali przeciwko antyizraelskiemu kursowi w środkach masowego przekazu i próbowali protestować przeciwko jednostronnemu naświetlaniu sytuacji na Bliskim Wschodzie.

W następnych dniach najbardziej napięta atmosfera utrzymywała się w Wojskach Obrony Powietrznej Kraju. Tam też wydarzenia przybrały najbardziej dramatyczny, a w końcu i tragiczny obrót. Począwszy od końca czerwca, z rosnącą presją atakowano dowódcę WOPK gen. Czesława Mankiewicza, jego zastępcę do spraw politycznych gen. Tadeusza Dąbkowskiego oraz szefa sztabu WOPK gen. Jana Stamieszkina. W sposób nieoficjalny zarzucano im, że nader krytycznie mieli się wypowiadać na temat systemu obrony przeciwlotniczej PRL, który był podobny do egipskiego, a tam okazał się on zdecydowanie nieskuteczny, a także afirmatywnie mówić o sukcesach Izraela.

W czasie najróżniejszych narad i odpraw kadry WOPK zaczęło się uchwalanie krytycznych rezolucji, w których między innymi żądano zmian w dowództwie. W takiej atmosferze nastąpiły wymuszone dymisje i przesunięcia kadrowe. W sumie od lipca do grudnia 1967 r. w WOPK usunięto z PZPR 39 osób, przy czym aż w 36 przypadkach dokonały tego podstawowe organizacje partyjne (POP). Natomiast z Dowództwa WOPK wydalono z partii sześć osób, w tym czterech oficerów i dwóch generałów. Łącznie tylko w pierwszym etapie czystki usunięto z Wojska Polskiego 17 oficerów: dziesięciu pułkowników, sześciu podpułkowników i jednego majora. Wszystkich przed zwolnieniem z wojska usunięto z PZPR, a dodatkowo ci, którzy zdecydowali się na emigrację do Izraela, zostali pozbawieni

stopni oficerskich. Ktoś z władz spowodował, że to właśnie oni zostali uznani za demonstracyjnie sprzyjających izraelskim racjom w czerwcowym konflikcie. Co ciekawe, wszystkie uzasadnienia zwolnień oficerów tej grupy brzmiały identycznie, niezależnie od tego, jakie funkcje pełnili oni w wojsku.

Wszelako jedną z najbardziej tragicznych okazała się historia ppłk. Zygmunta Ostrowskiego, który jako pełniący obowiązki dowódcy pułku WOPK uczestniczył 11 lipca 1967 r. w Bazie Lotniczej Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych w Warszawie w dramatycznym otwartym zebraniu POP. Poświęcone one było wojnie sześciodniowej oraz jej reperkusjom w Polsce. W trakcie burzliwego spotkania jednomyślnie przyjęto rezolucję, która z pewnością należała do najbardziej antysemitkich i zarazem najostrzejszych znanych mi tego typu dokumentów z lat 1967–1968. Autorzy deklarowali w niej: „brutalne metody postępowania wobec żołnierzy i jeńców arabskich oraz ludności arabskiej na opanowanych przez Izrael terenach przypominają nam postępowanie oprawców hitlerowskich wobec narodu polskiego w okresie okupacji. Nas, Polaków, stanowisko Izraela takim napawa obrzydzeniem. Czujemy wstręt do metod stosowanych przez Izrael i do tych kół USA, NRF i kół żydowskich w naszym kraju, które takie stanowisko popierają lub z takim stanowiskiem się solidaryzują”.

Ponadto zebrani wyrażali pełne poparcie dla stanowiska Gomułki w zakresie „zwalczania wszelkiej maści i autoramentu kół żydowskich w Polsce, solidaryzujących się z metodami stosowanymi przez Izrael bądź też zajmującymi bierne stanowisko w tej sprawie”. Pisali też: „Uważamy, że wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób i formie w kraju zajęli postawę popierającą agresję Izraela bądź też nadal zajmują bierną postawę, winni być pociągnięci do surowej odpowiedzialności partyjnej i służbowej, gdyż zajmowanie postawy biernej jest

jednoznaczne z poparciem awanturnictwa izraelskiego, a w związku z tym poparciem wrogiej nam polityki USA i NRF”.

Podpułkownikowi Ostrowskiemu zarzucono później, że niedostatecznie stanowczo przeciwstawiał się tego typu wypowiedziom, chociaż „był on uprawniony do bardziej radykalnego reagowania i powinien być całym autorytetem przełożonego zaprotestować przeciwko wystąpieniom i sformułowaniom rezolucji, które godziły w zwartość moralno-polityczną oraz gotowość bojową podległej mu jednostki”. Nie tylko jednak tego nie uczynił, ale – co gorsza – głosował za przyjętą wówczas rezolucją. W efekcie 21 lipca postawiono go w stan oskarżenia. Jednocześnie zastosowano wobec niego areszt tymczasowy, na mocy decyzji z 5 sierpnia zamieniony w zakaz oddalania się od stałego miejsca zamieszkania. Kilka tygodni potem jego sprawę skierowano do rozpatrzenia przed Oficerskim Sądem Honorowym dla oficerów starszych Inspektoratu Lotnictwa. 30 sierpnia, składając wyjaśnienia przed tym Sądem, ppłk Ostrowski wyraził obawę, że faktycznym celem postępowania jest jego ewentualna degradacja, która z kolei umożliwiłaby ponowne aresztowanie i postawienie przed sądem jako szeregowca. Za pośrednictwem kolegów próbował więc wpływać na skład orzekający Oficerskiego Sądu Koleżeńskiego, żeby potraktował go łagodnie i zechciał wziąć pod uwagę sytuację, w jakiej znalazł się przed zebraniem partyjnym i w jego trakcie.

Nie umiejąc sobie poradzić z tą nową dla niego bardzo niekomfortową sytuacją, ppłk Ostrowski popełnił samobójstwo. W czasie śledztwa ustalono, że gdy wszyscy domownicy już zasnęli, 5 września, niecałe pół godziny po północy ppłk Ostrowski „wyjął z szafy w przedpokoju sztucer myśliwski [...], z którego następnie w swoim pokoju oddał do siebie z przystawienia strzał w okolicę serca”. Podpułkownik Ostrowski – w jakimś przynajmniej sensie – był ofiarą własnego radykalizmu. Wydaje się, że niedokładnie odczytał zwiastuny nadciągającej fali antysemityz-

mu, pospieszył się i przystąpił do ataku na „syjonistów” wcześniej, niż życzyły sobie tego władze. Przyszło mu za to zapłacić najwyższą cenę.

Zupełnie inne było tło tragicznej historii dwojga oficerów, małżeństwa Haliny i Jana Orlińskich. Halina Orlińska była podpułkownikiem LWP, lekarzem pediatrą, Jan Orliński był pułkownikiem, szefem Wydziału Prawnego Dowództwa Wojsk Lotniczych. W czerwcu 1967 r. oboje żywo komentowali sukcesy militarne Izraela. Niespełna trzy miesiące potem okazało się, że czynili to zbyt głośno. W efekcie oboje zostali przeniesieni w stan spoczynku. Jemu z miejsca wytknięto żydowskie pochodzenie; za Żydów uznano nawet polskich rodziców jego żony. Atmosfera zaszczucia była dla nich nie do zniesienia. Swoją samobójczą śmierć niezwykle starannie przygotowywali przez kilka miesięcy. Na dzień wspólnego samobójstwa wybrali 20 stycznia 1968 r. Miejszem śmierci miało być ich mieszkanie przy ulicy Nowowiejskiej w Warszawie. Wieczorem poszli do opery, po powrocie zjedli wspólną kolację, potem słuchali muzyki z płyt. Orliński pisał ostatnie listy, w których żegnał się z bliskimi i tłumaczył motywy desperackiego kroku. W jednym z listów stwierdził: „Byłem zawsze Polakiem. Nie zaprzeczano temu w Polsce sanacyjnej. Byłem i jestem Polakiem, może i lepszym od tych, którzy dzisiaj nie chcą mnie uznać za Polaka. [...] Najbardziej tragiczne jest to, że ginie ze mną moja żona, która mogłaby tyle dobrego zrobić. Ginie tylko dlatego, że jest moją żoną, żoną «żyda». Po raz pierwszy w życiu tak o sobie napisałem, ale zawsze byłem, jestem i umieram Polakiem. Polska zawsze była dla mnie jedyną, najlepszą, najukochańszą Ojczyzną”. W liście do prokuratury Orlińscy pisali: „Nie chcemy i nie możemy żyć w takiej Polsce, a poza Polską żyć nie potrafimy”.

Późną nocą „usiedli obok siebie na tapczanie. Wypity alkohol i przygotowana wcześniej duża dawka środków nasennych miały

umożliwić im bezbolesny, łagodny zgon”. Zmarła jednak tylko Halina Orlińska, natomiast jej mąż na kilka lat stał się obiektem inwigilacji prowadzonej przez wojskowe służby specjalne. Już 24 stycznia 1968 r. szefostwo WSW doszło do wniosku, że na ich desperacki krok „wpływ mogły mieć środowiska syjonistyczne [...] dążące do wywołania rozbicia w społeczeństwie i podważenia zaufania do kierownictwa MON”. Przyjęto założenie, że Orliński był członkiem działającej na obrzeżu sił zbrojnych grupy syjonistycznej i w związku z tym podjęto wobec niego działania operacyjne na szeroką skalę.

Tymczasem nie tylko w wojsku nie tracono żadnej okazji, żeby pozbyć się przeciwników, przy czym nierzadko jednocześnie załatwiano stare porachunki. Tam, gdzie brakowało rzeczowych argumentów, nie stroniono od działań o charakterze prowokacyjnym, chętnie posługując się donosami i fabrykowanymi dowodami. Była to zresztą akcja zakrojona na szeroką skalę. Zaczęły pojawiać się anonimowe (nie wiadomo przez kogo wydane) broszury i ulotki o treściach antysemitycznych, nasuwające skojarzenia z osławionymi *Protokołami mędrców Syjonu*, które zresztą w sposób nieoficjalny wkrótce wznowiono w Polsce i kolportowano kanałami aparatu partyjnego, wojska i bezpieczeństwa. Mnożyły się anonimowe listy adresowane do osób pochodzenia żydowskiego oraz pełne niewybrednych wyzwisk ordynarne telefony.

Jednocześnie po powrocie z więzienia Kuronia i Modzelewskiego ożywiło się środowisko myślącej, opozycyjnie nastawionej młodzieży na Uniwersytecie Warszawskim. Jesienią 1967 r. zaczęto tworzyć tzw. salony polityczne. Było to niewątpliwie określenie używane na wyrost, a dotyczyło towarzyskich spotkań, organizowanych w prywatnych mieszkaniach przy okazji imienin, urodzin i innych tego typu uroczystości. Lista uczestników tych spotkań ulegała stosunkowo niewielkim

zmianom; stopniowo w gronie kilkudziesięciu osób, skupionych wokół Kuronia i Modzelewskiego, zaczynała się formować wąska grupa, pełniąca rolę jak gdyby „ściśłego kierownictwa”. Tworzyli ją: Teresa Bogucka, Irena Grudzińska, Irena Lasota, Barbara Toruńczyk, Seweryn Blumsztajn, Józef Dajczgewand, Wiktor Górecki, Jan Tomasz Gross, Jan Lityński, Adam Michnik, Eugeniusz Smolar, Henryk Szlajfer. Bliskie związki łączyły tę grupę z młodymi pracownikami naukowymi: Niną Smolar, Jadwigą Staniszkis, Jakubem Karpińskim, Marcinem Królem, Waldemarem Kuczyńskim, Aleksandrem Smolarem, Andrzejem Zabłudowskim i innymi.

25 listopada 1967 r. w warszawskim Teatrze Narodowym odbyła się premiera *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Niemal od pierwszych dni po premierze zaczęły się rozmaite ingerencje czynników politycznych, które w tej inscenizacji dopatrywały się akcentów nie tylko antycarskich, ale szerzej antyrosyjskich czy wręcz antyradzieckich, co graniczyło z absurdem, jako że dramat ten został napisany 80 lat przed powstaniem ZSRR. Pod koniec roku rozeszła się w Warszawie pogłoska, że ambasada radziecka domaga się zdjęcia *Dziadów* ze sceny. Wszystko na to wskazuje, że radzieckich ingerencji nie było, ale ktoś, kto rozpuszczał tego typu plotkę, musiał być zainteresowany w tym, aby po raz kolejny obrazić narodową dumę Polaków i brutalnie przypomnieć im, że żyją w państwie niesuwerennym.

Wiele na to wskazuje, że najbardziej zainteresowani wzrostem napięcia społecznego byli „partyzanci”, którzy od początku, to znaczy od premiery, postanowili wykorzystać Dejmkową inscenizację *Dziadów* w swoich planach. Faktem jest, iż władze podjęły decyzję, że 23 i 30 stycznia 1968 r. odbędą się dwa ostatnie przedstawienia *Dziadów*, a następnie spektakl będzie zdjęty z afisza. Z każdym dniem sytuacja stawała się coraz

bardziej napięta. W drugiej połowie stycznia rozeszła się w Warszawie wiadomość, że ostatni spektakl *Dziadów* odbędzie się 30 stycznia.

Ostatnie przedstawienie postanowili wykorzystać „komandosi”, aby zaprotestować przeciwko tej administracyjnej, a *de facto* politycznej decyzji. W porozumieniu ze studentami z Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej zdecydowali się nadać wyraźnie demonstracyjny charakter ostatniemu spektaklowi. Do teatru przyszła spora grupa młodzieży akademickiej z Modzelewskim i Michnikiem na czele. Po zakończeniu spektaklu miała miejsce wielominutowa owacja, a następnie około 23.00 odbyła się uliczna manifestacja, w której wzięło udział 200 do 300 osób. Grupa studentów z PWST przyniosła transparent i białoczerwone kwiaty, które złożono pod pomnikiem Mickiewicza. W zasadzie już po zakończeniu demonstracji do akcji wkroczyła milicja i przy użyciu pałek rozproszyła ją. Zatrzymano 35 uczestników manifestacji, przy czym dziewięciu, uznanych za „najbardziej agresywnych”, następnego dnia stanęło przed kolegium karno-administracyjnym, które wymierzyło im wysokie kary grzywny.

31 stycznia Adam Michnik i Henryk Szlajfer spotkali się z warszawskim korespondentem dziennika „Le Monde” Bernardem Margueritte’em. Obaj studenci złożyli relację o zajściach przed Teatrem Narodowym oraz pomnikiem Mickiewicza. Przekazali także informacje o nastrojach w środowisku akademickim. Poinformowali francuskiego dziennikarza, że dwaj wykładowcy, Włodzimierz Brus oraz Zygmunt Bauman, wystąpili z PZPR. To wszystko, co w sposób powściągliwy zrelacjonowali Margueritte’owi, wkrótce „powróciło” do Polski za pośrednictwem Radia „Wolna Europa”. Po ustaleniu źródła informacji obaj studenci zostali w marcu relegowani z uniwersytetu.

Młodzież postanowiła zaprotestować i począwszy od 1 lutego rozpoczęła na Uniwersytecie Warszawskim zbieranie podpisów pod adresowaną do sejmu petycją następującej treści: „My, młodzież warszawska, protestujemy przeciwko decyzji zakazującej wystawiania w Teatrze Narodowym w Warszawie *Dziadów* Adama Mickiewicza. Protestujemy przeciwko polityce odcinania się od postępowych tradycji narodu polskiego”. W ciągu dwóch pierwszych tygodni lutego pod wspomnianą petycją w samej Warszawie zebrano 3145 podpisów. 16 lutego Irena Lasota złożyła petycję warszawską w sejmie, a jej fotokopie przekazano kilku znanym z niezależnej postawy osobom ze środowiska literackiego i naukowego. Zbieranie podpisów pod wspomnianą petycją nie obeszło się bez problemów, zwłaszcza że właśnie w tym czasie nasiliła się na terenie Uniwersytetu Warszawskiego półjawnna działalność Służby Bezpieczeństwa.

Równocześnie rozpoczęła się tzw. wojna ulotkowa na terenie uniwersytetu. „Komandosi” rozwieszali swoje ulotki, aktywiści ZMS i PZPR zrywali je. W tym samym czasie pojawiały się kontrulotki, których autorstwo już wtedy przypisywano MSW. Jednocześnie pod prywatne adresy różnych osób rozsyłano antysemicki wierszyk, w którym odwoływano się do Gomułkowskiej „piątej kolumny” i w sposób typowy dla marcowej propagandy nazwiska politycznych przeciwników pisano w liczbie mnogiej. W lutym nastroje wśród studentów oraz inteligencji twórczej uległy dalszemu pogorszeniu.

W tym samym czasie warszawscy pisarze zbierali podpisy pod petycją domagającą się zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich. Statut przewidywał możliwość zwołania zebrania na żądanie co najmniej jednej trzeciej członków oddziału, ale od 1922 r. nie zwoływano w tym trybie zebrań oddziałów ZLP. Oddział Warszawski liczył ponad 600 członków, zebrano 233 podpisy

i ostatecznie walne zebranie doszło do skutku. Nie było to przy tym wcale pewne, jako że z kontrakcją wystąpiła organizacja partyjna ZLP, choć równocześnie jedna trzecia jej członków podpisała wniosek o zwołanie zebrania.

Wokół tego zebrania narosła swoista legenda. Niekiedy też sugerowano, iż w całą akcję wmieszali się „partyzanci”. Stefan Kisielewski w 1978 r. wspominał: „Ciekawe, że przed tym zebraniem otrzymałem anonimowy telefon, przyjacielsko ostrzegający, abym na owo zebranie nie chodził, bo «to nie o mnie idzie». Podobny telefon otrzymał Paweł Jasienica. Najwyraźniej nie pasowaliśmy do z góry opracowanego scenariusza...”. Jak się wkrótce okazało, obaj należeli do mówców wypowiadających się na tym zebraniu w sposób najbardziej krytyczny wobec władz partyjno-państwowych, a znając ich dotychczasową działalność publiczną, naprawdę nietrudno było to przewidzieć.

29 lutego o 16.00 w sali ZAiKS-u zebrało się około 400 pisarzy. Na zebranie to nie wpuszczono ani dziennikarzy krajowych, ani korespondentów zagranicznych. Postanowiono również, że głosowanie nad zgłoszonymi dwoma projektami rezolucji będzie tajne. Po niezbyt zręcznym wystąpieniu przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki, który poinformował zebranych o motywach władz, jakimi kierowały się, zdejmując *Dziady*, wywiązała się burzliwa dyskusja. W jej trakcie wyraźnie zarysowała się linia podziału. Część dyskutantów, reprezentujących „linię partyjną”, utrzymywała, iż sprawa *Dziadów* była błędem „ze strony nieodpowiedzialnych czynników”; większość natomiast traktowała tę sprawę jako typową dla obowiązującej w PRL polityki kulturalnej i dostrzegła w niej zagrożenie dla polskiej kultury. Liczni dyskutanci wykraczali daleko poza tę jedną sprawę, poruszając szerzej problem życia umysłowego w Polsce. Do literatów, występujących na tym zebraniu w sposób najostrzejszy, należeli: Jerzy Andrzejewski, January Grzę-

dziński, Paweł Jasienica, Mieczysław Jastrun, Stefan Kisielewski, Leszek Kołakowski, Artur Międzyrzecki, Antoni Słonimski. Władze dokładnie zapamiętały „prowodyrów” i w czasie „wydarzeń marcowych” uczyniły ich jednym z celów ataków propagandowych.

W tajnym głosowaniu projekt rezolucji zgłoszonej przez pisarzy partyjnych, wspieranych przez Koło Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przy ZLP, uzyskał 124 głosy. Natomiast za krytycznym projektem rezolucji autorstwa Andrzeja Kijowskiego opowiedziało się 221 osób. Zdecydowaną większością głosów uchwalono więc rezolucję, w której potępiono decyzję zakazującą wystawiania Dejmkowskich *Dziadów* i krytycznie odnoszono się do arbitralnej polityki kulturalnej. Jednocześnie upominano się o przywrócenie inscenizacji *Dziadów*, których „usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy”.

Zebranie literatów, które przebiegało w dramatycznej atmosferze, miało poważne konsekwencje polityczne. Władze zdecydowane były wziąć odwet na niepokornych pisarzach, ale już niedługo trudno było precyzyjnie rozdzielić, kogo atakowano za aktywny udział w omawianym zebraniu, kto był atakowany za popieranie buntujących się studentów, kto za swoje pochodzenie, a kto „za całokształt”. Nieprzebierająca w środkach kampania nienawiści w prasie, radiu i telewizji nasilała się nieomal z każdym dniem. Nie wahano się przed żadnymi środkami: dobre było fałszerstwo, ale równie dobry był atak fizyczny na przeciwnika. Fałszerstwem posłużono się właściwie od razu, przygotowując stenogram z zebrania pisarzy. W tekstach wielu wypowiedzi dokonano daleko idących zmian, niejednokrotnie zupełnie wypaczając ich sens.

Po fizyczną przemoc sięgnięto nieco później. 11 marca wieczorem na Starym Mieście został napadnięty i pobity przez

„nieznanych sprawców” idący z zapowiedzianą telefonicznie wizytą do przyjaciół Stefan Kisielewski, znany publicysta „Tygodnika Powszechnego” i były poseł na sejm, który na zebraniu 29 lutego należał do mówców najostrzej atakujących politykę kulturalną władz PRL. Użyte przez niego wówczas określenie „dyktatura ciemniaków” dotknęło kierownictwo PZPR, a szczególnie jej I sekretarza.

Sprawa *Dziadów* i zebranie literatów wraz z towarzyszącą mu aurą skandalu oznaczały dalsze pogorszenie atmosfery politycznej. Tymczasem zaszły wydarzenia, które nieco zmieniły sytuację. Prokuratura prowadziła śledztwo przeciwko dwóm studentom Uniwersytetu Warszawskiego, Adamowi Michnikowi i Henrykowi Szlajferowi. Wśród różnych – mniej czy więcej sensownych – zarzutów, jakie im stawiano, był i ten, że nazajutrz po ostatnim spektaklu *Dziadów* o przebiegu ulicznej manifestacji i brutalnej interwencji milicji poinformowali korespondenta dziennika „Le Monde”. Równocześnie wobec obu studentów wdrożono postępowanie dyscyplinarne na uniwersytecie. Po kilku tygodniach z naruszeniem obowiązujących wówczas w tym zakresie przepisów Michnika i Szlajfera usunięto z uczelni.

Koledzy relegowanych z Uniwersytetu Warszawskiego studentów w imię solidarności postanowili wystąpić w ich obronie, organizując 8 marca na dziedzińcu uczelni wiec, podczas którego zamierzali też potępić decyzję o zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego *Dziadów* oraz udzielić poparcia potępiającej to posunięcie i – szerzej – krytykującej politykę kulturalną władz PRL rezolucji uchwalonej przez pisarzy warszawskich. Do wiecu tymczasem – w zupełnie inny sposób – przygotowywała się także druga strona.

Przemawiając 11 marca na naradzie aktywu społeczno-politycznego stolicy, I sekretarz KW PZPR Józef Kępa stwierdził, że „sprawa przygotowanego wiecu znana była Komitetowi War-

szawskiemu. Byliśmy świadomi, iż w przypadku dojścia do tego zgromadzenia nieuchronnie przekształcone ono zostanie w trybunę antypaństwowych, wrogich Polsce Ludowej wystąpień, trybunę ataków na kierownictwo partii. [...] W związku z tym, wspólnie z sekretarzami Komitetu Uczelnianego i kierownictwem uczelni, zastanawialiśmy się nad środkami, jakie należy podjąć, aby do zgromadzenia nie dopuścić”. W takiej sytuacji 7 marca władze Uniwersytetu Warszawskiego wydały zarządzenie, w którym studenckie zgromadzenie uznawały z góry za nielegalne.

W piątek 8 marca od rana wyczuwało się na uniwersytecie atmosferę podniecenia i oczekiwania. Do działania przystąpiła także druga strona. Od wczesnego rana trwały zatrzymania wśród „komandosów”. Przed południem w okolicach uniwersytetu pojawiło się kilkanaście autokarów z napisem „Wycieczka”. Wreszcie o 12.00 rozpoczął się wiec. Przed budynkiem Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie zebrał się tłum, którego liczebność z każdą chwilą rosła, gdyż przyłączali się do niego zarówno studenci wchodzący na teren uniwersytetu, jak i ci, którzy właśnie kończyli zajęcia. Wydaje się, że w kulminacyjnym momencie liczył on parę tysięcy osób, w tym setki przygodnych obserwatorów. Zebrani przez aklamację przyjęli projekt rezolucji, w której sprzeciwiali się naruszaniu Konstytucji PRL, represjonowaniu tych kolegów, którzy „protestowali przeciwko haniebnej decyzji zakazującej wystawiania *Dziadów*” i domagali się „unieważnienia decyzji o usunięciu kolegów Adama Michnika i Henryka Szlajfera”. Ponadto zebrani żądali „umorzzenia postępowania dyscyplinarnego” przeciwko studentom „obwinionym o udział w demonstracji studenckiej po ostatnim przedstawieniu *Dziadów*”.

Po przyjęciu pierwszej rezolucji odczytano projekt drugiej, również przyjętej przez aklamację: „My, studenci War-

szawy, zebrani na wiecu w dniu 8 marca wyrażamy pełne poparcie dla rezolucji Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Literaci potępiili zaostrenie cenzury i zdjęcie z afisza «Dziadów» Adama Mickiewicza. Solidaryzujemy się z głosem środowisk twórczych w obronie kultury i swobód obywatelskich». Już po przyjęciu tych rezolucji, gdy studenci w zasadzie zamierzali się rozejść, na dziedzińcu uniwersytetu wjechały autokary z napisem „Wycieczka”, z których wysiadło kilkuset mężczyzn w cywilnych ubraniach. Uczestnicy wiecu w różny sposób opisywali potem „przybyszów”, przy czym wszyscy podkreślali odmienność wyglądu, zwłaszcza w porównaniu ze studentami.

Dosłownie z minuty na minutę atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Zaczynały mnożyć się incydenty; dochodziło do rękoczynów. Przybysze zachowywali się coraz bardziej agresywnie. Konflikt, który zapewne można było jeszcze zażegnać środkami politycznymi, nabrał dramatycznego, choć na szczęście nie krwawego wymiaru. Gdy wiec w praktyce dobiegał końca i studenci zaczynali się już rozchodzić, na teren uniwersytetu wkroczyli główną bramą funkcjonariusze milicji, a od strony ulicy cywile z pałkami z Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Na dziedzińcu uniwersyteckim doszło do dramatycznych scen. Przybysze bili pałkami wszystkich, nie oszczędzając ludzi starszych, w tym profesorów. Mimo że dość szybko wycofano milicjantów i ormowców z terenu uniwersytetu, starcia z młodzieżą w różnych punktach miasta trwały do godzin wieczornych. W opinii naocznych świadków środki użyte do rozpędzania wiecu były niewspółmiernie duże w stosunku do jego spokojnego przebiegu.

W związku z tym niektórzy badacze wysuwali później przypuszczenie, iż doszło wówczas do prowokacji politycznej, że interwencja „sił porządkowych” na dziedzińcu Uniwersytetu

Warszawskiego była nieuzasadniona, a cywile kryjący się pod szyldem ORMO nie tyle dążyli do rozpadnięcia zebranych, co do ich zmasakrowania. Wspominano czasem, że była to prowokacja ze strony MSW, sugerowano niekiedy, iż to „partyzanci” chcieli wykorzystać studencki wiec dla swoich celów. Trudno jednak zgodzić się z poglądem, że tysiące studentów dałoby się „wciągnąć w wiecowanie” jakiejś grupce agentów czy konfidentów MSW, gdyby nie autentyczny bunt (jakże typowy dla młodych) wobec praktyk cenzorskich i wewnętrzna potrzeba solidarności z represjonowanymi kolegami.

Nazajutrz tylko „Życie Warszawy” i „Sztandar Młodych” przyniosły krótkie, niepodpisane komunikaty o „zakłóceniach w ruchu ulicznym i komunikacji” w rejonie Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu. Notatki te stanowiły dla studentów kamień obrazy. Jeszcze więc tego samego dnia zaprotestowali przeciwko napastliwej i kłamliwej treści i formie komunikatów, organizując w południe wiec w auli Politechniki Warszawskiej. Po wiecu studenci sformowali pochód, który skierował się w stronę redakcji „Życia Warszawy”. Po przejściu kilkuset metrów pochód został brutalnie zaatakowany przez milicjantów, którzy rozbili go na dwie części. Mniejsza zawróciła w stronę placu Jedności Robotniczej, gdzie wzięła udział w gwałtownych walkach w rejonie nowego gmachu Wydziału Elektroniki. Tymczasem większa część zaczęła uciekać aleją Armii Ludowej w kierunku Marszałkowskiej. Tam na biegnących „czekały” już milicyjne odwody. Tego dnia doszło też do studenckiej demonstracji na Krakowskim Przedmieściu przed uniwersytetem. Studenci manifestacyjnie darli i palili gazety, protestując w ten sposób przeciwko kłamstwu prasy na temat tego, co poprzedniego dnia wydarzyło się na terenie uniwersytetu. Na zebranych kilkakrotnie szarżowała milicja. Studenci uciekali i chowali się w kościele Świętego Krzyża oraz w budynkach

uniwersyteckich. Jeszcze zresztą przez wiele godzin w różnych częściach Warszawy dochodziło do starć między protestującą młodzieżą a „siłami porządkowymi”, na które tego dnia składało się 1335 milicjantów, 510 funkcjonariuszy po cywilnemu oraz 400 ormowców.

Do największych i najbardziej zaciętych walk w Warszawie doszło 11 marca, kiedy to obok studentów na ulicach znalazło się sporo młodych robotników i uczniów szkół ponadpodstawowych, a także – jak to zwykle w takich wypadkach bywa – zwykłych chuliganów szukających „okazji do draki”. Na Krakowskim Przedmieściu przed zamkniętą bramą uniwersytetu już w południe zaczęły gromadzić się tłumy ludzi, głównie zresztą młodzieży. Jednocześnie organizowano w mieście demonstracyjne przejazdy kolumn pojazdów milicyjnych. Takiej mobilizacji ludzi i sprzętu Warszawa chyba jeszcze wcześniej nie widziała. Milicjanci oprócz hełmów, ochronnych okularów i długich pałek wyposażeni byli także w granaty łzawiące i armatki wodne. Po południu w różnych punktach miasta dochodziło do ulicznych utarczek. Starcia trwały aż do godzin wieczornych. W centrum Warszawy wybijano szyby, łamano ogrodzenia i ławki, z których wrywano deski do walki. Zdemolowano również wnętrze kina „Kultura” przy Krakowskim Przedmieściu. Nie potrafimy dziś jednak precyzyjnie określić, które zniszczenia były dziełem demonstrantów, a które efektem brutalnej i agresywnej działalności „sił porządkowych”. Gwałtowne starcia miały wówczas miejsce m.in. przed gmachem KC PZPR. Tego dnia władze dysponowały w stolicy siłami liczącymi łącznie 7566 osób, z czego 5 tys. stanowił „aktyw partyjny i ORMÓ”.

W następnych dniach epicentrum studenckiej rewolty przejściowo przeniosło się poza Warszawę. Przez trzy tygodnie przez kraj przetaczała się fala solidarnościowych wystąpień

w szkołach wyższych niemal w całej Polsce. Do protestów, a zwłaszcza ulicznych demonstracji, przyłączała się także młodzież szkolna (zwłaszcza licealiści), a także wielu młodych robotników. Starcia uliczne między młodzieżą a „siłami porządkowymi” miały wtedy miejsce w kilkunastu miastach w całym kraju. Doszło do nich w następujących ośrodkach akademickich: Gliwicach, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie i Wrocławiu. W wielu innych miastach – w Białymstoku, Bydgoszczy, Częstochowie, Olsztynie, Opolu i Toruniu – na uczelniach odbywały się wiece, w czasie których uchwalano rezolucje, lecz nie było tam ulicznych zamieszek. Do demonstracji ulicznych i starć z milicją doszło natomiast wtedy w czterech miastach, w których nie było jeszcze wówczas szkół wyższych: Bielsku-Białej, Legnicy, Radomiu i Tarnowie.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że studencka rewolta, w którą zaangażowało się łącznie kilkadziesiąt tysięcy osób, z czego – jak oficjalnie poinformowano – 2730 zostało zatrzymanych przez milicję, objęła w praktyce wszystkie cywilne uczelnie w Polsce. Jednak manifestacje i gwałtowne walki uliczne były wyjątkową formą protestu. Na znacznie szerszą skalę rozwijała się akcja kolportażu ulotek oraz umieszczania w publicznych miejscach wrogich z punktu widzenia władzy napisów. Objęła ona łącznie kilkaset miejscowości w całym kraju.

28 marca miał miejsce ostatni marcowy wiec na Uniwersytecie Warszawskim, w czasie którego studenci zaprotestowali przeciwko usunięciu z uczelni grupy uczonych obarczanych przez władze odpowiedzialnością za niewłaściwy wpływ na młodzież. Najważniejszym dokumentem uchwalonym w czasie tego wieceu była jednak „Deklaracja Ruchu Studenckiego”, sumująca ideowy dorobek tych burzliwych trzech tygodni. Był to również dokument najpełniejszy, w którym autorzy wykraczali poza wąsko rozumianą sferę spraw studenckich. Upominali

się o nową organizację młodzieżową, ale żądali też zniesienia cenzury, przeprowadzenia reformy gospodarczej, która oparłaby życie gospodarcze na zasadzie rachunku ekonomicznego i samorządności przedsiębiorstw. Opowiadali się za stworzeniem niezależnych związków zawodowych, pełną niezawisłością sądownictwa, a także powołaniem do życia Trybunału Konstytucyjnego. „Deklaracja Ruchu Studenckiego” była nie tylko bodaj najważniejszym dokumentem tamtego ruchu studenckiego, ale przede wszystkim ideowym testamentem studenckiego Marca, do którego w jakimś stopniu – świadomie lub nieświadomie – nawiązywały potem kolejne generacje polskich studentów. Władze odpowiedziały na wiec i jego rezolucję natychmiast. Aresztowano członków Studenckiego Komitetu Delegatów Wydziałowych. Rektor skreślił z listy studentów 34 osoby, a 11 zawiesił w prawach studentów. 30 marca oznajmiono o rozwiązaniu Wydziału Filozofii, kierunku psychologii na Wydziale Pedagogicznym oraz trzeciego roku na Wydziale Matematyczno-Fizycznym. Na skutek tej decyzji 1616 osób przestało być studentami Uniwersytetu Warszawskiego, przy czym wielu niedawnych studentów zostało natychmiast wcielonych do wojska. Na żadnej innej uczelni nie sięgnięto po aż tak drastyczne metody.

11 marca w „wydarzeniach marcowych” pojawił się nowy nurt, a mianowicie antysemityzm, oficjalnie nazywany antysyjonizmem. Do ataku przeciwko „syjonistom” przystąpiła część prasy. Tego dnia zainicjowano także akcję organizowania (zwykle w godzinach pracy) masówek w zakładach pracy, na których potępiano wymienianych z nazwiska „inspiratorów” i „organizatorów” studenckich protestów. W następnych dniach i tygodniach przez Polskę przetoczyła się fala organizowanych przez władze wieców potępiających „wichrzycieli” i „bankrutów politycznych”, którzy rzekomo mieli kryć się za plecami „zdezo-

rientowanej i otumanionej” młodzieży studenckiej. Równocześnie na masówkach tych pojawiały się hasła „antysyjonistyczne”. Ponadto działacze PZPR w sposób mniej czy więcej wyraźny wyrażali też poparcie dla Gomułki.

Towarzyszyła temu wszystkiemu akcja o charakterze politycznej czystki, która objęła aparat partyjny, urzędy centralne i terenowe, administrację państwową, wojsko, środki masowego przekazu, oświatę, służbę zdrowia, środowiska naukowe i kulturalne – w praktyce niemal wszystkie sfery działalności publicznej. W aparacie bezpieczeństwa akcją – jak między sobą mówili jej wykonawcy – „aryzacji” zakończono już kilka lat wcześniej. Tylko w Warszawie od marca do końca września 1968 r. odwołano ze stanowisk kierowniczych blisko 800 osób, podczas gdy w latach 1965–1967 dokonano nieco ponad 600 zmian na stanowiskach kierowniczych. Była to więc akcja zakrojona na szeroką skalę. W 1968 r. w pierwszej kolejności uderzono w osoby mające wówczas dzieci na studiach, które mogły, chociaż wcale nie musiały, uczestniczyć w protestach studenckich. Karanie rodziców za działalność ich dorosłych dzieci wielu ludziom przypominało zasadę odpowiedzialności zbiorowej. W takiej atmosferze w ciągu kilku lat po Marcu z Polski wyemigrowało ponad 15 tys. osób.

Rzecz jasna nie wszyscy przyglądali się tej akcji w milczeniu. Nie brakowało i takich, nawet na kierowniczych stanowiskach w partii i państwie, którzy usiłowali protestować przeciwko akcji kompromitującej Polskę w oczach światowej opinii publicznej. Najszerszym echem odbiły się protestacyjne rezygnacje z funkcji partyjnych i państwowych członka Biura Politycznego i przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba, członka Biura Politycznego i ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego oraz ministra finansów Jerzego Albrechta, a także głośna interpelacja pięciu posłów katolickiego Koła „Znak”.

Opisanym wydarzeniom towarzyszyła zakulisowa walka polityczna o władzę w kierownictwie PZPR. W wyniku „wydarzeń marcowych” pozycja Gomułki przejściowo uległa osłabieniu, ale jednak mimo wszystko udało mu się utrzymać u władzy. W Polsce żartowano, że Moczarowi do zajęcia stanowiska Gomułki (o ile istotnie było to jego celem, bo sprawa nie jest do końca przesądzona) zabrakło tylko jednego głosu poparcia: głosu Leonida Breżniewa. Gomułka zrozumiał w końcu, że przynajmniej przejściowo stracił panowanie nad biegiem wydarzeń, że zbyt wiele spraw działo się jak gdyby poza nim. Zrozumiał też chyba wreszcie, ile szkód politycznych i propagandowych, nie mówiąc o moralnych, przyniosła kampania antysemicka i antyinteligencka. Pojął również, iż czas wcale nie pracuje na jego korzyść, gdyż „do ataku” na eksponowane stanowiska w aparacie partyjnym, administracji, propagandzie itd. przystąpili ludzie znacznie od niego młodszy.

Niewątpliwie w utrzymaniu się u władzy pomogły Gomułce wydarzenia na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza – paradoksalnie – Praska Wiosna. I sekretarz KC PZPR od początku z rezerwą i niechęcią odnosił się do tego reformatorskiego eksperymentu, którego celem była demokratyzacja oraz liberalizacja systemu i stworzenie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Uważał, iż ta „rewizjonistyczna zaraza” zagraża Polsce i obawiał się, że – wykorzystując niestabilną sytuację polityczną w Czechosłowacji – Zachód mógłby próbować „wyłuskać ją z socjalistycznej wspólnoty”.

Pamiętać przy tym należy, że RFN nie uznała jeszcze wówczas oficjalnie nienaruszalności polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Gomułka bał się po prostu, że Niemcy mogliby próbować wykorzystać sytuację w Czechosłowacji do podjęcia próby (nawet zbrojnej) oderwania od Polski Ziemi Zachodnich i Północnych. Obok przywódcy Niemieckiej Repu-

bliki Demokratycznej Waltera Ulbrichta był więc tym komunistycznym przywódcą, który najaktywniej i najusilniej przekonywał Breżniewa o potrzebie postawienia tamy „kontrrewolucji” w Czechosłowacji. Nie znaczy to oczywiście, iż Breżniew i radzieccy wojskowi byli temu przeciwni i opowiadali się wyłącznie za politycznym, a nie militarnym rozwiązaniem.

Ostatecznie 20 sierpnia późnym wieczorem rozpoczęła się zbrojna interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Wojska inwazyjne pierwszego rzutu liczyły do 250 tys. żołnierzy i około 4,2 tys. czołgów, a wraz z drugim rzutem w sumie około 450 tys. żołnierzy i blisko 6,5 tys. czołgów. W operacji „Dunaj” kontyngent polski wynosił ponad 24 tys. oficerów i żołnierzy, 647 czołgów, 566 transporterów, 191 dział i moździerzy, 84 działa przeciwpancerne, 96 dział przeciwlotniczych, 4798 samochodów i 36 śmigłowców. Po II wojnie światowej wojska polskie poza granicami kraju nigdy i nigdzie nie były zaangażowane w takiej skali. Podobnych środków użyto tylko do tłumienia robotniczego buntu na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., a jeszcze większych w stanie wojennym w grudniu 1981 r.

Niezwykle trudno przeprowadzić pełny bilans „wydarzeń marcowych”. Jest to tym trudniejsze, że nieco inaczej były one postrzegane w pierwszych miesiącach i w latach następujących po nich, nieco inaczej czynimy to dzisiaj. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że był to jeden z najgłębszych kryzysów społeczno-politycznych w całej historii PRL.

Jerzy Eisler

GRUDZIEŃ 1970



W grudniu 1970 r. krajem wstrząsnął – niestety nie pierwszy i nie ostatni raz w dziejach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – głęboki kryzys polityczno-społeczny. Mało kto już pamiętał wówczas, że gdy czternaście lat wcześniej Władysław Gomułka zostawał I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w oczach milionów Polaków uosabiał wielkie nadzieje na lepszą przyszłość. Wszelako u schyłku lat 60. niewiele już z tych nadziei pozostało. Coraz więcej ludzi dostrzegало, że model polityczny, społeczny i ekonomiczny lansowany przez ekipę Gomułki systematycznie się wyczerpywał. Władze chciały zahamować i odwrócić te niekorzystne z ich punktu widzenia tendencje. Przygotowywały zatem ograniczoną reformę gospodarczą, której integralnym elementem miała być wprowadzona zaledwie na jedenaście dni przed świętami Bożego Narodzenia drastyczna podwyżka cen wielu towarów, w tym zwłaszcza żywności. Polaków o tej podwyżce oficjalnie poinformowano dopiero wieczorem w przeddzień jej wprowadzenia, gdy sklepy w całym kraju były już zamknięte, aby nikt nie mógł kupić na zapas towarów po starych, niższych cenach. Oczywiście społeczeństwo było świadome tego, że „operacja cenowa” uderzała głównie w rodziny o najniższych dochodach.

Nim jednak doszło do podwyżki cen, 7 grudnia 1970 r. Gomułka odniósł swój życiowy sukces w polityce zagranicznej. Tego dnia podpisany został w Warszawie układ o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków między PRL a RFN, w którym Niemcy w praktyce uznawali oficjalnie granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Chociaż nie ma żadnych bezpośrednich dowodów na to, że ten sukces dyplomatyczny miał Polakom – w zamyśle władz partyjno-państwowych – osłodzić gorycz planowanej podwyżki cen, to jednak takie opinie można było wielokrotnie spotkać.

Niezależnie jednak od tego, jak było naprawdę, pozostaje faktem, iż podwyżka cen stała się bezpośrednią przyczyną gwałtownych robotniczych protestów, do których doszło w kilku miastach Wybrzeża. Jako pierwsza zastrajkowała rankiem 14 grudnia Stocznia im. Lenina w Gdańsku. Pracownicy zażądali cofnięcia wprowadzonej podwyżki, lecz kierownictwo zakładu nie było w stanie spełnić tego postulatu. Zatem po kilku godzinach wiecowania robotnicy pochodem wyszli poza teren stoczni i skierowali się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Po drodze przyłączały się do nich przygodne osoby, w tym zwłaszcza dużo młodzieży. Śpiewano pieśni patriotyczne, kościelne, ale także rewolucyjne (*Międzynarodówkę* i *Marsz Gwardii Ludowej*). Manifestanci chcieli rozmawiać z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Alojzym Karkoszką, ale ten przebywał w Warszawie, gdzie właśnie obradowało VI Plenum KC PZPR.

Ponieważ w praktyce nikt nie chciał wysłuchać robotniczych skarg, po pewnym czasie – nic nie uzyskawszy pod gmachem KW – protestujący ponownie sformowali pochód, który skierował się z powrotem do stoczni. Na czele tego pochodu znajdowała się nysa z aparaturą nagłaśniającą, ale kierowca samochodu wkrótce zabrał kluczyki i oddał się, tłumacząc się, iż po prostu boi się, że trafi do więzienia. W tej sytuacji

demonstranci zaczęli popychać samochód; przez mikrofon wzywano wszystkich do strajku, a zarazem apelowano o zachowanie porządku i spokoju. W czasie przemarszu do stoczni liczebność pochodu systematycznie zwiększała się. Jeszcze pod gmachem KW ogłoszono też wtorek 15 grudnia dniem strajku powszechnego oraz zapowiedziano na godz. 16 kolejny wiec przed KW.

W tym czasie tłum zachowywał się jednak jeszcze spokojnie. Przez kolejne kilka godzin manifestanci pochodem przemierzali się ulicami Gdańska, nie niszcząc i nie demolując jednak niczego. Nie interweniowała także milicja. Tłum podzielił się zresztą na kilka grup, z których jedna wróciła do Stoczni im. Lenina, inna zaś skierowała się w stronę Wrzeszcza, aby zaagitować studentów Politechniki Gdańskiej oraz nakłonić kierownictwo Polskiego Radia do nadania komunikatu o sytuacji w mieście. Po godz. 14 licząca ponad 500 osób grupa demonstrantów po uprzednim sforsowaniu zamkniętej bramy wkroczyła na dziedziniec politechniki. Za pośrednictwem nysy z aparaturą nagłaśniającą nawoływano studentów, aby przyłączyli się do manifestacji. Na tym etapie protestu wezwania te pozostały w zasadzie bez odpowiedzi. Po około 40 minutach manifestanci opuścili teren Politechniki Gdańskiej, zapowiadając swoje ponowne przybycie na wiec o godz. 19.

W owym czasie inna grupa demonstrantów udała się pod gmach rozgłośni Polskiego Radia. Widząc nadchodzący pochód, szacowany już wtedy na około 2 tys. osób, obsługa techniczna – wypełniając polecenie Służby Bezpieczeństwa – zdemontowała urządzenia nadawcze. Krótco po 15 demonstranci zażądali od dyżurnego technika uruchomienia nadajnika, aby można było przekazać komunikat o sytuacji w Gdańsku i nadać apel do pracowników w innych częściach kraju. Po kilkunastu minutach, nic nie osiągnąwszy, manifestanci opuścili gmach radia, kierując się w stronę centrum miasta.

Gdy manifestanci spokojnie wracali z Wrzeszcza pod siedzibę lokalnych władz partyjnych – krótko przed godz. 16 w pobliżu mostu Błędnik – pochód został zaatakowany „środkami chemicznymi” przez funkcjonariuszy MO. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyposażeni w tarcze, długie pałki, hełmy, wyrzutniki granatów łzawiących milicjanci jako pierwsi użyli petard i gazów łzawiących, atakując w ten sposób pochód kierujący się na zapowiadziany w południe wiec pod KW.

W połowie grudnia o tej porze było już ciemno, co z pewnością utrudniało obserwację rozgrywających się wydarzeń. Niemniej jednak relacje uczestników pochodu nie pozostawiają w tej kwestii najmniejszych wątpliwości. Samochód z aparaturą nagłaśniającą został przez demonstrantów przepchany w rejon KW. Część manifestantów przeszła tam drugą stroną przez perony dworcowe, a jeszcze innym „nie udało się przedrzeć, bo oni w dalszym ciągu strzelali. Te puszki było widać w powietrzu – relacjonował po latach jeden z pracowników Stoczni im. Lenina, Henryk Jagielski – ludzie uniki głową robili. Podeszliśmy pod dom prasy. Tam ludzie skandowali, że prasa kłamie, że prasa ma prawdę pisać, że prasa ma być z nami”. Jednocześnie demonstranci zaczęli obrzucać milicjantów kamieniami. W takiej sytuacji „siły porządkowe” okazały się zbyt słabe, by zatrzymać robotniczy pochód, który skierował się w stronę centrum miasta, na Dworzec Główny i na Targ Drzewny.

Należy w tym miejscu podkreślić, że było to prawie dzień godzin po tym, jak zaczął się strajk w Stoczni im. Lenina i blisko pięć godzin po tym, jak protestujący robotnicy pochodem opuścili teren stoczni. Jak widać, władze lokalne (i ich zwierzchnicy w Warszawie) miały wystarczająco dużo czasu na podjęcie poważnych rozmów z protestującymi. Wyraźnie tego jednak nie chciały, a może nie mogły lub nie umiały uczynić. Autentyczny dialog społeczny był wszak obcy praktyce realnego socjalizmu.

Nie po raz pierwszy i niestety nie ostatni w dziejach PRL łatwiej było przeciwko protestującym robotnikom posłać milicję i wojsko, niż podjąć z nimi poważne rozmowy.

W śródmieściu Gdańska rozgorzały gwałtowne walki uliczne, które toczyły się do późnych godzin wieczornych. Systematycznie przy tym przybywało demonstrantów. Po godz. 18 tłum szacowano na ponad 10 tys. osób. Dążące do powstrzymania naporu tłumu „siły porządkowe” użyły armatek wodnych, petard i granatów łzawiących w celu rozproszenia manifestacji. Walka stopniowo przybierała coraz brutalniejszy charakter. Agresja nasilała się stopniowo po obu stronach. Gwałtownym starciom ulicznym towarzyszyły też stosunkowo liczne przypadki podkładania ognia i grabieży. Wieczorem doszło też do wybijania szyb w sklepach, pospolitych grabieży i rabunków. Wszelako wypada odnotować, że opinie co do tego, kto był sprawcą tej niszczycielskiej działalności, są podzielone. Można przypuszczać, że nie wszystkie zniszczenia były dziełem demonstrantów. Ponieważ tego dnia milicja nie używała jeszcze broni palnej, na szczęście nie było ofiar śmiertelnych, choć przynajmniej kilkadziesiąt osób zostało rannych, nie licząc wielu pobitych na ulicy pałkami.

„Siły porządkowe” zatrzymały tego dnia 329 osób. Wszystkich zatrzymanych przewożono do gmachu Komendy Miejskiej MO przy ul. Świerczewskiego, gdzie regułą było przepędzanie ich przez szpalery bijących pałkami milicjantów. Następnie pobitych przewożono do więzień – w Pruszczu Gdańskim, gdańskiego przy ulicy Kurkowej lub do Wejherowa. Dla pełnego bilansu pierwszego dnia zajść ulicznych trzeba dodać, że – według milicyjnych danych – spalono dwa kioski „Ruchu”, siedem samochodów (w tym trzy milicyjne), zniszczono lub uszkodzono dwa samochody ciężarowe, autokar i samochód bojowy Straży Pożarnej oraz trzy prywatne samochody osobowe.

Zdemolowano szesnaście sklepów, przy czym w dziesięciu z nich zrabowano różne towary.

W poniedziałek 14 grudnia wieczorem w Gdańsku znajdowało się już trzech członków Biura Politycznego KC PZPR (Stanisław Kociołek, Zenon Kliszko oraz Ignacy Loga-Sowiński) oraz wiceministrowie: spraw wewnętrznych, gen. Henryk Słabczyk, i obrony narodowej, gen. Grzegorz Korczyński, a także nadzorujący przemysł okrętowy minister Franciszek Kaim oraz I sekretarz KW Alojzy Karkoszka. Obecność tylu działaczy partyjnych i państwowych nie sprzyjała koordynacji działań, które niekiedy były wręcz wzajemnie sprzeczne. Nie ustalono wzajemnej podległości ani nie określono precyzyjnie zakresu działania poszczególnych osób i w konsekwencji ukształtowało się na Wybrzeżu kilka luźno ze sobą powiązanych ośrodków kierowniczych. Nieformalnym szefem był Kliszko, pozostający w stałej łączności z Gomułą. Nie istniała jednak jasność „co do pełnomocnictw poszczególnych osób, nie było jednoznacznego kierownictwa państwowego odpowiedzialnego w sposób prawno-konstytucyjny”.

Tymczasem następnego dnia rano protesty nasiliły się, przybierając nieporównanie bardziej gwałtowny i tragiczny charakter niż w dniu poprzednim. Część stoczniovców ponownie wyszła na ulice, m.in. po to, aby uwolnić kolegów aresztowanych poprzedniego dnia. Krótco po godz. 7 pochód – według różnych danych szacowany na 3 do 6 tys. osób – opuścił teren Stoczni im. Lenina. W tym samym czasie zaczęli też wychodzić na ulice pracownicy innych strajkujących zakładów. O godz. 7.15 czołówka pochodu dotarła pod gmach KW PZPR. Ponieważ drzwi były zamknięte i nikt nie podejmował z robotnikami rozmów, tłum skierował się przed Komendę Wojewódzką MO w celu uwolnienia przetrzymywanych tam uczestników demonstracji z poprzedniego dnia. Liczba manifestantów kierujących się w stronę komendy systematycznie rosła.

Okolo 7.30 demonstranci, z których część uzbrojona była w rozmaite pręty oraz butelki z płynami łatwopalnymi, a niektórzy mieli stoczniove kaski i prowizoryczne, zrobione przez siebie tarcze, znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie budynku MO. Właśnie w tym rejonie walki przybrały szczególnie gwałtowny charakter, tam też padli pierwsi zabici. 28 grudnia „Głos Wybrzeża” tak zrelacjonował te dramatyczne chwile: „Następuje atak na gmach komendy. Szturmowane jest wejście i parterowe okna pomieszczeń Komendy Ruchu Drogowego”. Jedna z grup manifestantów wdarła się do budynku komendy, opanowując pomieszczenia na parterze, gdzie znajdował się m.in. magazyn broni. Milicjantom z „drogówki” w ostatniej chwili udało się wynieść stamtąd kilkadziesiąt pistoletów maszynowych z magazynkami.

W relacji „Głosu Wybrzeża” czytamy, że w trakcie ataku na więzienie funkcjonariusze używali jako broni „petard, kamieni, krzesel”. Były to chwile najwyższego napięcia. „Jeżeli atakującym uda się osiągnąć mur więzienia – czytamy dalej – trzeba będzie użyć broni. Dowodzący obroną budynku jest wystawiony na jeszcze jedną próbę. Na ul. Świerczewskiego przyparciu do ściany budynku MO funkcjonariusze milicji zasypywani są gradem kamieni, cegieł, śrub, mosiężnych kolanek służących do łączenia rur itp. Z okien Komendy widać jak tłum przy pomocy desek masakruje otoczonego milicjanta”. Organ gdańskiego KW nie poinformował jednak swoich czytelników, że ów funkcjonariusz ZOMO, którym był starszy sierżant Marian Zamroczyński, chwilę wcześniej na oczach tegoż wzburzonego tłumu zastrzelił robotnika, który zastąpił mu drogę w celu uniemożliwienia ucieczki. Były to pierwsze ofiary śmiertelne w Gdańsku w czasie grudniowych zająć, a zabitym stoczniovcem był stolarz z wydziału W-5 Stoczni im. Lenina Józef Winderlik. Okolo godz. 8 do Szpitala Wojewódzkiego przywieziono pierwszych rannych.

Wydarzenia rozwijały się lawinowo. Jeszcze przed godz. 9 tłum został ostatecznie odrzucony spod budynku komendy. Rosnące z minuty na minutę zgromadzenie liczyło wkrótce około 20 tys. osób. Demonstranci zatrzymywali tramwaje, które następnie puste rozpędzali i puszczali w stronę milicyjnych kordonów. W rejonie ulic Hucisko i Kalinowskiego do walki z milicją wykorzystano także samochody ciężarowe, których kierowcom nakazywano opuszczać szoferki. Ich miejsce za kierownicą zajmowali najbardziej radykalni demonstranci, którzy rozpędzali ciężarówki w stronę milicjantów, a następnie wyskakowali z samochodów w biegu. Jedna z tych prób skończyła się tragicznie. Wyskakujący z szoferki dwudziestoletni student Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie Bogdan Sypka, uderzył głową o skrzynię znajdującego się obok w ruchu innego pojazdu i zginął na miejscu.

Tę samą formę ataku zastosowano też nieco później przed gmachem KW, gdzie demonstranci w charakterze tarana wykorzystali m.in. samochód załadowany ciężkimi elementami budowlanymi. W drodze pod siedzibę KW część demonstrantów wdarła się do siedziby Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych. Budynek został splądrowany (przez okna wyrzucano meble i inne elementy wyposażenia), a potem podpалony. Na placu przed Ekspedycją Towarową Dworca Głównego paliło się pięć samochodów milicyjnych oraz pocztowe wózki akumulatorowe.

Tymczasem niewątpliwie zasadnicza dla dalszego biegu wydarzeń decyzja została podjęta 15 grudnia w Warszawie w trakcie narady u Gomułki, która rozpoczęła się o godz. 9. Uczestniczyli w niej członkowie Biura Politycznego: przewodniczący Rady Państwa, marszałek Polski Marian Spychalski, premier Józef Cyrankiewicz, sekretarze KC Bolesław Jaszczuk, Mieczysław Moczar i Ryszard Strzelecki, a także „wezvani na posiedzenie”:

kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania, minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Światała i komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak.

Gomułka na podstawie napływających z Gdańska coraz bardziej dramatycznych wieści, świadczących „o gwałtownym i niebezpiecznym rozszerzaniu się niszczycielskiego nurtu wydarzeń, podjął decyzję w sprawie użycia broni przez siły porządkowe i wojsko”. I sekretarz określił też od razu okoliczności, w których broń palna mogła być użyta i sprecyzował sposób, w jaki wolno się nią było posługiwać. Nikt z obecnych nie tylko nie sprzeciwił się tej decyzji, ale nie zgłosił nawet najmniejszych zastrzeżeń czy wątpliwości. A przecież w naradzie uczestniczył marszałek Spychalski oraz trzej generałowie: Jaruzelski, Moczar oraz Pietrzak, i to oni właśnie przede wszystkim powinni byli rozumieć, jakie będą konsekwencje tej decyzji.

Gomułka uznał, że strajk i demonstracja robotnicza w Gdańsku są przejawami „polskiej anarchii”. Może dlatego od początku kryzysu myślał raczej o spacyfikowaniu protestu siłą niż o rozwiązaniach politycznych. Wysyłani przez niego do Gdańska lub wyjeżdżający tam za jego przyzwoleniem działacze partyjni i państwowi mieli za wszelką cenę doprowadzić do stłumienia wystąpień. Chodziło głównie o zdławienie buntu, a nie o polityczne rozwiązanie kryzysu.

Nie możemy jednak zapominać, że I sekretarz KC PZPR pozostawał pod presją uzupełniających się wzajemnie, ale w obu przypadkach skrajnie wyostrzonych, by nie rzec przejęskrawionych, informacji dotyczących rozwoju sytuacji na Wybrzeżu; otrzymywał je systematycznie bezpośrednio z Gdańska od Kliszki oraz od Moczara, odpowiedzialnego w kierownictwie PZPR za sprawy związane z wojskiem i bezpieczeństwem publicznym. Wydaje się, że Gomułka przede wszystkim na

podstawie tych informacji nabrał przekonania o odbywającej się w Trójmieście kontrrewolucji, czego konsekwencją stała się decyzja „w sprawie użycia broni przez siły porządkowe i wojsko”. O godz. 9.50 premier telefonicznie przekazał ją gen. Korczyńskiemu.

Właśnie o tej godzinie demonstrantom w Gdańsku w końcu udało się podłożyć ogień pod budynek KW, który uprzednio obrzucili butelkami z benzyną i denaturatem, pastą do podłóg i rozpuszczalnikami z rozbitej w pobliżu drogerii. Podpalacze posłużyli się także płonącymi szmatami nasączonymi benzyną. Oczywiście w akcji tej czynnie uczestniczyła tylko niewielka część spośród tłumu szacowanego w tym momencie na ponad 20 tys. osób. Zdecydowana większość biernie się temu przyglądała, co najwyżej od czasu do czasu zagrzewając okrzykami tych najbardziej aktywnych. Wielu ludzi cieszyło się, gdy podpalono budynek symbolizujący w ich oczach nienawistną im władzę.

Gdy ogień zaczął ogarniać kolejne piętra Domu Partii, który w grudniowe dni został przez gdańszczan przezwany „Reichstagem”, wiele osób „zjechało” z okna na pierwszym piętrze, używając dywanów i chodników. Inni pracownicy KW podejmowali desperackie próby i wyskakiwali z okna na materace wyrzucone z tyłu budynku. Ogień stopniowo ogarniał kolejne piętra gmachu. Zdesperowany tłum nie dopuszczał interweniującej straży pożarnej, spalono nawet jeden samochód strażacki. Gwałtowne walki uliczne toczyły się niemal w całym śródmieściu Gdańska. Znow doszło też niestety do okradania sklepów.

Zupełnie inny charakter przybrały tego dnia wydarzenia w Gdyni, gdzie od rana strajkowała Stocznia im. Komuny Paryskiej i szereg innych zakładów produkcyjnych. Mimo że stoczniovcy pochodem wyszli na ulice, nie doszło tam do rabunków, gwałtów i walk ulicznych. Przewodniczący Prezydium Miejskiej

Rady Narodowej Jan Mariański przyjął delegację protestujących i podpisał z nią pierwsze tego typu w dziejach PRL porozumienie. Zgodził się również na utworzenie w należącym do Zarządu Portu Zakładowym Domu Kultury Głównego Komitetu Strajkowego miasta Gdyni. Po dwunastu godzinach członkowie komitetu zostali w ZDK zatrzymani przez milicję i brutalnie pobici, co naturalnie jeszcze pogorszyło atmosferę w mieście, w którym proklamowano strajk. Jednak także w środę nie było w Gdyni starć ulicznych.

Tymczasem 15 grudnia do Gdańska wprowadzono żołnierzy wyposażonych w broń maszynową oraz ciężki sprzęt. Ich pierwszym zadaniem było odblokowanie otoczonego przez tłum płonącego gmachu KW PZPR i uwolnienie znajdujących się tam jeszcze osób. Gwałtowne walki uliczne w śródmieściu Gdańska, które trwały praktycznie przez cały dzień, podobnie jak w poniedziałek wieczorem toczyły się falami: raz przewagę zdobywali demonstranci, raz „siły porządkowe”. Ówczesny dowódca 35. pułku desantowego ppłk Edward Wejner (później generał) wspominał po latach, że kolumna pojazdów opancerzonych posuwała się z wielkim trudem, gdyż ludzie desperacko blokowali jezdnię, obrzucali pojazdy opancerzone kamieniami i ciężkimi przedmiotami oraz próbowali je podpalać.

Transportery sformowały kolumnę trójkową, przy czym szczególnie niebezpieczna była jazda po torowiskach tramwajowych, gdyż groziło to zetknięciem się 4-metrowych anten zainstalowanych na wozach bojowych z siecią trakcyjną pod napięciem. W grudniowe popołudnie dymy pożarów i przede wszystkim obłoki dymu wywołane przez środki chemiczne, używane przez milicję, niewątpliwie ograniczały widoczność kierowcom pojazdów opancerzonych. „Na ulicy – wspominał potem Wejner – były już barykady z autobusów, tramwajów i przewróconych ciężarówek. Ludzie mieli nie tylko butelki, ale

całe wiadra z benzyną. Jeden lał, a drugi trzymał w ręku płonąca żagiew. Inni demonstranci bardzo skutecznie powstrzymywali nas gaśnicami pianowymi. Wielu kierowców jechało na ślepo, bo peryskopy ich wozów zostały zalane pianą. Co chwila przez radio słyszałem meldunki: «Palę się! Jestem unieruchomiony, mam zerwaną gaśnicę, co robić?». Odpowiadałem: Zgodnie z planem. A plan był jeden – opuszczać wozy. Nie strzelać. W pewnym momencie poczułem, że mój topas staje dęba. To był autobus, postawiony w poprzek jezdni. Mało brakowało, a wyładowałibyśmy na plecach. Kto stanął, był spalony. Tak straciliśmy dwa transportery, a trzeci kulał parę kilometrów na jednej gaśnicy. Inny znów został uprowadzony przez demonstrantów”.

Po godz. 15 coraz liczniejsze „siły porządkowe” zaczęły z wolna opanowywać sytuację na ulicach, chociaż do całkowitego spokoju było jeszcze daleko. Stopniowo jednak zmniejszała się liczba uczestników walk ulicznych: część ludzi wróciła do domu, a jednocześnie coraz więcej robotników wracało do Stoczni im. Lenina, gdzie zaczęto formułować pracownicze postulaty. O godz. 17 za pośrednictwem lokalnego radia i telewizji poinformowano mieszkańców o wprowadzeniu w Trójmieście godziny milicyjnej, która miała obowiązywać od 18 do 5 rano. Rzecz jasna posunięcie to nie od razu położyło kres starciom ulicznym, które toczyły się jednak z malejącym natężeniem.

Niemniej jednak 15 grudnia w „likwidacji zajęć ulicznych na terenie Gdańska” uczestniczyło łącznie 2496 funkcjonariuszy MO. Zatrzymano około pięciuset demonstrantów. W czasie walk raniono 254 funkcjonariuszy, z tego pięciu ciężko. Rannych było też kilkunastu żołnierzy oraz nieznaną – ale z pewnością wyższą – liczbą demonstrantów i osób postronnych, z których znaczna część (większość?), zwłaszcza pobitych i lżej rannych – podobnie jak w poniedziałek – nie korzystała z pomocy „uspołecznionej

służby zdrowia”. Najtragiczniejsze było jednak to, że 15 grudnia zginęło w Gdańsku co najmniej siedem osób.

Trzeba także pamiętać, iż drugi dzień z rzędu środki masowego przekazu nadające program ogólnopolski nie informowały o walkach ulicznych w Gdańsku. Również zagraniczne agencje i rozgłośnie radiowe milczały na ten temat. Wiadomość o zajściach w Gdańsku i wprowadzeniu w Trójmieście godziny milicyjnej jako pierwsze przekazało Radio „Wolna Europa”. Nastąpiło to 15 grudnia o godz. 23.56.

Nazajutrz, w środę, 16 grudnia rano, gdy pracownicy Stoczni im. Lenina przez bramę nr 2 ponownie chcieli wyjść pochodem na ulice Gdańska, zostali ostrzelani przez blokujących ich zakład milicjantów i żołnierzy. Według oficjalnych ustaleń, zginęły wówczas dwie osoby, a jedenaście zostało rannych. Stoczniowcy cofnęli się na teren zakładu pracy, gdzie proklamowali strajk okupacyjny, który jednak w ciągu następnych kilkunastu godzin został złamany. Wyznaczono milicję robotniczą z niebieskimi opaskami na rękawach, która miała odpowiadać za porządek na terenie stoczni oraz ustalono zasady aprowizacji. Zabitych stoczniowców uczczono minutą ciszy, a ponadto na wszystkich halach, bramach i dźwigach pojawiły się biało-czerwone flagi, przepasane czarną krepą, na znak żałoby opuszczone do połowy masztu. Na bramie zatknięto też kaski ochronne poległych, przepasane czarnymi wstęgami.

Mimo że dochodziło do różnych incydentów, sytuacja w Gdańsku z wolna normalizowała się. Władze zdecydowane były jednak za wszelką cenę złamać strajk. W czasie zorganizowanego w gmachu KW MO spotkania z przedstawicielami kierownictwa Stoczni Gdańskiej Kliszko miał oświadczyć przybyłym z brutalną otwartością: „Mamy do czynienia z kontrrewolucją i nieważne jest, że zginie 200 lub więcej stoczniowców. [...] zostanie zburzona stocznia, a na gruzach starej zbudu-

jemy nową – z nową załogą”. Kliszko wydał polecenie opracowania planu wyprowadzenia siłą robotników ze stoczni. Na szczęście nie zostało to zrealizowane, gdyż w nocy z 16 na 17 grudnia niemal wszyscy strajkujący opuścili nie tylko teren Stoczni im. Lenina, ale także Stoczni Północnej i Stoczni Remontowej.

Tymczasem stopniowo fala strajkowa rozlewała się na inne miasta Wybrzeża, obejmując Elbląg, Gdynię, Słupsk, Szczecin, gdzie walki uliczne przybrały najbardziej gwałtowny charakter, a gdzie przed 17 grudnia nie było żadnych demonstracji ulicznych, rabunków ani podpaleń. Wszelako najtragiczniejszy przebieg miały tego dnia wydarzenia w Gdyni, gdzie – choć wcześniej także nie było na ulicach gwałtów – doszło do masakry.

W środę 16 grudnia „psychoza wojenna” udzieliła się nie tylko Kliszce, ale także wielu innym działaczom. Najtragiczniejsze konsekwencje tego stanu rzeczy miały zresztą dopiero nastąpić w Gdyni, gdzie utrzymywała się napięta sytuacja. Wobec mnożących się plotek o tym, że w budynkach zamieszkałych przez rodziny milicjantów i wojskowych będą grasować „grupy chuliganów”, podjęto określoną – nie zawsze zresztą rozsądną – kroki. Dowódca Marynarki Wojennej adm. Ludwik Janczyszyn w 1982 r. wspominał, że 15 i 16 grudnia w Gdyni mówiono, iż „demonstranci zabiorą rodziny naszej kadry [...] i ruszą pochodem w kierunku śródmieścia – traktując rodziny oficerskie jako osłonę. Poleciałem zwolnić część kadry (marynarka była w gotowości bojowej), dać im broń, nawet długą, automaty, amunicję, granaty, wydzielić specjalne pododdziały i umieścić je w pobliżu tych budynków [...] dodać gaśnic, jeśli można gdzieś, osłonić okna przed wrzucaniem butelek zapalających”. Przed sztabem MW na skwerze im. Kościuszki w Gdyni ustawiono zasieki z drutu kolczastego (spirala Bruno). W sensie militarnym nie miało to żadnego znaczenia, ale

wytwarzało swoistą psychozę, gdyż upodabniało śródmieście Gdyni do utrwalonego w potocznej pamięci obrazu miasta czasu wojny.

W mieście krążyły coraz bardziej nieprawdopodobne pogłoski. Pojawiła się na przykład informacja, że stoczniowcy z „Komuny” szykują się do wysadzenia gazowni znajdującej się na terenie stoczni. Wśród przedstawicielei władzy rozeszła się także plotka, jakoby stoczniowcy mieli wyprowadzić na rechę statki znajdujące się w budowie i tam je podpalać i zatapiać. W takiej atmosferze 16 grudnia o godz. 16.30 Kliszko przekazał przedstawicielom władz Gdyni i Stoczni im. Komuny Paryskiej wiadomość o blokadzie stoczni przez siły milicyjno-wojskowe. Nie zgodził się przy tym, żeby informacja o tej decyzji została podana przez środki masowego przekazu.

Blokada miała być zresztą ustawiona przy przystanku kolejowym Gdynia-Stocznia, czyli prawie kilometr od bramy „Komuny”. W ten sposób blokowano nie tylko dojście do stoczni, ale również do portu i wielu innych przedsiębiorstw zlokalizowanych w pobliżu nabrzeży. Na domiar złego Kliszko nie zezwolił na wstrzymanie komunikacji miejskiej, co niewątpliwie 17 grudnia utrudniłoby wielu ludziom dotarcie w rejon blokady i w ten sposób ograniczyłoby liczbę ofiar. Najistotniejszy okazał się jednak brak zgody na zatrzymanie dojazdowej kolejki elektrycznej Wejherowo-Gdańsk. Kliszko nie pozwolił nawet na to, żeby w związku z blokadą milicyjno-wojskową kolejka nie zatrzymywała się na stacji Gdynia-Stocznia. Po wydaniu tych dyspozycji wieczorem wyjechał do Warszawy.

Tymczasem 16 grudnia o godz. 17.30 do Stoczni im. Komuny Paryskiej dotarł ze Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego oficjalny telefonogram z decyzją o zawieszeniu pracy w stoczniach aż do odwołania. W tym samym czasie ostatecznie ustała praca w porcie gdyńskim, a wojsko wyposażone

w ciężki sprzęt zaczęło wkraczać do miasta. Sytuacja wydawała się krytyczna, ale najgorsze miało dopiero nastąpić. O godz. 20, przemawiając przed kamerami lokalnej telewizji, Kociołek wezwał robotników, aby odstąpili od strajku i nazajutrz rano stawili się w pracy. Trudno nie zauważyć, iż decyzje Kliszki i Kociołka były sprzeczne. Gdy pierwszy zamykał stocznię, w praktyce ogłaszając lokaut, drugi właśnie wzywał stoczniowców, żeby nazajutrz stawili się do pracy. Te dwie sprzeczne koncepcje postępowania po prostu musiały doprowadzić do tragedii.

W czwartek, 17 grudnia, wczesnym rankiem w rejon stacji Gdynia-Stocznia nadjeżdżały kolejne pociągi, przywożące następne grupy pracowników. Mimo że przez megafony informowano, iż stocznia jest zamknięta, robotnicy zachęceni apelem Kociołka udawali się właśnie w tę stronę. Kolejki tymczasem dowoziły coraz to nowych ludzi, którzy napierali na tłum i w ten sposób pierwsze szeregi, niezależnie od intencji tworzących je osób, systematycznie przybliżały się do czoła sił blokujących. Ludzie przechodzili długim, drewnianym mostem nad torami i peronami stacji Gdynia-Stocznia i kierowali się w stronę wiaduktu, za którym stały „siły porządkowe”.

„Był jeszcze ciemny, wczesny zimowy poranek, w okolicy wiaduktu słabo oświetlony teren – wszystko to powodowało, że większość zgromadzonych nie dostrzegała grozy rozmieszczonych wozów bojowych, w tym czołgów. Zgromadzeni na wiadukcie napierali na utworzoną z żołnierzy tyralierę blokującą wyjścia poza wiadukt. Za kordonem żołnierzy, na wysokości wysepki ronda stał wyraźnie widoczny samochód opancerzony typu «Topas», a za nim u wylotu ul. Czechosłowackiej duża grupa milicjantów w kaskach i z tarczami. Skrzydła tego ugrupowania stanowiły rozmieszczone na ul. Marchlewskiego i Polskiej wozy bojowe z wojskiem”. Przed godz. 6 padł strzał z armaty czołgowej. Zdaniem wielu osób był to sygnał dla wojska i milicji do otwarcia ognia.

Dowódca blokującego dojsście do portu i stoczni 32. pułku zmechanizowanego ppłk Władysław Łomot polecił najpierw strzelać w górę, a dopiero następnie w bruk. To, co rozegrało się wówczas w Gdyni, było najczarniejszą z czarnych kart Grudnia '70. To nie była obrona „sił porządkowych” przed „rozwydrzonym tłumem”, jak w dokumentach partyjnych, wojskowych i MSW tłumaczono użycie broni palnej wcześniej w Gdańsku, a także potem w Szczecinie i Elblągu. To było strzelanie do bezbronnego tłumu. Nawet jeżeli na czoło tego tłumu wysunęli się „harcownicy”, którzy prowokowali siły milicyjno-wojskowe: wznosili wrogie i obelżywe okrzyki pod ich adresem, a nawet rzucali w ich stronę kamieniami, to nie ma żadnego usprawiedliwienia dla ostrzelania z karabinów maszynowych tłumu ludzi, z których zdecydowana większość udawała się do pracy. Gdy rozległy się strzały, „padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach, lecz z dalszych, bo oni strzelali w bruk, pociski odbijały się od kocich łbów i straszliwie raziły, bo najgorszy jest właśnie rykoszet, powoduje największe rany. Koło mnie – wspominał później Stanisław Kodzik – dostał jeden w krtań, a drugi w nogę”. Ostrzelani ludzie rzucili się do ucieczki; wokół rozgrywały się prawdziwie dantejskie sceny.

Stanisław Stenka, który został wówczas postrzelony w nogę, mówił po latach: „Wydaje mi się, że ten strzał musiał się odbić o słup betonowy, który znajdował się w pobliżu, bo był tłok i stało się to w tłumie. Bałem się nawet krzyczeć, prosić o pomoc, bo... dziwiłem się, jak to możliwe, że można zostać postrzelonym w takim tłoku. Na jednej nodze doskakałem do wiaduktu [...] krzyknąłem do jednej kobiety, żeby mnie podtrzymała. Ona na widok krwi krzyknęła przerażona i wtedy wzięli mnie mężczyźni, zanieśli na drugą stronę, na ul. Czerwonych Kosynierów, wsadzili mnie do samochodu”. Także Jacek Węglarz został wtedy ranny w nogi. Po latach opowiadał,

że w pierwszej chwili bólu nawet nie poczuł, „tylko gorąco mi się strasznie zrobiło, obróciłem się wokół swojej osi i upadłem na ulicę. To nie były przelewki, słyszę, że pociski koło głowy świstają, więc podniosłem się na tej nodze, podskoczyłem do barierki, złapałem się jej, spojrzałem na nogę – widzę, że noga wisi wykręcona tak jakoś niesamowicie, krew się leje – zacząłem krzyczeć. Dwóch kolegów do mnie podskoczyło, wzięli mnie pod pachy, ściągnęli pod płot. Jeden zdjął mi szalik i związał nim nogę. Żadnej komunikacji nie było, żadnych karettek ani samochodów, więc nas układali pod płotem. Nadjechała jakaś nyska czy żuk, ten tłum ludzi zatrzymał tę nyskę, żeby nas zabrać do szpitala. [...] Naładowali nas tam, poukładali tak, jak śledzie, jednego na drugim, żeby jak najwięcej weszło, jeden drugiego okrwawił. Było nas dziesięciu albo nawet ponad dziesięć osób w tej nysce”.

W mieście przez cały dzień trwały gwałtowne walki uliczne. Po ulicach jeździły milicyjne samochody, z których wystrzeliwano petardy i granaty łzawiące. Nad miastem krążyły śmigłowce, z których zrzucano środki chemiczne służące do rozpraszania tłumu, a – wedle niektórych relacji – strzelano też do demonstrantów. Karetki pogotowia, taksówki i przygodne samochody niemal bez przerwy odwoziły rannych do zapelniających się z minuty na minutę szpitali.

Tragicznym symbolem gdyńskiego Grudnia stał się utrwalony na filmie i fotografii pochód niosący na drzwiach ciało zabitego młodego człowieka i pokrwawioną flagę biało-czerwoną. Do grudniowej legendy przeszedł on jako tytułowy bohater *Ballady o Janku Wiśniewskim*, choć w rzeczywistości człowiek taki nie istniał. Autor ballady celowo wybrał bardzo popularne imię: Jan i jedno z najczęściej spotykanych polskich nazwisk: Wiśniewski, aby w ten sposób stworzyć – być może na wzór nieznanego żołnierza – postać symboliczną. Janka

Wiśniewskiego, którego imię nosi dziś jedna z ulic w Gdyni, nie było naprawdę, ale zarazem takich „Janków Wiśniewskich” mogło być wielu. I naprawdę nie ma większego znaczenia, kto konkretnie był jego historycznym pierwowzorem. (Na znanej fotografii utrwalono zastrzelonego rankiem w pobliżu stacji kolejowej Gdynia-Stocznia osiemnastoletniego Zbigniewa Godlewskiego).

Trudno także zapomnieć o urządzanej przez funkcjonariuszy MO i SB 17 grudnia w gmachu Prezydium MRN w Gdyni prawdziwej katowni, gdzie w bestialski sposób znęcano się nad zatrzymanymi. Najdotkliwiej pobity został przez „nieustalonych funkcjonariuszy MO” siedemnastoletni uczeń szkoły zawodowej Wiesław Kasprzycki, który „doznał obrażeń kręgosłupa, nerek, urazu głowy, ze wstrząśnieniem mózgu”, co wywołało u niego ciężką, nieuleczalną chorobę. Kasprzycki tego dnia szedł do matki, pracującej jako pielęgniarka w szpitalu. W pewnym momencie natknął się na milicyjny patrol. Funkcjonariusze kazali pokazać mu ręce (sprawdzali, czy nie są brudne od kamieni i czy nie czuć ich benzyną). Pokazał dłonie, zezwolono mu odejść, ale po 4–5 krokach został tak silnie uderzony, że przytomność odzyskał właściwie dopiero w budynku Prezydium. „Znalazłem się na posadzce. Dopadło mnie trzech, zaczęli kopać. Nie straciłem wtedy przytomności, to było tylko takie przywitanie”. Później rzeczywiście było dużo gorzej. Zatrzymanym kazano usiąść na podłodze po turecku z rękami do tyłu. „Zaczęli nas «strzyc» – relacjonował po latach Kasprzycki – takimi myśliwskimi nożami. Ja nie miałem długich włosów, to bardziej cierpiałem. Równocześnie przynieśli drewniany fotel [...] wybierali niektórych, kazali przekładać się przez ten fotel i bili”.

Potem znów milicjanci bili wszystkich „na oslep, na odlew, gdzie popadło. Cofaliśmy się pod jedną ścianę, pod drugą. Skóra

po uderzeniach zaczęła pękać, krwawić, na podłodze zrobiła się maź z krwi i włosów”. Po takiej „obróbce” milicjanci pojedynczo zaczęli wzywać zatrzymanych na pierwsze piętro, gdzie – w pokoju przewodniczącego Prezydium MRN – przesłuchiwali ich. Było tam – opowiadał potem Kasprzycki – „duże puste biurko, czterech drabów pod ścianą i za mniejszym biurkiem jeszcze jeden drab”, który „policzył w imieniu i nazwisku litery, ilość zapisał w kółku na kartce i kazał mi położyć się na stół. Nie zrobiłem tego, cofnąłem się [...]. Tych czterech tylko na to czekało, momentalnie rozłożyli mnie na stole. Dostałem tyle razy, ile było liter. Miałem zdjęcie dziewczyny, dzisiejszej żony, z podpisem, że na zawsze itd. I imię na dole. Zapisał to imię, policzył litery, te draby znowu mnie rozłożyły na stole. Zerwałem się, ale jakoś tak niezręcznie, że spadłem na podłogę i tam mnie skopali. Tak samo liczyli lata. Potem mnie wyprowadzili. Zszedłem do półpiętra – ten, który liczył litery, zawołał mnie, ci, którzy mnie prowadzili, zostali na miejscu – podszedłem do góry. Rękę miał w rękawiczce, w pięści trzymał tuleję, dość dużą, jak dziś pamiętam – mosiężną. Dostałem tym w twarz. Spadłem na dół, na wycieraczkę. Plułem krwią, ale zęby nie wyleciały, tylko później – ale to już stwierdzili lekarze – okazało się, że wszystkie są obluzowane, latały tak w górę i w dół.

Podniesiono mnie pod ręce – bo iść po takim czymś to nie da rady – i zawleczono z powrotem do sali kolegium. Tu kazali się rozebrać. Wszystkim. I złożyć ubranie ładnie w kostkę. I przy tym znowu bicie. O wyjściu do ubikacji nie było mowy, ludzie załatwiali potrzeby wprost na sali, odór był potworny. A przede wszystkim wygląd tej sali – włosy, krew i odchody – naprawdę cyrk. Na ścianie, tej na prawo od wejścia, wisiał biały orzeł wycięty ze styropianu. I ten orzeł był zachlapany tą mazią. Dopiero dziś widzę w tym jakiś symbol, wtedy o tym nie myślałem, może byłem za młody? [...] kazali człowiekowi wstać,

podejść do ściany, krok do tyłu i oprzeć się kciukami o mur. Nie wiedziałem, o co chodzi, a to przecież momentalnie mdleją palce. Wystarczyło, by ktoś ukląkł, czy ugiął się tylko, a bito i kopano go tak, że szybko podnosił się znowu. Z opowiadań dziadka znam sposoby znęcania się nad ludźmi w Stutthofie, ale o czymś takim nie słyszałem. To nie było aż tak, żeby krew tryskała, nie było otwartych ran, ale ludzie mieli ciała granatowe. Nie siniaki, potłuczenia, pręgi – granatowe ciała od karku do ud poniżej pośladków. [...] To była zabawa. Oni to robili ze śmiechem. Stali w grupce, rozmawiali ze sobą, naraz jeden zapluczał ręce, łapał pałę i bił”.

Jest to zupełnie wstrząsająca relacja, ukazująca bestialstwo nic nie ustępujące okrucieństwu Gestapo, NKWD czy bezpieki z lat stalinowskich. I to wydarzyło się naprawdę w Polsce, nie na przełomie lat 40. i 50., ale w roku 1970. To jeszcze nie był koniec koszmaru Wiesława Kasprzyckiego: jeszcze był szpaler funkcjonariuszy bijących pałkami różnej wielkości, jeszcze raz trafił do tego samego oprawcy, który znów liczył litery, bicie i na przemian polewanie wodą... aż w końcu wylądował wśród zwłok leżących na dole w Prezydium. Tam znaleziono go „nagiego wśród trupów” i w stanie śmierci klinicznej odwieziono do Szpitala Miejskiego. Po wielu miesiącach leczenia Kasprzycki, który zapadł na padaczkę pourazową, został młodym rencistą – osiemnastoletnim wojennym inwalidą w czasach pokoju...

W odróżnieniu od zajść w Gdańsku 15 grudnia, gdzie doszło do obustronnej eskalacji agresji, w przypadku Gdyni można z całą pewnością mówić o masakrze – przynajmniej początkowo – bezbronnego tłumu. Użyte środki milicyjno-wojskowe były niewspółmierne do rzeczywistego stopnia zagrożenia porządku publicznego. W tym wypadku mieliśmy do czynienia z pacyfikacją miasta, chociaż naturalnie nie w rozumieniu znanym nam z II wojny światowej. W Gdyni przesunięto godzinę

milicyjną na 17, co zresztą nie oznaczało, że na ulicach zapanował spokój. Jeszcze bowiem o godz. 19.40 „grupa nieznanych sprawców” obrzuciła butelkami z benzyną i podpaliła V Komisariat MO. Pożar został ugaszony. Po południu i wieczorem po mieście krążyły wozy propagandowe wojska, które przez głośniki informowały o wcześniejszej porze godziny milicyjnej, ale praktycznie cały dzień trwało prawdziwe polowanie na ludzi. Według oficjalnych danych w Gdyni zginęło tego dnia lub zmarło później z powodu odniesionych ran osiemnaście osób w wieku 16–34 lat, przy czym wszystkie śmierć poniosły w wyniku postrzelenia z broni palnej. Udzielono pomocy ambulatoryjnej 347 osobom i przyjęto do szpitali 233 rannych. Tego dnia na terenie Gdyni w „działaniach rozpraszających” brało udział 1471 funkcjonariuszy MO.

Wszelako począwszy od 17 grudnia to Szczecin stawał się z wolna centrum protestu społecznego. Przed południem pracownicy Stoczni im. Adolfa Warskiego pochodem wyszli poza bramę zakładu – podobnie jak przed trzema dniami ich koledzy w Gdańsku – kierując się w stronę KW PZPR. Jak ustalił Michał Paziewski, który najdokładniej opisał i zanalizował przebieg wydarzeń w Szczecinie, padały przekleństwa pod adresem Gomułki i Cyrankiewicza; śpiewano – podobnie jak wcześniej w Gdańsku – *Międzynarodówkę*, hymn narodowy, *Boże, coś Polskę*, *Rotę* i *Marsz Gwardii Ludowej*. Do pierwszego gwałtownego starcia doszło w rejonie ul. Dubois, gdzie milicjanci brutalnie zaatakowali pochód. Demonstranci spalili tam milicyjny gazik i poważnie poturbowali jego załogę.

Tymczasem przed lokalną siedzibą władz partyjnych systematycznie rosła liczba manifestantów. Okrzyki stawały się coraz bardziej wrogie, w tym o wymowie antyradzieckiej, typu „Precz z Ruskimi!”, czy antypartyjnej: „Precz z Gomułką!” czy „Precz z komunistami!”. W obliczu groźby podpalenia

budynku I sekretarz KW Antoni Walaszek podjął decyzję o ewakuacji. Ciekawe, że zanim doszło w tym rejonie do gwałtownych starć z „siłami porządkowymi”, żołnierze długo nie przeszkadzali w plądrowaniu, a nawet w próbach podpalenia gmachu KW. Co więcej, zdarzały się przypadki bratania się wojska ze stoczniovcami. Niewątpliwie za przyzwoleniem żołnierzy, na transporterach opancerzonych, demonstranci zatykali transparenty z napisami: „Żądamy podwyżki płac” czy „Popieramy stoczniovców Gdańska i Gdyni”.

Sytuacja wokół gmachu KW stawała się coraz bardziej dramatyczna. Podobnie jak wcześniej w Gdańsku tłum, szacowany na ponad 20 tys. osób, nie dopuszczał do gaszenia płonącego budynku, pozwalając jedynie na polewanie wodą przylegających do niego domów. Sytuacji nie były w stanie opanować ani pododdziały wojska przydzielone do obrony rejonu KW, ani skierowane tam siły zwarte MO. Andrzej Zieliński, który w owym czasie był radcą prawnym w wojsku, zapamiętał rozmowę telefoniczną znajdującego się w płonącym gmachu dowódcy, płk. Henryka Ziemiańskiego z zastępcą dowódcy 12. Dywizji do spraw politycznych płk. Zdzisławem Drewniowskim: „Usłyszałem dramatyczny krzyk telefonistki: Ratujcie! Palimy się! Nigdy nie zapomnę tego krzyku. Wtedy pułkownik Drewniowski [...] zaczął walić: Pułkowniku Ziemiański, rozkazuję otworzyć ogień. I na to usłyszałem odpowiedź, a była to sytuacja bojowa: Obywatelu pułkowniku, odmawiam wykonania rozkazu. A potem usłyszeliśmy – Do kogo, kurwa, będę strzelał, tam są kobiety i dzieci”.

W rejon KW skierowano dodatkowe siły wojska, które po pewnym czasie częściowo odepchnęły i rozproszyły tłum. W tym czasie centrum walk przesunęło się zresztą w stronę pobliskiego gmachu KW MO, szturmowanego przynajmniej przez 10 tys. osób. Najbardziej zdeterminowane z nich przystąpiły do ataku na

zabudowania milicyjne. Obrzucono je kamieniami i butelkami z benzyną. Ostatecznie zostały podpalone budynki pomocnicze w pobliżu komendy (biuro paszportowe i kasyno) przy ul. Małopolskiej 15, skąd nieumundurowani funkcjonariusze skakali z wysokości na beton, łamiąc przy tym kończyny. Po splądrowaniu parteru w sąsiednim budynku Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych także on został podpalony przez demonstrantów.

Około godz. 16.30 z okien KW MO padły pierwsze strzały do tłumu. Strzelano z broni maszynowej i ręcznej – byli pierwsi zabici i ranni. W ciągu nieco ponad godziny śmiertelnie postrzelono w tym rejonie jedenaście osób. Ogień (z okien na trzecim piętrze amunicją bojową w górę) otworzyli żołnierze broniący budynku. Z kolei przebywający w budynku milicjanci – podobnie jak w Gdyni – strzelali wtedy, gdy sami uznali taką konieczność.

Marian Juszcuk zapamiętał, że „kiedy odezwały się strzały, cały tłum ruszył na gmach MO, nie bacząc zupełnie na niebezpieczeństwo. Potężne drzwi budynku były zaryglowane. Na placyku naprzeciw stała szalupa dla zabawy dla dzieci. Tłum ją uniósł i zaczął taranować drzwi. Bez skutku. Tuż przy drzwiach palił się skot. Z gmachu wyrzucano rakiety z gazem. Myśmy je odrzucali. Wkrótce zaczęły się palić firanki, story. Oni mieli wodę i gasili”.

Od 18 wprowadzono w Szczecinie godzinę milicyjną. Mimo to właśnie wieczorem nasiliły się rabunki sklepów. Do późnych godzin trwało też na ulicach polowanie na ludzi. Gwałtownością i bezwzględnością starcia w Szczecinie na pewno nie ustępowały temu, co działo się tego dnia w Gdyni, z jedną wszakże bardzo istotną różnicą: demonstranci nie podpalili tam ani jednego budynku i zniszczenia były nieporównywalne ze Szczecinem. O ile w stolicy Pomorza Zachodniego

mieliśmy do czynienia z gwałtownymi walkami ulicznymi, to w Gdyni – powtórzmy to raz jeszcze – z masakrą. W obu wypadkach wystąpienia miały już nie tylko podłoże społeczno-ekonomiczne, ale i wyraźnie antykomunistyczne, antyrządowe, a przez to, że także antyradzieckie, to siłą rzeczy insurekcyjne. Ze względu na wielkość miasta w walkach ulicznych w Szczecinie uczestniczyło znacznie więcej ludzi niż w Gdyni. Pod względem liczby biernych i czynnych uczestników demonstracji oraz zaciętości i dramatyzmu walk ulicznych to wszystko, co w czwartek wydarzyło się w Szczecinie, może być porównywane tylko z tym, co we wtorek rozegrało się na ulicach Gdańska.

Rankiem 18 grudnia, gdy stoczniowcy ponownie pochodem zamierzali wyjść za bramę zakładu, zostali ostrzelani przez blokujących „Warskiego” żołnierzy. Tragedia pod stocznia w piątek rano inaczej jest przedstawiana w relacjach stoczniowców, inaczej w oficjalnych dokumentach. Faktem jest jednak, że rannych zostało wówczas sześć osób, a dwie zostały tam zastrzelone. Przebieg walk ulicznych w Szczecinie tego dnia bardzo długo pozostawał słabo znany i dopiero żmudne badania Michała Paziewskiego i jego publikacje uzupełniły tę lukę grudniowej tragedii. Okazało się, że do incydentów i starć ulicznych dochodziło wówczas w wielu punktach miasta. W sumie 17, 18 i 19 grudnia w Szczecinie – dokąd przeniosło się centrum robotniczego buntu – według oficjalnych danych zginęło lub w następnych dniach zmarło w wyniku odniesionych ran łącznie 16 osób. Wedle tych samych danych rannych miało być 117 osób cywilnych, 71 milicjantów i 24 strażaków. Rozbito i splądrowano 76 sklepów. Zatrzymano 498 osób, z których część została zatrzymana w prywatnych mieszkaniach, do których wkraczali funkcjonariusze MO i SB.

W piątek 18 grudnia uformował się w Stoczni im. Adolfa Warskiego Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, skupiający w szczy-

towym momencie swojej działalności około 120 zakładów z aglomeracji szczecińskiej. Z wolna OKS, który zachowywał się zresztą w sposób bardzo odpowiedzialny, przejmował realną władzę w mieście. Nawet prasa szczecińska była „zależna” od... Komitetu. On także zdecydował, że po piątkowym strajku w sobotę na ulicach aglomeracji ponownie pojawiły się autobusy i tramwaje, ale oplakatowane hasłami wyrażającymi solidarność ze strajkującymi stoczniovcami. Również za aprobatą OKS wyłącznie do akcji solidarnościowej ograniczyły się ciepłownie, wodociągi, gazownia, elektrownie, mleczarnie, piekarnie, sieć handlu, punkty żywienia zbiorowego oraz służba zdrowia. Trudno się więc dziwić, że zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak mówił wówczas o „republice szczecińskiej”.

Chociaż niewątpliwie najbardziej dramatyczny i gwałtowny obrót przybrały wydarzenia na Wybrzeżu, to jednak – jak odnotowano – poza Gdańskiem, Gdynią i Szczecinem od 14 do 20 grudnia odnotowano „przerwy w pracy” w 37 zakładach produkcyjnych, w których brało udział łącznie około 22 280 osób. Groźba, że konflikt rozprzestrzeni się na inne rejony kraju, że wydarzenia zupełnie wymkną się spod czyjejkolwiek kontroli, stała się realna. W sumie od 14 do 19 grudnia w kilku miastach, nie tylko zresztą Wybrzeża (m.in. Białystok, Kraków, Wałbrzych), w ulicznych starciach wzięło udział – mniej lub bardziej aktywny – łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Walki nierzadko przybierały bardzo gwałtowny charakter, a wartość strat materialnych spowodowanych zniszczeniami przekroczyła 400 mln ówczesnych złotych. Podpalono i całkowicie lub częściowo zniszczono 19 obiektów użyteczności publicznej, w tym m.in. budynki KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

Do spacyfikowania protestów na Wybrzeżu władze użyły łącznie około 27 tys. żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transpor-

rów opancerzonych i 2100 samochodów. Zaangażowano również 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej. „Razem z siłami, które zostały przesunięte w wyznaczone rejony, ale nie użyte do akcji, jak również łącznie z grupami skierowanymi do dyspozycji miejscowych władz dla wewnętrznej ochrony obiektów na znacznym obszarze kraju – zaangażowano około: 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8700 samochodów”. Jeżeli nie liczyć stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju Wojsko Polskie na taką skalę nie zostało postawione w stan gotowości bojowej i w takim zakresie nie zostało wykorzystane do zapewniania porządku publicznego. W kontekście użytych wówczas środków liczba ofiar tej narodowej tragedii przez lata budziła, a czasem budzi nadal wątpliwości wśród niektórych badaczy. Wszak według oficjalnych danych w Grudniu śmierć poniosło łącznie 45 osób, a 1165 zostało rannych.

A przecież do sił Wojska Polskiego trzeba jeszcze dodać co najmniej 9 tys. milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz służby więziennej czy nawet straży pożarnej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni do działania. W trakcie pacyfikowania demonstracji zużyto łącznie około 150 tys. sztuk środków chemicznych, a tylko żołnierze (danymi służb podległych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie dysponujemy) wystrzelili na Wybrzeżu blisko 46 tys. pocisków różnego kalibru i różnych typów. Nawet jeżeli wliczono w to amunicję, która „zaginęła”, i jeśli przeważały pociski świetlne i „ślepe”, to i tak otrzymujemy szokującą liczbę.

W niedzielę 20 grudnia w trybie pilnym zwołano w Warszawie VII Plenum KC PZPR, którego jedynym zadaniem było dokonanie zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Gomułkę, który w niesławie schodził ze sceny politycznej,

zastąpił w tej roli dotychczasowy członek Biura Politycznego, I sekretarz KW PZPR w Katowicach Edward Gierek. Zmiana ta, która kładła kres najbardziej gwałtownej, krwawej fazie kryzysu, została wymuszona tyleż społecznymi protestami, co była efektem tajnych, zakulisowych rozgrywek w kierownictwie PZPR, w które zaangażowane było grono działaczy partyjnych i państwowych. Po kolejnych falach strajków w styczniu i lutym 1971 r. z dniem 1 marca wycofano niefortunną grudniową podwyżkę cen.

Władze wyciągnęły jednak z „grudniowej lekcji” wnioski. Gierek, już po odsunięciu go od władzy, wielokrotnie powtarzał, że wolał odejść z zajmowanego stanowiska niż dla jego utrzymania zdecydować się na „rozwiązanie siłowe”. Nigdy nie zapomniał okoliczności, w jakich sięgnął po najwyższą władzę w partii. Zapamiętał, że w realnym socjalizmie zmiany na najwyższych piętach władzy dokonują się zwykle w wyniku gwałtownych społecznych wstrząsów. Należało więc uczynić wszystko, aby na przyszłość wstrząsów takich unikać.

A jakie wnioski z grudniowej tragedii wyciągnęli robotnicy? Po pierwsze, uświadomili sobie, jak poważną stanowią siłę, że są w stanie doprowadzać do zmian politycznych na szczytach władzy. Po drugie, nauczyli się, a dramatyczne doświadczenia z Czerwca 1976 r. tylko to potwierdziły, że pod żadnym pozorem nie wolno im opuszczać zakładów pracy i wychodzić na ulice. Tam traci się panowanie nad tłumami i znacznie łatwiej jest o prowokację. Poza tym zawsze pojawiają się prawdziwi chuligani, którzy – podobnie jak w Grudniu – stają się (przynajmniej do pewnego stopnia) usprawiedliwieniem dla stosowania przez władze środków nadzwyczajnych. Po trzecie, robotnicy zrozumieli, że nie mogą prowadzić negocjacji z przedstawicielami władzy na ich terenie i co więcej, rokowania te muszą być jawne, najlepiej transmitowane przez zakładowy radiowęzeł.

Po czwarte, nauczyli się, że w żadnym razie nie mogą dać sobie narzucić języka dyskursu drugiej strony. Przyjęcie nowomowy i określanie np. zniewolenia mianem wolności czy dyktatury wyrażeniem „demokracja ludowa”, automatycznie ustawiało ich na straconych pozycjach. Wyciągnięto z tego wnioski i w 1980 r. to komisje rządowe musiały językowo dopasować się do strajkujących robotników.

Wreszcie, może najważniejszy wniosek z lekcji grudniowej: nie wolno przedstawicielom władzy wierzyć „na słowo” – niezbędne są instytucjonalne gwarancje. O ile w czasie protestów w grudniu 1970 r. i w styczniu 1971 r. postulat niezależnych od partii i administracji związków zawodowych był wysuwany dość nieśmiało i miał charakter w jakimś przynajmniej stopniu przetargowy, o tyle – jak wiadomo – dziesięć lat później został umieszczony na czele listy postulatów i strajkujący nie chcieli od niego odstąpić za żadną cenę. Uznali także, iż porozumienie z przedstawicielami władzy musi zostać spisane i nie wolno traktować jako wiążące ustnych gwarancji i zapewnień składanych przez komunistów.

BIOGRAMY

Dr Błażej Brzostek, historyk, adiunkt w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się dziejami społecznymi Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w XX w. Opublikował m.in.: *Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne 1950–1954* (2002), *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy, 1955–1970* (2007).

Prof. dr hab. Stanisław Ciesielski, profesor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Historii Europy Wschodniej, badacz najnowszej historii Polski, dziejów polskiej myśli politycznej w XX wieku, historii Rosji i ZSRR, losów Polaków na Wschodzie. Opublikował m.in.: *Niepodległość i socjalizm. Tradycja w myśli politycznej polskiego ruchu socjalistycznego w latach 1939–1948* (1986), *Myśl polityczna polskich komunistów w latach 1939–1944* (1990), *Polacy w Kazachstanie w latach 1940–1946. Zesłańcy lat wojny* (1996), *Wrocław 1956* (1999), *Rosja – Czeczenia. Dwa stulecia konfliktu* (2003), *GUŁag w radzieckim systemie represji 1930–1953* (2005). Współautor i redaktor prac: *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej* (1993), *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940–1946* (1997), *Wschodnie losy Polaków* (1997), *Przesiedlenia ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947* (1999), *Studia z dziejów Europy Wschodniej* (2002), *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim* (2003), *Przemiany narodowościowe na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*

1931–1948 (2003), *Umsiedlung der Polen aus den ehemaligen polnischen Ostgebieten nach Polen in den Jahren 1944–1947* (2006), *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej: przekształcenia struktury narodowościowej 1931–1948* (2006).

Prof. dr hab. Jerzy Eisler, dyrektor Oddziału w Warszawie Instytutu Pamięci Narodowej. Od wielu lat pozostaje związany z Pracownią dziejów Polski po 1945 roku w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. W Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi seminarium magisterskie i wykład z historii XX wieku. Jest znawcą najnowszych dziejów Francji oraz historii politycznej PRL. Opublikował m.in.: *Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej 1918–1940* (1987), *Kolaboracja we Francji 1940–1944* (1989), *Philippe Pétain* (1991), *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje* (1991), *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989* (1992), *List 34* (1993), *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje* (2000), *Polski rok 1968* (2006), „*Polskie miesiące*” czyli *krzys(y) w PRL* (2008).

Prof. dr hab. Dariusz Jarosz, profesor w Instytucie Informatyki Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego i w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Zajmuje się historią społeczną PRL. Opublikował m.in.: *Polacy a stalinizm 1948–1956* (2000); „*Masy pracujące przede wszystkim*”. *Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956* (2003); *Afera mięsna: fakty i konteksty* (wspólnie z Marią Pasztor, 2004).

Dr Łukasz Kamiński, adiunkt w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się historią opozycji i oporu społecznego w Polsce Ludowej, a także dziejami

Czechosłowacji. Opublikował m.in.: *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego* (2000) i *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego* (2006). Wydawca i współwydawca szeregu edycji dokumentów (m.in. *Przed i po 13 grudnia: państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1–2).

Prof. dr hab. Paweł Machcewicz, profesor na Uniwersytecie Warszawskim, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, badacz historii XX wieku, opublikował m.in.: *Polski rok 1956* (wyd. 1993, w 2009 r. wydanie poszerzone w Stanach Zjednoczonych: *Rebellious Satellite. Poland 1956*), *Emigracja w polityce międzynarodowej* (1999), „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989* (2007).

Dr Bartłomiej Noszczak, historyk, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizuje się w historii najnowszej Polski, pracuje w Oddziałowym Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Autor książek: *Sacrum czy profanum? – spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)* (2002), *Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego (1953–1956)* (2008).

Prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, profesor w Szkole Głównej Handlowej i Collegium Civitas, kierownik Katedry Studiów Międzynarodowych Collegium Civitas, specjalizuje się w historii gospodarczej i politycznej Polski w XX wieku. Opublikował m.in.: *Najnowsza historia Polski 1918–1980* (pierwsze wydania w drugim obiegu pod pseudonimem Andrzej Albert), *Land Reforms in East Central Europe after World War One* (1995), *Półwiecze. Historia polityczna świata po II wojnie*

światowej (1997), *Najnowsza historia Polski 1980–2006* (2007), *Gospodarka: wzrost i upadek systemu nakazowo-rozdziałczego* (2008), współautor, wraz z Anną Radziwiłł, podręczników licealnych do historii najnowszej.

Dr hab. Rafał Wnuk, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, pracownik Muzeum II Wojny Światowej. Zajmuje się funkcjonowaniem systemów totalitarnych, stosunkami narodowościowymi i społecznymi na ziemiach wschodnich II RP, konspiracją i oporem wobec nazizmu i komunizmu w Europie Środkowej. Opublikował m.in.: *Pany i Reżuny, Współpraca AK–WiN i UPA 1945–1947* (wspólnie z Grzegorzem Motyką, 1997), *Okręg Lublin AK–DSZ–WiN 1944–1947* (2000), „*Za pierwszego Sowietą*”. *Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, wrzesień 1939–czerwiec 1941 r.* (2007), *Czerwone Bagno. Konspiracja i partyzantka antysowiecka w Augustowskim, wrzesień 1939–czerwiec 1941* (2009). Redaktor naczelny *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego – 1944–1956* (2007).

Prof. dr hab. Tadeusz Wolsza, pracownik Instytutu Historii PAN w Warszawie i Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Od 2005 r. kieruje pracami redakcji „Dziejów Najnowszych”. W dorobku ma około 200 publikacji naukowych i popularnonaukowych, w tym książki na temat dziejów politycznych polskiej emigracji po 1945 r., więziennictwa w PRL do 1956 r. oraz problemu nagłośnienia przez kręgi emigracyjne zbrodni katyńskiej w latach 1940–1956. Obecnie przygotowuje pracę na temat wojennych i powojennych losów Polaków wizytujących w 1943 r. miejsce sowieckiej zbrodni w Katyniu.

Dr hab. Janusz Wrona, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, specjalizuje się w badaniach nad powstawaniem i funkcjonowaniem w Polsce powojennej systemu politycznego i społecznego. Opublikował m.in.: *System partyjny w Polsce 1944–1950. Miejsce – funkcje – relacje partii politycznych w warunkach budowy i utrwalania systemu totalitarnego* (1995), *Zależni czy suwerenni. Stronnictwo Demokratyczne w woj. lubelskim 1944–1975* (1998), *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947* (wybór, wstęp i opracowanie, 1999).